

MAGDALENA ZIMNIAK

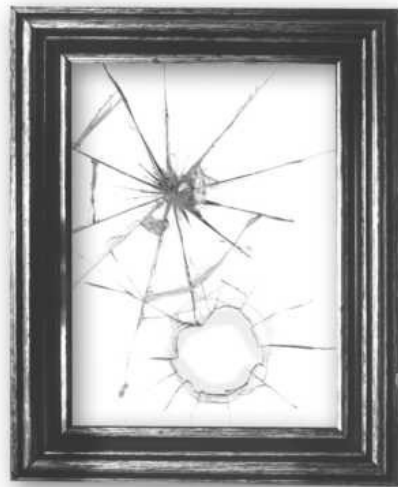


JEZIORO
CIERNI

prozaeni

MAGDALENA ZIMNIAK

JEZIORO CIERNI



prozanni

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Motto](#)

[Jezioro Cierni](#)

[Podziękowania](#)

[Reklamy.](#)

Copyright © by Magdalena Zimniak
Copyright © by Wydawnictwo Prozami Sp. z o.o.

Projekt graficzny okładki:
Krzysztof Krawiec

Redakcja i korekta:
Olga Gorczyca-Popławska

Wydawnictwo Prozami Sp. z o.o.
www.prozami.pl
Warszawa 2014

ISBN 978-83-63742-94-2

Skład wersji elektronicznej:
Virtualo Sp. z o.o.

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

Mamie

Śpi w niebie moim to jezioro cierni.
Pochylam się i widzę tam na dnie Blask mego życia. I to, co straszy mnie,
Jest tam, nim śmierć mój kształt na wieki spełni.

Fragment wiersza Czesława Miłosza „W mojej ojczyźnie”

Peter Robertson poruszył się niespokojnie. Nie przepadał za trudnymi rozmowami, a wiedział, że ta będzie trudna. Jego dziewiętnastoletnie życie upłynęło w Silver Spring w stanie Maryland. Tak się mówi, chociaż to niemal nigdy nie jest prawda. Naturalnie, że były przerwy, nie tylko na wakacje. Urodził się w szpitalu w Waszyngtonie, był wcześniakiem i okazał się na tyle słaby, że lekarze zatrzymali go tam prawie miesiąc. Chodziło o niedotlenienie podczas porodu. Rodzice podobno umierali z niepokoju, że mogło to uszkodzić mózg, ale szybko okazało się, że nie było żadnych następstw. No, prawie żadnych. Miał dosyć dużą wadę wzroku – minus pięć. Peter zakładał, że to właśnie wynik niedotlenienia, chociaż w żadnym ze znanych mu źródeł nie znalazł potwierdzenia swoich przypuszczeń. Właściwie nawet niespecjalnie szukał i niewiele go to obchodziło. Rodzice mieli świetny wzrok, co raczej wykluczało wadę genetyczną. W pierwszych latach szkoły miał trochę kłopotów, przewiska rzucające przez kolegów bolały, chociaż udało mu się grać obojętnego. Szybko jednak okazało się, że nawet okularnik może być świetny w koszykówce, i szykany się skończyły. Stał się nawet kimś w rodzaju szkolnej gwiazdy. Jakiś czas marzył o karierze zawodowca, jednak przy swoim wzroście raczej nie miał szans osiągnąć sukcesu na międzynarodową skalę. Teraz, w wieku dziewiętnastu lat, mierzył sto osiemdziesiąt dwa centymetry i nic nie wskazywało na to, aby miał jeszcze urosnąć. Zadowolili się więc grą w drużynie uniwersyteckiej. Chole-
ra, zaklął w myśli. Po co wciąż tkwi w swoim pokoju, przypominając sobie niemalże cały życiorys, kiedy powinien pójść porozmawiać z matką? Z rodzicami, poprawił się natychmiast. Miał nadzieję, że ojciec go poprze, jednak z jej strony spodziewał się oporu. Ale co ona może? W końcu cały rok harował wieczorami w tym pieprzonym barze i składał cent do centa. Ucierpiały na tym jego wyniki na uczelni, co było do przewidzenia, ale dał radę. Był zmęczony, w zasadzie wykończony, jednak najważniejsze, że się udało. Tylko co się udało? Chyba nie miał na myśli zaliczenia roku?

Podniósł się zdecydowanie. Nie chciał już odkładać tej rozmowy. Zszedł do salonu. Rodzice oglądali jakiś teleturniej. Przysadzisty facet zastanawiał się nad odpowiedzią.

– To palant. – Usłyszał głos matki. – Jak można nie wiedzieć, że paella pochodzi z Hiszpanii?

A bigos z Polski. Peter ledwie powstrzymał się przed powiedzeniem tego na głos. Jedna z kelnerek w barze była Polką, harowała dużo ciężiej od niego, dowiedział się od niej kilku rzeczy. Studentka anglistyki, która wzięła urlop dziekański, żeby zarobić.

– Hej.

Matka uciszyła go ruchem ręki. Nawet na niego nie spojrzała. Zaczął w nim narastać gniew.

– Chciałbym z wami porozmawiać – oznajmił nieco podniesionym głosem. – Czy ten program jest tak ważny, że nie możecie na moment się od niego oderwać i mnie posłuchać?

Ojciec popatrzył na niego ze zdziwieniem, po czym pstryknął pilotem i wyłączył telewizor. Matka przeniosła wzrok na syna. Nie wyglądała na poirytowaną, raczej na zaintrygowaną. Staruszkowie trzymają się całkiem nieźle, pomyślał nagle Peter. Ojciec – ogromny, dwumetrowy mężczyzna, atletycznie zbudowany, bez śladu łysienia, z ciemnymi włosami gdzieniegdzie poprzetykanymi srebrnymi nitkami. Peter miał kiedyś nadzieję, że przynajmniej zrówna się z nim wzrostem. Poszedł chyba jednak bardziej w matkę, która ledwo przekroczyła sto sześćdziesiąt centymetrów. W jej przypadku nie był to mankament, na tle innych kobiet w swoim wieku wyglądała olśniewająco. Nie miała figury przeciętnej Amerykanki, którą zresztą nie była, co mimo tylu lat spędzonych w Stanach wciąż dawało się usłyszeć w jej akcencie. Bardzo szczupła, z daleka mogła nawet sprawiać wrażenie nastolatki, o słowiańskiej urodzie, a przynajmniej tak Peter wyobrażał sobie typową słowiańską urodę: słomiane włosy, niebieskie oczy, okrągła twarz.

Była Polką.

Peter miał około sześciu lat, kiedy się tego dowiedział. Był wieczór, rodzice zostawili go pod opieką babysitterki. Dziewczyna włączyła mu film, a sama wyszła do sąsiedniego pokoju pogadać przez telefon. Peter był znużony. Film oglądał już chyba po raz dziesiąty, a nawet nie był to jeden z jego ulubionych. Otworzył szufladę i grzebał w dokumentach rodziców. Znalazł paszporty. Opiekunka wróciła do pokoju, ale nie usiłowała go powstrzymać, pewnie uznała jego zajęcie za nieszkodliwe. Zaglądała mu nawet przez ramię, a on sylabizował, popisując się trudną sztuką czytania. W tym momencie weszli rodzice. Matka bez słowa wyjęła mu z ręki swój

paszport, po czym zwróciła się do biednej dziewczyny (Peter przypominał sobie, że pochodziła z Niemiec i miała na imię Petra):

– Proszę za mną. Zapłacę za dzisiaj, ale nie życzę sobie, żeby pani więcej przychodziła.

Nigdy wcześniej nie słyszał, żeby mama mówiła takim tonem.

Wyszły z pokoju, a on został z ojcem. W powietrzu zawisła ciężka cisza. Chłopak niedawno poznał Petrę, więc nie miał zamiaru rozpaczać, że więcej jej nie zobaczy, mimo to czuł się, jakby uderzył głową w ścianę.

– Mama nie lubi, gdy się jej grzebie w dokumentach – powiedział w końcu ojciec.

Peter odetchnął z ulgą. Głos taty był normalny.

– Ona jest... – Chłopiec usiłował przypomnieć sobie nazwę dziwnej narodowości. – Jest Polką.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Tak, ale lepiej jej o to nie pytaj. Woli o tym nie mówić.

– Dlaczego? – chciał wiedzieć Peter.

Ojciec wzruszył ramionami.

– Po prostu tego nie lubi. Należy to uszanować.

Szanował to więc do czasu, gdy jako dziesięcioletni chłopiec usłyszał pierwszy dowcip o Polakach. Przypomniawszy sobie wtedy, że jego matka jest Polką, ale oczywiście nic nie powiedział. Do końca dnia w szkole się nie odezwał. Czuł, że pali go wstyd. Matka też z pewnością się wstydziała i dlatego się nie przyznawała. Ale przecież ojciec zawsze powtarzał, że wszyscy ludzie są równi, niezależnie od narodowości czy koloru skóry. Mówił, że trzeba opierać się głupim stereotypom. Tata miał rację, doszedł do wniosku Peter, ale dlaczego nie powiedział tego mamie?

Opiekunka, która wtedy się nim zajmowała, miała na imię Maria i pochodziła z Meksyku. Odebrała go ze szkoły i odwiozła do domu. Usiłowała go zagadać, ale tylko jej odburkiwał. W końcu wzruszyła ramionami i zaprzestała prób. Minęło parę godzin, zanim matka wróciła z pracy. Peter siedział w swoim pokoju i uparcie odmawiał zjedzenia czegokolwiek. Musiał z nią porozmawiać, obmyślał szczegółowy plan. W końcu usłyszał samochód zatrzymujący się przed domem, a po chwili doszły go dwa kobiece głosy. Nie wyszedł się przywitać. Po chwili drzwi się otworzyły. Utkwił wzrok w matce, ale się nie poruszył.

– Cześć, kochanie – powiedziała. Usiadła obok i otoczyła go ramieniem.
– Źle się czujesz?

Dotknęła ustami jego czoła. To był jej sposób na sprawdzenie, czy syn ma gorączkę.

– Nie – powiedział. Gwałtownie uwolnił się z jej objęć. Cały misternie przygotowywany plan runął. – Czy ty się wstydzisz, że jesteś Polką? – niemal krzyknął.

Zesztywniała, jej twarz zrobiła się szara, a w oczach błysnęła wściekłość. Przez chwilę miał wrażenie, że matka ma zamiar go uderzyć.

– Nie – odpowiedziała.

Rozluźniła się. Znowu wyglądała normalnie, więc postanowił zadać jeszcze jedno pytanie.

– Dlaczego nie rozmawiasz ze mną po polsku? Matka Mike’a jest Polką i podobno mówi do niego tylko po polsku.

Wzruszyła ramionami.

– Ja nie chcę. Do niczego nie jest ci to potrzebne.

Po chwili przyszła jej do głowy jakaś myśl.

– Czy powiedziałeś kolegom, że ja...

Urwała, jakby dalsze słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

– Nie.

Pokiwała głową.

– To dobrze. Po prostu o tym nie mów.

Wstała i wyszła bez słowa. Peter próbował później porozmawiać o tym z ojcem, ale nie udało mu się nic z niego wydobyć. Dowiedział się tylko, że mama ma uraz, że ktoś ją skrzywdził i trzeba to po prostu uszanować. Przypomniawszy sobie, że ojciec użył tego sformułowania już wcześniej.

– Ktoś z Polski? – chciał wiedzieć.

– Tak.

– Kto? Jak?

Ojciec pokręcił głową.

– Nie wiem.

Peter nie był pewny, czy powinien mu wierzyć, ale zrozumiał, że niczego więcej się nie dowie.

– Jak się poznaliście? – zapytał.

Ojciec opowiedział mu wtedy uroczą historię, jak to firma wysłała go na rozpoznanie rynku do jakiegoś polskiego miasta, wymienił nawet jego

nazwę, ale Peter natychmiast ją zapomniał, tym bardziej że w życiu nie byłby w stanie powtórzyć tej zbitki spółgłosek. W każdym razie mama pracowała tam w barze jako kelnerka. Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia i postanowili się pobrać. Kumpel, który był z tatą, miał znajomości w ambasadzie. Poradził im, żeby wzięli ślub w Polsce, wtedy będzie łatwiej dostać wizę. Zawarli więc pospieszne cywilne małżeństwo, a ceremonię w kościele odłożyli na później. Z wizą nie było problemów.

Peter zadowolił się tą historyjką i przestał pytać rodziców o Polskę. Nie znaczyło to jednak, że sam nie dowiedział się paru rzeczy. Ponownie przejrzał dokumenty mamy i tym razem bez problemu odczytał, że urodziła się w mieście „Warsaw”. Niewiele czasu zajęło mu sprawdzenie, że to stolica Polski, a oryginalna pisownia to „Warszawa”. Oczywiście początkowo nie miał pojęcia, jak to się wymawia, ale zapytał Mike’a. Wyczytał też, że mama nazywała się kiedyś Wojciechowska, a imiona jej rodziców brzmiały: Antoni i Irena.

W ich domu często zmieniały się opiekunki. Zawsze były to cudzoziemki, które nie przyjeżdżały na długo. Gdy udało im się załatwić stały pobyt, zazwyczaj starały się o lepszą pracę. Tuż po Marii matka zatrudniła Polkę, jakby chciała mu udowodnić, że wcale nie wstydzi się swojej narodowości. Jej zachowanie jednak temu przeczyło. Zwracała się do niani tylko po angielsku, a kiedy ta rozmawiała przez telefon w języku ojczystym, zachowywała się całkowicie obojętnie, można było odnieść wrażenie, że nie rozumie ani słowa. Dziewczyna miała na imię Grażyna. W najgłębszej tajemnicy – Peter błagał ją, żeby nic nie mówiła matce, a ona udawała, że wierzy, iż to istotnie – nauczyła go paru polskich słów.

Im był starszy, tym więcej dowiadywał się o Polsce, która tak bardzo fascynowała go właśnie z powodu niewytłumaczalnej postawy matki. Szukał w internecie, kupił nawet parę książek, które starannie ukrył, a których ona nigdy nie spostrzegła, a przynajmniej nie pokazała tego po sobie. Jednak dopiero kiedy poznał Kasię – dziewczyna poinformowała go, że to polski odpowiednik imienia Kate; więc jego matka też była Kasią – zaczął w nim kiełkować pomysł odwiedzenia starego kraju. „Stary kraj”, tak powiedziała kiedyś Kasia i zaniósła się przy tym śmiechem. Nie wiedział, co w tym śmiesznego, ale zawtórował.

Zawsze jej wtórował, miała taki zaraźliwy śmiech.

– Dobrze się czujesz, kochanie?

Głos matki dotarł do niego jak przez mgłę, ale wyrwał go z zamyślenia.

– Jak się masz? – odpowiedział bez związku po polsku.

Na dodatek użył bezsensownego zwrotu, który – jak wytłumaczyła mu Kasia – był w Polsce zupełnie niepraktykowany. To Polonia i zagraniczni turyści zrobili z niego jedno ze sztandarowych zdań.

Matka westchnęła.

– Czyżbyś zaczął się uczyć polskiego? – spytała, po czym roześmiała się swobodnie, bez irytacji.

– Odrobinę – odpowiedział zgodnie z prawdą. – Wybieram się na wakacje do Polski i nie chcę okazać się zupełnym głąbem.

Nie zmieniła wyrazu twarzy, nadal uśmiechała się przyjaźnie, w oczach nie było śladu niepokoju.

– A więc myślisz o spędzeniu wakacji w Polsce? – zapytał ojciec.

Peter powoli przeniósł na niego wzrok. Jego mina również nie zdradzała niepokoju.

– Myślę to mało powiedziane. Już wszystko załatwione. Mam bilet, kwaterę.

Ponownie spojrzał na matkę. Wydawało mu się, że lekko zbladła. Na jej twarzy wciąż gościł ten sam uśmiech. Przyklejony, pomyślał nagle chłopak. Ona nie jest szczerą. W gruncie rzeczy nigdy nie była szczerą.

– Gdzie będziesz mieszkał? – badał dalej ojciec.

Matka milczała, nie spuszczała oczu z twarzy syna. Przez chwilę zastanowił się, czy to próba nerwów.

– W Warszawie – odrzekł po polsku.

– Nie masz zbyt dobrego akcentu – prychnęła lekceważąco matka.

We wzroku Petera odmalowało się zdumienie. Była złośliwa. Nigdy wcześniej nie dostrzegł w niej tej cechy, przynajmniej nie w stosunku do siebie. Stłumił impuls, żeby odpowiedzieć, że ona, mieszkając w Stanach tyle lat, nadal nie ma amerykańskiego akcentu.

– Być może – zgodził się. – Pomieszka tam trochę i na pewno go podszlifuję.

– Kiedy wyjeżdżasz? – spytał ojciec.

– Mam samolot jutro o czternastej.

Matka pokiwała głową i dopiero teraz dostrzegł w jej oczach strach. Czego, do diabła, ona się tak boi?

– Czy uważasz, że to jest w porządku? – Ton ojca porażał chłodem. – Mówisz nam o wakacjach za oceanem w przeddzień wylotu. Jak mamy cię traktować? Jak lokatora, który zatrzymał się u nas kątem?

Mówił coś jeszcze, ale Peter nie słuchał. Pomyślał przelotnie, że to ze strony ojca spodziewał się wsparcia, a on okazał się bardziej zatwardziały od matki. Chłopak dawno już nauczył się wyłączać, gdy zaczynały się gadki o odpowiedzialności, wzajemnych stosunkach i tego typu bzdetach. Mógłby się z nimi kłócić, mówić, że oni też nie traktują go w porządku, ciągle uważają za dziecko i nigdy nie zdobywają się na szczerość. Mógłby, ale nie miał zamiaru tracić energii, a przede wszystkim czasu. Tę noc chciał spędzić z Kasią. Prawdopodobnie ich ostatnią wspólną.

– Mamo, czy mogłabyś mi podać jakieś namiary na swoją rodzinę? – zapytał, wykorzystując przerwę, kiedy ojciec nabierał oddechu.

– Moją... rodzinę... – powtórzyła wolno.

Teraz nie miał już wątpliwości. Zbladła. W zasadzie była kredowobiała. Ojciec ujął ją za rękę, jakby pragnął dodać otuchy. Nie broniła się, ale Peter miał wrażenie, że nawet nie zwróciła na ten gest uwagi.

– Wiem, że nazywałaś się Wojciechowska – powiedział.

Skupił się, by nie zapomnieć o wymówieniu na końcu „a” zamiast naturalniejszego dla Amerykanina „i”.

Po chwili matka odzyskała całkowite panowanie nad sobą. Uwolniła dłoń z uścisku ojca.

– Nie utrzymuję z rodziną żadnych kontaktów i wolałabym, żebyś ty też ich nie szukał. – Jej głos nie drżał, brzmiał pewnie. – Rozumiem, że chcesz wrócić do źródeł, zobaczyć kraj, z którego pochodzi twoja matka. Nie zabraniam ci.

Ciekawe, jak mogłabyś mi zabronić, odparował, ale tylko w myślach. Zrozumiał, że naleganie nie ma sensu. Nie dodał, że wie, jak mieli na imię jej rodzice. Pomyślał, że lepiej zachować ostrożność.

– Odwieziecie mnie jutro na lotnisko? – spytał tylko.

Kasia nie będzie mogła go odprowadzić, pracuje. Jeśli się nie zgodzą, weźmie taksówkę, chociaż wolałyby uniknąć wydawania pieniędzy, które mogą się przydać w Polsce.

– Mówisz w ostatniej chwili i sądzisz, że zrezygnujemy z naszych plan... – zaczął ojciec.

– Tak – przerwała matka. – Odwieziemy cię.

Na jej ustach znów zagościł przyjazny uśmiech. Kolejny raz przybrała swoją maskę. Peter nie potrafił rozgryźć, jaką rolę odgrywała, ale sam również postanowił zabawić się w aktora.

– Dziękuję, mamó – powiedział. Pocałował ją w policzek. – Kochana jesteś.

– Pochlebstwo – roześmiała się.

Była dobrą aktorką. Przypuszczał, że widzowie nie wyczuliby w jej śmiechu sztuczności.

– Tato – zwrócił się do ojca. – Wiem, że powinienem był powiedzieć wcześniej, ale bałem się waszej reakcji.

Stephen pokiwał głową, najwyraźniej postanowił zrezygnować z dalszego prawienia morałów.

– Teraz muszę wyjść – dodał Peter. – Umówiłem się z koleżanką. Do zobaczenia.

Zanim któreś z nich zdążyło zareagować, wyszedł z pokoju. Spodziewał się, że go zawołają czy wyjdą za nim, ale nic takiego nie nastąpiło. Z uczuciem ulgi opuścił dom i skierował się do samochodu. Nie myślał już o matce i jej zachowaniu. Myślał tylko o Kasi.

*

Siedzieli w milczeniu, wsłuchując się w dźwięk odjeżdżającego samochodu. Dopiero gdy umilkł, Stephen zwrócił się do żony.

– Kochanie, nie bierz tego tak bardzo do serca. Pojedzie na wycieczkę i wróci.

Nie odpowiedziała. Spróbował ją przytulić. Była zupełnie sztywna.

– Kate – szepnął w jej włosy. – Kocham cię, wiesz o tym.

Ciało w jego ramionach trochę się rozluźniło. Gładził szczupłe plecy, pragnąc dodać ukochanej kobiecie otuchy. Niespodziewanie poczuł podniecenie. Jego dłoń objęła pierś żony i zaczęła pocierać sutek. Kate na moment ponownie zeszywniała, po chwili jednak gwałtownie strąciła rękę męża i wyrwała się z jego objęć.

– Nie dotykaj mnie – wysyczała. Zdała sobie jednak sprawę, że zachowuje się nieracjonalnie i dodała łagodniej: – Przepraszam, wiesz, że mnie to rozstroiło, chcę teraz wyjść, nie na długo, ale sama, nie idź za mną.

Pod koniec jej ton brzmiał niemal prosząco.

– Kate – wyszeptał Stephen. – To ja przepraszam.

Wydawało mu się, że w oczach żony zalśniły łzy. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Musnęła ustami jego palce i odsunęła się.

– Chcę teraz wyjść – powtórzyła.

Odwróciła się i opuściła pokój. Nie zatrzymywał jej. Po raz drugi tego wieczoru wsłuchiwał się w dźwięk odjeżdżającego samochodu. Kiedy ucichł, ukrył twarz w dłoniach. Poczł się jak samotne, odtrącone dziecko. Najgorsza była świadomość, że powinien pomóc żonie, ale nie potrafił. Sam potrzebował pomocy. Wyprostował się nagle. Zbierze siły, przejdą przez to razem.

*

Dopiero kiedy ruszyła, zaczęły jej drzeć ręce. Obraz za szybą się rozmażał. Skup się, idiotko, upomniała się w myśli. Nie chcesz spowodować wypadku. Chociaż... to była jakaś pokusa. Gdyby się zabiła albo została ciężko ranna, Peter pewnie by został. Tylko ciekawe na jak długo... Skoncentrowała wzrok, opanowała drzenie. Cel nie był daleko, już po paru minutach zatrzymała się na kościelnym parkingu, zatrzasnęła drzwi samochodu i ruszyła biegiem do świątyni.

Szarpnęła drzwi.

– Shit! – zaklęła.

Były zamknięte. Najpierw ryglują wejście, a potem jęczą, że tak wielu ludzi odchodzi od religii. Niby mogła pomodlić się wszędzie, nawet w samochodzie, ale nigdy dotąd tak silnie nie potrzebowała całej tej oprawy. Zaciśnęła zęby i ruszyła w kierunku plebanii. Ksiądz może nie znał jej najlepiej, lecz z pewnością kojarzył. Ostatnio nawet ona i Stephen złożyli całkiem sporą ofiarę podczas wizyty duszpasterskiej. Tysiąc dolarów, nie sądziła, żeby wielu parafian zdobyło się na taką hojność. Nacisnęła dzwonek.

– Tak, słucham? – usłyszała lekko zirytowany męski głos.

Zerknęła na zegarek. Nie było nawet wpół do dziewiątej. Duszpasterz, niezależnie od godziny, powinien dbać o swoje owieczki, a nie odganiać je od domu Pana.

– Szczęść Boże, tu Kate Robertson, jedna z parafianek. Bardzo mi zależy, żeby dostać się do kościoła. Chciałabym się pomodlić.

Odpowiedziała jej cisza. Nad czym on się zastanawia? – myślała rozdrażniona. Czyżbym przeszkodziła mu w jakimś ciekawym zajęciu? Ciekawszym od zbawiania duszyczek parafian?

– Proszę poczekać – usłyszała. – Zaraz zejść.

– Dobrze, czekam.

Doszła do wniosku, że pewnie brzmiała obcesowo i natrętnie, ale nie obchodziło jej to. Nagle zrobiło jej się słabo i nieprzyjemnie zawirowało w głowie. Tylko tego brakuje, żebym zemdląca, pomyślała, osuwając się na schody. Wciąż było bardzo duszno, miniony dzień zaliczał się do najbardziej upalnych w tym roku, a wilgotność powietrza dochodziła do dziewięćdziesięciu procent. Waszyngton miał wiele zalet, ale pogoda czasem była nie do zniesienia. Oparła głowę na kolanach, starała się oddychać głęboko i równomiernie. Powoli uczucie osłabienia przechodziło. Drzwi się otworzyły.

– Nic pani nie jest?! – zawołał ksiądz.

Ukucnęła obok. Podniosła głowę i spojrzała na niego. Jaki on młody. Nigdy dotąd nie myślała o księdzu w tych kategoriach. W gruncie rzeczy w ogóle o nim nie myślała. Chodziła do kościoła, bo Stephen był wierzący i chciał, żeby co niedzielę uczestniczyli we mszy. Ofiara podczas kolędy była jej pomysłem, zrobiła to na przekór koleżankom z pracy, które chwaliły się swoim ateizmem w wyjątkowo obrzydliwy sposób.

– Źle się poczułam. – Uśmiechnęła się. – Ale już przechodzi.

Ile on może mieć lat? Dwadzieścia cztery? Dwadzieścia pięć? Był bardzo szczupły, niewysoki, o jasnych włosach i intensywnie jasnoniebieskich oczach.

– Może trzeba wezwać lekarza? – zapytał niepewnie.

– Nie, nie. – Potrząsnęła głową. – Zaraz przejdzie.

Nie nalegał. Podniósł się i patrzył przed siebie. Po chwili ona także wstała. Była pewna, że już nie upadnie.

– Proszę mnie wpuścić do kościoła.

Zdawała sobie sprawę, że jej ton na powrót zrobił się apodyktyczny.

– Chodźmy więc.

Zatrzymali się przed głównymi drzwiami. Zanim ksiądz je otworzył, zwrócił się do niej z wahaniem:

– Czy chciałaby pani porozmawiać?

– Tylko z Bogiem – odparła szorstko.

Przekręcił klucz, zapalił światło i wpuścił ją do środka.

– Zostanę w kościele – oznajmił. – Proszę się nie obawiać, nie będę przeszkadzał.

Pewnie boi się, żebym czegoś nie ukradła. Wzruszyła tylko ramionami i podeszła do pierwszej ławki.

Uklęła i natychmiast zapomniała o młodym księdzu. Na powrót wypełniła ją panika. Nie walczyła z tym uczuciem, po to przecież przyjechała do kościoła, żeby być szczerą.

– Boże miłosierny – szeptała – pomóż mi. Pomóż mi, błagam, pomóż, pomóż.

Nie umiała się modlić, nie robiła tego już od tylu lat. Ciągłe te same słowa wypowiedane na głos podczas niedzielnych mszy raczej się nie liczyły.

– Pomóż – szeptała gorąco, z rozpaczą. – Boże, pomóż.

Tylko tyle. Nie potrafiła zdobyć się na nic więcej. Ale to chyba niepotrzebne? Bóg powinien wiedzieć, o co chodzi. Zamknęła oczy, skoncentrowała się na tym jednym słowie.

– Pomóż – powiedziała na głos. – Pomóż, pomóż, pomóż.

Umilkła. Przemknęło jej przez głowę, że ksiądz mógł ją usłyszeć, ale nie miało to znaczenia. Nie była pewna, jak długo jeszcze klęczała, tym razem błagając o pomoc jedynie bezgłośnie. Przeżegnała się i wstała. Dopiero teraz poczuła, że jej twarz jest mokra od łez. Szybko starła je ręką i ruszyła ku wyjściu. Zauważyła księdza w ostatniej ławce. Podniósł się i razem opuścili kościół.

– Proszę wybaczyć moją śmiałość – powiedział tuż za progiem – ale czy pani jest Polką?

Zatrzymała się i patrzyła na niego zdumiona.

– Nie podsłuchiwałem – usprawiedliwił się. – Ale... ale...

Nadal nie rozumiała.

– Moja babcia jest Polką – dokończył prędko. – I znam to słowo.

„Pomóż”. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że powiedziała to po polsku. Po tylu latach nieużywania języka, kiedy nawet myślała po angielsku.

– Tak – odpowiedziała. – Jestem Polką. Niestety.

Pobiegła do samochodu, nie odwracając się, bez słowa pożegnania. Kapłan stał przed kościołem i patrzył za odjeżdżającą kobietą. Pokręcił głową i ruszył ku własnemu mieszkaniu.

*

Peter zatrzymał się przed blokiem Kasi. Wynajmowała skromne mieszkanie z dwiema koleżankami ze swojego kraju, które – w przeciwieństwie do niej, szczupłutkiej, niewysokiej blondynki z kręconymi włosami o niebieskich oczach – nie pasowały do stereotypu, jaki wytworzył sobie na temat wyglądu Polek. Basia była ruda, miała lekko piegowatą, szalenie miłą twarz i bardzo apetyczną figurę z kobiecymi krągłościami. Ania natomiast była chudą, wysoką brunetką, zbyt chudą i zbyt wysoką, w typie modelek, które nigdy nie robiły na nim wrażenia. Lubił przychodzić do tego mieszkania, nawet kiedy Kasia nie była sama. Wsłuchiwał się w ich polski akcent, uwielbiał, jak przechodziły na rodzimy język, i podziwiał jego melodię. Przede wszystkim jednak lubił Kasię, może nawet zakochał się w niej w jakiś sposób. Była jego pierwszą kobietą. Zdarzało się, że odwoził ją do domu, kiedy kończyli pracę, a ostatni autobus już odjechał. Całowała go potem po przyjacielsku w policzek na do widzenia. Zawsze mu się podobała, ale nie odważył się jej dotknąć, tym bardziej że nieraz opowiadała o swoim chłopaku w Polsce. A on? Nie dość, że nie miał żadnych doświadczeń z dziewczynami, to jeszcze był nieśmiały. Którejś nocy jednak, zamiast cmoknąć go jak zwykle gdzieś w okolicy ucha, pocałowała go w usta. Gorąco i namiętnie. Cała jego nieśmiałość znikła. Kasia była świetną przewodniczką po krainie miłości i wtedy w samochodzie Peter stał się mężczyzną. Szybko wyjaśniła, że to, co się wydarzyło, było całkiem przyjemne, lecz nie zmienia nic w ich relacjach. Nadal są przyjaciółmi, którzy od czasu do czasu, jeśli będą mieli ochotę, mogą iść ze sobą do łóżka. Nie protestował, brał wszystko, co zechciała mu dać. Nadal wyrażała się z czułością o swoim chłopaku.

– Zamierzasz mu o nas opowiedzieć? – zapytał kiedyś z goryczą.

Popatrzyła na niego poważnie, po czym wzruszyła ramionami.

– Nie wiem – odpowiedziała dość obojętnie. – Nie sędzę. Przecież to nie ma znaczenia.

Wtedy, po raz pierwszy i ostatni, wściekł się na nią. Siedzieli w kuchni w jej mieszkaniu. Koleżanek nie było. Uderzył pięścią w stół.

– Co nie ma znaczenia?! – wrzasnął. – Ja nie mam znaczenia?!

Chciał wykrzyczeć dużo więcej, ale trząśł się tak, że nie zdołał już wyduścić ani słowa.

– Posłuchaj, Piotrusiu – powiedziała spokojnie. Użyła zdrobnienia polskiej wersji jego imienia, które zazwyczaj uwielbiał. – Chyba źle się wyraziłam. Lubię cię. Nigdy nie przespałabym się z kimś, kogo nie lubię. Co ważniejsze, uważam cię za przyjaciela. Natomiast to, co robimy w łóżku, nie ma znaczenia dla mojej relacji z Maćkiem. Tylko jego potrafię kochać w ten sposób. No, nie złość się już.

Usiadła mu na kolanach i położyła jego dłoń na swojej piersi. Chciał za protestować, ale nie potrafił. Zawsze tak bardzo go podniecała. Dużo więcej niż podniecała.

Nadal się buntował, ale już tego nie okazywał. Ona natomiast przestała mówić o narzeczonym z Polski.

Peter wbiegł po schodach i wszedł do mieszkania dziewczyny. Zastał je w kuchni. Basia i Ania śmiały się do rozpuku, ucząc go polskich słów. Kasia, wyjątkowo cicha tego wieczoru, siedziała mu na kolanach, a on powtarzał za jej koleżankami „chrząszcz brzmi w trzcinie”, chociaż rozpraszała go bliskość dziewczyny i delikatny zapach jej perfum.

– Dajcie mu spokój – powiedziała w końcu. Wstała i pociągnęła go za rękę. – Zniechęćcie go tylko. Idziemy spać.

– Dobrej podróży, Peter. – Obcałowały go w policzki. – Odezwiąj się, jak będziesz już na miejscu.

Kochali się trzy razy tej nocy. Później Peter zasnął, ale obudził się niemal natychmiast. Kasia oddychała spokojnie. Poczekał do piątej i usiadł na łóżku. Założył okulary i wyłączył alarm w komórce, który miał go obudzić za piętnaście minut. Zaczął się ubierać.

– Hej – usłyszał jej głos. – Już wstajesz?

– Muszę jechać – powiedział. Usiłował ukryć żal. – Spakować ostatnie rzeczy i pobyć trochę ze starymi.

– Szkoda. – Przeciągnęła się i objęła go w pasie. – Jesteś fajnym facetem.

– Wiem – wymamrotał, poprawiając okulary.

Wstała i narzuciła na siebie obcisłą koszulkę. Sypiała nago, ale nie lubiła chodzić tak po mieszkaniu.

– Wypijesz ze mną kawę?

Skinął głową.

– Dobra, to przygotuj, a ja wezmę prysznic.

Cała Kasia.

– Najpierw ja wejdę i przynajmniej się wysikam.

Roześmiała się pogodnie, jakby nie ciążyła jej żadna troska. I pewnie tak było.

– Hmm, jak pachnie – powiedziała po paru minutach, gdy wyszła z łazienki, sama pachnąca mydłem, świeżutka i śliczna.

Usiadła, pociągnęła łyk kawy i znów roześmiała się bez troski. Peter poczuł się urażony.

– Nie rób takiej miny – powiedziała. – Nie rozstajemy się przecież na wieki. Kiedy wrócisz, wciąż tu będę.

– Tak, wiem – odparł sucho. – Parę dni, a potem pojedziesz do swojego Maćka.

Spoważniała.

– Potem też możemy się spotykać.

Miał ochotę rzucić jakimś sprzętem albo chociaż siarczyście zakląć, tylko dlatego że ona tego nie lubiła. Poprawił okulary, po czym zacisnął palce na filizance. Pociągnął łyk, szybko, nieuważnie, parząc sobie przy tym przełyk.

– Kurwa! – zaklął po polsku.

Nauczyła go tego któraś ze współlokatorek Kasi. Dla niego był to pusty dźwięk, wiedział jednak, że na nią działa silniej niż przekleństwo anglojęzyczne. Zmarszczyła brwi.

– Przecież wiedziałeś. Wiedziałeś też, że jesteśmy przyjaciółmi, którzy lubią się do siebie przytulić. – Tak, wiedział. Ona ustalała zasady, on się podporządkowywał. – Jak będę z Maćkiem, będę to robić tylko z nim, nie jestem w stanie sypiać z dwoma facetami naraz.

– A z kim będziesz to robić przez te dwa miesiące, kiedy nie będzie tu Maćka ani mnie? Przecież z kimś musisz, nie?

W jej niebieskich oczach zapalił się gniew. W tym momencie Peter zdał sobie sprawę, że Kasia jest bardzo podobna do jego matki, nie tylko z figury, koloru oczu czy włosów. Na dobrą sprawę wszystkie dziewczyny, które kiedykolwiek go interesowały, były podobne.

– To jedynie moja sprawa – wysyczała.

Położył rękę na jej dłoni.

– Przepraszam. Wiem, że nie moja.

Poczuł, że musi coś dodać, cokolwiek, żeby zlikwidować napięcie.

– Powiedz mi jeszcze raz, kim jest Agnieszka, do której jadę.

Nie przypomniawszy mu, że przecież mówiła już o tym co najmniej dwa razy. Rozluźniła się, uśmiechnęła. Wcielenie niewinności. Zapewne psychoanalicy mieliby coś do powiedzenia na temat jego fascynacji kobietami podobnymi do matki, ale Peter nie zamierzał zagłębiać się we freudowskie dywagacje.

– To siostra mojego kolegi z roku. Bardzo sympatyczna dziewczyna.

Pokiwał głową, jakby usłyszał to po raz pierwszy. Kasia nie dodała już, że współlokatorka Agnieszki się wyprowadziła i dziewczyna była bardzo zadowolona, że ktoś będzie dzielił z nią czynsz przez wakacje.

– Ładna? – O tym jeszcze nie rozmawiali.

– No... – zawahała się. – Bardzo ładna.

Ha, pomyślał. Pewnie jakiś kaszalot.

– Jak wygląda?

– Wysoka i szczupła, czarne włosy do pasa. W rodzaju tych, za którymi każdy facet obejrzy się na ulicy.

Uśmiechnął się kwaśno.

– Na pewno pomoże ci się odnaleźć na początku – dodała.

– Fajnie. Muszę już iść.

Podniósł się. Przytuliła się do niego i rozchyliła usta. Pocałował ją, po czym lekko odsunął. Nie chciał teraz tracić głowy. Miał ochotę powiedzieć, że ją kocha, ledwie się powstrzymał.

– Cześć – szepnął.

Mrugnęła do niego.

– Cześć. Trzymaj się. Będę tęsknić.

Wyszedł bez słowa. Więc to już? Koniec epizodu pod tytułem Kasia? Chciał pomyśleć o czekającej go podróży, ale wczorajsze podniecenie zupełnie go opuściło. Odkrywanie „starego kraju”, szukanie krewnych matki – jaki to właściwie ma sens?

*

Matka nie spała, kiedy wrócił do domu. Siedziała w kuchni, odwrócona tyłem do wejścia. Piła kawę. Nie zareagowała, kiedy wszedł, a przecież musiała go usłyszeć. Patrzył przez chwilę na jej zgarbione plecy. Rzadko siedziała tak niedbale, zazwyczaj wręcz przesadnie troszczyła się o postawę. Chrząknął.

– Cześć, mammo.

Odwróciła się. Przeraził się, gdy zobaczył jej poszarzałą twarz i podkrążone oczy. Zapewne nie spała ani chwili, ale zaniepokoiło go, że nie usiłowała zatuszować objawów zmęczenia makijażem.

– Cześć – odpowiedziała.

Jej głos był bezbarwny, jakby nie zależało jej już na przekonującej grze aktorskiej.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Wreszcie się uśmiechnęła.

– Tak. Kiepsko spałam i pewnie dlatego wyglądam nie najlepiej. Pójdę chyba zrobić makijaż.

Peter niemal odetchnął z ulgą. Wciąż troszczyła się o pozory, więc nie jest tak źle.

– Mamo – zaryzykował, kiedy wstawała. Spojrzała na niego pytająco. – Tata mówił mi kiedyś, że ktoś w Polsce cię skrzywdził i dlatego...

Nie wiedział, jak dokończyć zdanie.

Machnęła lekceważąco ręką.

– E tam... Teraz nie wydaje mi się to już tak istotne, chociaż to prawda, że nie mam ochoty tam wracać. Pokłóciłam się kiedyś ze swoim ojcem. Jest wielkim patriotą, zresztą to historyk, a ja byłam młoda, zbuntowana, chciałam odrzucać wzorce, które mi wpajał.

Zmilkła, wreszcie pokazała jakieś emocje. Oddychała szybciej, palce zacisnęła na filiżance tak mocno, że zbieleły jej kostki.

– O co się pokłóciliście?

Roześmiała się. Dla każdego innego jej śmiech zabrzmiałby naturalnie, ale on już wiedział, że znów gra.

– O coś związanego z historią. – Uważnie przyglądała się synowi. – Zda je się, że interesujesz się teraz historią mojego kraju – położyła szczególny nacisk na wyraz „mojego” – więc może słyszałeś o powstaniu warszawskim?

Pokiwał głową. Słyszał. Szykował się nawet do przeczytania książki Normana Davisa, ale zabrakło mu czasu.

– No więc... mój ojciec należał do ludzi gloryfikujących powstanie, a ja... kiedyś powiedziałam, że to była głupota, bezsensowna strata tysięcy ludzkich istnień i... i... zaczęliśmy się kłócić i... w końcu uderzył mnie... w twarz.

Peterowi wydawało się, że jej policzki poszarzały jeszcze bardziej. Nie grała. Czegoś takiego nie mogłaby udawać. Chyba. Jej oczy uciekły w bok.

– Wtedy zdecydowałaś się odciąć? – zapytał.

– Mniej więcej – odpowiedziała.

Wciąż na niego nie patrzyła.

Kłamie? – pomyślał. I co znaczy to „mniej więcej”?

– Musisz się już chyba szykować – zdecydowała. – A ja powinnam się zająć swoją nadszarpniętą urodą.

Odstawiła filiżankę, musnęła wargami jego czoło i wyszła. W ekspresie została resztką kawy. Peter zdecydował, że dobrze mu robi. W gruncie rzeczy sam padał ze zmęczenia. Kiedy pociągał pierwszy łyk, usłyszał sygnał wiadomości SMS. Serce zabiło mocniej. Kasia? Tak, to była ona.

„Agnieszka po Ciebie wyjdzie. Dobrej podróży”.

Tylko tyle. Jakby już wymazała wszystko, co łączyło ich przez te miesiące. Dobrze, więc wymazujemy.

„Dzięki”, odpisał i poszedł wziąć prysznic.

Całą drogę na lotnisko rozmawiał z matką o pogodzie. W zasadzie to był jej monolog, Peter tylko przytakiwał. Mówiła, że w Warszawie prawdopodobnie będzie znacznie chłodniej, a poza tym prawie w żadnym mieszkaniu nie ma klimatyzacji, więc u niego pewnie też nie będzie, a przecież tam również mogą być upały, a poza tym...

Ojciec zaparkował i pierwszy opuścił samochód. Peter wyszedł za nim i cieszył się, że matce zajęło to więcej czasu.

– Przypomnij mi, jak nazywało się miasto, gdzie się poznaliście – poprosił półgłosem.

– Siedlce – odpowiedział Stephen, patrząc zdziwiony na syna.

Kate była już na zewnątrz i zapewne słyszała tę krótką wymianę zdań, nie skomentowała jej jednak. Weszli do hali odlotów. Peter był zadowolony, że formalności szły szybko. Pocałował matkę, uścisnął dłoń ojca i znalazł się za szklaną szybką. Pomachał im jeszcze. Odmachali i odeszli.

W drodze do samochodu Stephen trzymał żonę za rękę. Jej palce były bardzo zimne, chociaż z nieba lał się żar.

– Niczego się nie dowie – powiedział uspokajająco.

Kate wysunęła wolno rękę z jego dłoni i przyłożyła ją na chwilę do ust. Pokręciła głową. Stephen nie wiedział, że stłumiła nerwowy śmiech.

Lot na szczęście był bezpośredni. Peter całą drogę przysypiał. Wiedział, że powinien ułożyć sobie jakiś plan działania, ale postanowił to odłożyć. Gdy się wyśpi, będzie miał jaśniejszy umysł. Śniło mu się, że rozmawia z narzeczonym Kasi i wyjawia mu całą prawdę. Otworzył oczy, wyjrzał przez okno i przypatrywał się chmurom. Odnalezienie tego chłopaka pewnie nie byłoby takie trudne, tylko... co mu to da? Mógłby mu wszystko opowiedzieć, ale... E tam, pomarzyć można, tyle że nie potrafiłby spojrzeć potem w lustro, a poza tym jechał do Polski z zupełnie innych powodów. Znow zamknął oczy i tym razem śniła mu się kłótnia matki z jego dziadkiem, którego nigdy nie poznał. Kate wyglądała dokładnie jak przy porannej rozmowie, a jej ojciec był starszym siwym, mocno wychudłym facetem. Nosił okulary, które śmiesznie skakały mu na nosie przy każdym gwałtowniejszym ruchu, a ruszał się bardzo gwałtownie!

– Podać panu coś do picia?

Ładna stewardessa stała przy nim, ukazując w uśmiechu dwa rzędy równiutkich białych zębów. Mówiła z uroczym akcentem, który tak dobrze znał z domu. Nowo poznani mężczyźni nie szczędzili matce komplementów: I love your accent, a ona przyjmowała każdy z uśmiechem, ale Peter widział, jak między jej brwiami na moment pojawiała się zmarszczka.

– Nie, dziękuję. – Potrząsnął głową.

Odwrócił się do okna. Nie zaczekał nawet, aż stewardessa odejdzie. Była blondynką o niebieskich oczach, dość szczupłą, zaokrągloną, gdzie trzeba, bardzo ładną, w typie, który zawsze go elektryzował. Teraz sądził jednak, że upłynie sporo czasu, zanim znowu zainteresuje się kobietą. Przypomniał mu się sen sprzed chwili. Był zupełnie absurdalny, lecz sprowadził jego myśli na polską rodzinę. Znał imiona rodziców matki, wiedział też, że dziadek był historykiem (o ile tego nie wymyśliła), więc mógł zacząć poszukiwania. Wcześniej mieszkali w Warszawie. Ale teraz? Mogli się przeprowadzić, mogli już umrzeć. A nawet jeśli nie? Czy naprawdę przypuszczał, że w kilkumilionowej stolicy europejskiego kraju tak łatwo znaleźć Antoniego i Irenę Wojciechowskich? Kasia powiedziała, że to popularne nazwisko, musiałyby mieć naprawdę dużo szczęścia, żeby ich zlokalizować. A może on właśnie ma szczęście? W końcu poznał Kasię, a ona załatwiła mu mieszkanie w Warszawie. Nawet ktoś po niego wyjdzie. W gruncie rzeczy była

w porządku. Tyle upojnych nocy... Zrobiło mu się gorąco na ich wspomnienie. Tak naprawdę nie chciałby spędzić z nią życia. On, porządny amerykański chłopak, potrzebował porządnej dziewczyny, choćby Polki, lecz nie takiej, która nie mogła wytrzymać bez chłopca. Być może trochę krzywdził Kasię tymi myślami, ale poczuł się pokrzepiony. Ponownie zasnął, lecz tym razem nie miał żadnych snów.

Odprawa na szczęście poszła szybko. Peter obrzucił spojrzeniem tłum ludzi, którzy czekali na bliskich. Miał nadzieję, że gdzieś tu jest Agnieszka i że jakoś się rozpoznają.

– Peter?

Przed nim stała dziewczyna z rodzaju tych, które nigdy na niego nie działały. Wysoka, około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu, a przy tym jeszcze na obcasach, chuda jak patyk, prawie bez piersi i z wąskimi jak u chłopaka biodrami. Miała długie czarne włosy i wielkie, również czarne oczy w drobnej twarzy. Była ładna... jak obraz, na który można popatrzeć.

– Tak – odpowiedział i uśmiechnął się do niej. – Ty jesteś Agnieszka, prawda?

Skinęła głową i wyciągnęła rękę. Uścisk dłoni miała mocny i pewny.

– A tam stoi moja koleżanka Jola. – Pomachała do kogoś, ale Peter nie dostrzegł, do kogo. – Zawiezie nas samochodem swoich rodziców.

– Cześć. – Podeszła do nich dosyć przysadzista szatynka o miłej piegowatej twarzy. – Chodźcie – powiedziała wesoło. – Mam już dosyć tego lotniska.

Dziewczyny w drodze dyskutowały o czymś po polsku.

– Przepraszam – zwróciła się do niego w pewnym momencie Agnieszka. – Jakoś tak nam łatwiej, a naprawdę nie mówiliśmy o tobie.

– Aha, jestem przyzwyczajony – mruknął.

Przypomniał sobie wieczory w kuchni Kasi i jej koleżanek.

– Mówiliśmy, że Jola u nas zanočuje, a jutro zrobimy imprezę powitalną. No tak, z pewnością padały z nóg. Dla nich to był środek nocy.

– Dzięki, że po mnie wyszłyście, chociaż jest tak późno – powiedział.

– Będziesz musiał jutro za to coś ugotować – roześmiała się Agnieszka.

– Nie ma sprawy.

– Jak mnie rozpoznałaś? – zwrócił się do Agnieszki, gdy dojechali na miejsce.

– Ma się tę kobiecą intuicję... – zaczęła, po czym zmieniła ton. – To było dziecinnie proste, szczególnie że miałam twoje zdjęcie.

– A... Kasia przysłała.

Przez chwilę zastanawiał się, ile Agnieszka wie.

Weszli do mieszkania. Było malutkie: dwa niewielkie pokoje, kuchnia i łazienka, ale Peter wyraził głośny zachwyt. W gruncie rzeczy niczego więcej nie potrzebował, a kontrast z wielkim domem rodzinnym wydał się nawet przyjemny. Jak wakacje, to wakacje!

Dziewczyny okupowały łazienkę, Peter pozostawiony sam sobie włączył komputer i wszedł na swoją pocztę. Dwa e-maile: jeden od Kasi, drugi od matki. Krew uderzyła mu do głowy, ale się opanował. Musiał zacząć się przyzwyczajać, że Kasia nie jest już dla niego nikim więcej niż znajomą... no... przyjaciółką, jeśli przyjąć jej terminologię. Otworzył wiadomość od matki. Pytała, jak minęła podróż, i prosiła, żeby napisał, w którym miejscu Warszawy mieszka i czy mu się podoba. Odpowiedział natychmiast. Poinformował, że podróż była całkiem miła, podał adres i dodał, że zarówno mieszkanie, jak i współlokatorka są bardzo przyjemne. Zanim kliknął drugiego maila, wziął parę głębokich wdechów. Musiał pamiętać, że nie jest zakochanym gnojkiem.

Cześć, mam nadzieję, że podróż zleciała Ci szybko. Jak tam Agnieszka? Ładna, prawda? Jestem nawet trochę zazdrosna, chociaż wiem, że już nie powinnam. W każdym razie ona jest zupełnie inna niż ja, więc jeśli nie masz poważnych zamiarów, nie próbuj jej uwodzić. Co ja mówię, ona się nie da uwieść. Byłam już świadkiem wielu prób. No dobra, koniec z wątkami romansowymi! Jeśli dowiesz się czegokolwiek o swojej rodzinie, koniecznie daj mi znać.

Ściskam Cię mocno, po przyjacielsku. I do Twojej wiadomości: wcale nie muszę z nikim sypiać, całkiem dobrze śpi mi się samej.

Uśmiechnął się. Cała Kasia. Złamała mu serce, ale to właśnie dzięki niej odzyskiwał pewność, że da się je jeszcze poskładać.

Usłyszał pukanie.

– Proszę – powiedział.

Agnieszka uchyliła drzwi. Miała mokre włosy i bardzo seksowny szlafroczek na sobie.

– Chciałam tylko powiedzieć, że łazienka już wolna.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się nieśmiało.

Odwzajemniła uśmiech, powiedziała „dobranoc” i wyszła. Jak on mógłby chociaż próbować uwodzić taką dziewczynę?

Ponownie pochylił się nad klawiaturą laptopa. Wpisał w wyszukiwarkę „Antoni Wojciechowski”. Zobaczył mnóstwo polskich stron. Nawet nie próbował ich tłumaczyć. Jutro poprosi o pomoc Agnieszkę.

Mimowolnie się uśmiechnął, po czym przypomniał sobie, że ona przecież nie jest w jego typie. Ziewnął szeroko. Zmęczenie dawało się we znaki. Podróże samolotem zawsze go wykańczały, a teraz dodatkowo nie przespał nocy przed lotem. Kasia... Nie, lepiej o niej nie myśleć. Wszedł do małej łazienki i nieco zdziwił się brakiem kabiny prysznicowej. Skorzystał z prysznica w wannie, starał się przy tym jak najmniej nachlapać. Egzotyka. W gruncie rzeczy wszystko, co było inne niż w domu, sprawiało mu przyjemność.

Leżał w półśnie z zamkniętymi oczyma. Pod powiekami przesuwaly się obrazy, których nie miał siły odganiać, chociaż niepokoiły, wprawiały całe ciało w nieprzyjemne wibracje. Wykrzywiona twarz matki, kiedy zobaczyła go sylabizującego dane z jej paszportu. Rozmarzony wzrok Kasi opowiadającej o swoim chłopaku. Tajemnicze spojrzenie Agnieszki, kiedy mówiła, że widziała Petera na zdjęciu. Jaka tajemnica? – odezwał się głos w jego głowie. Zdjęcie przysłała... no, wiadomo kto. Znów Kasia, siedząca mu na kolanach, całująca w usta. To akurat było przyjemne, ale zaraz ukazała się twarz ojca. Ktoś skrzywdził matkę. Zagadka. No i co z tego? Przyjechał przecież, żeby ją rozwiązać. Jak wygląda jego dziadek? Babcia? Przez chwilę widział twarze rodziców ojca: eleganckiej, drobniutkiej Millie z krótkimi, siwymi włosami, których nigdy nie farbowała, i nieco jowialnego Marka, po którym syn odziedziczył wygląd, lecz z pewnością nie usposobienie. A dziadkowie z drugiej strony? Pewnie w niczym ich nie przypominali. Znów zagadka.

Pukanie. Peter usiadł na łóżku zdezorientowany. Ostre światło słoneczne wdzierало się przez zasłony do małego pokoiku. Chwilę trwało, zanim

uświadomił sobie, gdzie się znajduje. Ponowne pukanie.

– Proszę – powiedział po polsku zachrypniętym głosem.

W progu stała Agnieszka. Miała na sobie jasnoniebieskie dzinsy i granatowy T-shirt. Włosy związała w kucyk, była bez makijażu.

– Pomyślałam, że cię obudzę, bo musisz się przyzwyczaić do naszego rytmu.

– Która godzina? – Nadal mówił po polsku.

Roześmiała się.

– Jedenasta – odpowiedziała w swoim języku.

– Ładnie wyglądasz.

To też umiał powiedzieć, ale pewnie niedługo zapas polskojęzycznych formułek się skończy.

– Dziękuję. – Swobodnie przyjęła komplement, po czym przeszła na angielski: – Fajny masz akcent. Jak chcesz, możemy kupić podręczniki i godzinę dziennie ćwiczyć polski.

– Naprawdę? – To był świetny pomysł. Myślał nawet, żeby się zapisać na kurs. – Oczywiście wyznacz jakąś stawkę, nie chcę, żebyś traciła na mnie czas.

Machnęła ręką.

– Nie jestem nauczycielką. A z tobą ćwiczę angielski, więc korzyść jest obustronna. Ubieraj się. Jola chce jeszcze z nami zjeść śniadanie i zaraz ucieka.

Zostawiła go samego. Przemknął do łazienki. Po drodze wciągnął rozkoszny zapach kawy dolatujący z kuchni.

– Cześć – rzucił w pośpiechu Joli.

Po polsku, a co!

– Cześć – odpowiedziała.

Wydawało mu się, że uśmiechnęła się do niego szeroko. Spieszył się, poprzedniego wieczoru wlał w siebie zbyt dużo płynów. Po chwili oddychał już z ulgą, przemywając twarz zimną wodą. Chyba szybko przestawi się na polski rytm, zupełnie nie odczuwał skutków zmiany czasu.

Kiedy wszedł do kuchni, dziewczyny były pogrążone w ożywionej rozmowie po polsku. Uwielbiał melodię tego języka, chociaż teraz, podobnie jak w mieszkaniu Kasi, wyławiał jedynie pojedyncze słowa.

– Przepraszam – zwróciła się do niego Jola. – Już się przestawiamy.

Uśmiechnął się do niej.

– Lubię, gdy mówicie po polsku, chociaż nic nie rozumiem. Ale niedługo to się zmieni.

Przeniósł wzrok na Agnieszkę.

– Tak. – Pokiwała głową. – Właśnie mówiłam Joli, że jesteś chętny do nauki.

Nasypał sobie płatków do miski i zalał je mlekiem. Śniadanie takie jak w domu, ale przecież nie wszystko musi radykalnie się zmienić.

– Jestem bardzo chętny. Mogę trochę kawa? – Postanowił popisać się jeszcze jedną formułką.

– Kawy – skorygowała Agnieszka i mrugnęła do niego. – Jestem twoją nauczycielką, więc muszę cię poprawiać – wyjaśniła po angielsku, po czym przeszła na polski: – Proszę bardzo. – Wskazała na dzbanek. – Samoobsługa.

– Samo... samoob... – usiłował powtórzyć.

– Samoobsługa. Self service. Próbuje, próbuje, to nie takie trudne słowo.

Udało mu się po kilku próbach. Bawił się świetnie. Jola wypowiedziała nieśmiertelne: „Chrząszcz brzmi w trzcinie”, ale tym razem je zadziwił. Przećwiczył to już przecież w Silver Spring.

– Niezły jesteś – powiedziała ze szczerym podziwem. – Szybko się uczysz. Dobra, kochani, ja zmykam, idę pomieszkać w domu. Cześć, Peter. Cześć, Aga.

– Aga? – powtórzył nieco zdezorientowany.

Agnieszka wzruszyła ramionami i lekko się skrzywiła.

– To zdrobnienie mojego imienia. Osobiście wolę Agnieszka.

– A mnie się podoba Aga – powiedziała nieco złośliwie Jola, całując koleżankę w policzek. – Poza tym jest krótsze i nie wymaga takiego wysiłku.

Ciemnowłosa dziewczyna pokręciła głową, a Peter postanowił, że będzie ją nazywał Agnieszką. Imię było dość trudne, ale brzmiało pięknie. Aga wydawało się zbyt proste, nie pasowało do niej.

Zaoferował, że posprząta po śniadaniu, Agnieszka bez protestów przyjęła propozycję.

– Myślę, że dojdiesz, gdzie co stoi. Idę na chwilę do swojego pokoju, a później wychodzę kupić te podręczniki. Chcesz iść ze mną?

– Bardzo – odrzekł poważnie. – A później... pomożesz mi coś przetłumaczyć? – Spojrzała na niego pytająco. – Szukam moich dziadków. Wiem tylko, że mieszkali w Warszawie, znam ich imiona i nazwisko. Wiem też, że dziadek był historykiem i patriotą.

Pokiwała głową.

– Jasne. Pewnie coś będzie w internecie.

– Wydaje mi się, że był historykiem i patriotą – poprawił ostatnią informację. Wiadomości od matki nie mogły liczyć się jako wiedza. – Nie wiem, czy oni jeszcze żyją.

Nie domagała się wyjaśnień.

– Pewnie, że ci pomogę. Uwielbiam zabawę w detektywa.

*

Kate zdecydowała się wziąć tydzień wolnego. Nie powiedziała Stephenowi, wiedziała, że przekonywałby ją, iż lepiej zająć umysł czymś innym niż zamartwianiem się, czego Peter może dowiedzieć się w Polsce. Zdusiła histeryczny śmiech. Co on wiedział o zamartwianiu? Mniejsza zresztą o męża – nie mogła chodzić do pracy. Zajęcie umysłu czymkolwiek innym nie wchodziło w rachubę. Wytrzymała wyjazd syna, była nawet przekonana, że wyglądała na dość spokojną, ale w pracy, wśród obcych ludzi, rozsypałaby się na kawałki. Chwilami w jej głowie pojawiała się pytanie, co będzie, kiedy urlop się skończy. Postanowiła na razie nie zawracać sobie tym głowy. W tej chwili tydzień wydawał się niemal wiecznością.

Stephen zawsze wychodził wcześniej, więc nie dziwił się, że żona siedzi jeszcze przy stole, popijając kolejną kawę.

– Na razie, kochanie.

Pocałował ją w policzek. Zawsze tak robił. Zdawała sobie sprawę, że mąż nie wie, jak się zachować. Sytuacja go przerosła. Jego, który kiedyś wyciągnął ją z najgorszego bagna. To jednak było dwadzieścia lat temu. Teraz musi wyciągnąć się sama. Oddała pocałunek i uśmiechnęła się delikatnie.

– Na razie.

Nasłuchiwała dźwięków oddalającego się samochodu. Kiedy umilkły, natychmiast włączyła komputer. Czuła, że Peter będzie chciał odnaleźć jej... swoją rodzinę. Była przekonana, że tamten pamiętny raz nie był jedynym,

kiedy syn studiował jej paszport. Wpisała do wyszukiwarki imię i nazwisko ojca. Zrobiło jej się niedobrze, ale stłumiła odruch wymiotny. Nie czas na takie idiotyzmy. Całkiem sporo polskojęzycznych stron dotyczyło różnych Antonich Wojciechowskich. Skupiła się. Wprawdzie informacje na temat jej ojca nie były na pierwszym miejscu, lecz ich odnalezienie nie sprawiało większego kłopotu. Tatuś wciąż żył. Na dodatek wciąż działał. Nie wykładał już wprawdzie na uniwersytecie, ale napisał parę nowych książek. Kate z całej siły uderzyła dłonią w biurko. Jak mogła popełnić tak bezna dziejny błąd?! Ona, która całe życie uważała, żeby syn niczego się nie dowiedział! Dlaczego zdradziła, że dziadek jest historykiem?!

– Cholera! – krzyknęła na cały głos i zorientowała się, że użyła polskiego słowa. Za często jej się to ostatnio zdarzało, zdecydowanie za często. – Shit! – poprawiła się, czując całą absurdalność własnego zachowania.

Język przecież nie miał żadnego pieprzonego znaczenia. Mogła czytać po polsku, modlić się po polsku, przeklinać po polsku, a nawet – gdyby natknęła się na jakiegoś Polaczka – porozmawiać z nim po polsku. Nic się od tego nie stanie. Więcej, powinna wejść w ten język, żeby uchronić Petera. Serce biło ciężko. Może nawet powinna jechać za nim? Bzdura. I tak nie byłaby w stanie skontrolować każdego kroku syna. Uspokój się i myśl. Co może się stać? Przypuszczała, że zidentyfikowanie dziadka nie zajmie Peterowi zbyt wiele czasu. A później? Jak łatwo będzie go odnaleźć? Skoncentrowała się i studiowała strony dotyczące ojca. Nie dostrzegła nigdzie kontaktu – żadnych numerów telefonu, żadnego maila. Nie była jednak naiwna. Peter z pewnością znajdzie sposób, żeby skontaktować się z dziadkiem. A jak na wiadomość od rzekomego wnuka zareaguje profesor Wojciechowski?

Poranna kawa znów podeszła jej do gardła. Kate pokręciła głową, nie potrafiła przewidzieć reakcji ojca. Załóżmy, że stęskniony dziadek spotka się z wnuczkiem. Co wtedy? Pogadają o historii, na przykład o powstaniu. Na pewno na tym się nie skończy. Poruszą temat rodzinnych koligacji, może nawet podyskutują o Katarzynie Wojciechowskiej. Co z tego? Pewnie, że wolałyby dać sobie uciąć rękę, niż dopuścić do spotkania tych dwóch, ale jeśli do niego dojdzie, świat nie przestanie istnieć. Najwyżej ona się rozsy pie. Zaczęła szlochać jak małe, skrzywdzone dziecko. Wszystko na próżno. Wszystko. Wszystko. Wszystko. Łkała coraz głośniej, coraz bardziej rozdzierająco, po czym raptownie umilkła. Wpisała w wyszukiwarkę „Monika

Wojciechowska” i momentalnie znalazła informacje dotyczące odpowiedniej osoby. Nawet zdjęcie. O ile było aktualne, Monika wyglądała dobrze. Nie ma się czemu dziwić. Kobiety w ich rodzinie długo wyglądały promiennie, pod warunkiem że dożywały pewnego wieku. Serce ścisnął dawno zapomniany ból. Mama. Kiedy umierała na raka w wieku trzydziestu sześciu lat, była piękna. Kate długo już o niej nie myślała. Zdarzyło się tyle rzeczy, które przyćmiły te wspomnienia, ale teraz tęsknota wróciła. O, tak, zadrwiła w myślach. Poczuć się dzieckiem w matczynych ramionach. Znów spojrzała na zdjęcie Moniki. Siostra była podobna do matki znacznie bardziej niż ona, która wdała się raczej w ojca. Monika nadal nazywała się Wojciechowska. Nie wyszła za mąż? Czy po prostu zachowała nazwisko panińskie? Tak się teraz powszechnie robiło. Z drugiej strony Monika była niemal bezprzytomnie zakochana w Arturze, więc Kate nie dziwiłaby się, gdyby zdecydowała się pozostać samotna. Miłość do grobowej deski to mało. Miłość zwyciężająca śmierć, przypomniało jej się hasło reklamowe jakiegoś filmu. Zachichotała nerwowo. Powinna chyba wyłączyć komputer, przesiadywanie przed nim i szukanie informacji o rodzinie wprowadza ją w dziwny stan. Bezpieczniej dla zdrowia byłoby zapewne te atrakcje dawkować. Weszła jeszcze na pocztę i po raz kolejny odczytała wiadomość od syna. Trzeba napisać parę słów, inaczej nie będzie informowana na bieżąco.

Jak wrażenia z Warszawy? Widziałeś jakieś zabytki? U nas potwornie gorąco.

Zerknęła przez okno. Słońce świeciło, więc pewnie pisała prawdę.

Klimatyzacja jest jednak niezawodna.

Zniechęcona oderwała palce od klawiatury. Nie miała pojęcia, co pisać, o co pytać. Nigdy nie nawiązała prawdziwego porozumienia z synem, za bardzo się bała. Stephen umiał znacznie lepiej z nim rozmawiać. Dopiero wiadomość o wycieczce Petera wytrąciła go z równowagi. Wykasowała maila.

Kocham Cię, Peter. Mówiłam Ci to, kiedy byłeś mały. Pamiętasz? Mnie wydaje się to zupełnie inną epoką. Wiesz, że wzięłam tydzień wolnego? Twój

wyjazd mnie rozstroił. Tam, w Polsce, pozostały wspomnienia, które bolą i wcale nie zostały pogrzebane na zawsze. Boję się, syрку.

Urwała. Chyba zupełnie zwariowała. Wysłać tego rodzaju maila, to prosić się o kłopoty. Z drugiej strony tym razem nie będzie pisała nic nieznających formułek. Wykasowała wszystko po „epoką”.

Doroślemu synowi też można powiedzieć, że się go kocha, prawda? Nie wiem, czy Tobie to do czegośkolwiek potrzebne, ale mnie tak.

Napisz, proszę, jak spędzasz czas i co myślisz o Warszawie. Kiedyś kochałam to miasto.

Nie, to robi się zbyt niebezpieczne. Wykasowała ostatnie zdanie.

Uczysz się polskiego? Jak wrócisz, porozmawiamy. Wiem, że nigdy nie chciałam, ale uwierz – miałam powody.

Pokręciła głową i ponownie usunęła zdanie.

Sama zaczęłam ostatnio mówić po polsku – nieświadomie. Śmiałyś się ze mnie.

Całuję Cię mocno, ale niezbyt natarczywie, żebyś nie przeląkł się nowych czułości mamusi.

Wysłała wiadomość i wyłączyła komputer. Położyła się na sofie w salonie. Czuła się potwornie zmęczona.

*

Warszawa latem też okazała się gorąca, lecz zgodnie z tym, co słyszał już wcześniej, wilgotność była dużo mniejsza niż w Waszyngtonie, więc upał wydawał się łatwiejszy do wytrzymania. W mieszkaniu, mimo braku klimatyzacji, powitał ich przyjemny chłodek, kiedy wrócili z zakupionymi podręcznikami.

– Wypijemy po szklance wody i bierzemy się do nauki – zarządziła Agnieszka.

Nawet nie pomyślał, żeby się sprzeciwić. Lekcja sprawiała mu przyjemność, posuwali się szybko do przodu, bo pierwsze formułki miał opanowane.

– Nieźle – pochwaliła, gdy po godzinie odłożyli podręczniki. – Masz zdolności językowe.

– Moja mama twierdzi, że mój akcent jest beznadziejny.

Nie mógł się powstrzymać przed powiedzeniem tego. Czuł się spragniony komplementów, tym bardziej że wychodziły z ust ładnej dziewczyny.

Popatrzyła na niego poważnie, jakby chciała o coś zapytać, po czym nagle zmieniła zdanie.

– No, akcent się wyczuwa, ale niedługo się go pozbędziemy. Naprawdę jesteś zdolny.

Uśmiechnęła się ciepło, a Peter poczuł falę gorąca rozchodzącą się po całym ciele. Przyjemną, mimo upału panującego za oknem.

– Pójdę pod prysznic, a później weźmiemy się do tłumaczenia tych stron.

– Dobrze – zgodził się potulnie, choć nie miał pojęcia, o czym ona mówi.

– Dziękuję za lekcję – dodał, kiedy się już podniosła.

Posłała mu jeszcze jeden uśmiech i opuściła pokój. Przez chwilę siedział nieruchomo, patrząc na drzwi, za którymi zniknęła. Chyba jego typ się zmieniał. Nie mam szans, pomyślał, ale smutek nie przyszedł. Szans na co? Niczego nie chciał od tej dziewczyny – oprócz tego, żeby być blisko. Był blisko, najbliżej, w końcu z nią mieszkał. Uśmiechnął się i włączył komputer; znów dwie wiadomości: od matki i od Kasi. Zignorował nagły ból w okolicach klatki piersiowej i kliknął e-mail od Kasi. List dowcipny i inteligentny, w zasadzie o niczym. Wzruszył ramionami. Ból zniknął, lecz Peter poczuł nagłą irytację. O co jej tak naprawdę chodzi? Po co nadal do niego pisze? Nie lepiej to przerwać raz na zawsze? Do cholery, jeśli ona przy całym swoim doświadczeniu tego nie potrafi, może to on powinien wykonać ten ruch.

Przestań do mnie pisać.

Wystarczy. Wyśle to i wyrzuci ją z myśli. Chociaż... ona nie była tylko jego kochanką. Naprawdę przejęła się sytuacją, wspierała w przekonaniu, że powinien pojechać do Polski, załatwiła mu mieszkanie. Przyjaciółka,

a niech to jasny gwint! Tak, przyjaciółka. Nikt nie rozumiał go tak jak ona. W takim razie zrozumie i to. Zaczął pisać jeszcze raz.

Na razie przestań do mnie pisać. Potrzebuję czasu, żeby oswoić się z naszym rozstaniem, żebyś stała się dla mnie tylko przyjaciółką, z którą łączą mnie erotyczne wspomnienia. Wiesz, że podchodzę do tego trochę inaczej niż Ty. Znasz mnie. Jestem porządnym amerykańskim chłopcem, sama kiedyś tak powiedziałaś. Jeśli dowiem się czegoś o swojej rodzinie, dam Ci znać.

Przejrzał wiadomość, po czym dopisał jeszcze jedno zdanie:

Cieszę się, że Cię poznałem.

Zdecydowanym ruchem kliknął „wyślij” i otworzył e-mail od matki. Przebiegł go wzrokiem kilka razy. Nic nie rozumiał, ale martwił się. Czuł, że matka zrzuciła jakąś maskę, ale nadal nie odsłania twarzy, chowając ją w cieniu.

Ja też Cię kocham, mamo.

To będzie najlepsze. Napisał jeszcze o tym, że odbył pierwszą lekcję polskiego i ma świetną nauczycielkę, więc z pewnością po powrocie nie będzie najgorszym partnerem do rozmowy w tym języku.

Rozległo się pukanie i Agnieszka uchyliła drzwi. Z mokrymi włosami wyglądała równie ślicznie jak przed chwilą.

– To jak? Bierzemy się do przeglądania tych stron?

Pokiwał głową i bez czytania wysłał wiadomość do matki.

– Siadaj – powiedział nieśmiało.

Ustąpił jej miejsca, a sam przysunął sobie drugie krzesło. Pachniała mydłem i szamponem, a jemu ten zapach wydał się najbardziej zmysłowy na świecie.

– Jak nazywa się twój dziadek? – spytała.

– Antoni Wojciechowski.

Ledwo odpowiedział. Atak nieśmiałości nie odpuszczał.

Zdawała się tego nie dostrzegać, skupiona na ekranie komputera. Bez słowa otwierała i zamykała strony.

– Bingo! – powiedziała nagle.

Serce zabiło mu mocno z podniecenia. Naprawdę zaraz się czegoś dowie? Patrzył na nią wyczekująco.

– Mówisz, że twój dziadek jest historykiem?

– Tak powiedziała mama.

Wiedział, że nie mógłby wziąć odpowiedzialności za żadne słowo matki, mimo to wydawało mu się, że wtedy mówiła prawdę.

– Dużo tu jest informacji o Antonim Wojciechowskim historyku. Ostatnio wydał książkę „Życie kulturalne w zaborze pruskim”.

– Jest do niego jakiś kontakt?

– Szukam, ale doszukać się nie mogę. – Roześmiała się lekko. – Może napiszemy do wydawcy?

– Mogłabyś? To znaczy ja bym napisał, ale wiesz, jaki jest mój polski... a nie wiem... – plątał się.

– Pewnie, że napiszę. Przecież razem szukamy twojej rodziny, a ja uwielbiam zagadki.

*

Antoni przystąpił do popołudniowego rytuału sprawdzania wiadomości mailowych. Od lat robił to raz dziennie, chociaż niemal całe dni spędzał przy komputerze, pisząc. Westchnął, gdy zobaczył kilkanaście listów. Parę zaproszeń na różnorakie konferencje, jakieś polemiki od kolegów profesorów, podziękowania od znajomych za niedzielny obiad w jego domu, dwa zaproszenia z Facebooka. Niedoczekanie, on i Facebook! Dlaczego ludzie tak bardzo lubią marnotrawić czas? Wydawca twierdził, że Antoni również powinien założyć konto, aby w ten sposób reklamować książkę, ale on miał zasady, których się trzymał. Od reklamy powinno być wydawnictwo, a ono bez przerwy czegoś od niego chciało. Na przykład teraz. Z niechęcią kliknął na ostatnią wiadomość, właśnie od wydawcy.

Witaj, dostałem dziś wiadomość od niejakiej Agnieszki Lajkowskiej, która podała się za koleżankę Amerykanina, Petera Robertsona. Ów Peter podobno podejrzewa, że jest Twoim wnukiem. Jego matka jest Polką i nazywała się Katarzyna Wojciechowska.

Krew uderzyła Antoniemu do głowy, a literki na ekranie rozpoczęły tańiec przed oczyma. Skoncentrował się maksymalnie i dokończył czytanie. Wydawca podawał kontakty do Agnieszki Lajkowskiej i Petera Robertsona.

Antoni położył sztywne palce na klawiaturze. Chciał od razu napisać do tego chłopaka. Wprawdzie jego angielski pozostawiał sporo do życzenia, lecz z pewnością wystarczał do prostej komunikacji. Teraz jednak czuł zupełną pustkę w głowie, wszystkie angielskie słówka uleciały. Zdecydowanie lepiej będzie, jeśli napisze po polsku.

Pani Agnieszko, dostałem informację, że Pani napisała do mojego wydawcy. Miałem...

Do stu piorunów, co on pisze?! Wykasował ostatnie słowo.

Mam córkę Katarzynę, z którą dawno nie utrzymuję kontaktu, więc Pani kolega może być moim wnukiem. Chętnie się z nim spotkam i to wyjaśnię. Mój angielski nie jest na wysokim poziomie, ale sądzę, że zdołamy się porozumieć. Zależy mi na spotkaniu tylko z nim. Może jutro o 18 w Harendzie? Proszę dać znać, czy ten termin mu odpowiada.

Zacisnął zęby i wyłączył komputer, po czym podszedł do apteczki. Wyjął lekarstwo i wsunął je pod język. Trzeba cierpliwie czekać. Ten ból z pewnością niedługo minie. Usłyszał dzwonek telefonu, ale go zignorował. To pewnie córka, która, jak na dobre dziecko przystało, dowiadywała się codziennie o jego zdrowie. Córka. Miał dwie córki. A Kasia miała syna, o ile ten Amerykanin naprawdę był tym, za kogo się podawał. Tym razem odezwała się melodyjka komórki. Antoni zamknął oczy. Miał wnuka. Chyba. Może. To mógł być przecież jakiś głupi żart. Kiedy w końcu to lekarstwo zacznie działać? Palce robiły się sztywne. Brakuje mu tylko kolejnego zawału.

*

Agnieszka ściągnęła pocztę.

– Odpisał! – zawołała po polsku.

Peter patrzył w napięciu. Nie znał tego słowa, ale zrozumiał. Dziewczyna kliknęła wiadomość, przebiegła ją szybko oczyma i przetłumaczyła.

– Co mu odpowiedzieć? – spytała.

– Będę – wychrypiał.

Nie bardzo rozumiał, co się z nim dzieje. To, co czuł, nie było przyjemnym podnieceniem. Nagle pożałował, że nie został w Stanach. Obserwował, jak palce Agnieszki śmigają po klawiaturze, smukłe, długie, zakończone krótkimi, równo opiłowanymi paznokciami. Masz ręce jak pianistka, chciał powiedzieć, ale powróciła poprzednia nieśmiałość. Gdyby został w Stanach, nigdy nie spojrzalby na te palce.

– To dobrze, że przyjechałem do Polski – powiedział i zdziwiła go własna odwaga.

Agnieszka wysłała wiadomość, po czym skierowała wzrok na Petera.

– No ja myślę. Jutro przekonamy się, czy nie musisz szukać dalej. – Zupełnie mylnie zinterpretowała jego uwagę. – Chodź, pomożesz mi zrobić sałatkę.

*

Spotkanie miało w przyjemnej atmosferze. Robert, wysoki, chudy chłopak wydawał się bez pamięci zakochany w swojej pulchnej dziewczynie. Nie uszło uwagi Petera, z jaką czułością tych dwoje patrzy na siebie, jak czasami biorą się za ręce, nie ostentacyjnie, ale by okazać sobie ciepło. Jakie wszystko mogłoby być proste, gdyby poznał dziewczynę, która... Napotkał wzrok Agnieszki. Uśmiechnęła się do niego i bezwiednie odpowiedział uśmiechem. W tym momencie lęk zniknął. Przestał obawiać się o matkę, nie bał się spotkania z profesorem. To dobrze, że odnalazł rodzinę. Przepęliła go pewność, że starszy pan, z którym był umówiony, to naprawdę jego dziadek. Poprzedni niepokój zastąpiło przyjemne podekscytowanie, którym zapragnął podzielić się z gośćmi. Agnieszka była wzorem dyskrecji, ani słowem nie napomknęła o ich poszukiwaniach.

– Jutro spotykam się z facetem, który najprawdopodobniej jest moim dziadkiem – wypalił.

Jola i Robert spojrzeli na niego skonsternowani. Peter popatrzył prosząco na Agnieszkę, która zrozumiała, że jej lokator jest zbyt podniecony, żeby mówić jasno i logicznie. Wzięła więc to na siebie i opowiedziała, że Peter chciał odnaleźć rodzinę, ale niewiele o niej wiedział. Ot, nazwisko i nie do

końca sprawdzone informacje o zawodzie dziadka. Kiedy zamilkła, Jola wyglądała na co najmniej tak podekscytowaną jak Peter.

– Dobrze słyszałam? Twój dziadek to Wojciechowski, który pisze książki historyczne?

Chciał przytaknąć, ale Agnieszka odpowiedziała pierwsza:

– Tak nam się przynajmniej wydaje.

– Jego córka jest naszą sąsiadką! Słabo ją znam, ale mama lubi z nią rozmawiać. Była u nas parę razy na herbacie. Wiesz – Jola przyjrzała się Peterowi uważnie – chyba jesteś do niej trochę podobny.

– Jolu – Robert starał się ostudzić podniecenie dziewczyny – ich pokrewieństwo nie jest jeszcze pewne.

Jednak zarówno Jola, jak i Peter zdawali się nie słyszeć jego słów.

– Jaka ona jest?

Rozgorączkowany Peter domagał się informacji.

Jola się zawahała.

– Jak mówiłam, słabo ją znam – powiedziała w końcu. – Jeśli do nas przychodzi, idę do swojego pokoju. Jest miła, ale... ale coś w niej jest takiego, że trzyma ludzi na dystans. Aż dziw, że się zaprzyjaźniła z moją mamą, chociaż z drugiej strony mama nie pozwala nikomu trzymać się na dystans.

Roześmiała się.

– Na dystans? – powtórzył Peter.

To tak, jak moja mama, chciał dodać, ale się powstrzymał.

– No tak. Mnie na przykład onieśmiela i...

Umilkła.

Peter z niewiadomego powodu poczuł ciarki wzdłuż kręgosłupa.

– Hej, hej! – zawołała Agnieszka. – Ciebie przecież nie da się onieśmielić.

Jola pokręciła głową.

– Oj, Aga, zdarza się. Kiedyś rozmawiałam o Monice z mamą. Podobno przeszła wiele w życiu. Zrozumiałam, że chodziło o mężczyznę.

– Jest samotna? – upewnił się Peter.

– Tak. Jest bardzo atrakcyjna, ale nigdy nie widziałam jej z mężczyzną. Czasami odwiedza ją ojciec. Spróbuję się dowiedzieć, o co chodziło – obiecała.

– Chwileczkę. – Agnieszka, podobnie jak Robert, próbowała nieco ostudzić jej zapał. – Naprawdę jeszcze nie wiadomo, czy to ciotka Petera.

– Dowiedz się – prawie krzyknął rozgorączkowany Peter. – Może jej historia ma jakiś związek z tym, że moja mama nigdy nie chciała tu wrócić ani...

– Kochani, otwieramy następną butelkę – przerwał Robert.

– ... ani nawet nie przyznawała się, że jest z Polski.

Robert nalał wszystkim wina.

– Za powodzenie twoich planów, Peter – powiedział z kieliszkiem w dłoni.

*

Wtedy, przy stole był pewien zwycięstwa, teraz podniecenie zdążyło już opaść. Kim jest mężczyzna, z którym się umówił? Historykiem o nazwisku Wojciechowski. Zbieżność nazwisk i zawodów mogła być zwykłym przypadkiem. A nawet jeśli to naprawdę ojciec matki, co może go łączyć z facetem, którego nigdy nie widział? Więzy krwi? Matka się ich wyparła. Czy powód, który podała, jest prawdziwy? Peter usiłował sobie wyobrazić, jak dostaje w twarz od ojca. Z pewnością byłby wściekły, oburzony, nie gadałby z nim, lecz nie zerwałby kontaktów na zawsze. Jednorazowy incydent nie zburzyłby relacji, którą budowali przez dziewiętnaście lat.

Nawet nie zauważył, że stoi pod drzwiami kawiarni. Żar lał się z nieba, ale jemu zrobiło się zimno. Za ucieczką matki – nagle pojął, że to była właśnie ucieczka – musiało kryć się dużo więcej. Czy naprawdę chciał wiedzieć, co to było? Ujął klamkę zdrętwiałymi palcami. Cofnął rękę. Lepiej stąd odejść. Pobyć w Polsce, nauczyć się języka, zwiedzić parę sztandarowych miejsc, ale nie pchać się do zgłębiania rodzinnych tajemnic. Co za kretynstwo! Jak mogły mu zaszkodzić tajemnice z przeszłości? Najwyżej dowie się, że jego dziadek jest starym palantem. Do przeżycia. Otworzył drzwi i usiadł przy stoliku w kącie sali. Do umówionej godziny spotkania brakowało jeszcze piętnastu minut. Podeszedł do niego kelner. Peter zamówił po polsku kawę, przy czym z zadowoleniem odnotował, że nie ma problemów z komunikacją. Agnieszka rano gdzieś wyszła, a on pilnie uczył się sam przez parę godzin. Kiedy wróciła i odbyli lekcję, była zachwycona. Uśmiechnął się na to wspomnienie. Musi korzystać z tego, że jest w Polsce,

i używać języka matki jak najczęściej. Kiedy wakacje się skończą, może rzeczywiście będzie mógł przeprowadzić z nią płynną, naturalną rozmowę po polsku.

Antoni stanął w progu. Powiódł wzrokiem po kawiarni i dostrzegł w kącie młodego chłopaka, który pił kawę i wydawał się pogrążony w myślach. Miła twarz, a nawet... Czyżby dało się dostrzec rodzinne podobieństwo? Chłopak napotkał spojrzenie starszego mężczyzny i się uśmiechnął. Tak uśmiechała się kiedyś Kasia. Sentymentalny, stary głupcze, skarcił się w myśli Antoni, przestań dopatrywać się tego, co chcesz zobaczyć. Ruszył w kierunku domniemanego wnuka. Młodzieniec wstał. Antoni wyciągnął rękę.

– Are you Peter? – zapytał.

Usiłował nie zwracać uwagi, że mimo starań wymawia swoje zwyczajne twarde „r”.

– Tak – odpowiedział po polsku chłopak. Uścisnęli sobie dłonie. – Miło mi pana poznać.

Miał amerykański akcent, ale mówił wyraźnie, z dobrą intonacją. Antoni patrzył przyjaźnie.

– Usiądźmy – powiedział. – Myślałem, że nie mówisz po polsku.

Chłopak potrząsnął głową.

– Nie mówię – przyznał. – Dopiero zacząłem się uczyć.

Profesor przyjrzał mu się uważnie.

– Rozmawiajmy więc po angielsku – zaproponował. – Ja uczę się angielskiego pół życia, ale wciąż pozostawia wiele do życzenia.

Roześmiał się. Peter zawtórował. Antoni pomyślał, że chłopak jest nieco spięty, mimo to zachowuje się naturalnie. Sympatyczny, naprawdę. Dostyc tych wstępów, czas przejść do rzeczy.

– A więc przypuszczasz, że jesteś moim wnukiem? – zapytał.

Chłopak pokiwał poważnie głową.

– Ojciec mojej mamy to Antoni Wojciechowski, matka Irena Woj – ciechowska. Czy pana żona ma na imię Irena?

– Miała – sprostował Antoni. – Dawno nie żyje – dodał chłodno.

– Przykro mi.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Mnie też, zapewniam cię, ale zdążyłem się do tego przyzwyczaić.

– Moja mama nie mówiła mi o swojej rodzinie, kiedyś tylko napomknęła, że jej ojciec jest historykiem. Nie wiem nawet, czy to prawda... – zająknął się.

Antoni pokiwał głową.

– Masz jakieś zdjęcie swojej matki? – spytał.

– Tak.

Wyjął z plecaka plik rodzinnych zdjęć.

Antoni w milczeniu wpatrywał się w pierwsze. Patrzyły na niego oczy córki, takie jak zapamiętał. Podniósł wzrok i spotkał spojrzenie Petera. Miał dokładnie takie same oczy jak kobieta na zdjęciu. Siła sugestii, przemknęło Antoniemu przez głowę. Ponownie pochylił się nad fotografią. Kasia trzymała na ręku małe dziecko.

– Kto to? – zapytał Antoni nieco zachrypniętym głosem.

– To ja – uśmiechnął się chłopak.

Mężczyzna skinął lekko głową i odłożył fotografię na bok. Zdjęcia były ułożone chronologicznie. Kasia coraz starsza, a może raczej dojrzalsza, czasem sama, czasem z synem, niekiedy z wysokim mężczyzną.

– To twój ojciec? – zapytał Antoni.

W tym momencie zdał sobie sprawę, że jego policzki są mokre od łez. No ładnie, stary dziadyga wzrusza się jak dziecko.

– Tak – odpowiedział krótko chłopak.

Można było przypuszczać, że Kasia wybierze sobie takiego partnera. Wszyscy mężczyźni, jakimi kiedykolwiek interesowały się jego córki, mieli wspólne cechy. Antoni otrząsnął się i powrócił do oglądania fotografii. Kiedy skończył i oddawał je chłopcu, lekko drżały mu ręce.

– No i? – Peter zawiesił głos.

Antoni uważnie na niego spojrzał. Twarz chłopaka była napięta. Nie ulegało wątpliwości, że oboma targają silne emocje.

– To ona. To Kasia. Moja córka. – Głos uwiązł Antoniemu w gardle. – Ty... jesteś jej synem? – wykrztusił w końcu po polsku.

Idiotyczne pytanie. Przecież chłopak twierdził tak od początku.

– Tak – powiedział cicho Peter również po polsku.

W tym momencie podszedł kelner.

– Czy życzy pan sobie czegoś?

– Tak.

Antoni wytarł w końcu policzki. Popatrzył na młodego mężczyznę na przeciwko i wydało mu się, że widzi siebie sprzed lat. Zdawał sobie sprawę, że sugestia działa coraz silniej, ale ani myślał się jej przeciwstawiać.

– Musimy uczcić nasze spotkanie. Mam nadzieję, że napijesz się ze mną wina?

Znów przeszedł na angielski. Przestał dbać o to, czy popełnia błędy w wymowie i gramatyce.

– Chętnie.

Głos też ma do mnie podobny, przemknęło Antoniemu przez głowę i poczuł przypływ dumy. Ogarnęła go euforia. Ma wnuka!

– Białe wytrawne?

Chłopak skinął głową.

– Butelkę poprosimy – zwrócił się do kelnera, zapominając przejść na polski.

Tamten jednak nie miał problemów ze zrozumieniem.

– Very well, sir – odpowiedział.

Mężczyźni przy stoliku, młodszy i starszy, popatrzyli na siebie z błyskiem rozbawienia.

*

Kiedy Peter przekręcał klucz w zamku, mocno wirowało mu w głowie, chociaż wypił tylko pół butelki wina. Wszystkiemu winien ten upał.

– Agnieszka! – zawołał.

Nikt nie odpowiedział. Przeszedł po mieszkaniu w poszukiwaniu współlokatorki. Zapukał do jej sypialni, ale nic nie przerwało ciszy.

W kuchni na stole leżała kartka: Wrócę pewnie dość późno, więc pogadamy jutro. Poczł rozczarowanie. Tak bardzo chciał podzielić się z nią wrażeniami ze spotkania, powiedzieć, że ma odlotowego dziadka, a jej nie ma! Z drugiej strony poinformowała go o tym, choć nie musiała tego robić. Ciekawe, dokąd poszła? Spotkać się z jakimś facetem? Nie, chyba jednak nie miała faceta... Może. Nie powinien robić sobie nadziei. Była dla niego miła, lecz niewątpliwie życzliwość to jej cecha charakterystyczna. Westchnął ciężko. Wolałby, żeby była życzliwa tylko dla niego.

Przeszedł do swojego pokoju i włączył komputer. Zamierzał napisać do Kasi, ale pomyślał, że najpierw poinformuje matkę. W końcu to była ich

wspólna sprawa, ich rodzina. Wprawdzie ona próbowała tę rodzinę przez lata wykreślić, ale teraz nadeszła nowa era, również w ich wzajemnych stosunkach. Uśmiechnął się i opisał spotkanie.

*

Kate nerwowo chodziła po domu. Może jednak wzięcie wolnego nie było najlepszym pomysłem? W pracy byłaby zmuszona zająć myśli czymś innym niż rozpamiętywaniem przeszłości czy katowaniem się możliwymi scenariuszami przyszłości. Nie sprawdzałyby co pięć minut maila, nie wchodziła na polskie strony w poszukiwaniu wszelkich wzmianek o Antonim i Monice Wojciechowskich. Spojrzała na komputer, który przed chwilą wyłączyła, bo zrobiło jej się niedobrze od takiej dawki rodzimego języka. Zacisnęła usta i odwróciła wzrok. Nadal chodziła w tę i z powrotem. Wspomnienie, tak dawno nieodświeżane, wracało.

Dwunastoletnia Kasia siedziała przy szpitalnym łóżku matki, trzymając ją za rękę.

– Kochanie – odezwała się kobieta. – Wiesz, że niedługo umrę?

– Mamo – jęknęła dziewczynka. – Proszę, nie mów tak.

Kobieta ścisnęła jej dłoń.

– Nie utrudniaj mi – szepnęła. – To już i tak jest dostatecznie trudne. Nie boję się śmierci. Boję się o was. Wiem, że tata będzie się wami opiekował, ale nadejdzie dzień... nadejdzie dzień... kiedy sam będzie potrzebował opieki. Proszę, żebyś zawsze opiekowała się tatą. Cokolwiek się stanie.

– Mamo, przestań – szlochała Kasia.

– Zawsze, Kasieńko.

Straciła przytomność. Dziewczynka z płaczem wybiegła z sali. Lekarz poszedł do jej matki, a pielęgniarki zajęły się Kasią i dały jej jakieś krople na uspokojenie.

Mama umarła dwa dni później. To była ich ostatnia rozmowa. Kate poczuła, jak narasta w niej wściekłość. Oto jej matka! Na łożu śmierci dręczyła własną córkę i prosiła o opiekę nad mężem!

– Ciekawe, czy nadal chciałabyś, żebym się nim opiekowała, mamo? – powiedziała na głos.

Z całej siły uderzyła zaciśniętą pięścią w ścianę. Z pewnym zdziwieniem spojrzała na bolącą rękę, po czym niemal spokojnie podeszła do komputera i go włączyła. Musi wiedzieć. Może już coś się stało. Ściągnęła pocztę. Zobaczyła e-mail od Petera o temacie: spotkanie. Obraz zawirował, literki zaczęły skakać. Skoncentrowała się i kliknęła wiadomość.

Mamo, spotkałem się dzisiaj z dziadkiem. Wiem, że to on. Rozpoznał Cię na zdjęciach i był bardzo wzruszony. On Cię kocha, Mamo. Tęskni za Tobą. Nie użył dokładnie tych słów, ale dopytywał o Ciebie, a kiedy patrzył na Twoje zdjęcia, płakał. Naprawdę. W każdym razie opowiedziałem mu o naszej rodzinie, o ojcu, o domu, Twojej pracy. Wszystko go interesowało. Jest bardzo miły i cieszę się, że jest moim dziadkiem.

O historii Polski na razie nie rozmawialiśmy, chociaż wspomniałem, że będę chciał dowiedzieć się jak najwięcej. Uśmiechnął się i stwierdził, że odłożymy to na następny raz. Umówiliśmy się już, wiesz? Zaprosił mnie na obiad w czwartek. Ma przyjść jego druga córka, Monika. Bardzo chcę ją poznać. Mamo, wiem, że nie chciałaś, żebym się z nimi kontaktował. Powiesz mi dlaczego? Rozpoczęliśmy nową fazę w naszych stosunkach i powinniśmy być ze sobą szczerzy. Nie do końca wierzę, że jedynym powodem było to, iż tata uderzył Cię raz po jakiejś kłótni. Zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że ja nie zerwałbym stosunków z żadnym z Was, nawet gdyby coś podobnego się zdarzyło.

Kocham Cię, Mamo.

Wiadomość urywała się w tym miejscu. Wyznanie miłości na końcu, Peter wiedział, jak manipulować ludźmi, choćby to było jedynie intuicyjne. Kate roześmiała się suchym, krótkim, podobnym do kaszlu śmiechem, po czym spróbowała zastanowić się nad przeczytanymi przed chwilą informacjami. Wiedziała, że to musi się stać. Gdyby miała do wyboru: dać sobie obciąć obie ręce lub dopuścić do spotkania Petera z ojcem, wybrałaby to pierwsze. Nikt jej jednak takiego wyboru nie dał i od kiedy syn powiedział o wycieczce do Polski, wiedziała, że konfrontacja jest nieuchronna. Przecież ojciec nie powie mu prawdy. Musiałyby być... Nie chciała o tym myśleć. Każdy epitet, który przychodził jej do głowy, wydawał się zbyt słaby. I tak nie powie. Nie ma takiej możliwości. Położyła ręce na klawiaturze i zaczęła pisać.

Kochany, w gruncie rzeczy mnie samej powód, dla którego zerwałam z rodziną, wydaje się dzisiaj niewystarczający. Nie oszukałam Cię, naprawdę tata mnie uderzył i to zburzyło jego obraz, jaki nosiłam w umyśle. Szok był zbyt duży. Myślę jednak, że gdyby próbował mnie znaleźć, wybaczyłabym mu. On jednak nie zrobił nic.

Przebiegła oczyma wiadomość i potrząsnęła gwałtownie głową. Nie, nie, nie! To do niczego. Jeszcze Peter będzie próbował namówić dziadka, żeby skonfrontował się z obrażoną córeczką. Wykasowała dwa ostatnie zdania.

Teraz jest dla mnie już kimś obcym i nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

Zacisnęła usta. E-mail był niespójny, lecz nie dbała o to. Musiała coś dodać.

Miej się przed nim na baczności.

Nie będzie tego tłumaczyć, ale musi go ostrzec, chociaż podejrzewała, że syn to zignoruje.

Ja też Cię kocham – dopisała i kliknęła „wyślij”.

Zamarła w bezruchu. A jeśli...? Strach wracał, straszliwy, obezwładniający.

*

Stephen wszedł do domu z mocnym postanowieniem, że zabierze dziś Kate na kolację, nawet jeśli żona będzie się opierać. Atmosfera była ostatnio tak napięta, że ugiął się pod jej ciężarem. Teraz jednak był zdecydowany walczyć.

– Cześć, kochanie! – zawołał już od progu.

Odpowiedziała mu cisza. Tego się spodziewał. Kate zamknęła się w szczelnej skorupie, ale on tę skorupę przebija, jak zrobił to już kiedyś.

– Kate?

Zajrzał do salonu. Żona siedziała przed laptopem zupełnie nieruchomo.

– Kate? – powtórzył. – Cześć, kochanie.

Nie odwróciła głowy, nie dała żadnego znaku, że zdaje sobie sprawę z obecności męża. Podszedł bliżej, ekran komputera był ciemny. Otoczył ją ramionami. Nie protestowała, ale była sztywna jak bryła lodu. Masował delikatnie jej plecy, okrywał pocałunkami policzki.

– Kate, najdroższa, jestem przy tobie – szeptał.

Wykonała ruch, jakby chciała uwolnić się z jego objęć. Przynajmniej wiedział, że jest przytomna.

– Kocham cię, wiesz o tym.

Nagle przyłgnęła do niego i zaczęła szlochać rozdzierająco, z dziką, obłąkaną rozpaczą.

– Powiedz mi.

Wtedy też tak było.

Codziennie przychodził na obiad do tej knajpy. Kelnerka o wielkich, niebieskich, tragicznych oczach fascynowała go. Dzisiaj postanowił zdobyć się na odwagę.

– O której kończysz? – zapytał, kiedy przyniosła mu rachunek.

Spojrzała, jakby powiedział coś bardzo niewłaściwego, i wzruszyła ramionami. Poczł się głupio. Źle to rozgrywał, debil jeden!

– Przepraszam – szepnął. – Nie miałem na myśli nic złego. Chciałem po prostu...

Nagle jej twarz się rozjaśniła i zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy widzi ją uśmiechniętą.

– Kończę o dwudziestej pierwszej. Chętnie pójdę potem z tobą gdzieś na drinka. Szczerze mówiąc, ja też nie chcę być sama.

Poszli do baru w hotelu Stephen. Piła umiarkowanie, mówiła mało, w zasadzie nic oprócz okazjonalnego wtrącenia yes, no czy really?. Około północy stwierdziła, że jest zbyt pijana, aby ruszać się gdziekolwiek, więc przenocuje w jego pokoju. Dla Stephen'a zabrzmiało to jednoznacznie, tym bardziej że w windzie opierała się o niego. Kiedy usiadła na łóżku, otoczył ją ramionami i zaczął całować. Momentalnie jednak zdał sobie sprawę, że zesztyniała. Ogarnęła go nieznana dotąd czułość.

– Kate – szeptał, delikatnie masując jej plecy. – Kate, jestem przy tobie.

Wtedy też wykonała ruch, jakby chciała uwolnić się z jego objęć, i wtedy też sprawiło mu to swego rodzaju ulgę.

– Zaufaj mi – powiedział i przyciągnął ją bliżej.

Chwilę jeszcze siedziała bez ruchu, po czym objęła go ramionami i potworne łkanie wstrząsnęło jej ciałem. Nigdy wcześniej nie słyszał takiego płaczu.

– Powiedz mi.

Zaczęła szlochać jeszcze bardziej rozdzierająco, a on przemawiał do niej uspokajającymi, pełnymi czułości słowami. Nie wiedział, po jakim czasie ucichła.

– Powiedz.

Stanowczo odsunęła się i spojrzała na niego czerwonymi, zapuchniętymi oczyma. Zdecydowanym ruchem ujął jej ręce i ścisnął lekko. Połykała końcówki wyrazów, robiła błędy w wymowie i gramatyce. Ale mówiła.

*

Peter napisał do Kasi i zdał jej dokładną relację ze spotkania z dziadkiem, po czym poczuł, że ma ochotę zmienić temat.

Mówiłaś, że zawsze będziesz moją przyjaciółką, pamiętasz? Musisz pamiętać, to nie było tak dawno. Bardzo cierpiełem, że nasze relacje będą ograniczone tylko do przyjaźni, ale teraz rozumiem, że tak jest najlepiej. Ty masz chłopaka, a ja chyba zaczynam zakochiwać się w Agnieszce. Nie mam u niej szans, mimo to cieszę się, że ją poznałem. Napisałem wcześniej, że chcę zrobić przerwę w korespondencji, ale zmieniłem zdanie. Pisz do mnie, jeśli masz ochotę. Twoje maile już nie będą mnie raniły, wspomnienia też przestały boleć. Dobranoc, Kasiu. Teraz ja ściskam Cię mocno i po przyjacielsku.

Wysłał wiadomość i odczuł coś w rodzaju mściwej satysfakcji. Z drugiej strony chyba nie skłamał. Naprawdę czuł się zakochany, chociaż było to uczucie zupełnie innego rodzaju niż to, które żywił do Kasi. Wciąż... cholera! Znowu naszło go wspomnienie rozkosznych uścisków, okrągłych piersi... Nie, dosyć! Nie mógł jednak przestać, czuł tak silne podniecenie, że musiał coś z nim zrobić. – Kasia – szeptał, wmawiając sobie, że to jej palce dotykają jego męskości. Po paru minutach poszedł do łazienki i wziął prysznic, szorując się dokładnie. Wrócił do pokoju i zaczął wkuwać polski.

Spotkanie z dziadkiem, gorące noce z Kasią, beznadziejne zakochanie w Agnieszce – wszystko zeszło na dalszy plan.

*

– Zanim tu przyjechałam, mieszkałam w malutkim mieszkanku na Żoliborzu. To dzielnica Warszawy. Tata kupił nam obu, mnie i mojej siostrze, mieszkania i wypychał nas z domu zaraz po maturze, twierdził, że musimy się usamodzielnic. Zawsze traktował nas sprawiedliwie.

Urwała, po czym zaśmiała się krótkim, chrapliwym śmiechem. Stephen ścisnął jej dłoń i odniósł wrażenie, że w niebieskich oczach dostrzegł coś na kształt wdzięczności.

– Kochaliśmy się bardzo – podjęła. – Mama umarła, kiedy miałam dwa-
naście lat, i pewnie przez to nasza trójka zbliżyła się jeszcze mocniej. Zda-
rzało się, że spaliśmy w jednym łóżku.

Popatrzył na nią zszokowany. Czyżby miał usłyszeć opowieść o molestowaniu seksualnym?

– Nie, nie – zaprzeczyła gwałtownie, jakby rozumiała go bez słów. – Wy, w tej waszej Ameryce, we wszystkim dopatrujecie się świństw, a dotyk ojca może być po prostu czuły... już o tym zapomnieliście.

– Wiem – szepnął zawstydzony.

Nie patrzyła na niego, jakby zapadła się w sobie. Zaczął się już zastanawiać, czy powie coś więcej, kiedy znów się odezwała.

– W każdym razie – mówiła szybko, jakby bała się, że zmieni zdanie – kiedy miałyśmy swoje mieszkania i tak widywaliśmy się niemal codziennie. Monika, moja siostra, miała faceta, superfaceta.

Delikatnie uwolniła dłonie z rąk Stephena i wstała. Podniosła z podłogi torebkę i wyjęła z niej wycinek z gazety.

– Tutaj piszą, jak skończył. – Podsunęła Stephenowi pod nos artykuł, którego i tak nie mógł zrozumieć. – Jego ciało znaleźli wczoraj w Wiśle. – Wzdrygnęła się. – Został zamordowany.

– Kate.

Znów ujął jej rękę.

– Nie, nie, to nie to. Lubiłam go, ale to nie był mój narzeczony. – Wzięła głęboki oddech i ciągnęła: – Moja historia jest inna. Ostatniej nocy przed moim wyjazdem do Siedlec tata przyszedł do mnie ze swoim przyjacielem,

Karolem. Znałam go od dziecka, zawsze się lubiliśmy. Wypiliśmy we troje dwie butelki wina i tamten nagle zaczął się do mnie dobierać. „Tato”, krzyknęłam. Byłam pewna, że natychmiast to przerwie. Tata jednak powiedział, że jego przyjaciel kiedyś uratował mu życie i zasługuje na wszystko, co najlepsze, a ja jestem najlepsza, więc mam robić, co tamten zechce. Zaczęłam krzyczeć, ale on... no wiesz... Mówił, że ma nadzieję, że nie miałam nikogo przed nim, a ja naprawdę nikogo nie miałam. Tata słuchał i patrzył, rozumiesz? Patrzył i leciały mu łzy, ale nic nie zrobił... Nic, nic, nic! O, Boże!

Wstrząśnięty Stephen otoczył ją ramieniem. Nie szlochała, ale jej ciało drżało jak w febrze. Wydawała się taka krucha i bezbronna, całkowicie zdana na innych ludzi... na niego. Pomyślał, że robi wszystko, żeby odzyskała spokój.

*

Tamta myśl mogła wydawać się patetyczna i naiwna, ale wracała z irytującą wręcz regularnością, nawet kiedy był wściekły na żonę. Teraz znów nadeszła. Kate nie mogła się uspokoić, jej dziki, obłądny płacz ranił bębni, wwiercał się we wnętrzości. Stephen zdał sobie jednak sprawę, że wśród szlochu daje się usłyszeć jedno słowo, mające w sobie zbitkę spółgłosek.

– Nie rozumiem – powiedział.

Gwałtownie go odepchnęła i momentalnie ucichła. W jej oczach palił się gniew.

– Przeczytaj – powtórzyła z zajadłą wściekłością, po czym przeszła na angielski: – Read this. – Jej głos zrobił się opanowany.

Poruszył myszką i na ekranie ukazała się wiadomość od Petera. Przebiegł ją szybko wzrokiem. Serce waliło jak oszalałe. Spojrzał na żonę. Jej twarz była spokojna, jakby martwa. Uśmiechnął się, by nie okazywać lęku, który rozsadał go od środka. Wyciągnął dłoń i ścisnął jej palce. Były lodowate.

– To nic – powiedział. – To po prostu nieprzyjemne, ale nic nie może się stać. Nie powie mu.

Zdumiał się, jak pewnie brzmi jego głos.

– A jeśli? – spytała Kate głucho.

– Oboje zaprzeczmy. Peter jest naszym synem, nam uwierzy.

Twarz żony przestała wyglądać jak maska, a koniuszki ust uniosły się leciutko do góry.

– Steve?

W jej głosie zabrzmiała czułość, której tak dawno nie słyszał.

– Tak, kochanie?

– Kocham cię.

Strach zniknął. Nic złego nie mogło się wydarzyć.

*

Antoni podnosił słuchawkę telefonu, zamierzając podzielić się przeżyтым spotkaniem z córką, lecz zmienił zdanie. Zadzwońi do niej, ale później. Najlepiej zrozumie go Karol. Historyk przez lata przyzwyczał się, że to jemu najpierw o wszystkim opowiada. Tak było od listopadowej nocy w pięćdziesiątym ósmym, kiedy wyszedł pobiegać i w ciemnej, opustoszałej uliczce zaatakowało go trzech wyrostków. Zamiast oddać im zegarek, zaczął jak ostatni idiota z nimi walczyć. Oczywiście nie miał szans, a tamci się wściekli. Kiedy powalili go na ziemię, żaden nawet nie schylił się po zegarek, kopali go z zajadłym gniewem, obrzucając wyzwiskami. Karol akurat tamtędy przechodził, powiedział potem, że ta grupka młokosów stanowiła dla niego wyzwanie. Miał wreszcie szansę sprawdzić w praktyce, ile jest wart jego czarny pas w karate. Uciekali co sił w nogach, a on zajął się rannym. Zawłókł go do najbliższego szpitala, Antoni nie był w stanie iść o własnych siłach. Lekarz stwierdził pęknięcie wątroby i powiedział, że gdyby pomoc nie została udzielona na czas, życiu zagrażałoby poważne niebezpieczeństwo.

Karol dowiadywał się o stan Antoniego. Dosłownie potraktował powiędzenie, że jeśli uratuje się czyjeś życie, bierze się za tę osobę odpowiedzialność. Chory nie oponował, kiedy wybawca złożył mu wizytę. Polubił jego towarzystwo, w pewnym sensie uzależnił się od niego, już po paru tygodniach od wyjścia ze szpitala zaczął nazywać Karola najlepszym przyjacielem. Bez trudu dał się namówić na kurs karate. Wprawdzie nie osiągnął takich wyników jak kumpel, ale był niezły. O, był niezły. Uśmiechnął się teraz z goryczą. Znajomość sztuki walki nigdy nie przydała mu się w życiu, nawet w tamtym przełomowym dniu. To nic, teraz nie będzie do tego wra-

cał. Wybrał numer Karola i opowiedział mu o spotkaniu z wnukiem. Przyjaciel wydawał się równie podniecony jak Antoni.

– Jesteś pewien, że to on? – upewniał się.

– Całkowicie! Widziałem zdjęcia.

– Ile ma lat?

– Neeee – zająknął się Antoni. – Nie wiem.

– Około dziewiętnastu? – badał dalej Karol.

Najwyraźniej myśleli o tym samym.

– Może koło dziewiętnastu – przyznał Antoni – ale to i tak o niczym nie świadczy.

Nigdy nie brał pod uwagę tak potwornej ewentualności.

– Nie świadczy, ale zapytaj, kiedy się urodził.

– Zapytam,

Zaległo milczenie.

– Mówił ci, co słychać u Kaśki? Wiesz, że zawsze ją lubiłem.

– Tak, wiem – mruknął Antoni. – Mówił. Wpadnij kiedyś, to pogadamy.

Odłożył słuchawkę i rozpoczął wędrówkę wokół pokoju. Stał przy oknie. Dzieciak, cztero-, może pięcioletni, szarpał matkę za rękę i darł się wniebogłosy. Kobieta wydawała się zupełnie nieobecna; szła, nie zwracając uwagi na rozwrzeszczanego malca. Antoni uśmiechnął się mimo woli; pamiętał, że ani on, ani Irena nie potrafili zachować takiego spokoju wobec tyranii własnych córek. Ciekawe, jak zachowywała się Kasia, gdy Peter był malutki? Prawdopodobnie nigdy nie będzie miał okazji jej spytać. Kobieta z dzieckiem zniknęła z pola widzenia, a on wznowił marsz po pokoju. Przeanalizował podejrzenie Karola. Gdyby nawet jakiś pieprzony, makabryczny przypadek zrządził, że okazałoby się prawdą, nie wspomni o niczym chłopakowi. Peter jest przede wszystkim jego wnukiem. Wysunął szufladę, wyszukał lekarstwo i wsunął je pod język. Na wszelki wypadek.

Zdecydowanym krokiem wrócił do telefonu, zadzwonił do Moniki i zaprosił ją na czwartkowy obiad.

– Będzie jeszcze ktoś – powiedział i uśmiechnął się do słuchawki.

– Kto?

Jej głos jak zwykle brzmiał obojętnie, nawet śladu zainteresowania. Okazywała jakieś uczucia, tylko kiedy martwiła się o jego zdrowie. Pobyt w szpitalu miał swoje zalety.

– To niespodzianka.

Wcześniej zamierzał jej powiedzieć, ale teraz zmienił zdanie. Chciał zobaczyć twarz córki, kiedy przedstawi jej Petera. Miał nadzieję, że straci obojętny wyraz, który niekiedy doprowadzał go do rozpacz.

– Dobrze, tato – westchnęła, jakby rozmawiała z przekornym dzieckiem. Antoni założyłby się, że wzruszyła ramionami. – Jak się czujesz?

– Świetnie, dawno nie czułem się lepiej.

– Chcesz, żebym wpadła?

– Nie przed czwartkiem – powiedział zdecydowanie. – Sam wszystko przygotuję.

Nie nalegała, skończyła rozmowę, mówiąc, że wzięła pracę do domu i musi się nią zająć. Odłożył słuchawkę i się zamyślił. Być może powinien czuć wyrzuty sumienia, ale one już dawno się wypaliły.

*

Peter zawzięcie powtarzał polskie formułki, aby upodobnić swoją wymowę do tego, co słyszał na płycie. Był z siebie zadowolony. Zobaczymy, czy matka znowu powie, że ma kiepski akcent.

– Peter!

Odwrócił głowę. W progu stała Agnieszka; świeża i promienna. Śliczna. Zdjął słuchawki i patrzył na nią z zachwytem.

– Przepraszam – powiedziała. – Zobaczyłam, że pali się u ciebie światło, pukałam, ale nie słyszałeś.

– Uczę się – powiedział zawstydzony.

– Ach, ty kujonie. – Roześmiała się, usiadła na krześle obok niego i położyła ręce na biurku. – Wiesz, że już wpół do drugiej?

W jednej chwili poczuł bolesną igielkę zazdrości (co robiła poza domem tak długo?), a zarazem jej obecność sprawiła, że przyjemnie zakręciło mu się w głowie. Po co usiadła tak blisko, po co położyła ręce tak, że niemal dotykały jego dłoni? Czyżby wysyłała mu sygnały?

– Chcę dostać jutro dobrą ocenę – powiedział lekko zachrypniętym głosem i bardzo nieznacznie zmienił pozycję tak, że jego palce zetknęły się z palcami dziewczyny.

Jeśli nie cofnie ręki, to znaczy... to znaczy....

– Dzisiaj – uściśliła.

Nie cofnęła ręki.

- Dzisiaj – potwierdził.
- Teraz opowiedz o spotkaniu.
- O spotkaniu – powtórzył.

Roześmiała się ponownie i zdjęła rękę z biurka.

- No tak. Spotkałeś się dzisiaj z profesorem Wojciechowskim, prawda?
- To mój dziadek.

Nie potrafił jeszcze myśleć zupełnie trzeźwo. Uśmiechnęła się szeroko i nastrój prysł. Była jak przedtem; miła, przyjacielska, bez cienia kokieterii. Czyżby wymyślił sobie te poprzednie sygnały?

- Opowiedz mi.

Odpowiedział uśmiechem i zdał jej dokładną relację.

– Super! – zawołała, kiedy skończył. – To właśnie chciałam usłyszeć przed snem.

Jakaś nuta w jej głosie sprawiła, że znowu zadrżał.

- Dobranoc.

Pocałowała go szybko w policzek i zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, opuściła pokój.

Podniósł rękę i niemal z namaszczeniem pogłaskał twarz w miejscu, którego dotknęły usta Agnieszki. Czuł się szczęśliwy.

To uczucie nie opuszczało go przez cały następny dzień. Umówili się z Jolą i Robertem, parę godzin spędzili na basenie, później zjedli obiad w barze mlecznym, który wręcz zachwycił Petera, wieczorem zwiedzili Zamek Królewski i włączyli się po starówce. Usłyszał też mnóstwo historycznych anegdot. Lekcję polskiego odbyli już po dwudziestej drugiej. Nie dotknął komputera całą dobę, nawet nie interesowało go, czy jakieś wiadomości czekają w skrzynce. Agnieszka na pożegnanie znów pocałowała go w policzek.

*

Tak jak postanowił, zabrał Kate na obiad. Nadal wydawała się spięta, lecz oczy jej błyszczały i jadła z apetytem. Nabrał przekonania, że przejdą przez to tak jak kiedyś. Wspominali dawne lata, dzieciństwo Petera, wszystkie śmieszne rzeczy, które mówił. Parę razy Stephenowi udało się nawet wywołać śmiech żony. Czuł się jak kiedyś w Siedlcach, jak młody, zako-

chany bez pamięci mężczyzna. Wrócili do domu grubo po północy i kochali się, jakby to był ich pierwszy raz.

Kate leżała z szeroko otwartymi oczyma, słuchając równomiernego, lekko poświsującego oddechu męża. Nie ulegało wątpliwości, że spał; spokojny, spełniony, zadowolony. Odwróciła się na bok i patrzyła w zamyśleniu na ledwo widoczny zarys jego twarzy. Wyciągnęła rękę i leciutko dotknęła wciąż gęstych włosów. Mruknął coś i przekręcił się w drugą stronę. Niemal bezszelestnie wysunęła się z łóżka i zeszła na dół. Nie miała już nadziei na sen, więc równie dobrze mogła zaparzyć sobie kawę. Może rozjaśni jej umysł, a przynajmniej dostarczy przyjemności. No, można powiedzieć, że dzisiaj dostarczyła sobie całkiem dużo przyjemności; najpierw smaczny obiad w eleganckiej restauracji, potem seks ze Stephenem. Właściwie powinna oddać sprawiedliwość mężowi – to on był sprawcą wszystkich zmysłowych rozkoszy. Uśmiechnęła się lekko i napełniła filiżankę kawą. Wciągnęła głęboko cudowny aromat i delektowała się pierwszym łykiem. Miłe ciepło rozchodziło się po całym ciele. Zamknęła oczy i odchyliła głowę. Dobrze, że kochała się dziś ze Stephenem. Kiedyś przetrwała dzięki niemu. Wtedy myślała jeszcze o sobie „Kasia”. Pozwoliła wspomnieniom wrócić; paliły i rwały, ale były jej potrzebne. Właśnie teraz.

Z zamkniętymi oczyma wymacała natarczywie dzwoniący budzik i wyłączyła go. Usiadła na łóżku, żeby ponownie nie zapaść w sen. Czowała się wykończona; tej nocy znów spała zaledwie dwie godziny. Zresztą co za różnica? Wstała całkowicie przytomna i skierowała się do łazienki. Nic. Znowu ani kropli krwi, a okres powinna dostać dwa tygodnie temu. Dzisiaj przed pracą odbierała wynik testu. Co zrobi, jeśli okaże się, że jest w ciąży? Skrobanka? Wstrząsnęła się, gdy przypomniała sobie fotografie, które kiedyś ksiądz przyniósł na lekcję religii. Czy naprawdę chciała zabić własne dziecko? To nie moje dziecko, pomyślała buntowniczo. Nie moje, nie moje! A więc zabić nie własne dziecko. Nie zabić. Usunąć. Moja macica, moja sprawa. Skrobanka to jedyne wyjście. Nie zabójstwo. Usunięcie ciąży. Zresztą jakiej ciąży, do cholery?! Miesiączka czasem się spóźnia. Przed wszystkim trzeba mieć pewność, decydować można później.

Weszła do spółdzielni. Parę osób czekało w kolejce. Stała na końcu.

– Proszę się przesuwac – usłyszała szorstki kobiecy głos za sobą.

Doszła do okienka i wychrypiała swoje nazwisko. Odebrała kartkę i zamknęła ją w dłoni, nie patrząc. Musiała być sama.

– Przepraszam, gdzie jest toaleta? – spytała siedzącego w korytarzu pacjenta.

Wskazał drzwi na wprost. Weszła i przekręciła zamek. Serce waliło jak oszalałe, przed oczyma tańczyły białe plamki. Przez chwilę nic nie widziała. Zignorowała duszący zapach środków czyszczących i wzięła parę głębokich wdechów. Wynik pozytywny. Jak ktokolwiek mógł coś takiego nazywać wynikiem pozytywnym? Miała wrażenie, że nie da rady wyjść i dokończy życie w kabinie. Zresztą co za różnica gdzie? Nie chciała żyć. Pukanie do drzwi.

– Chwileczkę.

Zmięła kartkę, wsunęła ją do torebki i wyszła na zewnątrz. Nie miała pojęcia, jak dotarła do restauracji.

– Kaśka, co się z tobą dzieje? – usłyszała zniecierpliwiony głos szefowej.
– Są goście, trzeba ich obsłużyć.

Zdała sobie sprawę, że stoi bez ruchu. Skinęła głową, posłusznie podeszła do stolika i przyjęła zamówienie. Pomyślała, że człowiek jest silniejszy, niż mu się wydaje. Zresztą przychodzą na pomoc wyuczone odruchy. Prawdopodobnie można by ją nazwać automatem i co z tego? Skoro nie mogła umrzeć, wolała pozostać maszyną.

Pod koniec dnia pracy zobaczyła w drzwiach Stephena. Zupełnie o nim zapomniała, a przecież przychodził codziennie. Lubiła jego obecność, w pewnym sensie uzależniła się od niego. Teraz jednak należało przerwać te spotkania. Uciąć znajomość raz na zawsze. Pozwoliła, żeby odprowadził ją do wynajętego pokoju, zaprosiła do środka.

– Nie możemy się więcej spotykać – powiedziała bez ogródek, kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi.

Zauważyła, jak blednie.

– Co ty mówisz?! Dlaczego?!

Był przerażony, najwyraźniej naprawdę mu na niej zależało. Odczuła niezrozumiałą przyjemność i jednocześnie chęć, by dręczyć go jeszcze silniej. Niech cierpi, niech krwawi, pragnęła zobaczyć jego rany, grzebać w nich.

– Tak będzie najlepiej – odrzekła lodowato.

– Nieprawda! Powiedz mi, o co chodzi! – wykrzyczał rozgorączkowany, po czym nagle się uspokoił. Z niezwykłą czułością odgarnął jej włosy za

ucho. – Powiedz mi – powiedział łagodnie.

Co takiego w nim było, że jego dotyk tak ją wzruszał? Dlaczego znów chciała mówić, wszystko jedno co, byle nie odszedł? I tak nie mogła go zatrzymać.

– Zrobiłam dzisiaj test. Jestem w ciąży.

Przyciągnął ją do siebie, okrywał pocałunkami twarz, szukał ust. Nie broniła się, chciała, żeby ją całował. Wcześniej nigdy się to nie zdarzyło. Teraz też nie powinno. Tym bardziej teraz. Z trudem oderwała się i odepchnęła go od siebie.

– Muszę zrobić skrobankę – powiedziała twardo.

– Nie. Kocham cię.

Zamarła w bezruchu. Z pewnością się przesłyszała.

– Co powiedziałaś?

– Kocham cię – powtórzył. – Wyjdź za mnie. Wyjedźmy stąd. To będzie nasze dziecko.

To, co mówił, było absurdalne, zupełnie pozbawione sensu. Cofnęła się o krok. Cały czas kręciła z niedowierzaniem głową. On jednak zbliżył się i ujął jej rękę.

– Wiem, że to niewłaściwe oświadczyły – powiedział, gładząc jej serdeczny palec. – Nie mam pierścionka.

Wyrwała dłoń.

– Słyszałaś, co powiedziałam?! Zostałam zgwałcona, jestem w ciąży i zrobię skrobankę. Nie chcę męża. Nikt nie jest mi potrzebny.

– Kate. – Dotknął koniuszkami palców jej twarzy. – Spójrz mi w oczy i powiedz, że jestem ci całkowicie obojętny.

Spojrzała wojowniczo w jego oczy i naprawdę chciała to powiedzieć. Zamiast tego zaczęła całować jego palce.

– Kocham cię – powtórzył. – Zawsze będę kochał ciebie i nasze dziecko.

– To nie jest... – zaczęła słabo.

Zamknął jej usta pocałunkiem.

– Jest.

Kate drgnęła, wracając do teraźniejszości. Jak łatwo, jak niewiarygodnie łatwo przyszło mu wtedy ją przekonać. Zdecydowała, że nie będzie już Kasi, stała się Kate, bo tak nazywał ją narzeczony. Nigdy nie żałowała. Peter naprawdę był ich synem. Potem chcieli mieć jeszcze dzieci, ale po

szczegółowych badaniach okazało się, że Stephen jest bezpłodny. Był przygnębiony, lecz nie pogrążył się w depresji. Byli razem, mieli syna i nic nie mogło tego zmienić.

Usłyszała skrzypienie schodów i zerknęła na zegarek. Piąta. Stephen wcześniej się obudził, zazwyczaj nie wstawał przed siódmą.

– Cześć, kochanie.

Przytuliła się do jego przyjemnie rozgrzanego po śnie ciała.

– Cześć – wymamrotała w pizamę męża.

– Nie mogłaś spać?

– A ty? – odpowiedziała pytaniem.

– Czasem tak się budzę – odrzekł wymijająco.

Puścił ją i usiadł na krześle obok. Wlał resztkę kawy z ekspresu do filiżanki Kate i wychylił jednym duszkiem. Skrzywił się lekko.

– Zimna – mruknął, odstawiając naczynie. – Wiesz... – zaczął z wahaniem. – Myślałem...

Zamilkł. Pohamowała cisnące się na usta słowa: „To istotnie imponujące”. Nie miała zamiaru być sarkastyczna, rzadko drwiła z ludzi, ze Stephena nigdy. Dlaczego akurat teraz naszła ją na to ochota?

– Co myślałeś?

Starła się nadać głosowi przyjazny, zachęcający ton.

– Przyszło mi do głowy, że oni mogą pomyśleć, że Peter wie i przyjechał się na nich zemścić.

Patrzyła, nie rozumiejąc.

– Kto?

– Twój ojciec i... – zająknął się. – I Karol.

– Karol nie żyje – odpowiedziała bez namysłu.

– Skąd wiesz?

Był wyraźnie podniecony.

– Gdy Peter wyjechał, przeglądałam polskojęzyczne strony, szukałam ludzi, których znałam – mówiła gładko. – Natrafiłam na nekrolog sprzed paru lat – dodała bez zająknięcia.

Odetchnął głęboko, z wyraźną ulgą.

– To dobrze, że skurwysyn nie żyje. Bałem się o Petera... bałem się, że tamten ze strachu coś mu zrobi. Twój ojciec... chyba...

Dalsza część utkwiała mu w gardle.

– Nie, nie, nie ma obawy – powiedziała uspokajająco. – Mój ojciec jest już starym człowiekiem, nigdy nie było w nim agresji. Jest zbyt słaby.

Twarz Stephena rozluźniła się zupełnie. No ładnie, teraz ona go pociesza.

– Co ty na to, żebyśmy zrobili sobie jajecznicę na bekonie na śniadanie?
– zaproponowała, żeby zmienić temat.

– Rewelacyjny pomysł – odpowiedział i wtulił twarz w jej ramię. – Jesteś boska.

Poszedł, znów była sama. Co jej strzeliło do głowy ze śmiercią Karola? Powiedziała to bez zastanowienia, automatycznie. Co zrobi, jeśli Stephen poprosi ją o pokazanie tego nekrologu? Nie, to raczej nie wchodzi w rachubę, nie będzie chciał jej denerwować. A jeśli sam poszuka? O, może szukać do usranej śmierci. Nawet nie chodziło o to, że zupełnie nie znał polskiego – załatwienie tłumacza nie było przecież problemem, od biedy mógłby nawet użyć tłumaczenia Google – ale Kate nigdy nie wymieniła nazwiska przyjaciela ojca. Z drugiej strony obawy Stephena uruchomiły w niej całkowicie inny niż do tej pory rodzaj strachu. Czy możliwe, żeby Peterowi groziło jakieś niebezpieczeństwo? „Miej się przed nim na baczności”, napisała w mailu. Nie brała jednak wtedy pod uwagę poważnego zagrożenia. Teraz nie była pewna. Wprawdzie możliwość, że ojciec będzie chciał zrobić krzywdę jej synowi, wydawała się całkowicie niewyobrażalna, absurdalna wręcz, ale niemal dwadzieścia lat temu przytrafiło jej się coś, w co też wcześniej by nie uwierzyła. Nie wolno mu ufać pod żadnym pozorem – stary nie stary – nadal mógł być niebezpieczny.

Co więc miała zrobić? Pojechać do Polski? Załatwienie formalności nie zajmie dużo czasu – wciąż była obywatelką tego kraju. W jakimś hotelu z pewnością znajdzie miejsce, Warszawa to nie kurort czy centrum turystyczne. W pracy zapewne nie dadzą jej urlopu – pieprzyć pracę, najwyżej ją wyrzucą. Stephen z pewnością ją wesprze. A samolot? Włączyła komputer i sprawdziła połączenia z Warszawą. Najbliższy możliwy termin był za sześć tygodni. To wręcz niewyobrażalnie długo, ale niewiele myśląc, dokonała rezerwacji. Do tego czasu należało poczynić jakieś zabezpieczenia. Przede wszystkim musiała napisać do Petera, chociaż podejrzewała, że potraktuje ją jak histeryczkę.

Zapewne nie potraktowałaś poważnie mojego ostrzeżenia z ostatniej wiadomości. Powtórzę teraz: miej się na baczności przed moim ojcem. Nigdy nie wsiadaj z nim sam do samochodu, nie daj się namówić na samotny spacer. Wiem, że umówiłaś się na obiad w jego mieszkaniu. Powiedz wszystkim, gdzie idziesz, podaj adres, zażądaj, żeby dzwonili na policję, jeśli nie wrócisz do określonej godziny. Najlepiej od razu na wstępie poinformuj go, że Twoi przyjaciele wiedzą, gdzie jesteś. Być może moje obawy są bezpodstawne, ale błagam – nie lekceważ ich.

Wiesz, postanowiłam przyjechać do Polski. Zarezerwowałam bilet na piątek za sześć tygodni. Ty będziesz już wtedy myślał o powrocie, wiem. Zatrzymam się w jakimś hotelu, spotkamy się parę razy. To Twoje wakacje, obiecuję ich nie psuć. Kocham Cię, syneczku, i jeszcze raz proszę: uważaj na siebie.

Wysłała wiadomość i zdała sobie sprawę, że cała się trzęsie. To nie wszystko, co musiała zrobić. Trzeba skontaktować się z siostrą. Pamiętała, że wcześniej, kiedy sprawdzała informacje o Monice, gdzieś mignął jej służbowy adres mailowy. Odszukała go. Pisała szybko, bez namysłu, jakby mówiła do osoby, która kiedyś była jej bliska.

Witaj, Moniko, to ja – Twoja siostra marnotrawna. Wiele lat się nie odzywałam i teraz być może powinnam zacząć od przeprosin, ale nie potrafię. Zerwanie kontaktów z rodziną wydawało mi się jedynym sposobem na przetrwanie. Z Tobą również, chociaż nigdy nie zrobiłaś mi nic złego. Powinam była ostrzec Cię przed ojcem, ale nie potrafiłam zburzyć Twojego świata, a poza tym nie uwierzyłabyś mi. Odkąd pamiętam, byłaś w niego wpatrzona jak w obraz. Nawet facet, którym się zainteresowałaś, był do niego podobny. Aby być zupełnie sprawiedliwa, muszę przyznać, że mnie też pociągali mężczyźni, którzy go przypominali. Mój mąż – nadal jestem w nim bezprzytomnie zakochana – nie jest wyjątkiem. No dobrze, siostrzyczko, to nasz typ. Zapewniam Cię jednak, że tylko fizycznie. Nasz ojciec jest najgorszym skurwysynem, jakiego znał świat. Wiem, że mi nie wierzysz, ale przekaz mu coś ode mnie. Mój syn jest w Polsce, skontaktował się z nim i wybiera się do niego w czwartek na obiad. Jeśli cokolwiek stanie się Peterowi, ujawnię sprawę sprzed lat. Dowody nie przepadły i ojciec dobrze o tym wie.

Mogę go zniszczyć, jeśli mojemu dziecku spadnie choćby włos z głowy. Po prostu powiedz to kochanemu tatusiowi.

Moniko, wiem, że Cię ranię, ale teraz już nie mam wyjścia. Zdecydowałam się przyjechać do Polski i zarezerwowałam już lot za mniej więcej sześć tygodni. Mam nadzieję, że zechcesz się ze mną spotkać. Przez te wszystkie lata starałam się o Ciebie nie myśleć, mimo to Twój obraz co pewien czas do mnie powracał. Bałam się o Ciebie, ale wiedziałam, że Ty – taka rozsądna, powściągliwa i silna – dasz sobie radę. Nie pomyliłam się, prawda? Nie proszę, żebyś mi odpisywała, nie zdziwię się, jeśli tego nie zrobisz, ale powtórz ojcu moje słowa. To może być kwestia życia i śmierci.

Nie troszczyła się o konwencjonalne zakończenie, nie dbała o poprawność ortograficzną czy stylistyczną, nawet nie przeczytała tego, co napisała. Wysłała wiadomość. Nadal przechodziły ją dreszcze, było jej zimno, chociaż jednocześnie ciało stało się lepkie od potu. Prawdopodobnie miała podwyższoną temperaturę, ale nie zamierzała tego sprawdzać. Na wszelki wypadek zażyła końską dawkę środka przeciwgorączkowego. Miała nadzieję, że to jej pomoże. Postanowiła pojechać do kościoła i rozmówić się z księdzem. Wzięła prysznic, zrobiła pospieszny makijaż i wyszła.

Kościół był otwarty. Uklękła na chwilę. Dobrze byłoby mieć Boga po swojej stronie na wypadek, gdyby istniał. Tym razem jednak nie była w stanie się modlić. Za dużo kłamstw było ostatnio w jej życiu, żeby chciał jej słuchać. Mimo to próbowała. Jeżeli naprawdę mnie kochasz, nie dopuść do najgorszego. Zresztą niech diabli wezmą Twoją miłość do mnie! Peterowi nie może się nic stać, bo to by przeczyło jakiegokolwiek sprawiedliwości. Ty jesteś sprawiedliwością, czyż nie? Nie może się dowiedzieć, bo to go złamie. Ty masz moc, więc nie dopuść do tego. Nie wolno Ci dopuścić. Przeraziła się swoich słów. Powinna błagać, nie żądać. Boże, ja błagam. Nikt nie cierpiał więcej, nawet Ty na tym swoim krzyżu. Przyszło jej do głowy, że bluźni, więc Bóg wścieknie się na nią jeszcze bardziej, i wstała pospiesznie. Prędko opuściła kościół.

Długo naciskała dzwonek, ale ksiądz nie odpowiadał. Wyglądało na to, że go nie ma. W kościele też go nie dostrzegła. Gdzie, do jasnej cholery, się podziewa? Przypomniała sobie, że w świątyni widziała dwie modlące się zakonnice i niskiego mężczyznę, który coś tam przestawiał czy sprzątał.

Kościelny, chyba tak to się mówi. Po polsku. Nie miała pojęcia, jaki jest angielski odpowiednik, i nagle ją to rozbawiło.

Wszystkie jej wysiłki, żeby zapomnieć, skąd pochodzi, okazały się żalodne, widziała to teraz na każdym kroku. Stłumiła śmiech i przybrała poważną minę, zanim z powrotem weszła do kościoła. Jedna z zakonnice nadal klęczała, druga pomagała mężczyźnie wycierać kurz z ram obrazów. Kate zbliżyła się do nich.

– Przepraszam – powiedziała ściszym głosem. – Szukam księdza. – Przerwała. Uświadomiła sobie, że gdyby mówiła po polsku, nie wiedziałaby, czy do dwóch osób, z których jedna była zakonnicą, zwrócić się „państwo”. Rozśmieszyło ją to. – Do you happen to know where he might be? – Angielski przynajmniej nie stwarzał sztucznych problemów.

Kościelny i zakonnica jednocześnie zaprzestali pracy i zwrócili na nią wzrok. Zakonnica miała niesamowicie jasnoniebieskie oczy, niemal białe. Kate doznała wrażenia, że jej spojrzenie przeszło ją na wskroś. Na szczęście kościelny miał dobrotliwy wyraz twarzy i to on się odezwał:

– Pojechał odwiedzić chorych w szpitalu.

– A wie pan może, kiedy będzie z powrotem?

Patrzyła tylko na niego, ale nadal czuła na sobie surowy wzrok kobiety.

– Niedługo powinien być, kancelaria jest dzisiaj czynna od dwunastej.

– Ach tak. – Kate zerknęła na zegarek. Za dwadzieścia dwunasta. – Poczekać.

Uśmiechnęła się niepewnie, wciąż starała się omijać wzrokiem zakonnicę. Mężczyzna kiwnął przyjaźnie głową. Podziękowała i odeszła. Tuż przy wyjściu odwróciła się. Kościelny ponownie zajął się pracą, zakonnica stała nieruchomo i patrzyła na nią. Kate niemal w popłochu pchnęła drzwi. Głupia krowa, pomyślała. Z wściekłością kopnęła kamyczek na drodze. Zresztą po co się nią zajmować? Usłyszała dźwięk nadjeżdżającego samochodu i dostrzegła zbliżającego się niebieskiego buicka, który wyglądał na niemal zabytkowy. Miała nadzieję, że należy do księdza. Tak czy inaczej kancelaria zaraz będzie otwarta, więc ksiądz – chce czy nie chce – musi ją przyjąć. Wysłuchony buick zatrzymał się przy niej.

– Szczęść Boże – powiedział ksiądz. – Pani do mnie. – Bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Tak – przytaknęła. – Szczęść Boże.

– Wstawię tylko samochód do garażu i będziemy mogli porozmawiać.

Skinęła głową i skierowała się do kancelarii.

Siedziała już od paru sekund naprzeciw tego młodego – zdecydowanie zbyt młodego – mężczyzny, lecz nie była w stanie ubrać w słowa tego, z czym przyszła.

– W czym mogę pomóc? – zagaił w końcu ksiądz.

Otworzyła torebkę. Nie myślała o tym wcześniej, ale nagle wydało jej się to świetnym pomysłem. Wyciągnęła sto dolarów.

– Chciałabym zamówić mszę – oznajmiła i położyła pieniądze na biurku. Ksiądz schował banknoty do niewielkiej puszk.

– W jakiej intencji? – spytał.

Przyglądał się Kate badawczo.

– Za bezpieczeństwo Petera – odpowiedziała z niewzruszonym spokojem.

Mężczyzna wolno pokiwał głową, po czym zaczął kartkować grafik.

– Chciałaby pani, żeby to było w niedzielę, czy może być dzień powszedni?

– Chcę jak najszybciej – odpowiedziała bez wahania.

– Może być nawet jutro o siódmej.

– Dobrze.

Będzie musiała wyjść z domu rano, ale nie widziała problemu. Powie Stephenowi prawdę, jego też bez trudu namówi na mszę w takiej intencji. Jako człowiek wierzący z pewnością nawet pochwali jej inicjatywę. Zdała sobie sprawę, że młody ksiądz ciągle się jej przypatruje.

– Chciałabym jeszcze prosić – powiedziała prędko – żeby ksiądz też się modlił. Ksiądz jest w tym dobry, niech się ksiądz modli.

Po to przecież przyszła. Być może mogłaby wyrażać się ładniej, ale forma nie miała znaczenia.

– O bezpieczeństwo Petera – powtórzył intencję mszy.

– Tak. Peter to mój syn.

– Chce mi pani powiedzieć, co mu grozi? Może trzeba podjąć kroki również innego rodzaju?

– O, ja już te kroki podjęłam! Jest ktoś, kto może go skrzywdzić... fizycznie albo...

Umilkła. Lepiej się nie zagalopowywać.

– Moralnie – dokończył.

– Właśnie, moralnie – potwierdziła pospiesznie. – Ta osoba może mu powiedzieć...

Urwała gwałtownie.

– Powiedzieć prawdę? – domyślił się.

Był bystry. Nie, to raczej ona traciła kontrolę.

– Mój syn nie może się dowiedzieć – powiedziała twardo.

– Prawda wyzwala.

Co za banały! Pochodziły z Biblii i dlatego takim jak on wydawało się, że pasują do każdej sytuacji.

– Nie zawsze – powiedziała. Szykowała się do wyjścia. – Czasem potrafi zniszczyć.

Kapłan również się podniósł i odprowadził ją do drzwi.

– Będzie się ksiądz modlił? – Nie chciała zabrzmieć zbyt stanowczo, ale z niezadowoleniem wyczuła rozkazującą nutę we własnym głosie. – Proszę – dodała.

– Oczywiście – odrzekł uspokajająco. – Będę się modlił, żeby nikt nie skrzywdził pani syna.

Skinęła głową. Nic więcej nie mogła zrobić. Kładła już rękę na klamce, kiedy coś jeszcze przyszło jej do głowy. Odwróciła się gwałtownie.

– Ta zakonnica... ma niebieskie oczy... Niemal białe. Kim ona jest?

Pytanie wydało jej się ze wszech miar niestosowne, ale ksiądz odpowiedział od razu:

– Siostra Klementyna. Nie dziwię się, że zwróciła pani na nią uwagę. Jest... inna. Gdyby żyła przed wiekami, być może spalono by ją na stosie jako czarownicę.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa, lecz zapytała najswobodniej, jak potrafiła:

– Dlaczego?

– Nie odzywa się często, a kiedy coś powie... Ludzie mówią, że czyta w myślach i odgaduje przyszłość. – Ksiądz zaśmiał się nieco nerwowo i kontynuował: – Ja, oprócz spowiedzi, tylko raz słyszałem jej głos. Parę miesięcy temu dostałem wiadomość, że moja mama miała udar. Mogłem do niej pojechać dopiero następnego dnia. Cały czas o tym myślałem, ale nie mówiłem nikomu. Ni stąd, ni zowąd podeszła do mnie siostra Klementyna i powiedziała, żebym przestał się zamartwiać, bo moja mama będzie zupełnie sprawna. Dziwne, prawda?

Uśmiechnął się do Kate.

– Dziwne – przytaknęła z trudem. – A... mama?

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Jest całkowicie sprawna.

– To dobrze. – Usiłowała uśmiechnąć się w odpowiedzi. – Szczęść Boże.

Niemal biegła do samochodu. Wszystko, co zrobiła, wydało jej się działaniem magicznym, prawie tchnęło średniowiecznymi zabobonami. Trudno, chyba nie zaszkodzi. Swoją drogą siostrzyczka czytająca w myślach, dobre sobie! Siostrzyczka jasnowidzka! Jak powiedział ksiądz? „Gdyby żyła przed wiekami, być może spalono by ją na stosie jako czarownicę”. Kate zaczynała rozumieć, dlaczego stosy płonęły.

*

Peter otworzył oczy i się uśmiechnął. Każdą komórkę jego ciała od samego rana rozsadzała radość. Nałożył okulary i szybkie spojrzenie na zegarek sprawiło, że wybuchnął śmiechem. No, rzeczywiście od samego rana! Było dwadzieścia po piątej. Mimo to nie czuł zmęczenia. Sen zresztą wydawał się marnotrawstwem czasu. Lepiej pouczyć się polskiego. Agnieszka będzie zadowolona. Delikatnie dotknął miejsca, w które go wczoraj pocałowała. Kto wie, może dziś znowu zasłuży na buziaka? Może wreszcie mniej przyjacielskiego? A może...? Marzenia urywały się w tym miejscu. Nie potrafił sobie wyobrazić niczego bardziej śmiałego. Wyskoczył więc z łóżka i po pospiesznej toalecie usiadł przy biurku. Z entuzjazmem powtarzał po lektorce nowe polskie formułki. Około ósmej doszedł do wniosku, że zaczyna być głodny i przyswaja wiedzę znaczenie słabiej. Na palcach wyszedł z pokoju i skierował się do kuchni. Gdy mijał pokój Agnieszki, zatrzymał się. Naszła go pokusa, żeby otworzyć drzwi i popatrzeć na nią śpiącą. Tylko spojrzeć na zarumienioną snem twarz, na zamknięte oczy, posłuchać oddechu, poczuć, jak bardzo jest w tym momencie bezbronna... Głośno przełknął ślinę i poszedł dalej. Zrobił sobie kilka kanapek. Wrócił z nimi do sypialni i włączył komputer. Należała mu się jakaś przerwa, w końcu zasuwał parę godzin jak dziki osioł. Ściągnął pocztę i z niejakim rozczarowaniem stwierdził, że Kasia nie odpisała. No cóż, może naprawdę była zazdrosna? Znalazł tylko mail od matki. Odgryzł kolejny kawałek kanapki i otworzył wiadomość. W trakcie czytania niemal się zadławił.

Usłyszał pukanie.

– Proszę – powiedział automatycznie.

– Cześć.

Agnieszka stanęła w progu.

– Cześć.

Oderwał wzrok od komputera i przeniósł go na dziewczynę. Była śliczna i pokój wydał się nagle jaśniejszy, chociaż już jakiś czas temu słońce ukryło się za chmurami.

– Wcześniej wstałeś. – Uśmiechnęła się. – Widzę nawet, że zacząłeś jeść śniadanie beze mnie.

Wskazała na talerz z kanapkami.

– Wstałem przed wpół do szóstej – powiedział i poczuł jednocześnie dumę i zawstydzenie. – Uczyłem się polskiego. Usiądź koło mnie – poprosił.

Zajęła krzesło obok i przyjrzała mu się uważnie.

– Co jest? – spytała. – Nie wyglądasz najlepiej.

Roześmiał się nerwowo.

– To ten mail – powiedział bezradnie. – Od mamy. – Widział, że dziewczyna czeka na wyjaśnienie, i dodał: – Po prostu przeczytaj.

Zawahała się.

– Przeczytaj – powtórzył. – Przyznaję, wytrącił mnie z równowagi. Powiedz, co o tym myślisz.

Zwróciła w końcu oczy na monitor. Czytała w skupieniu, a Peter, patrząc na jej profil, uspokajał się. Dopóki w jakikolwiek sposób była przy nim, nie mogło być tak źle.

– Przeczytałam.

Wciąż wpatrywała się w ekran.

– No i?

Powoli się odwróciła i spojrzała mu prosto w oczy. Nikt nigdy nie patrzył na niego w ten sposób. Tak szczerze, przebiegło mu przez myśl.

– Nic nie wiem o twojej mamie ani o jej historii. Opowiesz mi?

– Spróbuję – odrzekł.

Mówił, chociaż czuł, że przekaz jest chaotyczny i niespójny.

– Widzisz, ja też w gruncie rzeczy niewiele wiem – zakończył. – To nawet śmieszne, kiedy własna matka jest dla ciebie największą tajemnicą.

– Czy uważasz, że może być paranoiczką?

Popatrzył na nią zdumiony. Taka ewentualność nigdy nawet nie przeszła mu przez myśl.

– Przepraszam – szepnęła. – Nie powinnam...

– Nie, nie – przerwał jej. – Nie przepraszaj. Tylko... Nie, sędzę, że to niemożliwe. Jest zrównoważona, nigdy nie podejrzewałem jej o problemy psychiczne.

– Tak – powiedziała przeciągle. – W takim razie musi mieć powód, realny powód, dla którego nigdy nie chciała tu wrócić.

– Nigdy nie chciała nawet odezwać się po polsku – dodał schrypniętym głosem.

– No właśnie. Widocznie doznała traumy tak silnej, że nawet język ją przerażał.

– Neeee – zająknął się. Przypomnił sobie opiekunkę z Polski. – Ona po prostu nie chciała mówić.

– Odseparowała się w ten sposób od przeszłości – podsumowała Agnieszka. – Teraz widać, że to strach i że jest on związany z twoim dziadkiem, inaczej nie ostrzegalaby cię przed nim w ten sposób.

– Masz rację – przyznał niechętnie. – Ale dziadek... on... wydawało mi się, że wciąż ją kocha. Czułem to.

– Może grał? – podsunęła. – Mówiłeś, że twoja matka często grała. Mogą to umieć oboje.

Peter milczał. Czuł, że Agnieszka ma rację. Matka była przerażona i jej strach ewidentnie był związany z dziadkiem.

– On nie wygląda na potwora – powiedział w końcu słabo.

Z jej miny wyczytał wyraźne pytanie: „A jak wygląda potwór?”, ale powiedziała zupełnie co innego:

– Nie twierdzę, że jest potworem, ale z pewnością zrobił coś, co ją przeraziło. Albo... – zamilkła, rozważając nowy pomysł.

– Albo? – powtórzył z nadzieją.

– Albo się pomyliła. Wysnuła z jakiegoś zdarzenia błędne wnioski.

– Myślisz, że to możliwe? – zapytał z powątpiewaniem.

– Zdarza się. W każdym razie... Czy nadal wybierasz się na ten obiad?

– Tak – potwierdził z przekonaniem. – To mój dziadek i nie wierzę, że jest przestępcą. – Zamilkł na chwilę przerażony tak mocnym słowem. – Poza tym mam poznać siostrę mamy. Przyjechałem tu, żeby odnaleźć własne korzenie, i nie zamierzam rezygnować.

– W takim razie zrobisz tak, jak chce twoja mama – powiedziała stanowczo. – Zostawisz mi jego adres, a jemu od progu oznajmisz, że twoi przyjaciele wiedzą, gdzie jesteś.

Zrobiło mu się przyjemnie, martwiła się o niego.

– Dobrze – zgodził się posłusznie.

– Nie, mam lepszy pomysł. Pojedziemy tam samochodem Roberta. Ty sobie pójdziesz i powiesz dziadkowi, co masz powiedzieć, a my będziemy obserwować wejście do budynku i okno profesora. Od czasu do czasu staniesz tak, żeby było cię widać, i dasz znak, że wszystko w porządku.

– Agnieszka – zaprotestował słabo. – To naprawdę nie jest konieczne.

– Myślę, że twoją mamę by to uspokoiło.

– Chcesz odegrać jej rolę? – spytał przekornie.

– Rolę twojej matki? O, z pewnością nie.

– To dobrze – odpowiedział i popatrzył jej prosto w oczy.

Nie odwróciła wzroku. Wydało mu się, że patrzy na niego tak, jak tego najbardziej pragnął. Jej usta rozchyliły się leciutko. Przysunął się do niej.

– Myślę też, że możesz powiedzieć mu wprost o tym, co napisała ci mama, i poprosić o wyjaśnienia – powiedziała prędko.

Cofnęła się nieznacznie. Czar prysł, ale serce Petera wciąż waliło jak młot. Usiłował skoncentrować się na tym, co usłyszał.

– Może on ci coś wyjaśni – ciągnęła.

Wreszcie dotarł do niego sens jej słów. To rzeczywiście była szansa.

– Właśnie! – niemal wykrzyknął. – Może po to tu przyjechałem, żeby wszystko się wyjaśniło.

Popatrzyła na niego smutnym wzrokiem.

– Obawiam się, że możesz odkryć coś, co nie będzie przyjemne.

– Nawet jeśli... Nawet jeśli, chcę poznać prawdę. Po to przyjechałem.

– Peter – powiedziała, kładąc rękę na jego dłoni. – Nie udawaj bohatera amerykańskiego filmu sensacyjnego. Uważaj na siebie.

Myśli mu się plątały, jej dotyk go elektryzował, mimo to Peter usiłował zdobyć się na dowcip.

– Wietrzę ironię. Czyżbyś naśmiewała się z amerykańskich filmów sensacyjnych? – odpowiedział.

Lekko ścisnął jej palce. Były równie gorące jak jego. Cofnęła rękę.

– Gdzieżbym śmiała – powiedziała swobodnie i się podniosła. – Pójdę zjeść śniadanie, a potem muszę wyjść na jakieś dwie godzinki. Wracam

i sprawdzam, czego się nauczyłeś.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, opuściła pokój. Zdał sobie sprawę, że oddycha szybciej niż zazwyczaj, i się uśmiechnął.

– Agnieszka – powiedział na głos.

Piękne imię. Zapragnął powtarzać je w kółko, ale tak, żeby ona słyszała. Wziął swój talerz z kanapkami i przeszedł do kuchni. Dziewczyna jadła płatki na mleku.

– Mogę zjeść z tobą? – spytał. – Agnieszka – dodał po chwili.

Zmierzyła go taksującym spojrzeniem.

– No... nie wiem – powiedziała wolno. – Niech będzie, dostap tego za-szczytu.

– Dzięki, o pani.

Usiadł. Miał ochotę zapytać, gdzie była przedwczoraj i dokąd wybiera się dzisiaj, ale nie zdobył się na odwagę. Przez chwilę panowała cisza, która wydała mu się pełna napięcia. Nieco nerwowym ruchem poprawił okulary.

– Poćwiczmy śniadaniowy polski – odezwała się Agnieszka w swoim języku i kazała mu powtarzać nazwy wszystkich przedmiotów na stole. Napięcie opadło.

*

Monika jak zwykle dotarła do pracy pierwsza, nawet przed recepcjonistką. Nie unikała ludzi, w końcu w jej zawodzie niezbędny był częsty kontakt z klientami, ale rozmowy ze współpracownikami wolała ograniczyć do minimum. Zaakceptowali to, nikt – no, może z jednym wyjątkiem – nie przychodził na pogaduchy, konsultowali się z nią tylko w istotnych sprawach. Nawet na lunch nie wychodziła z pokoju, jadała przy biurku przyniesione z domu kanapki.

Włączyła komputer, zapewne czeka na nią sporo wiadomości. Wczoraj miała parę ważnych spotkań, więc wyszła z biura około południa i nie odbierała już poczty. Tak jak przypuszczała, w skrzynce było prawie trzydzieści e-maili. Czytała każdy po kolei w skupieniu i od razu udzielała odpowiedzi. Większość była od stałych klientów, znalazło się jednak parę zapytań. Monika pomyślała, że ostatnio jest ich coraz więcej, widocznie kryzys naprawdę się kończył. No proszę, Kate Robertson – nawet zagraniczniacy interesują się ich usługami. Bez dwóch zdań firma rozwija się

prężnie, a Monika ma w tym spory udział. Otworzyła wiadomość i już pierwsze słowa sprawiły, że krew uderzyła jej do głowy.

Siedziała od kilkunastu minut, wpatrując się w monitor. Po raz kolejny odczytywała wiadomość. Wiedziała, że powinna odpisać siostrze, poprosić ją o wyjaśnienia albo zostawić to na później i zmusić się do dalszej pracy, ale palce były tak zdrętwiałe, że z pewnością nie wystukałaby na klawiaturze nawet słowa. Zresztą co tam palce! Monika miała wrażenie, że dużo bardziej zdrętwiała jest mózg. Histeryczka, zganiła się w myśli, lecz nie była zdolna oderwać wzroku od słów, które widniały na ekranie. Usłyszała pukanie, nie odpowiedziała. Miała nadzieję, że ktokolwiek stoi po drugiej stronie, pójdzie sobie. Drzwi się jednak uchyliły. Rysiek, główny informatyk, wsunął głowę.

– O, jesteś – powiedział radośnie i wszedł do pokoju. – Cześć.

Spojrzała na niego niemal z nienawiścią. To właśnie on jako jedyny wchodził do niej bez wyraźnego powodu. Akceptowała to, bo był przystojny i widziała, że mu się podoba. Owszem, studziła parę razy jego zapalę, ale pochlebiało jej, że nadal próbuje. Teraz jednak jedyne słowo, które przyszło jej na myśl na jego widok, brzmiało: „palant”. Mimo to zdobyła się na krótką, chmurną odpowiedź:

– Cześć.

– Napijesz się kawy? – zapytał. – Dostaliśmy właśnie nową arabicę.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała chłodno.

Ten palant powinien wyczuć, że w tej chwili nie ma ochoty na flirt jeszcze bardziej niż zazwyczaj.

– Źle się czujesz? – zapytał z troską w głosie.

Nieszczera, oceniła w myślach.

Nie ulegało wątpliwości, że był gotów zaoferować jej terapię, którą, jak to zwykle bywa, okazałoby się wspólne łóżko.

– Tak, źle się czuję. – Wstała. – Wezmę dzień wolny. Zawiadam, kogo trzeba.

– Odwiozę cię – zaoferował. – Nie powinnaś prowadzić w takim stanie.

Spojrzała na niego lodowato.

– Obejdzie się.

Wyszła z pokoju.

– Monika! – usłyszała jeszcze jego wołanie, gdy zbiegała po schodach.

Nie zareagowała.

Rzeczywiście czuła się źle, ale prowadziła tak jak zazwyczaj, była skupiona. Rozluźniła się, minęło odrętwienie, mózg na powrót pracował normalnie. A więc niespodzianką na czwartkowym obiedzie miał być syn Kaśki. Fajnie, że miała siostrzeńca – to pierwszy plus. Pozna go – to drugi. Kaśka w końcu po dwudziestu latach przerwała milczenie – to trzeci. Przyjedzie do Polski i będą mogły się zobaczyć – czwarty. Było też parę rzeczy, które Monikę zszokowały – ją, która już od tak dawna nie traciła panowania nad sobą. Należało po prostu działać i je wyjaśnić. Może wcale nie są takie straszne?

Zaparkowała przed domem i już otwierała drzwi, żeby wysiąść, kiedy zmieniła zamiar. Nie będzie zwlekać, od razu pojedzie do ojca i utnie sobie z nim małą pogawędkę. Niedawno miał zawał, więc musi być ostrożna. Mimo to ojciec musi wiedzieć o Kaśce dużo więcej niż ona i chyba nadszedł czas, żeby go o wszystko wypytać. Do tej pory zbyt mało stanowczo domagała się informacji.

Wróciła z konferencji w sobotę o dziesiątej rano. Artur miał czekać na dworcu, lecz go tam nie było. Po większość jej koleżanek ktoś wyszedł, niektórych kolegów odbierały żony, część jednak musiała ostatni odcinek drogi do domu pokonać samotnie. Monika odrzuciła propozycje paru osób oferujących, że ją odwiozą. Powiedziała ze śmiechem, że narzeczony się spóźni, więc ten jeden jedyny raz na niego poczeka, jednak tak naprawdę była wściekła. Przez tydzień trwania konferencji codziennie zapewniał przez telefon, że tęskni, a nie potrafił nawet przyjść punktualnie. Koledzy się rozeszli, Monika rozejrzała się po pustym peronie. Spojrzała na zegarek. Przyjechała dwadzieścia minut temu. Była zmęczona, niedawno jeszcze odczuwała senność, która teraz przeszła w złość. Usiadła na ławce, zdecydowana poczekać jeszcze dziesięć minut. Czekala piętnaście, lecz Artur się nie pojawił. Wtedy poczuła pierwszą igiełkę niepokoju. Poszukała budki telefonicznej i zadzwoniła. Liczyła sygnały i po dwudziestym odłożyła słuchawkę. Taksówkarzowi kazała najpierw zawieźć się do Artura. Otworzyła mieszkanie własnym kluczem i obesła wszystkie pokoje. Wszędzie panował idealny porządek, jej narzeczony bywał pedantyczny. Pootwierała szafy, wszystko leżało na swoim miejscu. Pomyślała, że może zasnął i teraz czeka skruszony u niej, pojechała więc do swojego mieszkania. Artura ani śladu. Zadzwoniła do Kaśki, siostra nie odebrała telefonu. Skontaktowała

się więc z ojcem, a on momentalnie zaoferował, że przyjedzie. Z wdzięcznością przyjęła propozycję; nie chciała być sama. Próbował ją uspokajać, ale widziała w jego twarzy napięcie i sama bała się coraz bardziej. Co pięć minut dzwoniła do Artura, parę razy próbowała dodzwonić się do Kaśki. W pewnym momencie, już pod wieczór, przemknęła jej przez głowę szalona myśl, że siostra i narzeczony uciekli razem. Podzieliła się nią z ojcem, wtedy jeszcze dzieliła się z nim wszystkim. Potrząsnął stanowczo głową i powiedział, że to nieprawda.

– Skąd wiesz?! – zawołała. – Dlaczego nie odzywają się oboje?! Powiedziałeś przecież, że nie wiesz, gdzie ona jest! Dlaczego zniknęli jednocześnie?! Czy nie wydaje ci się to co najmniej podejrzane?!

– Kochanie – rzekł z niezachwianą pewnością. – Mogę powiedzieć ci tylko jedno. Kasia nigdy nie zrobiłaby nic podobnego.

W gruncie rzeczy Monika też w to wierzyła.

– Podzwonię do jej znajomych – zaoferowała się. – O nią też się martwię.

Ojciec położył rękę na jej dłoni.

– Nie. Ona po prostu wyjechała, bo chciała być sama.

– A Artur? – krzyknęła i wreszcie się rozszłochała. – Czy on też chciał być sam? Przecież miał mnie dzisiaj odebrać, a za parę miesięcy się pobieramy.

Ojciec mocno ją przytulił.

– Myślę, że jeśli nie pojawi się w poniedziałek w pracy, powinnaś zgłosić jego zaginięcie.

Wtedy po raz pierwszy świadomie pomyślała, że mogło spotkać ją coś jeszcze gorszego niż zdrada. Lodowaty strach ścisnął wnętrze.

Artur nie pojawił się w pracy, nikt ze znajomych nic nie wiedział, do domu też nie wrócił. Po paru dniach jego ciało znaleziono w Wiśle. Sekcja zwłok wykazała, że został uduszony. Ta wiadomość dosłownie zwała ją z nóg. Przez parę dni nie wychodziła z domu. Całymi godzinami to krzyczała, to znów pograżała się w martwej ciszy. Ojciec wprowadził się do niej i z kamiennym spokojem znosił wszelkie obelgi. Noce spędzał przy jej łóżku, kiedy szła do toalety, warował pod drzwiami. Dopiero później uświadomiła sobie, że bał się, aby nie zrobiła sobie krzywdy. Jej jednak ewentualność pozbawienia się życia nawet nie przeszła przez głowę. W gruncie rzeczy nie myślała o niczym, rozdierana przez najgorsze uczucia. Pozbie-

rała się na tyle, że dała radę wziąć udział w pogrzebie. Do tej pory pamięta krzyk matki Artura nad grobem, jej walkę z mężem, kiedy chciała rzucić się w ślad za trumną. Monika natomiast stała jak skamieniała, żadna łza nie spłynęła jej po policzku. Ojciec cały czas trzymał ją za rękę jak małą dziewczynkę. Nie podeszła do rodziców Artura. Łączenie własnego bólu i ich rozpaczę przekraczało jej siły. Później też nigdy się z nimi nie skontaktowała. Widywała ich czasami przy grobie, ale oprócz krótkiego powitania nie zamieniali nawet słowa.

Po pogrzebie, już w domu, zwróciła się do ojca.

– Tato, co z Kaśką? Jesteś pewien, że ona jest bezpieczna? Wcale się nie martwisz? Może powinniśmy jej szukać?

Zauważyła, że jego twarz jest zupełnie szara, i zdała sobie sprawę, że ojciec bardzo się w ostatnich dniach postarzał. Powtórzył jednak to samo co wcześniej.

– Nie. Ona po prostu wyjechała, bo chciała pobyc sama.

Monika zadowolila się tym wtedy. Nigdy już nie ponowiła pytania. To nie tak, że nie myślała, zastanawiała się tysiące razy. Tęskniła nawet. Wraz ze śmiercią Artura coś się w niej jednak wypaliło, nie było w niej już wielkich pragnień, nie chciała rozwiązywać tajemnic. Wystarczyła świadomość, że siostra żyje. Uznała to za pewnik, ojciec by jej nie okłamał. Dlaczego nie powiedział nic więcej? Dlaczego Kaśka nigdy się z nią nie skontaktowała? Pytania się pojawiały, ale odpowiedzi nie były konieczne.

Zaparkowała auto i pewnym krokiem ruszyła w stronę klatki ojca. Coś się zmieniło. Kilka spraw musi dziś wyjaśnić.

Ojciec podniósł słuchawkę domofonu natychmiast.

– Tak?

– Cześć tato, to ja.

– Wejdz.

Wyczuwała w jego głosie zdziwienie. Czy nie mogę wpaść bez uprzedzenia? – pomyślała. No tak, nigdy nie wpadała bez uprzedzenia.

Wbiegła na czwarte piętro. Jak na swoje czterdzieści parę lat i brak treningu fizycznego nieźle daje sobie radę, przeszło jej przez myśl. Poczowała satysfakcję.

Drzwi były otwarte.

– Cześć, kochanie. – Ojciec musnął ją w policzek. Nie odwzajemniła pocałunku, ale on na to nie czekał. – Nie zadzwoniłaś.

Nie wyczuła pretensji, raczej ciekawość, którą słyszała już przez domofon.

– Nie – przytaknęła i weszła do salonu.

Usiadła na sofie, a ojciec zajął miejsce naprzeciwko.

– Nie jesteś w pracy – mówił dalej.

Znów wyczuła pytanie.

– Nie, jak widać.

Uśmiechnęła się nieco ironicznie.

– Coś się stało?

– Można tak powiedzieć – przytaknęła.

Antoni westchnął.

– Powiesz mi co?

– Wiem, kto jeszcze będzie na czwartkowym obiedzie – wypaliła.

Nie odrywała spojrzenia od ojca. Miała wrażenie, że jego twarz się rozjaśniła, odmłodziła, wypiękniła.

– Tak? A więc z tobą też się skontaktował.

– Nie on. Kaśka.

Zmiana, która zaszła w ojcu, była zdumiewająca. Zapadł się, skurczył, wydawał się stary, dużo starszy, niż był w istocie.

– Kaśka – powtórzył. – Dzwoniła? Pisała?

– Dostałam maila – odpowiedziała krótko.

– I co pisała? – zapytał po chwili.

Dla Moniki było oczywiste, że zapytanie o to przyszło mu z ogromnym trudem. Przypomniała sobie o niedawnym zawale i postarała się usunąć z głosu wszelką ostrość.

– Napisała, że przyjedzie do Polski – zaczęła ostrożnie.

– To wspaniale! – prawie krzyknął.

Widziała prawdziwą radość. Nie udawał, była pewna. Wstała, obeszła stół i uklękła obok fotela ojca.

– Tato – powiedziała cicho, ujmując jego rękę i przytulając ją do policzka. – Ona chyba nie ma zamiaru się z tobą spotkać.

Czuła, że jego palce sztywnieją, stają się zimne.

– Co pisała? – zapytał jeszcze raz.

– Mam ci przekazać, że jeśli cokolwiek stanie się jej synowi, ona ujawni prawdę sprzed lat. Podobno nadal ma dowody i zniszczy cię, jeśli będzie chciała.

Wyszarpnął rękę z jej uścisku i wstał. Przez jakiś czas chodził po pokoju w tę i z powrotem. Monika nie miała wątpliwości, że jest wzburzony. Policzki pokrył mu purpurowy rumieniec, oddychał szybko. Mimo to wydawało jej się, że nie zaszkodziła jego zdrowiu. Nie wyglądał jak chorowita osoba zagrożona zawałem, raczej jak silny, ogarnięty gniewem mężczyzna. W końcu się zatrzymał i na nią popatrzył. Jego twarz się zmieniła, cała poprzednia wściekłość odeszła, a we wzroku Monika dostrzegła nagłą czułość, której nie rozumiała.

– Powiedz jej, córeczko – odezwał się z ogromnym smutkiem – że nigdy, przenigdy, nie skrzywdziłbym jej syna. Kocham ją i kocham jego.

A więc ta czułość nie obejmowała jej, tylko drugą córkę i wnuka. Ona po prostu była blisko.

– Tato – powiedziała łagodnie. – O czym ona mówi?

Pokręcił tylko głową. Monika wstała i stanęła obok niego.

– Dlaczego wtedy zniknęła?

Nadal potrząsał głową.

– Wiedziałaś, że miała powód. Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś? Dlaczego ona nie wróciła?

Wciąż żadnej odpowiedzi.

– Powiedz mi teraz! – zażądała. – Przez dwadzieścia lat nie pytałam, żyłam jak w odrętwieniu. O czym ona mówi?

Nagle objął ją i mocno przytulił. Jak kiedyś, gdy była małą dziewczynką i czegoś się przestraszyła. Tyle rzeczy budziło jej lęk: ciemny pokój, krzyki pijanych imprezowiczów za oknem, samochód, który z piskiem opon wyskoczył zza zakrętu i niemal przejechał jej po palcach. Wystarczyło jego silne objęcie i strach zniknął; wszystko będzie dobrze, tata ją obroni. Podobnie poczuła się teraz, ale tylko przez chwilę. Wyrwała się i spojrzała w jego twarz. Przed czym teraz ją chronił?

– O co w tym wszystkim chodzi?! – krzyknęła.

– Idź już – powiedział zupełnie spokojnie. – Spotkamy się w czwartek. To już za dwa dni.

Patrzyła na niego w osłupieniu.

– Nie powiesz mi?

– Nie mam nic do powiedzenia.

Chciała mu tego oszczędzić, ale teraz była tak wściekła, że cała się trzęsła.

– Kaśka napisała, że jesteś najgorszym skurwysynem, jakiego znał świat!
– wykrzyczała.

W jego twarzy nie drgnął żaden mięsień. Wyciągnął rękę, jakby chciał pogłodzić włosy córki, ale ona uchyliła się od jego dotyku.

– Powiedz coś. Broń się albo potwierdź. Dlaczego ona tak mówi?

– Nie mam nic do powiedzenia – powtórzył.

– Gdzie pojechała dwadzieścia lat temu? Dlaczego zniknęła?

– Chciała być sama.

Mówił identycznie jak wtedy. Tyle że wtedy idiotycznie zadowolili się tą odpowiedzią.

– Dlaczego chciała być sama?

– Przeżyła coś, co nią wstrząsnęło.

– Co takiego?

– Idź już.

– Co przeżyła? Powiedz mi.

– Nie mam nic do powiedzenia.

Nie potrafiła od niego nic wyciągnąć. Cokolwiek by mówiła, rozmowa zataczała koło.

– Tato – powiedziała zmęczonym głosem. – Czy wiesz, że niszcysz moje zaufanie? Będę się teraz domyślać najgorszego. Po prostu mi powiedz.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Cholera! – krzyknęła.

Chciała stąd jak najszybciej wyjść.

Ojciec poszedł za nią do przedpokoju.

– Pamiętaj o czwartkowym obiedzie.

Nie odpowiedziała. Z całych sił trzasnęła drzwiami.

Antoni słuchał, jak córka zbiega po schodach. Kiedy kroki ucichły, podszedł do okna. Po paru sekundach ją zobaczył. Jak błyskawica mknęła do swojego wypielegnowanego forda. Nawet ogarnięta furią wyglądała bardzo elegancko w beżowym letnim kostiumie. Wąska spódnica do kolan i dopasowany żakiet podkreślały szczupłą, zgrabną figurę. Dzięki butom na kilku-

nastocentymetrowym obcasie nogi wydawały się jeszcze dłuższe. Wsiadła do auta i ruszyła. Nic jej nie będzie, pomyślał i opadł na fotel. Ukrył twarz w dłoniach. Poczucie winy wracało. Po paru minutach wykręcił znajomy numer. Nikt nie podniósł słuchawki, zadzwonił więc na komórkę. Tym razem przyjaciel odezwał się po drugim sygnale. Był zdyszany.

– Cześć, Karol – przywitał się Antoni i zapytał bez dalszych wstępów: – Wpadniesz?

– Kiedy?

– Nawet teraz.

– Teraz biegam. Wrócę do domu, wezmę prysznic i możemy się spotkać. Lepiej ty przyjdź do mnie. Wczoraj zięć przyniósł mi koniak, który dostał od pacjenta. On nie lubi – roześmiał się.

– Dobra, przyjdę – zgodził się Antoni, nie podejmując tematu zięcia czy koniak.

– Za godzinę, nie wcześniej – zastrzegł Karol.

– Musimy pogadać.

– Nie ma sprawy.

Karol rozłączył się bez pożegnania. Antoni był pewien, że przyjaciel wrócił do biegania. Nic nie mogło mu zakłócić dokładnie rozplanowanych zajęć. Z drugiej strony nie ma się co dziwić. Jego to wszystko nie dotyczyło aż tak osobiście.

*

W samochodzie Monika powoli dochodziła do siebie. Oczywiście, że przyjdzie w czwartek. Chciała poznać siostrzeńca. Nigdy nie będzie miała własnych dzieci. Z Arturem planowali troje, ale po jego śmierci nawet nie brała macierzyństwa pod uwagę. Wydawało jej się, że nie tęskniła za dziećmi, które nigdy nie przyjdą na świat, lecz ze wzruszeniem myślała o chłopcu urodzonym przez jej siostrę. Pal licha, że był dorosły! Siostra! Znowu poczuła lekkie wzburzenie, gdy przypomniała sobie sekrety Kaśki i ojca. On się zaparł i była pewna, że nic od niego nie wyciągnie. Może chociaż z siostrą pójdzie jej lepiej.

W domu od razu usiadła przy komputerze i weszła na służbową pocztę. Zazwyczaj starała się tego unikać i teraz też nie czytała nowych e-maili. Zabrała się do pisania.

Kaśka, Twoja wiadomość jest dziwna, ale bardzo się cieszę, że się odezwałaś. Ja też za Tobą tęskniłam, chociaż od kiedy dowiedziałam się o śmierci Artura, żyłam w pewnym odrętwieniu. Wiesz w ogóle, że on nie żyje? Ktoś zabił go tego dnia, w którym wyjechałaś. Przyznaję, byłam na Ciebie zła, zostawiłaś mnie, kiedy potrzebowałam Cię najbardziej.

Gwałtownie oderwała palce od klawiatury. To, co napisała, zdumiało ją, głównie dlatego, że zdała sobie sprawę, iż to prawda. Rzeczywiście była zła na Kaśkę, w jakiś sposób obrażona, i dlatego nigdy nie próbowała się dowiedzieć, co się z nią dzieje.

Pewnie, że chcę się z Tobą spotkać. Nie wynajmuj hotelu, proszę. Zatrzymaj się u mnie. Mieszkanie nie jest duże, ale bez problemu się pomieścimy.

Znów przestała pisać. Dotarła do najtrudniejszej części listu. Miała jednak prawo zadawać pytania. Prawo prawem, tyle że nikt nie chciał odpowiadać. Ojciec się zaparł, Kaśka twierdziła, że nie chce jej ranić. W gruncie rzeczy siostry jeszcze o to nie spytała. Teraz nadszedł czas.

Dlaczego wyjechałaś? Dlaczego piszesz, że nasz ojciec jest skurwysynem? Dla mnie zawsze był taki dobry. Tylko on był przy mnie, kiedy moje życie się zламаło. Ty mnie zostawiłaś.

Wykasowała ostatecznie zdanie. Nie chciała zasypać siostry pretensjami.

Chcę wiedzieć i mam prawo wiedzieć. Zrobiłam to, o co mnie prosiłaś. Kazał Ci przekazać, że nigdy nie skrzywdziłby Twojego syna, że kocha jego i Ciebie. Kaśka, to jest prawda. Nie mówię tego, bo jestem w niego zapartrzona, po prostu to wiem. Ty powinnaś znać go na tyle, żeby też zdawać sobie z tego sprawę.

Na czwartkowym obiedzie poznam Petera. Czy uwierzysz, że sama myśl o nim obudziła mój głęboko uspiiony instynkt macierzyński? Możesz się śmiać, sama uznałam to za zabawne. Tak czy inaczej wielką radość sprawia mi myśl, że mam siostrzeńca. Całuję Cię mocno i mam nadzieję, że niedługo odpowiesz. Oczekuję wyjaśnień, Kaśka. Mówię poważnie.

*

Po wyjściu Agnieszki Peter zabrał się do polskiego i znów niestrudzenie wkuwał nowe zwroty i przyswajał zawilosci gramatyczne. Po godzinie dopadło go znużenie. Pomyślał, że wypadaloby odpisać coś matce, więc włączył komputer. Jeszcze raz przeczytał e-mail, ale tym razem wydał mu się mniej straszny. Nie ulegało jednak wątpliwości, że matka nie jest w najlepszym stanie. Powinien trochę ją uspokoić.

Mamo, nie martw się. Naprawdę na siebie uważam. Dziadek jest bardzo sympatyczny, a poza tym, mimo że nie jest zgrzybiałym staruszkim, mam wrażenie, że jestem od niego silniejszy. Trenuję koszykówkę, a to rozwija ogólną sprawność, przecież wiesz. Mam jednak nadzieję, że nigdy, nie tylko w Polsce, nie będę zmuszony pokazać, że umiem się bronić. Zostawię znajomym adres i telefon dziadka, kiedy będę do niego szedł. Oni mają nawet obserwować wejście do klatki i okno w jego mieszkaniu. Ech, wydaje mi się to przesadną ostrożnością, ale Tobie pewnie się spodoba. Żeby jeszcze bardziej Cię uspokoić, powiem mu przynajmniej o niektórych środkach bezpieczeństwa.

Mamo, wyjaśnisz mi, dlaczego aż tak mnie ostrzegasz? Nie boję się o siebie, ale Ty wydajesz mi się przerażona i to mnie martwi.

Wiesz, cieszę się, że przyjedziesz. Chciałbym, żebyś pokazała mi swoje ulubione miejsca w Warszawie. To będzie nasza wspólna podróż sentymentalna. Kurczę, ale mi się napisało i to przez zupełny przypadek!

Buziaki, mamu. Pozdrów tatę. Co u niego?

Wysłał e-mail, a za chwilę ponownie ściągnął pocztę. Zobaczył wiadomość od Kasi.

Cześć, Piotrusiu, gdy wysyłałam Cię do Agi, powinnam od razu wiedzieć, że Twoje zakochanie jest nieuchronne. No cóż, mogę tylko powiedzieć, że będę Twojemu uczuciu kibicowała, myślę, że bardzo do siebie pasujecie.

Cieszę się, że udało Ci się odnaleźć dziadka, i mam nadzieję, że rozwikłasz wszystkie rodzinne tajemnice. Wiesz co? Ja też mam dobre wieści! Mojemu chłopakowi udało się dostać wizę i przyjeżdża do mnie na resztę wakacji! Jestem taka podniecona. Usilnie szukam mu teraz roboty. Szef powiedział, że może zwolni się miejsce barmana u nas. To zależy, czy Stacey

łaskawie zdecyduje się zostać. Ona od dawna gada o odejściu, więc może nawet będziemy pracować razem, wyobrażasz to sobie?!

Piotrusiu, całuję Cię mocno. Koniecznie pozdrów ode mnie Agnieszkę. Jestem pewna, że Ty nie nazywasz jej Agą. To cudowna dziewczyna.

Gdy skończył czytać, westchnął głęboko. W pewien sposób, który jemu samemu wydawał się prymitywny, był zazdrosny. Wyobrażał sobie Kasię robiącą z tamtym te same rzeczy, które robiła z nim, na dodatek w tym samym łóżku. Nakręcał się, wspominając niedawne upojne noce. Cholera, cholera, cholera! Był tak wściekły, że miał ochotę walnąć pięścią w ekran. Usłyszał, że drzwi się otwierają, i cała złość ulotniła się błyskawicznie. Uśmiechnął się. W gruncie rzeczy Kasia była dobrą dziewczyną. Wszedł do przedpokoju.

– Hej – powiedział, patrząc prosto w oczy Agnieszki.

– Hej – odpowiedziała z uśmiechem.

Co tam Kasia, co tam wszystkie jej pieszczoty, nawet te najbardziej namiętne. Wymieniłby je za jeden uśmiech dziewczyny stojącej przed nim. Zanim zorientował się, co robi, objął ją. Nie zaprotestowała, przysunęła się bliżej. Musnął wargami jej usta, rozchyliły się, pocałunek stał się śmielszy. Po chwili odepchnęła go leciutko.

– Peter – powiedziała ze śmiechem. – My mamy się uczyć polskiego, a nie całować.

– Wolalbym się całować – odpowiedział i znów wyciągnął do niej rękę.

Cofnęła się i pogroziła mu palcem.

– Nic z tego. Idź do pokoju i przygotuj książki. Ostrzegam, masz być grzeczny.

Posłusznie wycofał się do sypialni. Serce biło mu jak szalone, wciąż czuł smak jej ust, pragnął kolejnych pocałunków, ale wiedział, że teraz nie zdobędzie się na odwagę. Gdzie ona chodzi, z kim się spotyka? Wczoraj wróciła późno w nocy. Zapewne jest jakiś facet, byłoby dziwne, gdyby taka dziewczyna nie miała chłopaka.

– Gotowy? – zapytała, wchodząc do pokoju.

Pokiwał głową, a ona usiadła obok. Poczul świeży zapach jej perfum. Musiała spryskać się teraz, wcześniej pachniała tylko szamponem. Dla niego? Może jednak nie ma chłopaka?

Zajęcia miały niemal charakter konwersacji. Prostych, ale jednak. Agnieszka z zadowoleniem kiwała głową, Peter sam był zdziwiony, że tyle potrafi powiedzieć.

*

Antoni skończył opowiadać i wychylił następny kieliszek koniaku. Wprawdzie niektórzy twierdzą, że ten trunek świetnie działa na serce, ale on już zdecydowanie przekroczył leczniczą dawkę. Tak czy inaczej właśnie tego w tej chwili potrzebował, nawet jeśli nie poprawi mu to zdrowia.

– Z tego, co powiedziałaś – odezwał się wolno Karol – wynika, że Kasia nie ma zamiaru o niczym mówić.

Antoni pokiwał głową z ponurą miną.

– Ona mnie nienawidzi.

– E, nie sądzę. Samo to, że tyle lat nic nie powiedziała, świadczy za tym, że nadal cię kocha.

– Nie powiedziała, bo po prostu się wstydzi albo... – Urwał gwałtownie.

– Albo?

– Albo nie chce ranić Moniki.

Karol rozlał resztkę koniaku do kieliszków.

– Obaj jesteśmy w to zamieszani, stary – powiedział posępnie.

Żeby to chociaż mogło być jakieś pocieszenie, pomyślał Antoni i wychylił ostatni łyk.

*

Po odczytaniu maili od Petera i Moniki Kate nieco się uspokoiła. Ojciec odebrał jej przekaz, syn też zastosuje się do wskazówek, nie musiała więc chyba się o niego obawiać. Odpowie na ich wiadomości, ale musi je najpierw przemyśleć. Szczególnie list siostry.

Wiesz w ogóle, że nie żyje? Ktoś zabił go tego dnia, w którym wjechałaś.

Sprzątała na stoliku jakiegoś klienta. Wzięła do ręki gazetę, zamierzała ją wyrzucić, ale zauważyła niewielką notatkę.

Ciało dyrektora finansowego Nowej Warszawy, Artura Godlewskiego, który zniknął przed kilkoma dniami, wyłowiono wczoraj nad ranem z Wisły. Jak dowiedzieliśmy się z wiarygodnych źródeł, wygląd zwłok wskazuje na uduszenie. Sekcja ma potwierdzić tę hipotezę. Śledztwo trwa.

Podniosła wzrok, szefowa ochrzaniała inną kelnerkę. Kasia szybkim ruchem wyrwała kartkę i schowała ją do kieszeni. W wynajętym pokoju czytała informację tyle razy, że robiło jej się niedobrze. Była przekonana, że ją znajdą i powołają na świadka. Będzie musiała wrócić, zeznawać, babrać się w błocie. Jak da radę przez to przejść? Czy będzie umiała oddzielić to, co wolno jej powiedzieć, od tego, co lepiej zataić? Dni jednak mijały i wyglądało na to, że nikt jej nie szuka. Widocznie tatuś się o to postarał.

No cóż, chyba będzie musiała się odnieść do informacji o Arturze. Nie zapłacze się w kłamstwach, doskonale umiała się w nich poruszać. Lata praktyki robiły swoje. Monika nie tylko pisała o Arturze, podobnie jak Peter żądała wyjaśnień. Oczywiście, żadne z nich ich nie otrzyma. Dlaczego nagle tak się zawzięli? Tyle czasu nie przeszkadzało im, że nic nie wiedzą, a teraz chcą oświecenia. Kate pokręciła głową, dostrzegając humorystyczny aspekt sytuacji.

– Oświecenia nie będzie, moi mili – szepnęła.

Kochana siostrzyczko, ja też niezmiernie się cieszę na nasze spotkanie. Przez długie lata nie chciałam mówić po polsku, jakbym w ten sposób mogła zamknąć drzwi do przeszłości, odciąć się od niej. To było głupie. Przeszłość i tak powraca, a poza tym przecież nie wszystko było złe – miałam na przykład Ciebie. Żądasz wyjaśnień – przykro mi, nie mogę Ci ich udzielić, nie pytaj już.

Wystarczy. Jeśli Monika i tak ponownie zapyta, ona za każdym razem powie to samo. Im mniej słów, tym lepiej. Teraz Artur.

Wiem, że nie było mnie przy Tobie w najgorszym momencie – wybac mi. O Arturze dowiedziałam się z gazety – to było potworne i wierz mi, że mną również wstrząsnęło. Teraz jest dużo, dużo za późno, ale powiem to: przykro mi. Mam nadzieję, że łajdak, który to zrobił, otrzymał należyty karę.

Ściskam Cię mocno, chociaż wiem, że lat, które straciłyśmy to nie przywróci.

Jeden e-mail załatwiony. Jeszcze Peter.

Cześć, syneczku, muszę powiedzieć, że Twój list trochę mnie uspokoił – dziękuję. Wiem, że trenujesz koszykówkę, mimo to mam nadzieję, że do bezpośredniego fizycznego starcia między Tobą a dziadkiem nie dojdzie. On jest starszy, może sprawiać wrażenie słabszego, ale ćwiczył kiedyś karate i sądzę, że wiele pamięta. Dobrze, że go ostrzeżesz, i cieszę się, że tak szybko znalazłeś przyjaciół, którzy się o Ciebie troszczą.

O moje przeżycia nie pytaj. Wiesz przecież, że każdy ma sfery życia, które zostawia tylko dla siebie. Jestem pewna, że Ty też.

Ja również cieszę się na naszą wspólną podróż sentymentalną. Chętnie oprowadzę Cię po Warszawie, która kiedyś była moja. Teraz już będzie nasza.

Całuję Cię mocno.

*

Agnieszka zamknęła książkę.

– Tyle nauki z podręcznikiem – powiedziała po polsku. – Jola wpadnie za godzinę.

Uśmiechnął się zadowolony, że lekcja się skończyła, a on nadal rozumie swoją nauczycielkę.

– Sama? – upewnił się w tym samym języku.

– Yhm. Robert dziś i jutro jest u rodziców pod Warszawą. Zrobimy razem pierogi, wiesz, polskie tradycyjne danie.

– Wiem, co to pierogi – udał urażonego. – Ty i ja?

– Ty, ja i Jola – poprawiła go. – To sporo roboty, ale pierogi są pyszne.

– Roboty? – powtórzył.

– Pracy – wyjaśniła.

Pokiwał głową.

– Sporo roboty – powtórzył. – Nie szkodzi. Lubię gotować.

– Fajnie. Teraz idę do siebie trochę odpocząć.

Nie dotknęła go tym razem, nie obdarzyła nawet dłuższym spojrzeniem. Lekka jak motyl, ulotna jak mgiełka wyszła z pokoju. To nic, zobaczy ją najpóźniej za godzinę. Z powrotem otworzył książkę. Nigdy jeszcze nie wziął się na naukę tak bardzo jak teraz.

Roboty z pierogami rzeczywiście było sporo, ale równie dużo zabawy. Przy okazji ćwiczyli kulinarny polski, a niemiłosierne dziewczyny kazały Peterowi powtarzać każdy wyraz.

– Rozmawiałam z mamą – powiedziała Jola w pewnym momencie po angielsku.

Tym razem była poważna.

Peter zrozumiał od razu. Mama Joli była przecież kimś w rodzaju przyjaciółki jego ciotki.

– No i...? – zawiesił głos.

– Podobno narzeczonego Moniki zamordowano około dwudziestu lat temu.

Około dwudziestu lat temu. Mniej więcej w czasie, kiedy jego matka opuściła Polskę. Peter wzdrygnął się, a jednocześnie zdał sobie sprawę z absurdalności łączenia tych wydarzeń. Jego matka mogła być świetną aktorką, ale z pewnością nie ukrywała zbrodni.

– Kto go zabił? – zapytał.

Lepiej wyjaśnić to od razu.

– Nie wiadomo. Śledztwo jednak wykryło ponad wszelką wątpliwość jego połączenia z organizacjami przestępczymi. Podejrzewano porachunki mafijne, ale nikomu nic nie udowodniono.

Peter patrzył na dziewczynę w osłupieniu.

– Porachunki mafijne? – powtórzył.

Jola wzruszyła ramionami.

– Tak przekazała mi mama. Nie dziwię się, że twoja ciotka nie chciała już następnego faceta. Niemal wyszła za mafiosa.

– Hej! – odezwała się Agnieszka po polsku, rozładowując nieco napięcie.

– Wrzucamy pierogi do wody.

– Się robi, Aga – mruknęła Jola.

Poprzedni wesoły nastrój jednak już prysł.

– Cześć, kochanie. – Kate oddała pocałunek. – Zrobiłam zupę. Typową polską pomidorówkę. Zjemy teraz?

Stephen spojrzał zdziwiony na żonę. Rzadko gotowała, szczególnie w dni powszednie, a z pewnością wystrzegą się wszelkich polskich przysmaków.

– Nie miej takiej zszokowanej miny. – Usiłowała mówić żartobliwie, ale w jej głosie dało się wyczuć tłumioną irytację. – Nie wierzysz w moje zdolności kulinarne?

– Wierzę, wierzę – zapewnił pospiesznie. – Bardzo chętnie zjem. Podczas mycia rąk zastanawiał się, co się za tym kryje. Kiedy wszedł do kuchni, na stole stały już miski wypełnione zupą. Pachniała rewelacyjnie. Usiadł na przeciwko żony i się uśmiechnął. Kate wyglądała na lekko spiętą.

– Smacznego – powiedziała po polsku.

Zrozumiał. Podczas tych kilku tygodni, które spędził w Polsce, opanował parę zwrotów.

– Dziękuję – odpowiedział, szczerząc zęby, chociaż nagłe przejście Kate na język ojczysty pogłębiło jego niepokój.

Zaczęli jeść.

– Mmmm, pyszna – pochwalił. – Smakuje jeszcze lepiej, niż pachnie. Skinęła głową. Nabrała trochę zupy, przełknęła, po czym odłożyła łyżkę.

– Jest parę rzeczy, o których muszę ci powiedzieć.

– Wal.

Próbował mówić żartobliwie, ale sam słyszał, jak żałośnie brzmi.

– Zamówiłam na jutro mszę za bezpieczeństwo Petera. Pójdiesz ze mną?

Zmarszczył brwi.

– Zamówiłaś mszę? Przecież mówiłaś, że...

– Tak, wiem – przerwała. – Ale to nigdy nie zaszkodzi, prawda?

– Mszy nie zamawia się, dlatego że nie zaszkodzi – powiedział surowo.

– Ach, Stephen, błagam, nie praw mi kazań. Pójdiesz ze mną? Nie lubił, kiedy nazywała go Stephen, wydawało mu się to zbyt chłodne, zbyt oficjalne. Dla niej zawsze chciał być po prostu Steve'em.

– Oczywiście – odrzekł sucho.

Naszła go pewność, że nie zna całej prawdy.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością. – Pytał, co u ciebie. Peter. Napisałam, że jesteś silny, niezawodny i mądry jak zwykle.

– Jasne, bierzesz mnie pod włos – mruknął.

Wyciągnęła rękę i ścisnęła palce męża.

– Wiesz, że tak myślę – powiedziała poważnie, patrząc mu prosto w oczy.

Znajome ciepło rozeszło się po jego całym ciele. Niemal natychmiast jednak wróciła poprzednia pewność: Kate nie jest do końca szczerą. Nigdy wcześniej tak nie myślał; uważał wręcz, że żona nie ma przed nim sekretów. Delikatnie cofnął rękę i nabrał łyżkę zupy. Kate również wróciła do jedzenia; robiła to tak szybko, jakby chciała mieć już tę czynność za sobą. Co przed nim ukrywa? Kiedy talerz był pusty, odstawiła go do zmywarki niemal z westchnieniem ulgi.

– Jeszcze jedno – powiedziała, gdy wróciła do stołu.

Stephen czuł, że cały spina się w środku. Czyżby teraz przyszła pora ujawnienia sekretu? Jakiego sekretu, baranie? – wyzwał się w duchu. Wszystkie wielkie sekrety zostały ujawnione na samym początku. Przełknął ostatnią porcję zupy. Naprawdę była pyszna, ale przez chwilę pomyślał, że nie wytrzyma i zwróci całość. Opanował odruch wymiotny.

– Tak? – powiedział zupełnie swobodnie.

– Postanowiłam pojechać do Polski. Zarezerwowałam już lot.

To było tak niespodziewane, że przez jakiś czas nie mógł wykrztusić słowa. Kate westchnęła.

– Nie mam pewności, czy dadzą mi urlop, ale i tak jestem zdecydowana.

Odzyskał panowanie nad sobą na tyle, że był w stanie się odezwać.

– Dlaczego, Kate? Dlaczego tak nagle się zdecydowałaś? Nigdy nie chciałaś nawet słyszeć o Polsce.

Milczała dłuższą chwilę, jakby zbierała myśli.

– Złożyło się na to kilka powodów – powiedziała w końcu. – Wycieczka Petera uświadomiła mi, że moje zachowanie jest irracjonalne. Trauma, którą przeżyłam, wiąże się tylko z dwoma mężczyznami, nie ma nic wspólnego z całym krajem. Zatrzasnęłam drzwi do przeszłości, ale przecież jest tam również dużo dobrych wspomnień. Ogromnym błędem było dobrowolne odcięcie się od nich i to na tak długo. W Warszawie mieszka moja siostra, którą nadal kocham. Tam jest też grób mojej matki.

Nie, ona wcale nie zbierała myśli, przemknęło przez głowę Stephenowi. Przygotowała sobie całą tę przemowę wcześniej i nauczyła się jej na

pamięć. Otwierał już usta, żeby powiedzieć coś, cokolwiek, chociażby jakiś banał, który wybije ją z rytmu, kiedy dodała:

– Czas pogrzebać demony.

Wstrząsnął się.

– W jaki sposób chcesz to zrobić? Skonfrontujesz się z ojcem?

Zauważył, że zacisnęła palce na krawędzi stołu.

– Tego jednego nie mogłabym zrobić – powiedziała. – Nie chcę go nigdy więcej widzieć.

– Pójdiesz na grób Karola?

Wydawało mu się, że w jej wzroku dostrzegł niemal grozę.

– Nie, nie – zapewniła prędko.

Zbyt prędko, pomyślał Stephen. Co przede mną ukrywa?

– Pojadę z tobą – zaoferował się.

W końcu oderwała ręce od blatu. Kiedy się odezwała, w jej głosie brzmiała niezwykła czułość:

– Nie, Steve. Uratowałeś mnie kiedyś, ratujesz mnie każdego dnia i kocham cię, jednak tam muszę jechać sama. – Umilkła, jej oczy stały się dalekie, niemal nieobecne. Stephen chciał się odezwać tylko po to, żeby przerwać ciszę, ale do głowy nie przychodziły żadne słowa. – Nie będę tam sama – dodała. – Będę z moim synem. Nazwaliśmy to nawet naszą podróżą sentymentalną.

Roześmiała się cichutko.

– Naszym synem – wychrypiał.

– Naszym synem – przytaknęła.

Stephen się uspokoił. Patrzył na nią uważnie, ale w jej oczach była już tylko miłość.

*

Nie poruszali już tematu Moniki.

– Pyszne pierogi – powiedział Peter, nakładając na talerz następną porcję.

– No – przytaknęła gorliwie Jola. – To według przepisu mojej babci.

– Przepisy twoja babci są rewelka – popisywał się wyrażeniem przyswojonym w ciągu ostatniej godziny.

– Twojej, Piotrek – poprawiła Agnieszka.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Mojej? Moja nie umie.
- Powiedziałaś: twoja babci. Przypadek się nie zgadzał.
- Belferka – przygadała Jola.
- Belferka? Co to? – chciał wiedzieć Peter.
- Taka nauczycielka... niezbyt cool.
- Niezbyt cool? – powtórzył chłopak. – Często mieszacie dwa języka.
- Języki. Cool to już polskie słowo – objaśniła Jola.
- Sama jesteś belferka – roześmiała się Agnieszka. – Teraz ty go poprawiasz.
- Niezbyt chłodny nauczycielka? – drążył dalej Peter.

Dziewczyny spojrzały na niego w osłupieniu, a potem jednocześnie wybuchnęły śmiechem.

– Nauczycielka to chłodna – wyjaśniła Agnieszka, kiedy trochę się uspokoiła. – Rodzaj ci się nie zgadza. Ale nie, nie o to znaczenie chodzi. Cool w tym drugim znaczeniu jest polskim słowem.

Gadali tak parę godzin przy pustych talerzach, tylko od czasu do czasu przeplatając konwersację po polsku bardziej skomplikowanymi zdaniami angielskimi. Około dwudziestej drugiej Jola się podniosła.

– Muszę iść – powiedziała. – Rodzice Roberta zaprosili mnie na jutrzejszy obiad, a pociąg mam o szóstej trzydzieści.

– No to chyba masz poważne zamiary, skoro już jeździsz do nich na obiady – przygadała Agnieszka z leciutką złośliwością.

Jola tym razem się nie roześmiała.

– Masz rację, Aga. Poważne – przytaknęła. – Nawet bardzo poważne. Planujemy ślub w przyszłe wakacje.

– To super! – Agnieszka uścisnęła koleżankę. – Tak się cieszę. Naprawdę do siebie pasujecie.

Peter poprawił okulary. Nieoczekiwanie poczuł coś w rodzaju zazdrości.

– No – potwierdził. – Pasujecie. Ja też mogę? – zapytał, kiedy Agnieszka w końcu wypuściła Jolę z uścisku.

Przytuliła się do niego. Była miła i ciepła. Wiedział już, o co był zazdrośny. O pewność, którą miała ta dziewczyna. O pewność, którą miał Robert. Puścił ją w końcu i spojrzał na Agnieszkę. Wciąż uśmiechała się życzliwie, ale miał wrażenie, że jego obecność niewiele ją obchodzi. Znów poprawił okulary. Zdał sobie sprawę, że w jego życiu nie było żadnej pewności.

Właśnie dlatego zdecydował się przyjechać do Polski. Jola wyszła, a on nadal patrzył na Agnieszkę. Odwróciła się do niego.

– Ja też muszę iść – powiedziała miękko.

– Agnieszka?

W gardle czuł wielką gulę.

– Nie wrócę na noc.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

– Do Wojtka. Opowiem ci o nim, ale teraz naprawdę się spieszę.

Zbliżyła się i pocałowała go leciutko w usta, a za chwilę już jej nie było. Serce waliło mu ciężko. Poszedł do pokoju i nie zapalając światła, usiadł na łóżku. Oto jego pewność. Nie myślał o czwartkowym obiedzie, o obsesji matki, o zamordowanym narzeczonym ciotki ani o jego powiązaniach z mafią. Dusił go gniew. Agnieszka okazała się dokładnie taka sama jak Kasia. Nieprawda. Kasia od początku uczciwie postawiła kwestię ich związku, nie zwodziła go obietnicami, choćby niewypowiedzianymi, nie miała cza-rem niewinności. „Do Wojtka”, zabrzmiało mu w uszach. „Opowiem ci o nim, ale teraz naprawdę się spieszę”. Jasne, ta też chce być uczciwa, doszła widać do wniosku, że nadszedł czas na zrzucenie maski. Można pomóc współlokatorowi, zaprzyjaźnić się z nim, co jej to szkodzi? Otrzeć się o niego, przytulić, pocałować – przecież to niewinne igraszki. Dlaczego, idiota, dał się nabrać? „Ona jest zupełnie inna ode mnie”. O, zapewne, Kasiu. Głowa mu pękała. Pomyślał, żeby przejść do kuchni i poszukać w ap-teczce jakiegoś środka przeciwbólowego, ale czuł się tak sztywny, że nie był w stanie nawet rozprostować pleców. Litość nad sobą wypędziła wszystkie inne uczucia, nawet gniew. Ostry dzwonek telefonu stacjonarne-go wwiercił mu się w czaszkę. Poderwał się jak oparzony. Potrafisz wstać, nie jest tak źle, zadrwił jakiś złośliwy głos w jego głowie. Odbierze telefon, a co tam! W końcu on też tu teraz mieszka! Jeśli nie porozumie się z osobą na drugim końcu linii, to tylko jej strata.

– Halo?

Jego głos brzmiał niemal wojowniczo.

– Peter! Tu Jola. – Mówiła po angielsku. – Możesz dać mi na chwilę Agę?

– Agi nie ma. – Z satysfakcją użył zdrobnienia, za którym współlokator-ka nie przepadała. – Poszła na noc do Wojtka – powiedział z nienawiścią.

– Aha. – Zapewne bariera językowa sprawiła, że nie zwróciła uwagi na jego ton. Nie okazała też żadnego, nawet najmniejszego zdziwienia. Najwyraźniej doskonale zdawała sobie sprawę z istnienia Wojtka. – Chyba zostawiłam u was telefon. Próbowałam do siebie zadzwonić, ale zdaje się, że bateria jest rozładowana. Możesz sprawdzić? Myślę, że położyłam go gdzieś w kuchni.

– Zaraz zobaczę.

Przeszedł do kuchni. Komórka leżała na szafce.

– Jest – oznajmił, podnosząc słuchawkę.

Jola westchnęła.

– Chyba jutro nie dam rady bez telefonu. Zamówię taksówkę i przyjadę po niego teraz.

– No to czekam.

Usłyszał trzask odkładanej słuchawki. Nadal potwornie bolała go głowa, lecz uczucie wszechogarniającej litości nad sobą już przeszło. Gniew wracał, ale wraz z nim przychodziło postanowienie. Nie będzie głupim, sentymentalnym dupkiem. Fakt, zadurzył się w Agnieszce, zapewne dlatego, że dał sobie wmówić, iż jest ona zupełnym przeciwieństwem Kasi. To, że cała ta inność okazała się tylko fasadą pozorów, zabolalo, ale przecież w życiu doznawał już gorszych rozczarowań. Nie będzie mięczakiem. W końcu nie przyjechał do Polski dla jakichś miłostek, ale by odnaleźć swoje korzenie. Nie miał zamiaru się wyprowadzać, nie było potrzeby zrywać kontaktów z Agnieszką, to miła dziewczyna i z pewnością będzie dobrą przyjaciółką, ale powie jej wyraźnie, że nie życzy sobie niczego więcej. Już nigdy nie ma zamiaru odgrywać roli tego drugiego. Swoją drogą, że też zawsze musiało się to przytrafiać właśnie jemu!

Usłyszał dzwonek do drzwi, wstał i wpuścił Jolę.

– Piotrek. – Użyła polskiej wersji jego imienia, ale dalej mówiła już po angielsku: – Daj mi ten telefon i zmywam się, bo jest potwornie późno.

– Dobra. – Zostawił ją w przedpokoju, a po chwili wrócił z aparatem w dłoni. – Proszę.

Zmarszczyła brwi.

– Co ci jest? – zapytała. – Jak wychodziłam, wyglądałeś lepiej.

Wzruszył ramionami.

– Nic.

Starął się brzmieć nonszalancko, chociaż zachciało mu się płakać.

Nie dawała się zbyć.

– Przecież widzę. – Nagle, jakby doznała olśnienia, zadała następne pytanie: – Smutno ci, że Aga poszła, co?

Tym razem popatrzył na nią z jawną wrogością.

– Nic mnie to nie obchodzi – warknął.

– Peter, widziałam, jak na nią patrzyłeś. Ona zresztą na ciebie też. Pasujecie do siebie.

Czy wszyscy ludzie w Polsce wyznają podobną moralność? Nie ma się co dziwić, że jego matka stąd uciekła.

– Nie będę rywalizował z jakimś Wojtkiem – wysyczał.

Patrzyła na niego w zdumieniu.

– O czym ty mówisz?

Jego wściekłość sięgnęła zenitu.

– Ty się dziwisz?! Myślałem, że przynajmniej ty jesteś inna! Nie mam zamiaru być nikim na boku! I nie będę! Rozumiesz, nie będę!

– Peter, o czym ty mówisz? – powtórzyła Jola. – Czy Agnieszka mówiła ci coś o Wojtku?

Jego gniew się wypalił. Ból głowy za to zaatakował z nową siłą.

– Nie – powiedział zmęczonym głosem. – Ma mi powiedzieć później.

– A więc chce to zrobić sama. Nie będę jej wyręczać. Mogę ci tylko powiedzieć, że to zupełnie nie tak, jak myślisz.

Teraz on patrzył w zdumieniu. Nie rozumiał jej, ale zdawało mu się, że otworzyła jakieś drzwi.

– To nie jest jej chłopak? – wyszeptał w końcu.

– O, z pewnością nie. Dobranoc, głuptasie.

Pocałowała go szybko w policzek i zanim zdążył odpowiedzieć, już jej nie było. Ból głowy jeszcze trzymał, ale Peter nawet nie myślał o tabletkach. Wrócił do pokoju. Zastanawiał się nad słowami Joli. Nie przypuszczał, żeby go oszukiwała. Może nie znał jej dobrze, może w ogóle nie znał się na ludziach, ale dałby sobie rękę uciąć, że ta dziewczyna jest uosobieniem szczerości. Kim zatem był Wojtek? Dlaczego Agnieszka spędzała u niego noce? Były chłopak? Nie, z pewnością nie poszłaby na noc do byłego chłopaka. To by się kłóciło z jej zasadami, w które Peter znów uwierzył. Może więc brat? Potrzebuje pogadać, a jest zbyt zapracowany, aby znaleźć czas w dzień? Nie, Agnieszka była siostrą kolegi z roku Kasi. To student. I tak może harować w wakacje, żeby zarobić trochę grosza. A może po prostu

jakiś znajomy potrzebujący pomocy. W nocy? Uczucie wściekłej zazdrości zaatakowało ponownie. Tak to się może zaczynać. Co zaczynać, palancie? Zapytaj po prostu Agnieszkę o tego Wojtkę, przecież sama obiecała, że ci powie, a dopiero potem przypisuj jej nocnym wyjściom jakieś znaczenie. Mimo tych rozsądnych refleksji Peter siedział na łóżku w ciemności, w okularach, w pełni ubrany, roztrząsając wszelkie możliwe scenariusze. Kiedy pierwsze promienie słońca wdarły się do pokoju, w końcu zamknął oczy i opadł na łóżko.

Wydawało mu się, że usłyszał, jak drzwi cichutko się zamykają. Z trudem podniósł ciężkie powieki i spojrzał na zegarek. Dziesiąta. Przekręcił się na drugi bok, znowu przysypiając. Za chwilę jednak poderwał się z łóżka zupełnie przytomny. Drzwi się zamknęły? Agnieszka tu była? Weszła do pokoju i patrzyła na niego? To chyba zbyt daleko idące wnioski. Nie mógł sobie przypomnieć, czy zamykał wieczorem pokój. Całkiem możliwe, że ten dźwięk mu się przyśnił. A jeśli nawet nie, to przecież normalne postępowanie współlokatorki, która nie chce budzić śpiącego; przymyka otwarte drzwi, aby hałasy nie dochodziły do jego sypialni. Przypuszczenie, że chociażby wsunęła głowę, żeby na niego popatrzeć, byłoby chyba nieco zbyt śmiałe? Tak czy inaczej nie będzie teraz o tym myślał, musi iść do toalety. Łazienka oczywiście była zajęta, a z wewnątrz dochodził szum prysznica. Wyobraźnia podsunęła obraz myjącej się nagiej dziewczyny i zrobiło mu się gorąco. Niestety, wzrosło też parcie na pęcherz. Zapukał. Woda przestała lecieć.

– Tak? – Agnieszka odezwała się po polsku.

– Agnieszka, muszę wejść – odpowiedział po angielsku.

Nie potrafił teraz zmusić się do wysiłku i mówić w języku, który jednak nadal był dla niego obcy.

– Dobra, momencik, już wychodzę.

Ona uparcie mówiła po polsku.

Rzeczywiście wyszła szybko: pachnąca, owinięta jedynie ręcznikiem.

– Cześć.

Uśmiechnęła się promiennie.

– Cześć – odpowiedział i pomknął do łazienki.

Za chwilę oddychał z ulgą i myślał, że widok był przepiękny. Szkoda, że nie mógł dłużej się przyglądać. Umył naprędce zęby i chociaż chciał jak najszybciej porozmawiać z Agnieszką, postanowił wziąć prysznic. Przy-

puszczał, że po nocy spędzonej w ubraniu nie pachnie najładniej, a za nic nie chciał jej od siebie odstraszyć.

W czystych szortach i T-shircie poszedł do kuchni, z której dochodził już cudowny zapach kawy.

– Rewelacyjnie pachnie – powiedział szczerze.

Pokiwała głową.

– To dlatego, że właśnie ją zmieliłam. Kiedyś dostałam w prezencie od brata młynek i od czasu do czasu kupuję kawę ziarnistą. Taka jest najlepsza.

– Moja mama też tak twierdzi.

Uśmiechnął się do niej.

Sam nie wyczuwał różnicy. Zapach rzeczywiście był śliczny, ale smak pozostawał mniej więcej taki sam. Ojciec z uśmiechem pobłażania mówił, że to babskie fanaberie, a matka tylko kręciła głową i wyrażała zdziwienie, że powszechnie uznaje się mężczyzn za obdarzonych większą liczbą kubków smakowych.

– Siadaj, dostaniesz filiżankę.

– Nic nie będziemy jedli? – spytał, siadając posłusznie.

– A ten od razu o jedzeniu – westchnęła. – Jaki ty jesteś prozaiczny. Porozkoszuj się poezją tej kawy.

Napełniła dwie filiżanki. Peter momentalnie wsypał do swojej trzy łyżeczki cukru. Agnieszka pokręciła z dezaprobatą głową.

– Zabijasz ten niepowtarzalny smak – powiedziała i pociągnęła łyk.

– Nieprawda – odparł przekornie. – To właśnie połączenie cukru z kawą daje niepowtarzalny smak.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Peter przyglądał się Agnieszce. Miała na sobie letnią błękitną sukienkę w kwiatki na grubych ramiączkach. Wydała się naprawdę rozkoszować kawą. Lekko przymknęła oczy, a na jej twarzy pojawił się wyraz zmysłowej przyjemności. Przypomniawszy sobie, jak ją całował. Czy wtedy wyglądała podobnie? Nie miał pojęcia, tak bardzo był skupiony na własnych wrażeniach. Zaprzagnął pieścić jej szyję, zsunąć ramiączka sukienki, gładzić skórę i obserwować, jak będzie reagowała na jego dotyk. Stop! Do tego daleka droga, a najpierw należy coś wyjaśnić.

– Agnieszka... – zaczął.

Znów przeszło mu przez myśl, że chciałby codziennie powtarzać jej imię.

Leniwie podniosła na niego wzrok, a jemu zakręciło się w głowie od zmysłowości spojrzenia czarnych oczu.

– Miałaś mi opowiedzieć o Wojtku.

Jej twarz się zmieniła; oczy straciły zmysłowy wyraz, stały się czułe.

– To mój przyjaciel – powiedziała miękko.

Bolesna igielka zazdrości wbiła się w samo serce. Przyjaciel, który budził aż taką czułość? Przyjaciel, u którego spędza się noce?

– Poznałam go dwa lata temu. Studiuje fizykę razem z moją koleżanką z Siedlec.

– Z Siedlec? – powtórzył zdumiony.

– No, z Siedlec. Pochodzę stamtąd. Co w tym takiego dziwnego?

– Moi rodzice poznali się w Siedlcach. Chciałbym tam kiedyś pojechać.

– Aha – powiedziała obojętnie, jakby nie usłyszała odpowiedzi. – W każdym razie Ania była moją sąsiadką. Bardzo się przyjaźniłyśmy, chociaż jest ode mnie trzy lata starsza. Dwa lata temu byłam w Piasecznie, to miasteczko pod Warszawą, na grze miejskiej zorganizowanej przez tamtejszy dom kultury. Taka zabawa, która miała jednocześnie zwrócić uwagę na problemy niepełnosprawnych. Ania działa we wszelkiego rodzaju wolontariatach i wciąga mnie czasem w takie akcje. Jestem jej wdzięczna. Ja żyję tak... – zawahała się, szukając określenia – egoistycznie, a przecież najpiękniejsze chwile w życiu są wtedy, gdy możemy coś zrobić dla drugiego człowieka, prawda?

Urwała, spojrzała na niego pytająco, jakby czekała na potwierdzenie. Kiwnął więc głową, nieco bez przekonania, bo nie bardzo wiedział, czemu ten przydługi wstęp służy. Zadał konkretne pytanie, a otrzymywał wykład niemal na temat sensu życia.

– Wojtek był tam z nią – ciągnęła. – Na wózku, tylko tak może się poruszać. Ma porażenie mózgowie i duże trudności z koordynacją ruchową, ale dzięki rehabilitacji jest w stanie pracować na komputerze.

Umilkła i pociągnęła łyk kawy. Wyglądała jeszcze piękniej niż przed chwilą. Oczy jej błyszczały, na policzki wystąpił lekki rumieniec. Peter pomyślał o nocnych podejrzeniach i poczuł zawstydzenie.

– Początkowo ciężko zrozumieć, co mówi, ale gdy się przyzwyczaisz, to już jest proste. Przy tym wszystkim jest niezwykle inteligentny. Sam się nie chwali, ale Ania powiedziała mi, że jest w czołówce na roku, działa nawet na arenie międzynarodowej. Poza tym ma rozległą wiedzę z wielu dziedzin.

Uwielbiam z nim rozmawiać i naprawdę dużo się przy nim uczę. Wiesz... – ściszyła głos, jakby dzieliła się wstydlwym sekretem – zaczęłam tam przychodzić, bo jego mama musiała iść do szpitala i szukała wolontariuszy, którzy mogliby pomóc. Początkowo tak właśnie do tego podchodziłam: pomagam, jestem szlachetna! – Pokręciła głową. – Ale później... Wojtek naprawdę stał się moim przyjacielem. Oczywiście, że trzeba mu pomagać, nie może inaczej funkcjonować, ale my dajemy sobie dużo nawzajem, mam wrażenie, że on mi więcej niż ja jemu i... – głos jej się załamał – i chyba on zna mnie lepiej niż inni ludzie.

– Agnieszka...

Peter przypomniał sobie, jak cierpiał z powodu swojego wzrostu. Nie zostanie zawodowym koszykarzem, a to dobre! Czym były wszystkie jego problemy wobec tego, o czym opowiadała ta dziewczyna?

– Teraz poszłam tam na noc, bo jego mama pojechała na konferencję. Woli nie zostawiać go samego. Ona jest architektem i bardzo dużo pracuje, żeby zarobić na rehabilitację. Tata niby przysyła alimenty, ale...

– Właśnie, co z jego ojcem?

Ta historia zaczęła go interesować osobiście.

– Rozmawiałam z Aliną... z mamą Wojtka. Podobno nie wytrzymał psychicznie, odszedł dwa miesiące po urodzeniu dziecka. Twierdził, że ich kocha, ale po prostu nie daje rady. Alina go usprawiedliwia, mówi, że był w potwornej depresji. No, wyobrażam sobie, musiała opiekować się kalekim synem, ale też wrażliwym mężem! – dodała z gniewnym uniesieniem. – Ja tam uważam, ale mówię to tylko tobie, że dobrze, iż odszedł. Tyle że – westchnęła – naturalnie wyszedł z depresji, ożenił się ponownie i ma dwoje dzieci. Kasa, którą daje... – Machnęła ręką. – Alina tyra jak wół, z pewnością dużo więcej, niż powinna. Ta operacja dwa lata temu była na serce. Wojtek też bierze jakieś zlecenia, pisuje programy dla dużych firm. Oni są niesamowici, uwielbiam ich.

Peter nie miał wątpliwości, że to prawda.

– Zabierzesz mnie tam kiedyś? – zapytał niespodziewanie dla samego siebie.

Jej twarz rozjaśniła się uśmiechem, jakby ta prośba sprawiła jej wielką przyjemność.

– Bardzo chętnie – powiedziała.

Znów pociągnęła łyk kawy, ale wyraz zmysłowej przyjemności nie powrócił. Spojrzała na niego nieśmiało i zawahała się.

– Dlaczego...

Urwała.

Ta nieśmiałość i wahanie wydały mu się nowe, lecz równie urocze jak wszystko, co jej dotyczyło.

– Pytaj. Odpowiem na wszystko – powiedział niemal uroczyście.

Miał wrażenie, że się rozluźniła.

– Dlaczego spałeś w ubraniu? Uczyłeś się do późna polskiego?

Zaśmiała się trochę niepewnie.

A więc naprawdę u niego była? A przynajmniej zajrzała...

– Nie, nie... ja... – zająknął się.

Przecież nie mógł jej powiedzieć, że cierpiał, wyobrażając ją sobie w objęciach kochanka.

– A więc co robiłeś? – nie ustępowała.

Nieśmiałość zniknęła zupełnie, w jej oczach pojawiły się łobuzerskie ogniki.

– Ja... – Nagle postanowił, że jej powie. – Ja myślałem... zastanawiałem się, gdzie jesteś.

Patrzył na nią uważnie. Czy jej twarz pokryła się leciutkim rumieńcem? Czy to tylko złudzenie, czy jego słowa naprawdę sprawiły jej przyjemność?

– Taak – powiedziała wolno, jakby zastanawiała się, czy odnieść się do tego, co usłyszała. Przez chwilę milczeli, po czym rzuciła żartobliwie: – Ja zrobiłam kawę, więc to chyba ty powinieneś podać śniadanie?

– Jajecznicą? – zaproponował i poprawił okulary.

– Cokolwiek – odpowiedziała. Oparła się na krzesło w sposób, który wydał mu się niezwykle zmysłowy, i założyła nogę na nogę. – Uwielbiam, kiedy mężczyźni dla mnie gotują.

Wiedział, że żartuje, ale obok zachwyty i podniecenia znów pojawiła się mała igielka zazdrości. Weź się w garść, chłopie, nakazał sobie, ponownie poprawił okulary i otworzył lodówkę.

– Po śniadaniu zmywasz, a później mamy lekcję – przerzuciła się na polski.

– Wykończysz mnie – powiedział z westchnieniem i wyciągnął jajka. Po chwili dotarło do niego, że wolałby zripostować w jej języku, ale nie ma pojęcia, jak to przetłumaczyć. – Jak to będzie po polsku?

*

Czwarta trzydzieści – odczytała Kate na wyświetlaczu komórki. Dostyc tej farsy, po co nadal leżeć i udawać, że śpi? Wysunęła się z łóżka i na palcach wyszła z sypialni. Parę godzin symulowała sen, żeby uspokoić Stephen. Nie zasługiwał na to, żeby cierpieć. Ach, bzdura. Bądź szczerą choćby przed sobą. Jego cierpienie głównie cię obchodzi, uważasz, że ty posiadasz monopol na prawdziwą duchową mękę. – Nieprawda, próbowała buntować się przeciw wewnętrznemu głosowi, który z niej drwił. Nie chcę, żeby cierpiał, kocham go. – Może go kochasz albo raczej przywiązałaś się do niego za to iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa, które ci dawał, ale teraz po prostu dostrzegłaś, że coś podejrzewa, i sądzisz, że kilka godzin, które spędziłaś nieruchomo u jego boku, rozwieje jego obawy. – Być może, zgodziła się z rezygnacją, urywając wewnętrzny dialog.

Jej myśli na powrót przeniosły się do Polski, do Petera. Jutro czwartek. Obiad czwartkowy. Tatuś próbuje upodobnić się do króla Stasia, pomyślała szyderczo i usiłowała się roześmiać. – Nadal grasz przed samą sobą, odezwał się poprzedni głos. – Być może, ponownie przytaknęła. Jutro czwartek, wróciła do poprzedniej myśli i zaczęła się trząść. Weszła pod gorący prysznic, ale dreszcze nie ustąpiły. Może to znów gorączka? Tym razem wyjęła termometr. Trzydzieści siedem i sześć. Mało, ale później może wzrosnąć. Łyknęła dwie tabletki, wołała, żeby Stephen nie zauważył, jak jest rozpalona. Nie miała żadnych innych objawów, więc najprawdopodobniej to tylko silne podniecenie. Musi nad sobą panować, w takim stanie może się przyplątać choroba. Postanowiła pójść do lekarza i poprosić o środki uspokajające. Wcześniej nawet w najburzliwszych okresach nie wspomagała się farmakologią, ale teraz to chyba konieczność. Kontrolować sytuację mogła tylko, jeśli będzie zupełnie zdrowa.

Włączyła komputer. Może Peter odpisał? Albo Monika? Nie spodziewała się wiele po ich mailach, nie przed czwartkiem, mimo to czekała na nie. Zdała sobie sprawę, że w równym stopniu na wiadomość od syna, jak i od siostry. Przez te wszystkie lata naprawdę za nią tęskniła, choć nawet o tym nie wiedziała. Jest e-mail od Moniki! Poczowała ze zdziwieniem, że jej oczy napęniają się łzami. Głupi, tani sentymentalizm! Miłość siostrzana, dobre sobie! Przez dwadzieścia lat obywatłaś się bez niej, a teraz... Och, zamknij się! Kliknęła wiadomość, uciszając wewnętrznego szydercę.

OK, Kaśka, nie będę już pytać. Nie chcecie mi powiedzieć, zostawiacie mnie samą z domysłami. Wiem, że upór to nasza cecha rodzinna. Nie sposób go skruszyć, chociaż czasem jest po prostu idiotyczny. Jak powiedziałam, nie będę próbowała go kruszyć. Kocham Ciebie i kocham ojca. Wiem, że on też nas kocha. Mnie, Ciebie i Twojego syna. To, co powiedział, jest prawdą. Nigdy nie uwierzę, że mógłby go skrzywdzić.

Jestem zmęczona, siostrzyczko. Za dużo wrażeń jak na jeden dzień. Można powiedzieć, że nie poddawałam się emocjom przez prawie dwadzieścia lat, a teraz nagle tyle niespodzianek zachwiało moim kamiennym spokojem. Zauważyłaś, że usiłuję z siebie żartować? Tego też już dawno nie robiłam. Pójdę spać. Wierzę, że z czasem wszystko ułoży się w logiczny ciąg. Lubię logikę, Kasieńko. Całuję Cię mocno.

Kasieńko. Nieczęsto słyszała to z ust siostry. Zazwyczaj była Kaśką i tyle. Przełknęła łzy. Nie powinna teraz za bardzo się rozczulać. Stephen zaraz wstanie, a ona nie będzie miała siły się tłumaczyć. Rzeczywiście, Monika lubiła logikę. Od dzieciństwa uwielbiała trudne zadania matematyczne właśnie dlatego, że każde z nich miało rozwiązanie. Życie to nie matematyka, siostrzyczko. Nie wszystko da się rozwikłać.

Kate jeszcze raz przebiegła oczyma maila, zatrzymując się na zdaniach: Wiem, że on też nas kocha. Mnie, Ciebie i Twojego syna. To, co powiedział, jest prawdą. Nigdy nie uwierzę, że mógłby go skrzywdzić.

– Kate, ubieraj się. Zrobię kawę i musimy wychodzić – usłyszała głos Stephena.

Niemal w panice zamknęła laptop. Odwróciła głowę i usiłowała się uśmiechnąć.

– Już – powiedziała.

Głos jej drżał.

Nie szkodzi, idą przecież na mszę za bezpieczeństwo Petera. To wiele tłumaczy. Wstała i przytuliła się do męża. Przytrzymał ją w ramionach i pocałował w czoło.

– Musimy się spieszyć, kochanie – szepnął.

Puścił ją i poszedł do kuchni. Kate leciutko przygryzła wargi.

Siedzieli, dopijając kawę. Kate zdawała sobie sprawę, że w jasnym letnim kostiumie z dopasowaną spódnicą do kolan i krótkim obcisłym żakiem wygląda bardzo elegancko. Wychwyciła we wzroku męża zachwyty, który tak lubiła. Nadal jednak wyczuwała w nim niepokój. Wiele by dała, żeby go rozwiać. Wbrew szyderczemu głosowi, który wciąż się w niej odzywał, wcale nie ze względu na siebie. Ze względu na niego, a przynajmniej także na niego.

– Kate – zaczął z wahaniem Stephen, odstawiając pustą filiżankę. – Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

O, z pewnością nie. Pokręciła głową i uśmiechnęła się.

– Czy jest coś, czego się boisz, a czego mi nie powiedziałaś? – nie ustępował.

Inaczej postawione pytanie. Czyżby nagle, po tylu latach małżeństwa, ją przejrzał?

– Nie wiem, o czym mówisz, Stephen – powiedziała z lekkim oburzeniem. Specjalnie użyła pełnej wersji jego imienia. – Jesteś moim jedynym przyjacielem. – Na miejsce oburzenia w jej głosie pojawiło się ciepło. – Jedyną osobą, do której zwracam się z problemami, jedyną, która zna mnie na wylot. Jedyną, Steve.

To była prawda, a przynajmniej jej część. Stephen patrzył w wypełnione łzami oczy żony. Widziała w jego wzroku miłość. Gdyby ją straciła, rozsypałaby się na kawałki. Ujął jej rękę i z czułością całował palce.

– Wiem, Kate. Przebacz mi. Ten okres jest ciężki dla nas obojga.

Ścisnęła jego dłoń i uśmiechnęła się przez łzy.

– Musimy już iść – szepnęła.

Na mszy było zaledwie parę osób. Kate starała się skoncentrować na słowach księdza i modlić żarliwie. Mimo to nie opuszczało jej wrażenie, że kogoś takiego jak ona Bóg może nie wysłuchać. Jeśli nie słucha najbardziej nieszczęśliwych, co z niego za Bóg? – pomyślała buntowniczo. Czowała, że bluźni, więc pochyliła niżej głowę. Tak czy inaczej dobrze, że modlili się też inni. Młody kapłan wyglądał na natchnionego. Zerknęła z boku na męża. Jego twarz była poważna, skupiona. Z pewnością wkładał w modlitwę całą duszę. Dla innych osób, które były w kościele, to zapewne rutyna, ale może sama ich obecność w jakiś sposób wystarcza.

Kate rozejrzała się dyskretnie. Parę zakonnice, kilka świecko ubranych kobiet, dwóch mężczyzn. W ławce po drugiej stronie nawy dostrzegła siostrę Klementynę. Klęczała, twarz miała ukrytą w dłoniach, wydawała się pogrążona w głębokiej modlitwie. Nagle, zupełnie niespodziewanie podniosła głowę i spojrzała prosto na Kate. Podobnie jak poprzednio ten wzrok przeszywał na wskroś. Kate odwróciła głowę. Do końca mszy lekko drżały jej ręce. Boże, powtarzała w duchu, wysłuchaj mnie. A jeśli nie mnie, to wysłuchaj ich. Nie daj skrzywdzić Petera. Nie patrzyła już na zakonnice, nie myślała o niej, a jednak obraz tej kobiety o dziwnych oczach wciąż w niej tkwił.

Msza się skończyła, Kate wyszła ze Stephenem na zewnątrz. Podszedł do nich ksiądz, uścisnął im dłonie, zamienił parę słów. Głównie ze Stephenem, ona nie nadała za konwersacją. Kiedy kapłan się pożegnał, zwróciła się do męża.

– Jedź, ja jeszcze chciałabym się pomodlić.

Skinął głową. Przyjechali dwoma samochodami, więc nie był to problem.

– Nie spóźnisz się do pracy? – zapytał.

– Zapomniałam ci powiedzieć. Wzięłam wolne na ten tydzień. Bałam się, że nie dam rady.

Zmarszczył lekko brwi.

– Jak to zapomniałaś?

Odetchnęła głęboko.

– Tak, wiem, przepraszam – powiedziała. – Po prostu bałam się, że będziesz próbował mi to wyperswadować.

– A więc jednak nie mówiłaś mi wszystkiego – skonstatował powoli.

– Steve! – niemal krzyknęła, jakby zranił ją głęboko. – Chyba nie mówisz poważnie. To przecież... – zawahała się, jej głos stracił ostrość, stał się jedynie bezgranicznie smutny – drobiazg. Zresztą... teraz ci mówię.

Niespodziewanie przyciągnął ją do siebie.

– Tak, kochanie, wiem. Idę już, bo ja nie powinienem się spóźnić. Kocham cię.

Musnął wargami jej usta i wypuścił ją z objęć. Wsiadł do samochodu. Zanim zapalił silnik, jeszcze raz spojrzał na żonę i uśmiechnął się ciepło.

Ruszył. Widział w lusterku wstecznym, że Kate wciąż stoi przed kościołem i patrzy za odjeżdżającym samochodem. Całą drogę prześladował go ból w jej głosie, kiedy krzyknęła: „Steve!”, i jej wzrok zranionego

zwierzęcia. Jednocześnie nie mógł powstrzymać myśli, że miał rację; nie powiedziała mu wszystkiego. Wzięła wolne i go o tym nie poinformowała. Codziennie wychodził do pracy przekonany, że żona zrobi to samo za kilkanaście minut. Czy to właśnie był sekret, który ukrywała? Oby. Teraz wszystko się wyjaśniło. Jeśli jednak nie była szczerą w jednej kwestii, mogła kłamać w tysiącu innych. Kłamstwo to duże słowo. Ona po prostu nie mówiła. Co jeszcze zostawiła tylko dla siebie? Stephen zdał sobie sprawę, że od dłuższego czasu stoi w korku. Jednak się spóźni. Peter. Nagłe wspomnienie ukłuło go prosto w serce.

Wprawdzie od czasu wyjazdu syna myślał o nim często, ale większość uwagi koncentrował na Kate. Bezustannie bała się, że Peter pozna prawdę, a przecież to on, Stephen, powinien się bać. Ona tak czy inaczej pozostanie matką. A ja? – pomyślał w panice. Przez chwilę poczuł się jak dziecko zagrożone utratą ulubionej zabawki. Przed urodzeniem Petera i potem, zanim chłopiec skończył dwa lata, Stephen próbował kilkakrotnie porozmawiać z żoną, czy nie lepiej byłoby powiedzieć synowi, że jego biologicznym ojcem jest ktoś inny, ale ona zawsze uciniała dyskusję. Podczas ostatniej wymiany zdań na ten temat powiedziała:

– Proszę, nie mów o tym więcej. Po co babrać się w tamtych sprawach? Sam powiedziałeś, że to nasz syn. Niech tamto przestanie mieć znaczenie. To twoje dziecko, żadnego innego mężczyzny, pod żadnym względem.

W jej oczach zobaczył błaganie, panikę i potworny ból. Przytulił ją i obiecał nie wracać do tego tematu. W głębi duszy był zadowolony z takiego obrotu sprawy. W pewnym sensie sam uwierzył, że Peter jest jego biologicznym dzieckiem.

Teraz jednak pojawiło się realne niebezpieczeństwo, że syn dowie się prawdy. Czy nadal będzie uważał za ojca człowieka, który oszukiwał go całe życie? Czy zdoła wybaczyć mężczyźnie fizycznie zupełnie niespokrewnionemu, obcemu? To nie krew z krwi, kość z kości. Mężczyźnie niezdolnemu do spłodzenia potomstwa, dodał szyderczy głos. Peter się nie dowie. Ojciec Kate musiałby być szalony, żeby chwalić się tym, co zrobił. Tamten drugi... Stephen zacisnął ręce na kierownicy, aż zbieleły mu palce. Tamten drugi nie żyje. Odetchnął głęboko. Jechał z prędkością około dwóch mil na godzinę, ale przynajmniej zaczął się poruszać. Była szansa, że dotrze do pracy przed dziewiątą trzydzieści.

Kiedy samochód męża znikł z pola widzenia, Kate odwróciła się i szybkim krokiem weszła do świątyni. Zauważyła, że siostra Klementyna wciąż klęczy w tym samym miejscu. Po chwili wahania uklękła obok. Zakonnica zdawała się nie zwracać na nią uwagi, ale ona słyszała jej oddech; zbyt głośny i zbyt szybki. Ojciec nasz, któryś jest w niebie, powtarzała słowa modlitw wyuczonych w dzieciństwie. Po polsku, tak było łatwiej. Nie koncentrowała się na sensie. Mimo to, a może właśnie dlatego, powoli się uspokajała. Po kilkunastu minutach zapadła w półsen, bodźce z zewnątrz docierały przytłumione, pozbawione znaczenia. Oddech kobiety obok, odgłos krzątania się kościelnego, jego przyciszona rozmowa ze staruszką, która czegoś czy kogoś szukała w świątyni. Łaskiś pełna, Pan z Tobą, mamrotała Kate i widziała siebie w szpitalnym łóżku, a malutki, urodzony przed kilkoma godzinami Peter ssał jej pierś. Ponownie poczuła tamtą euforię, uniesienie, nagły wybuch matczynej miłości. Mała istotka w jej ramionach była tak bezbronna, tak bardzo zależna od niej. Kruszynka. Peter. Jej syn. Nikomu nie pozwoli go skrzywdzić. I nie wódz nas na pokuszenie. Sceneria się zmieniła. Jej syn miał już prawie rok i uczył się chodzić. Byli we troje w ogrodzie i Peter z głośnym okrzykiem nieporadnie podchodził to do matki, to do ojca. Kate dostrzegła zachwycone spojrzenie Stephena i uśmiechnęła się do męża, który właśnie uchronił dziecko przed upadkiem. Ich syn. Nikomu nie pozwolę go skrzywdzić. Naszymi prośbami racz nie gardzić. Zakonnica przeżegnała się i odwróciła głowę. Kate drgnęła, jakby obudziła się ze snu. Spojrzała prosto w hipnotyzujące oczy siostry Klementyny.

– Chodź – powiedziała tamta.

Kate wstała. Czekwała, aż zakonnica podniesie się i skieruje do wyjścia. Poszła za nią.

Stały naprzeciwko siebie na dziedzińcu. Wzrok siostry Klementyny był surowy, a równocześnie w jakiś sposób współczujący.

– Powiedz mi – szepnęła Kate.

Tamta nadal tylko patrzyła.

– Książd mówił, że potrafisz... że widzisz więcej niż inni.

Blade oczy zakonnicy przewiercały na wylot, ale Kate tym razem nie uciekała wzrokiem. Nie potrafiła, nie chciała.

– Kłamstwa. – Głos kobiety w habicie był chrapliwy. – Za dużo kłamstw.

Oczy Kate wypełniły się łzami. Poczwała się bardzo słaba, miała wrażenie, że za chwilę upadnie. Siostra Klementyna wyciągnęła ramiona i ją podtrzymała.

– Nie upadaj. – Jej głos się zmienił, pojawiło się w nim ciepło, nawet czułość. – Wiem, że ci ciężko, ale...

– Ale...?

Kate wysunęła się z jej ramion i ponownie zatopiła wzrok w bladoniebieskich oczach. Siostra Klementyna potrząsnęła głową.

– Nie upadaj – powtórzyła. – Twój syn będzie cierpiał, ale przetrwa.

– Co to znaczy? – zapytała Kate.

Trzęsła się na całym ciele.

Zakonnica ponownie przyciągnęła ją do siebie. Poddała się uściskowi z cichym szlochem.

– Nie upadaj – usłyszała słowa wyszeptane do jej ucha.

Zupełnie niespodziewanie siostra Klementyna puściła ją i zaczęła się oddalać szybkim krokiem.

– Siostro! – zawołała za nią.

Zakonnica się nie odwróciła. Kate już nie płakała, ale nadal się trzęsła. Niemal nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi. Weszła do samochodu i drżącymi palcami przekręciła kluczyk w stacyjce. Odjechała z piskiem opon.

Wyrocznia delficka, jasna cholera! Kasandra z bożej łaski! Czego właściwie spodziewała się po tej siostrzyczce? „Nie upadaj”, zabrzmiało znów w jej uszach. – Nie bój się, nie upadnę, sama mam nad tym kontrolę, nie potrzebuję żadnych zakonnicy czarownic, żeby mnie przestrzegaly. – „Twój syn będzie cierpiał, ale przetrwa”. Przeszły ją ciarki. Przetrwa. Przetrwa. Przetrwa. Pewnie, że przetrwa. Dlaczego, do wszystkich diabłów, miałyby czegokolwiek nie przetrwać?!

*

Dzień w pracy wydawał się bardziej męczący niż zwykle. Monika z ciężkim westchnieniem zsunęła buty na wysokim obcasie i przeszła boso do salonu. Podeszła do szafki, na której stało oprawione w ramkę zdjęcie sprzed dwudziestu lat: ona i przystojny szczupły blondyn. Wedle dzisiejszych standardów zapewne średniego wzrostu – sto osiemdziesiąt centy-

metrów, jednak sporo wyższy od niej. Obejmowali się i patrzyli sobie w oczy; uśmiechnięci, szczęśliwi. Górska sceneria, błękit nieba i ukochana osoba – czego można jeszcze chcieć? Doskonale pamiętała moment, w którym zrobiono to zdjęcie. Pojechali na wiosenny weekend w Tatry. W drodze na Giewont poprosili schodzącego na dół chłopaka, żeby pstryknął im fotkę. W albumie przechowywała więcej zdjęć z tego wyjazdu, ale to zawsze było jej ulubionym. Miała wrażenie, że jest w nim zamknięta tamta niepowtarzalna chwila.

– Artur – powiedziała bezradnie i przeraziła się, że za moment się rozpłacze.

Dawno nie płakała i lepiej, żeby tak zostało. Dotknęła twarzy mężczyzny na zdjęciu, po czym odwróciła fotografię do ściany. Ręce jej drżały, przez ciało przeszły lodowate dreszcze, chociaż podeszwy stóp nadal paliły. Zerknęła w dół na swoje nogi; kostki były spuchnięte. Powinna chyba zrezygnować ze szpilek. Przeszła do łazienki. Zimna posadzka przynosiła ulgę. Przemyła twarz zimną wodą i spojrzała na odbicie w lustrze. Oczy zaczerwienione, pod nimi sine cienie, szarawa cera. Makijaż nałożony niestaranie wcale nie tuszował skutków nieprzespanej nocy. Wzruszyła ramionami; jutro umaluje się lepiej. Grunt, że nie zaniedbała obowiązków, wszystkie rozmowy poprowadziła wręcz perfekcyjnie, na wiadomości odpisała profesjonalnie. Firma się rozwijała, a ona miała w tym naprawdę duży udział. Zdała sobie sprawę, że woda nadal się leje. Ona, zawsze taka ekologiczna, powinna oszczędzać surowce. Zakręciła kran i przetarła ręcznikiem wciąż wilgotną twarz. Nie miała zamiaru już nigdzie wychodzić, mimo to postanowiła poprawić makijaż. E tam, poprawić, lepiej od razu zmyć to, co jest, i nałożyć nowy. Usunęła tusz z rzęs i ponownie odkręciła wodę. No cóż, dziś nie dba o środowisko. Umyła twarz drogim płynem do cery wrażliwej. Tym razem starannie pomalowała rzęsy, równo nałożyła fluid, użyła nawet odrobiny cieni do powiek. Przeczesała nieco potargane włosy. To mój duży atut, powiedziała w duchu, przyglądając się ciemnozłotym falom okalającym twarz. Perfekcyjne cięcie, jej fryzjerka naprawdę była świetna. Miło patrzeć, jak się pięknieje. Uśmiechnęła się do siebie trochę szyderczo i wyszła z łazienki.

W salonie ktoś stał przy oknie. Zanim zdołała pomyśleć, wydała cichy okrzyk. Mężczyzna odwrócił się i zobaczyła twarz ojca. Dziwne, że go nie rozpoznała; może dlatego, że miał na sobie koszulę, której nigdy wcześniej

nie widziała. Błękitną, z krótkim rękawem, doskonale harmonizującą z niebieskimi oczyma i lekką opalenizną. Kupił ją specjalnie na czwartkowy obiad, przemknęła jej przez głowę ironiczna myśl.

– Co tu robisz, tato? – zapytała.

– Właśnie wyglądałem przez okno, a teraz przywitam się z córką – odrzekł rzeczowo, po czym podszedł do niej i pocałował ją w policzek. – Ślicznie wyglądasz, kochanie.

Nie oddała pocałunku, nie uśmiechnęła się na komplement.

– Jak się tu dostałeś? – zapytała chłodno.

– Ktoś wchodził na dole, więc wszedłem z nim i nie skorzystałem z domofonu. Nie naprawiłaś dzwonka, pukałem, nie odpowiadałaś, więc nacisnąłem klamkę i oto jestem – wyjaśnił.

Pokiwała głową.

– Siadaj więc. – Wskazała sofę. – Napijesz się herbaty?

– Chętnie. – Uśmiechnął się do niej.

Przeszła do kuchni wciąż boso. Stopy nadal paliły, więc chłód kafelków działał jak pieszczota. Ojciec do niej przyszedł, chociaż poprzednio chciał, żeby spotkali się dopiero na obiedzie. To już jutro, po co więc ją odwiedzał? Może uznał, że mimo wszystko należą jej się jakieś wyjaśnienia. To dobrze; dość tych nierozwiązanych zagadek. Jedna już taką pozostanie na zawsze, przypomniała sobie. Śmierć Artura. Teraz to nieważne.

Woda się zagotowała, Monika zalała wrzątkiem dwie torebki w szklankach, postawiła herbatę na tacy obok cukru, łyżeczek i cytryny i wróciła do salonu. Usiadła naprzeciwko ojca i przyjrzała mu się uważnie. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy. To u nas rodzinne, pomyślała. Jeśli chcemy, doskonale potrafimy ukrywać uczucia.

– Powinnaś zamykać drzwi na klucz – powiedział Antoni z przyganą w głosie. – Każdy może wejść, a ty nawet nie zauważysz.

Wzruszyła ramionami.

– Nie jestem już małą dziewczynką, tatusiu – powiedziała chmurnie. – Potrafię o siebie zadbać.

Pokręcił głową.

– Zachowujesz się jak mała dziewczynka. Narażasz się na niebezpieczeństwo i to zupełnie bezsensownie.

Poczuła irytację. Czy po to tu przyszedł, żeby ją pouczać?

– Dlaczego tu jesteś, tato? – zapytała wprost.

Długo nie odpowiadał. Sięgnął po cukier, po czym zaczął mieszać herbatę niemal z namaszczeniem. Następnie wrzucił do szklanki plasterki cytryny i zajął się wyciskaniem soku łyżeczką. W końcu podniósł wzrok na córkę i jej serce ścisnęło się boleśnie. Miała wrażenie, że ojciec zrzucił maskę i pokazał prawdziwe oblicze. Czy jednak ta męka w jego oczach była prawdą? Jeżeli nawet, to jedynie jej częścią.

– Chciałem cię zobaczyć – wychrypiał.

Pamiętaj, że miał zawał, pamiętaj, że nadal jest zagrożony, powtórzyła dwa razy w myślach, zanim się odezwała.

– Przecież jutro już czwartek i będziemy się widzieć. Nie chciałeś spotykać się wcześniej. Dlaczego tak nagle cię naszło?

– To takie dziwne? – zapytał żartobliwie. Jego ton stał się naturalny. – Człowiek na starość robi się sentymentalny i potrzebuje widoku bliskich.

Nie uszło jej uwagi, że odwrócił wzrok. Jego oczy błędziły gdzieś po pokoju, starannie omijając córkę. Znow to samo, pomyślała. Kłamstwa, nie-domówienia.

– Chciałeś mi coś powiedzieć, prawda?

Starła się, żeby jej głos brzmiał stanowczo, ale nie agresywnie.

– Tak – potwierdził. – Twoja siostra ma rację. Jestem najgorszym skurwysynem, jakiego znał świat. – Nadal mówił lekko, niemal żartobliwie. Wciąż na nią nie patrzył. – Nie chcę cię stracić – dodał zupełnie inaczej; gorąco, prawie błagalnie.

– Nie rozumiem, tato. O czym mówisz?

Odstawił niedopitą herbatę i się podniósł.

– Muszę już iść. Zobaczymy się jutro.

– Tato! – powiedziała podniesionym tonem. – O co chodzi?

– Kocham cię, córeczko – odrzekł.

Próbował pocałować ją w czoło. Odsunęła się gwałtownie.

– Przyszedłeś bez zapowiedzi, rzuciłeś jakimś zdaniem i to koniec, to tyle? Do jasnej cholery, co ja mam o tym wszystkim myśleć?!

– Nie mam nic do powiedzenia – wrócił do swojego sztandarowego zdania z poprzedniego dnia.

Jego wzrok powędrował na półkę, gdzie zdjęcie Moniki i Artura wciąż stało odwrócone do ściany. Przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby chciał zadać jakieś pytanie, po czym powtórzył:

– Do zobaczenia jutro.

Monika odetchnęła parę razy głęboko.

– Do zobaczenia – odpowiedziała sucho i wyszła z ojcem do przedpokoju.

– Zamykaj drzwi na klucz i napraw dzwonek – rzucił jeszcze, zanim wyszedł.

Zagryzła wargi. Zamknęła za ojcem drzwi, po czym zdjęła klucz z haczyka i przekręciła go w zamku. Nie miała zamiaru narażać się na kolejną niespodziewaną wizytę. Zbyt wiele rzeczy wytrącało ją ostatnio z równowagi. Reagowała niestandardowo, zupełnie jak nie ona. Trzeba się opanować i ułożyć wszystko w logiczny ciąg. Wszystko? Wszystkiego chyba się nie da. Podeszła do fotografii i na powrót odwróciła ją w swoją stronę.

– Ciebie nie ułożyłam w logiczny ciąg – zwróciła się do mężczyzny na zdjęciu i po chwili dodała: – Artur.

*

Rozległ się sygnał komórki Agnieszki. Podniosła telefon ze stołu kuchennego, zerknęła na wyświetlacz i zanim odebrała, zwróciła się do Petera:

– To Robert, pewnie już wyjeżdżają.

Skinął głową i obserwował rozmawiającą dziewczynę. Skończyła po chwili.

– Już wyjeżdżają – powtórzyła.

Wyraźnie było widać, że jest spięta. Peterowi pochlebiało, że martwi się o niego, ale sam zupełnie nie czuł strachu, wręcz przeciwnie, cieszył się, że zobaczy dziadka. Im dłużej myślał o tym wszystkim, tym bardziej się upewniał, że musiało zajść jakieś kolosalne nieporozumienie. Sympatyczny stary historyk nie mógł być tym potworem, którego tak panicznie bała się jego matka. Jeśli jednak okazałoby się, że naprawdę zrobił coś przerażającego, Peter był w stanie przyjąć to do wiadomości, więcej: zaakceptować i przebaczyć. Stare dzieje wprawdzie wpłynęły na to, kim jest, ale nie mógł narzekać. Owszem, doznał paru rozczarowań, ale ogólnie czuł się zadowolony z życia. Nie marzył, żeby pomścić krzywdę matki, jakakolwiek ona była, wolałby naprawić jej stosunki z ojcem. Może się uda? – pomyślał i rozpromienił się jeszcze bardziej. W końcu matka zapowiedziała swój

przyjazd, zgodzili się nawet na wyrażenie „podróż sentymentalna”. To pierwszy krok w dobrym kierunku.

– Idziemy, Peter. – Agnieszka szturchnęła go w ramię. – O czym tak marzysz? – zapytała ze śmiechem, ale w jej oczach nadal czaił się niepokój.

Tym razem jednak chłopak go nie dostrzegł. Zmieszał się nieco i nerwowym ruchem poprawił okulary.

– Przepraszam, zamyśliłem się. Chodźmy.

Malutki samochód Roberta czekał przed domem. Jola poinformowała, że to Maluch, czyli Fiat 126p, robiony na masową skalę w czasach komunizmu. Peter skinął głową i uśmiechnął się nieśmiało. Wprawdzie interesował się socjalizmem w krajach Europy Wschodniej, ale nie podjął tematu. Przez całą drogę milczał, snując plany pogodzenia rodziny. Wyobrażał sobie mamę w objęciach dziadka, łkającą ze szczęścia. I pomyśleć, że do tego wszystkiego doprowadziła jego wycieczka. Agnieszka, siedząca obok niego na tylnym siedzeniu, też się nie odzywała, pogrążona we własnych myślach. Robert i Jola za to gadali jak najęci, na szczęście nie wymagając współuczestnictwa.

Samochód się zatrzymał. Peter dopiero teraz zdał sobie sprawę, że siedział skulony. Zdrętwiało mu całe ciało. Agnieszka, która przez drogę wzrok miała wbity w szybę, odwróciła powoli głowę w jego stronę.

– Peter – szepnęła, dotykając ramienia chłopaka. – Pamiętasz, co masz powiedzieć?

Poczuł falę gorąca, która rozeszła się od podbrzusza po całym ciele. Pogodzenie matki z dziadkiem wydało się bez znaczenia.

– Pamiętam – odpowiedział, chociaż w tej chwili nie miał pojęcia, do czego to się odnosi.

– Twoi przyjaciele wiedzą, gdzie jesteś, znają adres, twoja mama doradziła ci tego rodzaju ostrożność – instruowała, zaciskając palce na jego ramieniu.

Pokiwał głową, chociaż sens słów nadal do niego nie docierał. Wyciągnął dłoń i wsunął palce w jej włosy. Były tak jedwabście miękkie.

– Peter – szepnęła i objęła go mocno.

Zapomniał, gdzie jest, zapomniał, dokąd się wybiera, na całym świecie istnieli tylko on i ona, tylko ta chwila się liczyła. Wbił się w jej usta, oddał pocałunek. Po chwili, zbyt krótkiej, oderwała się od niego, oparła dłonie na jego klatce piersiowej i spojrzała mu prosto w oczy.

– Pamiętaj – powiedziała z naciskiem.

– Agnieszka.

Najsłodszy dźwięk. Jej imię w jego ustach.

– Hej – usłyszeli głos Roberta. – Chyba starczy tych czułych pożegnań. Peter, na ciebie już czas.

Jola zachichotała i wyszła z samochodu. Podniosła siedzenie, żeby wypuścić kolegę. Świadomość wracała, ale Peter nadal był lekko otumaniony. Jola uścisnęła go po przyjacielsku.

– Trzymaj się, Piotrek – powiedziała ciepło po polsku.

– Dzięki. – Uśmiechnął się do niej.

Agnieszka i Robert też wyszli z samochodu. Narzeczony Joli wyciągnął rękę.

– Trzymaj się, chłopie.

Uścisk jego dłoni był silny, męski.

– Dzięki – powtórzył i przeniósł wzrok na Agnieszkę.

– Pamiętaj, co masz powiedzieć, Piotrusiu.

To zdrobnienie w jej ustach brzmiało zupełnie inaczej niż w ustach Kasi. Nie mógł się powstrzymać i ponownie wziął ją w ramiona. Nie oponowała.

– Pamiętaj, że masz się pokazywać w oknie – powiedziała po polsku, a potem, jakby dla pewności, że ją zrozumiał, przetłumaczyła na angielski. – Idź już.

Niechętnie pozwolił jej uwolnić się z uścisku. Miała rację. Powinien już pójść. Poprawił okulary i skierował kroki w stronę klatki.

Monika przyszła piętnaście minut przed wyznaczoną porą obiadu. Oznaczało to, że musiała wyjść wcześniej z firmy, ale nie odczuwała najmniejszych wyrzutów sumienia. To, co robiła zawodowo, przestało nagle wydawać się tak istotne. Owszem, praca nadal była ważna, ale list siostry sprawił, że zaczęła mieć inne pragnienia. Poznać siostrzeńca. Zobaczyć się z Kaśką, pogadać z nią, odrobić stracone lata. Być przy ojcu. Rozwikłać tajemnicę. Poza tym wciąż była atrakcyjną kobietą. Kiedy Rysiek po raz kolejny zaproponował jej spotkanie, powiedziała, że o tym pomyśli. Chciało jej się śmiać, gdy zobaczyła jego minę. Zupełnie jakby usłyszał grzmot pioruna, a nie głos kobiety, którą podrywał. Teraz jednak nie zamierzała o nim myśleć. Patrzyła na ojca i widziała jego radosne podniecenie. Zauważyła również, że wreszcie dokładnie posprzątał mieszkanie. Nigdy nie pozwalał

jej odkurzać, a sam niespecjalnie przejmował się pajęczynami na suficie. Odnotowała z pewną przyjemnością, że wszystkie znikły, ale tego nie skomentowała. Powiedziała tylko żartobliwie, że ojciec krząta się jak wiejska gospodyni przed wizytą księdza po kołędzie. Roześmiał się, jakby usłyszał najlepszy dowcip. Nie zadawała już trudnych pytań, chociaż wiedziała, że nie zrezygnuje z dojścia do prawdy. Przyjdzie na to czas. Dzisiaj cieszyła się ze spotkania w rodzinnym gronie. Ona, ojciec i syn Kaśki. Niesamowite. Do pełnej sielanki brakuje tylko siostry, podsumowała w myślach z pewną dozą ironii. I może jej męża.

– Świetne wino, tato – powiedziała.

Sączyła białe Chablis. Dobrze, że nie przyjechała samochodem. Ten smak był tego wart. Ojciec uśmiechnął się i miał coś odpowiedzieć, kiedy usłyszeli sygnał domofonu. Podniósł się nerwowo jak piętnastolatek przed pierwszą randką i wyszedł do przedpokoju.

– To on! – zawołał nieco zbyt głośno, zupełnie jakby córka miała problemy ze słuchem. – Ty nie wychodź. Wprowadzę go tutaj i ci przedstawię. Nastaw jakąś muzykę – instruował.

Monika westchnęła i przejechała dłonią po płytach CD. Po chwili namysłu zdecydowała się na Demarczyk. Sama uwielbiała poezję śpiewaną, a chłopak potrzebuje teraz tego, co polskie. A nawet jeśli nie potrzebuje, trzeba taką potrzebę w nim stworzyć. Zmarszczyła lekko brwi, gdy usłyszała, że drzwi salonu się zamykają, zupełnie jakby ojciec chciał się przed nią odgradzić. No dobrze, pozwoli mu na chwilę prywatności przy powitaniu z wnukiem. Rozluźniła się. Usiadła na kanapie i sięgnęła po kieliszek. Naprawdę świetne wino, pomyślała. Rozkoszowała się smakiem trunku i głosem piosenkarki.

Antoni nie był pewien, dlaczego zamknął drzwi. Jakiś głos, który nazywałby przecuciem, gdyby kiedykolwiek takowe miewał, kazał mu to zrobić. Nie zastanawiał się zresztą nad tym długo. Już po chwili, szczęśliwy jak dziecko, ścisnął rękę wnuka. Chłopak przywitał się serdecznie, ale wyglądało na to, że chce jeszcze coś powiedzieć. Gospodarz zdawał sobie sprawę, że powinien już zaprosić gościa do pokoju, lecz czekał.

– Dziadku – zaczął z wahaniem Peter. Mówił po polsku, a Antoniemu na dźwięk tego słowa zwilgotniały oczy. – Dziadku – powtórzył, po czym przeszedł na angielski. – Moi przyjaciele wiedzą, gdzie jestem, znają twój adres i nazwisko. – Antoni słuchał w osłupieniu, a chłopak ciągnął

z zażenowaniem: – Mama kazała mi tak zrobić. – Antoniemu wydawało się, że Peter starannie dobiera jak najprostsze słowa, jakby chciał być pewny, że stary człowiek zrozumie. – Mam być ostrożny. Ona się ciebie boi. – W tym momencie zażenowanie zniknęło z jego głosu, a na jego miejsce pojawiła się nadzieja. – Dlaczego? Co się między wami wydarzyło?

Antoni otrząsnął się. Wiedział już, dlaczego zamknął drzwi do salonu. Żadne przeczucie. Znał swoją młodszą córkę, potrafił przewidzieć jej reakcje. Ona natomiast zupełnie go nie znała. Jak w ogóle mogło przejść jej przez myśl, że byłby zdolny skrzywdzić Petera? Pomijając już wszystko inne, to przecież krew z jego krwi, kość z jego kości.

– Powiedz mi – nalegał chłopak. – Myślę, że powinienem to wiedzieć.

O, chłopcze, zapewniam cię, że nie powinienes. Jeżeli dotąd nie poznałeś prawdy, to teraz jest na nią za późno. Szczególnie teraz, dokończył w myślach Antoni, patrząc na pokój, gdzie za zamkniętymi drzwiami siedziała Monika.

– Przykro mi, nie mogę – odezwał się wreszcie zupełnie naturalnym głosem. – Powiedz swojej mamie, że ją kocham. Powiedz jej też, że kocham ciebie i nigdy cię nie skrzywdzę. A teraz wejdź do salonu i poznaj swoją ciotkę.

Otworzył drzwi. Chłopak jeszcze raz na niego spojrzął, poprawił okulary i wszedł.

Monika wstała.

– Kochanie, to właśnie Peter, syn Kasi. Peter, to twoja ciocia, a moja córka.

Monika uśmiechała się serdecznie, ściskając rękę chłopca i wypowiadając jakąś powitalną formułkę. Serce biło jak szalone. Owszem, myślała dużo na temat tego spotkania, ale nie spodziewała się, że widok siostrzeńca wywoła aż taką reakcję. To pewnie z powodu rodzinnego podobieństwa, przemknęło jej przez głowę. Peter uśmiechał się identycznie jak Kaśka, miał jej nos, rozstaw oczu, usta. Kaśka wdała się w ojca, więc jej syn wyglądał jak on w młodości. I jeszcze... Jak to określiła jej siostra? „To nasz typ”. Mężczyźni, którymi się interesowały, byli podobni. Tak, coś w tym jest. Niektórzy brali Antoniego za ojca Artura. Gdyby jej narzeczoney nie zginał tak idiotycznie albo gdyby chociaż trochę poczekał i zrobił jej dziecko, tak mógłby wyglądać ich syn.

Peter zamiast usiąść do stołu, podszedł do okna i dał ręką jakiś znak. Ojciec tego nie zauważył, bo wyszedł do kuchni podgrzać zupę. Zapomniał nawet zaproponować wnukowi wina. Nadal był podniecony. Zastanowiła się chwilę nad tym, co właśnie zobaczyła. Zapewne znajomi czekali przed domem, Kaśka przedsięwzięła wszelkie możliwe środki ostrożności. Monika doszła teraz do wniosku, że jej siostra przynajmniej w jednym się myliła. Ich ojciec nigdy nie skrzywdziłby jej syna. Uśmiechnęła się ciepło do Petera wracającego do stołu.

– Dlaczego zdecydowałeś się odwiedzić Polskę? – zapytała.

Uśmiechnął się w odpowiedzi. Miała wrażenie, że zawiązała się między nimi niewidzialna nić porozumienia.

– Może dlatego – powiedział wolno – że mama nigdy nie chciała mówić o swoim kraju. Taka – zawahał się, szukając słowa – przekora. Poza tym chciałem dotrzeć do korzeni.

Rozumiała go. Sama czułaby się niepewnie w jego sytuacji. Nie wiedzieć nic o rodzinie matki, to jakby być pozbawionym części własnej tożsamości.

– Cieszę się, że postanowiłeś to zrobić – powiedziała szczerze. – Wcześniej nawet nie wiedziałam, że mam siostrzeńca.

– Nie masz pojęcia, jak ja się cieszę – odpowiedział. Nie usłyszała w jego głosie żadnego fałszu, nic, co nasunęłoby przypuszczenie, że ma wątpliwości. – To piękna muzyka – dodał – i piękny głos piosenkarki.

O czym ona śpiewa?

Ucieszyła się, miała dobry pomysł. Dosyć niezdarnie zaczęła tłumaczyć „Tomaszów”. Ojciec wrócił do pokoju.

– Zaraz będzie zupa – oznajmił.

Monika wyczuła, że jego głos lekko drży. To nie tylko radosne podekscytowanie, oceniła w duchu. Zapewne Peter na samym wstępie poinformował o ostrzeżeniach matki. To, co robiła Kaśka, zakrawało na obsesję.

– Zupa zupą – powiedziała z szerokim uśmiechem – ale może wcześniej Peter miałby ochotę na kieliszek wina?

– Miałbym. – Pokiwał głową.

Antoni nie reagował, jakby zastanawiał się nad czymś zupełnie innym, więc Monika przejęła funkcję gospodarza.

– Białe czy czerwone?

– Poproszę białe.

Miał taki sympatyczny głos; trochę nieśmiały, ale przede wszystkim szczerzy. Dopiero go poznała, a już odnosiła wrażenie, że jest najbardziej prostolinijną osobą, jaką kiedykolwiek spotkała. Poczwała coś w rodzaju macierzyńskiej dumy i sięgnęła po butelkę.

– Ja też wolę białe, a to jest naprawdę rewelacyjne.

Ojciec obudził się z odrętwienia.

– Daj, kochanie, ja poleję – powiedział po polsku.

– Mnie też.

Podstawiła pusty kieliszek.

– Ile masz lat, Peter? – zapytał Antoni.

– Dziewiętnaście – roześmiał się chłopak. – W moim stanie można pić alkohol od dwudziestu jeden, ale przysięgam, że rodzice mi pozwalają, oczywiście pod warunkiem że się nie upiję. – Podniósł w górę dwa palce i dodał z komiczną powagą: – Obiecuję, że się nie upiję.

Peter też mówił po polsku. Monika zauważyła, że zachowuje melodię języka. Owszem, wyczuwało się akcent, mimo to chłopak brzmiał bardzo czysto i naturalnie.

– Będziemy cię pilnować. – Mrugnęła do niego. – Mama nauczyła cię polskiego? – zapytała.

Potrząsnął głową.

– Mama w ogóle nie mówiła po polsku – odpowiedział. – Tu się uczę. Mam świetną nauczycielkę – dodał z błyskiem w oku.

Patrzyła na niego życzliwie. Sprawy sercowe, pomyślała.

– A ja pozwoliłem ci pić wino już przy naszym pierwszym spotkaniu – dopiero teraz zareagował Antoni. – Nawet nie pilnowałem, żebyś się nie upił.

– Nawet mnie do tego namawiałeś, dziadku – przypomniał chłopak.

– No właśnie. – Historyk uderzył się teatralnie w piersi. – Mea culpa. Nie myślałem o waszym prawie. U nas można pić od osiemnastu lat i wydawało mi się, że tyle co najmniej masz.

Monika była pewna, że na dźwięk słowa „dziadku” na twarzy ojca pojawiło się wzruszenie. Sama czuła, że zwilgotniały jej oczy. Antoni wstał.

– Pójdę zobaczyć, co z zupą.

Ona również się podniosła.

– Pomogę ci, tato.

Gdy wychodziła z pokoju, kątem oka zauważyła, że chłopak ponownie zbliża się do okna. No, ładnie, sporo osób zostało postawionych w stan pogotowia. Zapewne Kaśka byłaby zadowolona.

Ręce Antoniego drżały, gdy wlewał do talerzy swoją specjalność – zupełną cukiniową.

– Ja to zrobię – zaoferowała.

– Dziękuję ci.

Pocałowała go szybko w policzek, jakby chciała pokazać, że mimo wszystkich niedomówień jest przy nim i go nie opuści. Popatrzył na nią z wdzięcznością.

Obiad upływał w serdecznej, niewymuszonej atmosferze. Zdenerwowanie Antoniego znikło albo po prostu wziął się w karby. Chłopak wyrażał szczery, bezpretensjonalny zachwyt nad umiejętnościami kulinarnymi dziadka. Monika wtórowała. Rozmawiali o studiach Petera, o jego fascynacji koszykówką, o pracy w barze, gdzie zarabiał na przyjazd do Polski. Zapytała o jego ojca i usłyszała w odpowiedzi, że to wspaniały facet i chociaż czasem się kłóca, nadal pozostaje dla niego wzorem do naśladowania.

– Mam jego zdjęcie, zobacz.

Z przyjemnością spojrzała na przystojnego mężczyznę.

Tak, siostrzyczko, to nasz typ, zwróciła się w myślach do nieobecnej Kaśki.

– Wygląda bardzo miło – powiedziała.

Podążyła zdjęciem ojcu.

– Tak – przytaknął. – Już go widziałem, ale rzeczywiście jest sympatyczny.

Mieszali języki, starając się jak najwięcej używać polskiego, w trudniejszych momentach przechodzili na angielski. W pewnej chwili Peter napomknął, że interesuje się historią, zwłaszcza Polski. Zaczął zadawać pytania na temat powstania warszawskiego, a Monika bez zdziwienia odnotowała, jaką przyjemność sprawiło to jej ojcu. Udzielał jasnych i rzeczowych odpowiedzi, tak jak tylko on potrafił. Oczywiście, jak to miał w zwyczaju, gloryfikował powstańców. Peter przyjmował wszystkie wyjaśnienia, ale widziała wyraźnie, że od pewnego czasu chce spytać o coś innego, tylko brakuje mu śmiałości.

– Mama mówiła – powiedział nagle – że kiedyś pokłóciliście się o powstanie.

– No – przyznał historyk – kiedyś tak było.

– Powiedziała też, że uderzyłeś ją wtedy w twarz – wypalił chłopak.

Monika wymieniła z ojcem szybkie spojrzenie. Pamiętała tamtą kłótnię, pamiętała, jak siostra uniosła się i zaczęła krzyczeć, jak w końcu trzasnęła drzwiami i wyszła. Wróciła po pół godzinie i przepraszała, zrzucając wszystko na napięcie przedmiesiączkowe. Ojciec nie stracił panowania nad sobą nawet na chwilę. Rzadko je tracił. Teraz patrzył na wnuka szeroko otwartymi oczyma, jakby intensywnie rozważał coś w myślach.

– Powiedziała – dodał Peter – że to był powód, dla którego zerwała z tobą kontakt.

Zaległa cisza.

– To nie był powód – powiedział w końcu Antoni.

– Musisz wiedzieć, Peter, że twój dziadek nigdy, przenigdy nas nie bił – zapewniła Monika i za chwilę tego pożałowała.

Owszem, brała w obronę ojca, ale może zarazem rozwiewała jakieś złudzenia siostrzeńca na temat jego matki.

– Tak myślałem – powiedział chłopak.

Wyczuła w jego głosie rozczarowanie i zrozumiała. Wyjaśnienie zerwania stosunków musiało być inne, znacznie trudniejsze do zaakceptowania. Sama w tej chwili żałowała, że ten jeden jedyny raz nie zdarzyło się ojcu stracić panowania nad sobą. A niechby nie tylko uderzył ją w twarz, niechby ją nawet pobił; mocno i dotkliwie. To byłoby takie proste. Banalne. No dobrze, ordynarne i okrutne też, lecz zwykłe, niezamykające drogi powrotu.

Zdała sobie sprawę, że ojciec i siostrzeniec zmienili temat i mówią już o znajomych Petera w Polsce. Zauważyła jego rumieniec, kiedy poinformował, że dzieli mieszkanie ze studentką socjologii.

– To ta, która uczy cię polskiego? – zapytała dla pewności.

– Tak – potwierdził.

Ich spojrzenia się spotkały i ponownie naszło ją uczucie niewidzialnej więzi między nimi. Otrząsnęła się, gdy usłyszała nieznany sygnał komórki. Zmieszany Peter wyciągnął ją z kieszeni spodni. Nie wahał się, nie prosił o pozwolenie, po prostu odebrał.

– Cześć, Agnieszka. – Monika uśmiechnęła się, gdy usłyszała, jak czule wypowiedział to imię. – Wszystko w porządku. – Zamilkł na chwilę, słuchając dziewczyny po drugiej stronie. – Jest świetnie, po prostu nie mogłem tak często. – Znów pauza, a za chwilę: – Pa.

Rozłączył się i spojrzał przeprasząco.

– Sorry – powiedział.

– Ależ nic się nie stało – zapewnił go Antoni.

– To twoja nauczycielka i współlokatorka? – zapytała Monika.

Nie zważała na to, że może wydać się wścibska.

– Tak, Agnieszka.

Ponownie zauważyła niezwykłą czułość w tym dźwięku. Peter był zakochany, bez dwóch zdań. Swoją drogą, ciekawe, dziewczyna martwi się o niego, bo za długo nie podchodził do okna. Gdy Kaśka pisała swoje maile, pewnie nawet nie przypuszczała, jaką lawinę niepokoju wywoła.

– Posprzątam ze stołu.

Antoni wstał.

Monika uczyniła ruch, jakby też chciała się podnieść, ale Peter był pierwszy.

– Ja ci pomogę, dziadku – powiedział i uśmiechnął się do ciotki. – Ty siedź. Jesteś kobietą.

Roześmiała się.

– Jeśli w Ameryce tak traktuje się kobiety, to ja chcę się tam przenieść – powiedziała.

– Może nie będę rozwiewał twojego zdania na temat Amerykanów. – Zgrabnie zbierał talerze. – Poza tym, ja jestem pół-Polakiem – dodał przekornie.

– W takim razie doskonała mieszanka.

Kiedy została sama w salonie, nie mogła się powstrzymać i podeszła do okna. Na ławce siedziało troje młodych ludzi. Na chłopaka nie zwróciła specjalnej uwagi, interesowały ją dziewczyny. Nie sposób było ocenić ich urody z tej odległości, ale założyłaby się, że obie wyglądają sympatycznie; jedna dość pulchna blondynka, druga smukła, wysoka brunetka. Peter wszedł do pokoju i postawił na stole talerzyki. Drgnęła, ale nie odeszła od okna. Ojciec nadal krzątał się w kuchni. Siostrzeniec stanął obok niej. Zwróciła ku niemu twarz, spojrzał na nią przelotnie, po czym uniósł rękę. Znajomi odmachali.

– Mama się martwi, prawda? – zapytała cicho Monika.

Podeszła do sofy. Peter usiadł koło niej.

– Tak. Ty wiesz dlaczego?

Ujęła jego rękę w obie swoje. Zdawała sobie sprawę, że to zbytnia poufałość, zważywszy, że dopiero się poznali, mimo to wydawało jej się to w tej chwili zupełnie naturalne.

– Nie wiem, Peter. Ale dowiem się – powiedziała z mocą. – Dowiemy się – poprawiła się po chwili.

– To dobrze, Monika... ciociu.

– O, Monika wystarczy. – Roześmiała się beztrzesko, dziewczęco. – Możesz czasem powiedzieć „ciociu”, ale nie bez przerwy. – Wiesz – ściszyła głos – tak bardzo się cieszę, że cię poznałam. Pewnie masz mnie za dziwaczkę, ale odczuwam to tak, jakbyś był trochę... odrobinę... także moim synem.

Zamilkła speszona i cofnęła dłonie. To było chyba jednak trochę za dużo jak na pierwszy raz. Peter jednak wyglądał, jakby jej słowa sprawiły mu przyjemność.

– Ja też bardzo się cieszę. Fajniejszej ciotki nie mógłbym sobie wymarzyć.

Znów się roześmiała, tak szczerze, jakby nigdy nie dręczyła jej najmniejsza troska.

– Tak naprawdę nie wiesz, jaka jestem. Musimy poznać się lepiej. Co byś powiedział, żeby któregoś dnia wpaść do mnie?

– Bardzo chętnie. A kiedy?

Żądał konkretów. Dobry znak.

– W niedzielę koło piątej? Ugotuję obiad, chociaż pewnie nie przebiję zdolności kulinarnych taty.

– Będzie mi miło.

– Świetnie. Zaraz dam ci adres, a teraz chodźmy pomóc w kuchni.

Deser upłynął w luźnej, przyjemnej atmosferze. Nic nie zakłóciło już rodzinnej sielanki. Peter wyszedł przed Moniką. Wcześniej dostał od niej adres. Umówili się, że w niedzielę przyjdzie sam, a w przyszły piątek on, Antoni i ewentualnie osoby towarzyszące spotkają się koło dziewiętnastej u Moniki na kawie i ciastkach.

– A jeśli ktoś nie może pić kawy o tej porze – dodała Monika beztrzesko – dostanie herbatę, a na specjalne życzenie znajdzie się też sok czy woda.

Zauważyła spojrzenie ojca. Zdziwione. Cóż, dawno nie była tak wylewna i rozgadana. Na pożegnanie podała Peterowi rękę. To on obcałował ją w oba policzki. Nie miała wątpliwości, że zrobił to dla niej, zauważył z pewnością, że tego chce. Kolejny raz tego popołudnia poczuła wzruszenie.

Peter zeskakiwał po dwa schody. Kiedy znajomi go dostrzegli, wstali i wybiegli mu na spotkanie. Tylko Agnieszka została przy ławce, a przecież to z nią najbardziej chciał dzielić się wieściami o rodzinie.

– No i? – zapytała zdyszana Jola.

– Było super! – powiedział z przekonaniem.

Poszukał wzrokiem Agnieszki. Dlaczego nie podeszła?

– Chodźcie do samochodu, opowiesz po drodze – zdecydował Robert.

Wsiedli więc do pojazdu dumnie nazywanego samochodem i Peter zaczął opowiadać, wychwalając pod niebiosa zarówno dziadka, jak i Monikę.

– Nie mogę uwierzyć w to, co mówisz o twojej ciotce. – Jola była wyraźnie podekscytowana. – To tak, jakbyś opowiadał o kimś zupełnie innym niż moja sąsiadka.

Peter wyciągnął wizytówkę.

– Możemy sprawdzić.

Z pewną trudnością odczytał adres.

– No, to na pewno ta sama.

– W niedzielę ją odwiedzam – pochwalił się.

– Może wyślę mamę na przespiegi – zaśmiała się Jola.

Robert włączał się czasami do konwersacji, zadawał pytania, natomiast Agnieszka nadal zachowywała wyraźną rezerwę. Mimo że samochód był ciasny, skuliła się w kącie, jakby bała się choćby przypadkowego dotyku. Petera niepokoiło to coraz bardziej i jego radosne podniecenie zaczęło się ulatniać. Zatrzymali się przed blokiem.

– Wejdźcie do nas – zaproponowała Agnieszka. – Napijemy się herbaty i jeszcze pogadamy.

Patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami, ona jednak unikała jego wzroku.

– Czemu nie? Idziemy, Robert – zdecydowała Jola.

Peterowi przyszło do głowy, że Agnieszka boi się zostać z nim sam na sam, odkłada moment konfrontacji. Konfrontacji z czym? Nie rozumiał

i niepokoił się coraz bardziej.

W mieszkaniu mówiła dosyć dużo, ale ani razu nie zwróciła się bezpośrednio do niego, nadal na niego nie patrzyła.

*

Kiedy za Peterem zamknęły się drzwi, Monika spojrzała z uśmiechem na ojca.

– Świetne spotkanie, tato – powiedziała.

Wyglądał na ucieszonego.

– Ja też tak uważam. Dziękuję ci.

Pocałowała go w policzek. Naprawdę jestem wylewna, pomyślała z lekkim rozbawieniem.

– To ja ci dziękuję – odpowiedziała, a potem dodała tonem, który bardziej przypominał zwykłą Monikę: – Posprzątam.

– A co, uważasz, że jest bałagan? – obruszył się Antoni. – Nie, córeczko, idź do domu, odpocznij.

Przypomniała sobie, że ojciec miał zawał, a dzisiaj z pewnością spotkało go sporo wzruszeń.

– Dobrze się czujesz, tato?

Spojrzał jej prosto w oczy z takim uczuciem, tak intensywnie, że zadrżała.

– Dobrze. Kocham cię.

Znów wyznanie. Dlaczego ostatnio następowały tak często? Na wypadek, gdyby odkryła prawdę, której tak zazdrośnie strzegł przez lata? Jeszcze raz pocałowała go w policzek i powiedziała lekko:

– Ja też cię kocham. Zaraz sobie pójdę, tylko wezwę taksówkę, OK?

– Nie wyganiaj cię przecież – mruknął nieco zrzędliwie.

Zadzwoiła do ulubionej firmy i przez parę minut, które pozostały do przyjazdu taksówki, rozmawiała z ojcem o Peterze. Oboje byli nim zachwyceni.

Kiedy córka wyszła, Antoni zamknął delikatnie drzwi i oparł się o nie. Głęboko oddychał. Nie potrafiłby jednoznacznie określić własnych uczuć. Był szczęśliwy; nagłe pojawienie się Petera w jego życiu poruszyło najlepsze struny, spowodowało radość, do jakiej nie przypuszczał, że jest zdolny.

Natomiast wiadomości Kasi, o których powiedzieli mu zarówno córka, jak i wnuk, wywołały w nim uczucie gniewu i gorzkiego zawodu (Jak ona może choćby podejrzewać, że byłbym zdolny go skrzywdzić?), ale też obudziły wyrzuty sumienia, a sądził, że już dawno się ich pozbył. Nad tym wszystkim unosił się strach, niemal paniczny lęk, że w każdej chwili może wszystko stracić. To szczęście, dopiero odkryte, było tak kruche. Wiek wnuka potęgował obawę. Niestety, potwierdzał najgorszy scenariusz.

Spojrzał na zegarek. Parę minut po dwudziestej drugiej. Miał nadzieję, że Karol jeszcze nie śpi. Postanowił, że nie będzie dzwonił na numer domowy, bo istniało prawdopodobieństwo, że odbierze żona przyjaciela. Lubił ją, ale nie bardzo wiedział, jak miałby się wytłumaczyć z telefonu o tej porze. Odzyskał komórkę i wybrał znajomy numer. Karol odebrał po czterech sygnałach.

– Cześć.

Miał rzeźki głos. Z pewnością nie został wyrwany ze snu.

– Cześć. Dzisiaj byli u mnie na obiedzie syn Kasi i Monika.

Antoni nie miał zamiaru bawić się we wstępy.

– No i? – Jego przyjaciel zawiesił głos.

– To wspaniały chłopak. – Zrobił krótką przerwę i ciągnął: – Naprawdę ma dziewiętnaście lat. Kasia natomiast...

– Poczekaj – przerwał Karol. – Będę u ciebie za piętnaście minut.

– Świetnie! – historyk ucieszył się, że będzie mógł bezpośrednio podzielić się szczęściem i obawami. – A Agata?

– Nie martw się, powiem jej, że potrzebujesz konsultacji. – Karol był emerytowanym kardiologiem, raz w tygodniu zresztą jeszcze pracował w klinice, którą prowadził razem z zięciem. – To cześć.

Rzeczywiście zjawił się po piętnastu minutach. Antoni o wszystkim mu opowiedział, a potem zaległa długa cisza. Karol zdawał się dokładnie rozważać to, co usłyszał.

– Myślałem – powiedział Antoni przyciszonym głosem – żeby w końcu rzucić to wszystko, opowiedzieć, przyznać się i...

– Nie sądzę, żeby spokój twojego sumienia był w tym wszystkim najważniejszy – przerwał szorstko Karol. – Zastanawiałeś się, jakie konsekwencje mogłoby przynieść twoje wyznanie winy?

Zastanawiał się nad tym tysiące razy przez pierwsze miesiące, może nawet lata. Potem przestał, nauczył się z tym żyć.

– Dla ciebie też konsekwencje mogłyby nie być najprzyjemniejsze – powiedział nagle. – Jakby nie było, ty też w tym tkwisz.

Karol wzruszył ramionami.

– Wyznanie prawdy nie przyniesie niczego dobrego.

To, co powiedział przyjaciel, potwierdzało przekonanie Antoniego. Niestety.

– Nie mogę uwierzyć, że Kasia boi się, iż mógłbym coś zrobić Peterowi – powiedział głosem skarżącego się dziecka.

– No – mruknął Karol.

W pewnym sensie sam też nie mógł w to uwierzyć.

*

Jola i Robert wyszli około północy. Agnieszka w końcu spojrzała na Petera.

– Jestem zmęczona – powiedziała. – Wezmę szybki prysznic i idę spać.

Pokiwał niepewnie głową i poprawił okulary. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, już weszła do łazienki. Z ciężkim sercem wrócił do kuchni, posprzątał i poszedł do swojego pokoju. Pomyślał, żeby włączyć komputer, sprawdzić, czy przyszły jakieś maile, ale w gruncie rzeczy niewiele go to obchodziło. Usiłował wrócić myślami do spotkania z rodziną, jednak przed oczyma wciąż stała twarz Agnieszki. Czym spowodowane były te nagłe chłód i rezerwa? Dopiero co trzymał ją w ramionach, całowali się, wyraźnie okazywała lęk o niego, zadzwoniła nawet, kiedy za długo nie pokazywał się w oknie. Skąd ta zmiana? A może to wszystko kobiece gierki, może Agnieszka jest jednak zupełnie inną dziewczyną niż ta, za którą ją uważał? Kim w takim razie jest? Zaakceptuje ją, niech tylko pokaże mu swoją prawdziwą twarz. A może, przemknęło mu przez myśl, ona się mnie boi? Dlaczego miałyby się bać porządnego amerykańskiego chłopaka? Kasia tym określeniem trafiła w sedno, pomyślał z ponurą ironią. Nie boi się. Dziewczyna taka jak Agnieszka po prostu nie zadowolili się kimś tak przewidywalnym, tak... nudnym. Z pewnością potrzebuje mocnych wrażeń. Okazywała zainteresowanie, bo to, co go spotykało, było ekscytujące, niecodzienne, nieco mroczne. Kiedy okazało się, że w gruncie rzeczy nic mu nie grozi, znudził ją. Beznadzieja. Banał. Najbardziej banalny był w tym wszystkim on. Kolejne gorzkie rozczarowanie.

Oparł głowę na dłoniach. Był zmęczony i wszystko go bolało. Pomyślał, że może będzie chory, i nawet się ucieszył. Może Agnieszka będzie go pielęgnować, pożałuje poprzedniej oschłości? E tam, to byłaby zwykła litość. Wystarczy, że sam się nad sobą lituje, od niej chciał czegoś zupełnie innego. Usłyszał ciche pukanie i poczuł nagły przypływ energii.

– Proszę – powiedział, podnosząc głowę.

To była ona. Miała już na sobie piżamę i błękitny szlafroczek do kolan. Włosy, jeszcze lekko wilgotne, opadały na ramiona. Jej oczy były poważne, tym razem nie odwracała wzroku.

– Musimy porozmawiać – powiedziała po angielsku.

Usiadła na łóżku.

Peter siedział na krześle przy biurku. W pierwszym odruchu chciał znaleźć się obok niej, ująć jej dłonie, przytulić. Dopiero po paru sekundach dotarł do niego sens jej słów. Porozmawiać. Jakaś gula stanęła mu w gardle, ale odpowiedział:

– Tak.

Głupie jedno „tak”. Co jednak mógłby jeszcze dodać?

– Peter, wiem, że cię kokietowałam. Chyba nawet więcej.

Gula w gardle rosła. O, dużo więcej.

– To dlatego – ciągnęła – że bardzo cię lubię. Nie, to złe słowo, zaczynam się w tobie zakochiwać.

Serce zatrzepotało radośnie.

– Agnieszka, ja też – zaczął, ale ona uniosła dłoń i mu przerwała.

– Nie mów nic. Wysłuchaj mnie najpierw.

Zamilkł posłusznie. Nie odzywała się jakiś czas, jakby zbierała siły. Cokolwiek miała do powiedzenia, po tym wstępie nie będzie straszne.

– Widzisz, boję się.

– Czego się boisz? Naprawdę wyglądam tak strasznie?

Uśmiechnął się do niej ciepło.

– Nie – zaprotestowała, jakby mówił poważnie. – Wyglądasz bardzo sympatycznie, tylko ja... – Wzięła głęboki oddech i mówiła dalej. – Parę razy spotykałam świetnych facetów, wydawało mi się, że się zaangażowałam, po czym nagle zaczynałam się dusić. Oni pozostawiali tacy sami, tylko ja... po prostu nie mogłam. Nie spałam, czując potworny ciężar, coś w rodzaju zniewolenia, chociaż nikt mnie nijak nie ograniczał.

Umilkła zdyszana, jakby wypowiedzenie tych kilku zdań potwornie ją zmęczyło.

– Teraz jest tak samo? – zapytał. Starał się, żeby jego głos zabrzmiał naturalnie. Nie chciał mówić z pozycji skarżącego się dziecka, instynktownie wyczuwał, że to byłoby najgorsze. – Czujesz się zniewolona?

Pokręciła głową.

– Nie, ale wszystko dzieje się tak szybko. Tyle razy już inni cierpieli przeze mnie, a ja... bardzo nie chciałabym sprawić ci bólu. Nie umiem tego dokładnie wyrazić... boję się.

Nie miał pojęcia, jak zareagować, co powiedzieć, ale myśl, że mogłaby czuć się zniewolona ze względu na niego, wydawała się nie do zniesienia.

Postanowił zażartować. Przybrał wyraz twarzy macho.

– Dziewczyno, nie bój się. Kiedy powiesz, że ze mną jest jak z innymi, silny facet to wytrzyma.

Zademonstrował bicepsy i z ulgą odnotował, że roześmiała się cicho. Po chwili jednak jej uśmiech znów zrobił się smutny.

– Czasem mam wrażenie, że nigdy nie będę umiała wejść w normalny związek. Moje koleżanki mają chłopaków, narzeczonych, a ja po paru tygodniach wszystko ucinam.

Chciał zapytać, czy to jej zachowanie ma jakiś powód, ale słowa utkwily w gardle.

– Musiałam ci o tym powiedzieć – dodała, jakby chciała się usprawiedliwić.

– Cieszę się, że się otworzyłaś. Ja naprawdę potrafię wiele znieść.

Powinien słuchać jej historii, spróbować zadawać pytania, ale niespodziewanie dla samego siebie opowiedział o związku z Kasią, nie wymienił tylko jej imienia.

– Jak widzisz – zakończył – jeszcze żyję. Bądźmy przyjaciółmi.

Chciał dodać „na razie”, ale bał się ją wystraszyć.

– Dobrze. – Jej twarz rozjaśnił szczerzy uśmiech. – Jeśli zakochasz się w innej, ja też to wytrzymam. Po prostu mi o niej opowiedz.

– Opowiem – obiecał. – A ty daj mi znać, jeśli będziesz miała ochotę znów mnie pocałować. Możesz to zrobić bez żadnego ciągu dalszego.

Pokiwała głową i znowu spoważniała.

– Dobrze. Teraz... teraz chcę przejść przez etap przyjaźni.

– No to... pocałuj mnie po przyjacielsku w policzek.

Uśmiechnął się łobuzersko.

Zawahała się, po czym podeszła do niego i cmoknęła w okolice skroni.

– Pójdiesz ze mną jutro do Wojtka? – spytała.

– Pewnie.

– To dobranoc. Umówiłam się na jedenastą.

– Agnieszka! – zawołał cicho, gdy była już przy drzwiach.

Odwróciła się.

– Jest tak samo jak zawsze?

– Nie, jest dużo intensywniej i dlatego jeszcze bardziej się boję.

Otworzyła drzwi i wyszła po cichu. Odprowadził ją wzrokiem, po czym, nie ścieląc łóżka, rzucił się na nie w ubraniu. Cholera, było już tak... niemal jak w filmie. No nic, przejdzie przez etap przyjaźni, a potem... potem... Był wykończony. Powieki opadły i zasnął kamiennym snem.

*

Stephen spojrział na żonę. Nie był pewny, czy śpi, nie potrafił wywnioskować tego z jej oddechu. Sam nie mógł zmrużyć oka. Wysunął się więc z łóżka, na palcach wyslizgnął z sypialni i przeszedł do gabinetu. Włączył komputer. Od jakiegoś czasu chciał skontaktować się z Peterem, lecz nie potrafił ubrać myśli w słowa. Często rozmawiał z synem, jednak nigdy wcześniej do niego nie pisał, żaden z nich nie widział potrzeby korespondencji. Chłopak wyjeżdżał na krótko, niedaleko. Teraz sytuacja była zupełnie inna i kontakt mailowy wydawał się jak najbardziej wskazany; w końcu znajdowali się na dwóch różnych kontynentach i nie będą widzieli się jeszcze parę miesięcy.

Hej, Peter – zaczął. Uśmiechnął się sarkastycznie. Początek niezły i co teraz? Przecież nie napisze tego, co naprawdę chce, co od powrotu z mszy wypełnia mu głowę. Wybacz, że nigdy nie powiedziałem Ci prawdy. Jesteś moim synem, nawet jeśli spłodził Cię ktoś inny, i kocham Cię, jak tylko ojciec potrafi kochać dziecko. Otrząsnął się.

Mama przekazała mi, że nawiązałeś kontakt z jej rodziną. Nigdy nie miałem okazji ich poznać. Jacy są? A jak w ogóle podoba Ci się Polska? Ja mam sentyment do tego kraju, bo przecież tam poznałem mamę. Znam jed-

nak tylko Siedlce. No i jeszcze międzynarodowe lotnisko w Warszawie, które przypuszczalnie bardzo się zmieniło. Mama przez lata nie chciała mówić po polsku ani o Polsce, a teraz podobno decyduje się do Ciebie dołączyć. Myślę, że Wam obojgu dobrze to zrobi. Żałuję tylko, że ja nie będę tam z Wami. Może uda się następnym razem.

Trzymaj się, synu.

PS Czegokolwiek się dowiesz, pamiętaj, że jestem Twoim ojcem.

Musiał wystukać tego rodzaju zdanie, nie mógł sobie darować, jakby mogło mu ono w czymkolwiek pomóc. Usunął dopisek i wysłał maila. List był krótki i chyba dość naturalny. Powinien teraz wrócić do Kate. Nie ruszał się jednak z miejsca, niewidzącym wzrokiem wpatrując się w monitor. Strach nie odpuszczał. Nie powinienem się bać, pomyślał. To on od dzieciństwa był oparciem dla innych, to na jego ramieniu wypłakiwały się koleżanki, a matka półzartobliwie nazywała go obrońcą uciśnionych. Kiedy poznał Kate, nigdy nie miał wątpliwości, że musi ją chronić. Nadal chciał to robić, odrzucić własny lęk, tak jak to udawało się do tej pory. Nie potrafił jednak myśleć o żonie w ten sam sposób jak wcześniej. Podejrzenie zasiane podczas rozmowy dzień przed mszą wracało i pęczniało. Nie mówiła mu wszystkiego. Oszukiwała go. On natomiast za jej namową oszukał Petera. Kłamstwo zataczało koło, a jego rodzina, szczęście, wszystko, w co wierzył, wszystko, co było ważne, mogło za chwilę rozpaść się jak domek z kart. Przygryzł wargi. Popadał w paranoję. Rozpad dokonywał się głównie w jego głowie. Sam musiał się pozbierać, a reszta wróci na swoje miejsce. Teraz należało pójść z powrotem do sypialni, wykorzystać parę godzin, które zostały do rana, na sen, nie wykańczać się fizycznie. Nie ruszał się jednak z fotela.

Kate nie spała, kiedy Stephen wyślizgiwał się z łóżka. Wyczuwała jego strach, rozumiała, że nie ufa jej tak jak kiedyś. Pewnie powinna starać się temu zaradzić, ale głowę miała zajęta zupełnie czym innym. Nie potrafiła się skupić na analizie ich wzajemnych stosunków. Wróciła myślami do rozmowy z szefem z poprzedniego dnia. Nie był zachwycony, że postanowiła zrobić sobie wakacje w Polsce bez skonsultowania tego z nim, ale w końcu udzielił pozwolenia na urlop bezpłatny. Wydało się to dobrym znakiem. Wróci z Polski i wszystko będzie jak dawniej. Normalnie. Spojrzała na pustą stronę łóżka. Relacje z mężem też powrócą do poprzedniego stanu.

Stephen przestanie wyslizgiwać się z sypialni w środku nocy. Znow jej zaufa.

Przeniosła się myślami do czekającej ją wycieczki. W tym momencie nie czuła lęku, raczej podekscytowanie. Podróż sentymentalna. Uśmiechnęła się. Było parę osób, z którymi naprawdę chciała się spotkać. Na przykład Karol. Zawsze lubiła przyjaciela ojca. Był jednym z tych, którzy nigdy nie zawiedli jej zaufania. Dlaczego akurat jego wplątała w historyjkę opowiedzianą Stephenowi? To przyszło zupełnie naturalnie, a opowieść była niemal tak dramatyczna jak to, co wydarzyło się naprawdę. Sama chwilami w nią wierzyła, niekiedy jednak odczuwała niejasne wyrzuty sumienia w stosunku do Karola. Miała wrażenie, że stary lekarz i Stephen bardzo by się polubili. W pewnym sensie byli podobni. Niestety, tamtej nocy w pokoju hotelowym sama przekreśliła szansę, żeby się poznali. Jej wzrok ponownie powędrował na pustą stronę łóżka. Co robi Stephen? Czego lęka się najbardziej? Kiedyś mówił jej wszystko, również o obawach, a ona starała się z całych sił być przy nim. Wspierali się wzajemnie. Pamiętała przygnębienie męża, kiedy lekarz obwieścił mu, że nigdy nie będzie mógł mieć dzieci. Znow pomyślała, że to między innymi dzięki niej przygnębienie nie zmieniło się w rozpacz. A teraz... Zajmie się tym, ale po powrocie. Nie powinna się rozpraszać.

Usłyszała, że drzwi się otwierają, i niemal wstrzymała oddech. Stephen położył się daleko, miała nawet wrażenie, że stara się pozostać tuż przy drugiej krawędzi. Stłumiła chęć wyciągnięcia ręki i dotknięcia jego włosów. Jeszcze przyjdzie na to czas. Pod zamkniętymi powiekami czuła łyzy; głupie, sentymentalne. Mąż odwrócił się twarzą do niej. Nie od razu otworzyła oczy. W końcu jednak zdecydowała się i napotkała jego wzrok. W pokoju było ciemno, światło odległej latarni tłumili zasłony, jednak ona wiedziała, że spojrzenie Stephena jest poważne, pełne troski. To on wyciągnął dłoń i dotknął koniuszkami palców jej policzka. Wystarczyło, by znalazła się tuż przy nim. Otoczyli się ramionami. Leżeli w ciszy, nie szukali ukojenia w seksie. Sen przyszedł niedługo; krótki i urywany, lecz bez koszmarów, dający chwilę wytchnienia.

*

Śniadanie zjedli dosyć późno – o wpół do dziesiątej. Agnieszka była miła, naturalna, bez cienia kokieterii. Peter przybrał jej ton; rzeczowy i koleżeński. Na co innego przyjdzie czas później. Rozmawiali głównie po polsku, a chłopaka jak zwykle cieszyło, jak dużo rozumie. Nie miał złudzeń; jego język był bardzo prosty, poziom zupełnie podstawowy, lecz przecież ta polska przygoda dopiero się zaczęła. Inna sprawa, że była niezwykle intensywna. Uśmiechnął się do Agnieszki, może trochę inaczej niż z samego rana, bo oczy dziewczyny zalśniły, usta rozchyliły się i wyglądała tak zmysłowo, że przez chwilę zabrakło mu tchu.

– Przydałby się jeszcze jakiś chleb na stole, dzisiaj jestem tak głodna, że same płatki nie wystarczą – powiedziała, wstając.

Nie miał wątpliwości, chciała przerwać tamten moment. Kiedy ponownie usiadła, znów wyglądała jak kumpelka. Rzeczywiście zjadła kawałek chleba z żółtym serem i pomidorem, ale widział wyraźnie, że nie miała na to ochoty. Musi się kontrolować, nie chciał jej wystraszyć. Postanowił jednak, kiedy tylko nadarzy się okazja, zapytać o jej przeszłość. Jak przyjaciel, oczywiście. Przyczyna lęku musiała tkwić właśnie w niej. Ten moment z pewnością jeszcze nie nastąpił, więc postanowił zagadnąć o coś innego.

– Pójdiesz ze mną w następny piątek do ciotki? Powiedziała, że mogą kogoś zaprosić. Wyczynisz sobie zdanie na temat mojej rodziny.

Popatrzyła na niego zdumiona, po czym parsknęła śmiechem.

– Przedobrzyłeś, Piotrusiu. „Robić” i „czynić” to synonimy, ale nie możesz powiedzieć „wyczynisz” zamiast „wyrobisz”.

Skinął głową na znak, że zapamiętał.

– Pójdiesz? – powtórzył pytanie.

Starał się brzmieć jak najbardziej naturalnie. Czuł falę ciepła rozchodzącą się po całym ciele. Uwielbiał, gdy nazywała go Piotrusiem.

– Pójdę. – Uśmiechnęła się przekornie. – Żeby wyrobić – położyła akcent na to słowo – sobie zdanie na temat twojej rodziny.

Do Wojtka jechali metrem, rozmawiając o środkach transportu, oczywiście po polsku.

– Dla ciebie każda okazja jest dobra do poprowadzenia lekcja – powiedział Peter z leciutką uszczypliwością.

– Lekcji – poprawiła. – Oczywiście, Piotrusiu. Traktuję poważnie obowiązki nauczycielki.

Znów ta fala ciepła, tak przyjemnie rozchodząca się po ciele. Padało i było chłodno, a na dodatek znajdowali się pod ziemią, ale Peterowi wydało się, że do wagonika metra wdarły się radosne promienie słoneczne. Spytał po chwili:

– Jaką ocenę dostanę, proszę pani?

– Powiem ci, gdy wyjdziemy z metra, chłopcze – odpowiedziała z uśmiechem.

– No i? – zapytał, gdy tylko znaleźli się na zewnątrz.

Popatrzyła na niego niepewnie.

– Ocena – przypomniał.

– Czwórka z plusem.

Poznał już polski system oceniania.

– Tylko? Umiem lepiej – powiedział z przekonaniem.

Pokręciła głową.

– Trzeba trochę obniżyć za uporczywe mylenie przypadków.

– Uporczywe? – powtórzył.

– No... ciągle... persistent.

– Wcale nie uporczywe – zaprotestował.

– Dobrze, Piotrusiu, postawię ci piątkę, ale jutro ugotujesz obiad – zmięła.

– To jest prośenie o... – usiłował sobie przypomnieć słowo – łapankę.

Deszcz wciąż kroił, wiatr zrobił się jeszcze silniejszy. Agnieszka otuliła się ciasniej swetrem i westchnęła.

– Nie proszę cię o łapówkę – powiedziała z naciskiem. – Ani tym bardziej jej nie wymuszam.

Przekomarzając się, dotarli do mieszkania Wojtka. Drzwi otworzyła jego mama. Wyglądała starzej, niż Peter ją sobie wyobrażał; wysoka, chuda, z twarzą poorly zmarszczkami. Uśmiech natomiast miała zaskakująco młody i promienny. Pomyślał, że przed laty musiała być bardzo piękna. Agnieszka przedstawiła ich sobie po angielsku. Alina uścisnęła serdecznie jego rękę i powiedziała z ciężkim akcentem:

– Cieszę się, że cię poznałam. Agnieszka mówiła, że jej współlokator jest bardzo sympatyczny.

Peter spojrział przelotnie na dziewczynę. Sprawiała wrażenie, że nie słucha, myśli o czymś zupełnie innym.

– Mnie również jest bardzo miło. Agnieszka mówiła o pani w samych superlatywach.

Usłyszeli dźwięk otwierających się drzwi i do przedpokoju wjechał młody mężczyzna na wózku. Uśmiechnął się w sposób przypominający grymas i powiedział coś, co zapewne miało być przywitaniem. Peter nic z tego nie zrozumiał. W przeciwieństwie do Agnieszki.

– Cześć, Wojtku – powiedziała rozpromieniona i pochyliła się, aby pocałować go w policzek. – Poznaj mojego współlokatora i przyjaciela. Ma na imię Peter, ale możesz mówić do niego Piotrek.

Chłopak znowu wyrzucił z siebie zbitkę dźwięków, których Peter nawet nie starał się rozszyfrować, i wyciągnął trzęsącą się rękę.

– Cześć – powiedział Peter, energicznie ściskając jego dłoń. – Miło cię poznać.

Czuł się niezręcznie. Nigdy dotąd nie miał do czynienia z niepełnosprawnymi, a teraz odkrył, że tego rodzaju kontakt w jakiś sposób go przeraża, a przynajmniej onieśmiela.

– Dobra, kochani – powiedziała Alina. – Ja już muszę uciekać. Zaopiekuj się gośćmi – zwróciła się do syna.

Tamten znów coś wystękał. Peter z całych sił starał się zachować naturalny wyraz twarzy. Przychodziło to tym trudniej, iż wydawało mu się, że tamten chłopak go obserwuje i ocenia. Alina uściskała Agnieszkę, podała rękę Peterowi, pocałowała syna w czoło i wyszła. Wojtek wprowadził ich do swojego pokoju i zaproponował coś zimnego do picia. O dziwo, tym razem dało się go zrozumieć. Poprosili o sok. Agnieszka nie zaoferowała pomocy, Wojtek ich obsłużył, przy czym Peter zauważył, że mimo pozornie nieskoordynowanych ruchów nie rozlał nawet kropelki.

– Będziemy mówili po angielsku – zdecydowała Agnieszka. – Teraz ty będziesz udzielał nam korepetycji, w końcu się na coś przydasz.

– W ogóle się nie przydaję?! – zaprotestował Peter z udawanym oburzeniem.

– No... czasami, jak sprzątniesz w kuchni albo ugotujesz – przyznała Agnieszka. – Możesz nas poprawiać – zezwoliła po chwili.

– Stopnie też mam stawiać? – spytał żartobliwie.

Jednocześnie pomyślał z rozpaczą, że nie zrozumie ani słowa z tego, co powie Wojtek.

– Stopnie też – usłyszał męski głos.

Zrozumiał. Chyba jednak tylko dlatego, że chłopak powtórzył jego ostatnie słowa. Szybko okazało się jednak, że nie jest tak źle. Wojtek mówił wyraźniej niż na samym początku, może bardziej się starał, a może się ośmielił, miał bogaty zasób słownictwa i chociaż zrozumienie go wymagało wysiłku i koncentracji, ogólny sens przekazu był zazwyczaj jasny. Chłopak okazał się ogólnie ciekawy świata. Interesował się polityką i zadawał sporo pytań o system głosowania w Stanach. Później zupełnie naturalnie przeszli na literaturę i okazało się, że Woj – tek uwielbia Hemingwaya. Peter osobiście wolał Faulknera, chociaż przyznał od razu, że może tylko określić, co mu się podoba, a co nie, bo dyskutować o książkach nie potrafi. Pozostali dwoje roześmiali się i stwierdzili, że mają tak samo. Agnieszka dodała, że z Amerykanów najbardziej lubi Hawthorne’a, na co Peter odparł, że czuje się urażony. Konwersacja robiła się coraz lżejsza, coraz bardziej niewymuszona.

– Przestało padać – powiedziała nagle Agnieszka. – Przejdziemy się trochę?

Zgodzili się.

– Poprawię tylko włosy.

Wstała. Przed opuszczeniem pokoju rzuciła Peterowi spojrzenie, które sprawiło, że zadrżał. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, serce wciąż waliło, ale po chwili zdał sobie sprawę, że panuje niezręczna cisza. Uczucie skrępowania powróciło.

– Agnieszka mówiła, że studiujesz fizykę – powiedział, żeby przerwać milczenie.

Wojtek nie odpowiedział. Peterowi wydawało się, że wzruszył ramionami. Znów patrzył na niego tak jak na początku, jakby go oceniał. Żeby Agnieszka już wróciła, pomyślał Peter. Atmosfera robiła się coraz cięższa, a przynajmniej tak to odczuwał. Wojtek wreszcie się odezwał, ale Peter nie zrozumiał. Zastanowił się przelotnie, czy to dlatego, że sam jest zdenerwowany, czy też chłopak znów mówi mniej wyraźnie.

– Słucham? – wykrztusił.

– Jesteś szczęściarzem – powtórzył tamten.

Peter popatrzył zdumiony. W oczach Wojtka dostrzegł coś na kształt nienawiści.

– Nie wolno ci zrobić jej krzywdy.

Peterowi wydawało się, że w trzęsącym się głosie tamtego wyczuwa gniew.

Agnieszka weszła do pokoju i wyraz twarzy Wojtka się zmienił. Peter nie był pewny, co przed chwilą zaszło. Nie sądził, by potrafił prawidłowo odczytywać mimikę osób z porażeniem mózgowym. Tonacji głosu też nie. Z pewnością coś mu się wydawało. Był jednak przekonany, że się nie przesłyszał. „Jesteś szczęściarzem. Nie wolno ci zrobić jej krzywdy”. Wojtek mógł mieć na myśli tylko jedną osobę.

Poszli do parku. Agnieszka rozmawiała z Wojtkiem, zawzięcie gestykułując. Chłopak patrzył na nią z bezgranicznym uwielbieniem. Peter ponownie pomyślał, że to, co usłyszał, było jednoznaczne. Wojtek kochał się w Agnieszce. Dzień był chłodny, lecz poczuł na czole kropelki potu. Zawstydział się nagle, że jest zdrowy, a przez to w pewnym sensie uprzywilejowany.

– A ty co o tym myślisz? – zwróciła się do niego Agnieszka.

Otrząsnął się.

– Przepraszam, wyłączyłem się.

Agnieszka i Wojtek wybuchnęli śmiechem. Z pewnością istniała między nimi więź, lecz Peter był przekonany, że nigdy nie przekształci się w uczucie, o jakim marzył chory chłopak.

– Rozmawiamy o czasie – wyjaśniła. – Wojtek tłumaczył mi paradoks bliźniąt. Jeśli jedno z nich poleci w kosmos, wróci młodsze. To jeszcze mogę przyjąć, chociaż się buntuję, ale nie potrafię pojąć początku wszechczasów. Podobnie trudno jest się zgodzić, że początku nie było. Wojtek twierdzi, że to wina naszego ograniczonego mózgu.

– Tak, z pewnością – mruknął Peter.

W gruncie rzeczy rzadko zastanawiał się nad takimi zagadnieniami.

Zauważył, że Agnieszka i Wojtek wymienili spojrzenia, i nagle poczuł się upokorzony.

– Wracamy – zarządziła dziewczyna. – Zamówimy pizzę.

W drodze powrotnej Peter znów nie brał udziału w rozmowie.

W pokoju Wojtka Agnieszka zatelefonowała do pizzerii, po czym powiedziała:

– Pójdę przygotować jakąś sałatkę.

– Wszyscy to zrobimy – zaproponował Wojtek.

Stanowczo zaprotestowała:

– Nie, dzisiaj ja mam ochotę się wykazać. Korzystajcie.

Roześmiała się i wyszła.

Następna konfrontacja? Peter czuł się już zmęczony. Popatrzył na Wojtkę, lecz tym razem nie dostrzegł w jego twarzy wrogości.

– Włączę komputer – oznajmił gospodarz. – Chcę ci coś pokazać.

– Nigdy nie zrobiłbym jej krzywdy – powiedział niespodziewanie dla samego siebie Peter.

Tamten pokiwał głową.

– To dobrze. Słyszałeś o Nicku Vujicicu? To nasz idol.

Peterowi wydawało się, że dosłyszał lekką ironię w głosie Wojtki.

Zdawał sobie jednak sprawę, że nie potrafi prawidłowo interpretować jego artykulacji.

– Nie.

Nie zapytał, czyj idol.

Nie zamienili już nawet słowa, dopóki komputer się nie uruchomił. Peter podszedł do okna. Znow zaczęło padać, tym razem znacznie intensywniej.

– Popatrz – doszedł go głos Wojtki.

Na ekranie widniało zdjęcie ślubne. Facet na wózku, bez rąk i bez nóg, i prześliczna dziewczyna, jak z okładki magazynu. Ciemnowłosa, nieco podobna do Agnieszki.

– To australijski kaznodzieja. Urodził się bez kończyn i w jego przypadku protezy nie są możliwe. Ożenił się niedawno. Ładna, prawda?

– Ładna – potwierdził Peter.

– Wiesz, ile bym dał, żeby ożenić się z Agnieszką?

Peter milczał. Coś dławilo go w gardle.

– Wiem, że to się nigdy nie stanie. Cieszę się, że ją poznałem, cieszę się nawet, że się w niej zakochałem. Wiem, że będziecie razem.

– Ja tego nie wiem – szepnął Peter.

– Będziecie – powtórzył tamten. – Przepraszam, że tak zareagowałem na początku. Widzę, jak ona na ciebie patrzy, i samo to powinno mi wystarczyć za rekomendację.

Peter pokręcił głową.

– Wiem, co myślisz – kontynuował Wojtek. – Agnieszka jest moją przyjaciółką i opowiadała mi już, że ma trudności z wejściem w związek. Poznałem paru jej chłopaków, ale... No... teraz jest inaczej.

Może to prawda? Może z powodu choroby Wojtek potrafi dostrzegać rzeczy, które umykają innym?

– Chciałbym, żebyś miał rację – mruknął Peter.

– Mam – zaśmiał się tamten. – Ożenię się kiedyś z inną. Stephen Hawking ma już drugą żonę, ale mnie wystarczy jedna.

Agnieszka wróciła z kolorową sałatką.

– Wygląda rewelacyjnie! – zachwycił się Wojtek. – Zjedzmy ją przed pizzą – zaproponował.

W tej chwili rozległ się dźwięk dzwonka.

– Nie zdążymy – powiedziała Agnieszka z uśmiechem i wyszła otworzyć.

– Czekaj! – Wojtek pojechał za nią. – Jesteście moimi gośćmi, ja płacę.

Peter siedział bez ruchu. Gdy wrócili i zaczęli jeść, sam również wziął kawałek pizzy, nałożył sobie na talerz sałatki. Gardło jednak miał tak ściśnięte, że z trudem przełykał. Agnieszka zachowywała się naturalnie. Czy to możliwe, żeby wiedziała o zauroczeniu Wojtka? Czy miało to zresztą jakiegokolwiek znaczenie?

– Ty zmywasz, Peter – zarządziła.

Niemal z ulgą wykonał polecenie. Potrzebował złapać nieco tchu, a w pokoju Wojtka, w obecności tamtych dwojga zupełnie mu się nie udało. Odkręcił tak gorącą wodę, że parzyła mu dłonie, ale nie zwracał na to uwagi. Powoli się uspokajał. Agnieszka być może знаła uczucia Wojtka, lecz dawała mu z siebie tyle, ile mogła, a on nie liczył na więcej. Zresztą, przypominał sobie Peter, nazywała to piękną przyjaźnią, z której również ona czerpie wiele. Miał wątpliwości, czy losy Wojtka potoczą się tak jak Stephena Hawthinga czy tego drugiego, którego nazwisko już zapomniał, ale był pewien, że chłopak odnajduje w życiu sens. A ja, przemknęło mu przez głowę, czy ja odnalazłem już sens swojego życia? Głupie, pseudofilozoficzne myśli. Oczywiście, że tak. Póki co, znajdował go w ułożeniu stosunków z rodziną i kontaktach z Agnieszką. Ludzkość w ogólności wydawała się zupełnie abstrakcyjna, poświęcenie nauce całkowicie nie dla niego, wystarczyła zwykła, codzienna radość. Jego i bliskich mu osób. Uśmiechnął się pokrzepiony i wrócił do pokoju. Włączył się do konwersacji o załamaniu czasoprzestrzeni i chociaż nigdy wcześniej się tym nie interesował, zadawał mnóstwo pytań. Nic już nie zakłóciło miłej, przyjaznej atmosfery. Na pożegnanie podał Wojtkowi rękę, a ten uścisnął ją na tyle moc-

no, na ile pozwalała mu choroba. Peter miał wrażenie, że zawiązała się między nimi nic sympatii, niełatwej, ale szczerzej.

Gdy wyszli, rozmawiali o Wojtku. Agnieszka z prawdziwym zachwytem opowiadała o jego osiągnięciach naukowych. Peter podzielił jej entuzjazm, po czym stwierdził po polsku, że Wojtek jest „spoko”. Bardzo spodobał mu się ten zwrot i często go używał. Agnieszka tak się ucieszyła, gdy to usłyszała, że przez moment poczuł coś na kształt zazdrości. Wychodzili właśnie z metra. Na szczęście już nie lało, ale uparty deszcz nie dawał za wygraną i siąpił niestrudzenie.

– Paskudny dzień – stwierdziła Agnieszka. – Dobrze, że nie padało, kiedy byliśmy na spacerze.

– Dobrze – przytaknął machinalnie.

– Peter, mówiłeś, że twoi rodzice spotkali się w Siedlcach, prawda?

Tak zdumiała go nagła zmiana tematu, że aż przystanął. Agnieszka również się zatrzymała.

– Tak – potwierdził krótko.

– Bo wiesz... – Uśmiechnęła się lekko zawstydzona. – W przyszłym tygodniu jadę na kilka dni do rodziców. Pomyślałam, że może chciałbyś pojechać ze mną?

Znajoma fala ciepła rozchodziła się po ciele. Podczas tamtej porannej rozmowy sądził, że nie zwróciła nawet uwagi na wzmiankę, że jego rodzice poznali się w jej rodzinnym mieście.

– Bardzo chciałbym pojechać – powiedział.

– To fajnie. – Jego słowa chyba sprawiły jej przyjemność. – Nie stójmy tak, bo zmokniemy.

Rzeczywiście, deszcz zrobił się rzęsisty. Peter ujął jej dłoń, nie zaprotestowała. Biegli, trzymając się za ręce i śmiejąc jak dzieci.

*

Monika usiadła na łóżku. Serce waliło jak szalone. Jakiś koszmar wyrwał ją ze snu, ale nie mogła sobie przypomnieć, co to było, jakby momentalnie się od niego odgradziła. W pokoju było już jasno, więc może i tak powinna wstać? Zerknęła na wyświetlacz komórki leżącej przy łóżku. Szósta. Niby wcześniej, a dzisiaj sobota, ale potrzebowała trochę czasu. Chciała wybrać się na cmentarz przed spotkaniem z Ryśkiem. Przecież to głupie. Ile czasu

ma zamiar siedzieć przy grobach? Lepiej pospać jeszcze ze dwie godziny. Położyła się i zamknęła oczy. Sen nie wracał, czuła się zupełnie wybudzona. Z westchnieniem wstała z łóżka. Gdy przechodziła przez salon, zerknęła na zdjęcie. Gdzieś w klatce piersiowej poczuła ból, niezbyt silny ani dokuczliwy. Kiedy była w łazience, już o nim nie pamiętała.

Przed wyjściem postanowiła ogarnąć mieszkanie. W ciągu tygodnia nie miała czasu ani siły na sprzątanie, więc porządki robiła zawsze w soboty. Po dwóch godzinach zadowolona z rezultatów wzięła prysznic, wypila kawę, nałożyła staranny makijaż i wyszła z domu.

Zarówno Artur, jak i mama byli pochowani na Bródnie, nie musiała więc jeździć po całej Warszawie. Wprawdzie dzień zapowiadał się upalny, a groby znajdowały się na dwóch końcach cmentarza, ale spacer z pewnością dobrze jej zrobi. Całkowicie zaniedbałam trening fizyczny, myślała, zatrzasnąjąc drzwi samochodu. Całe szczęście, że nie miała skłonności do tycia i mimo braku ruchu zachowała niezłą figurę. Może też spalała zbędne kalorie w pracy? Jakiś facet, zdecydowanie młodszy od niej, obrzucił ją łakomym spojrzeniem. Nadal sprawiało jej to przyjemność. Wybrała dwie doniczki z kwiatkami, kupiła znicze.

Grób mamy był bliżej, ale kiedy do niego dotarła, była już spocona. Co za idiotyczna pogoda; wczoraj chłodno i deszcz, dzisiaj spiekota. Na szczęście ławka stała w cieniu. Przetarła płytę, postawiła doniczkę, zapaliła znicz i usiadła. Poczwała miły chłód, a nawet leciutki, przyjemny wiatr na twarzy. Wreszcie skoncentrowała się na celu wizyty. Wcześniej jej myśli rozpiezchały się na wszystkie strony.

Mamo, przyszedłam. To dziwne, dlaczego łatwiej mi poczuć cię tutaj? Widocznie przywiązuję większe znaczenie do symboli, niż mi się wydaje. Wiesz, niedługo przyjeżdża Kaśka. Jej syn już tu jest. Świetny chłopak, naprawdę. Widziałam go raz, a mam wrażenie, że znamy się od dawna. Masz wnuka. Tata też jest nim zachwycony. Mamo, pomóż nam.

Poczwała, że wilgotnieją jej oczy. Od lat tylko tutaj pozwalała sobie na łzy, jedynie przy tym grobie czuła się jak dziecko, które szuka pocieszenia. Czasami miewała nawet wrażenie, że to pocieszenie dostaje.

Umówiłam się, ciągnęła, na randkę. Nie wiem, czego po tym spotkaniu oczekuję. Ciekawe, czy by ci się spodobał. Kaśka powiedziała, że wszyscy

faceci, jacy kiedykolwiek na nas działali, są w jednym typie. Ten też się w nim mieści. Jest trochę podobny do taty.

Łzy płynęły już ciurkiem po twarzy. Całe szczęście, że używała tylko wodoodpornych tuszów. Przechęgnęła się i zmówiła „Wieczny odpoczynek” i „Zdrowaś Mario”. Zawsze tak robiła na wszelki wypadek, chociaż nigdy i nigdzie poza cmentarzem już się nie modliła. Wstała.

– Na razie, mamó – szepnęła.

Zamyślona zmierzała wolno do drugiego grobu. Miała nadzieję, że nie zastanie tam rodziców Artura. Ich obecność zawsze ją krępowała. Wyjęła chusteczkę i otarła kropelki potu z czoła. Gorąco. Zastanawiała się, jak tę temperaturę wytrzymują starsi ludzie, których wielu mijala na cmentarnych ścieżkach. Przy słabym sercu taki spacer może mocno zaszkodzić. Miała nadzieję, że ojciec nie rusza się w upalne dni z domu. Kiedyś próbowała go o to poprosić, ale wściekł się, że traktuje go jak zniedołężniałego staruszka. Wściekł się po swojemu, naturalnie. Nie krzyczał, tylko jego oczy rzucały błyskawice, a ton był lodowato spokojny. Już nigdy nie wracała do tego tematu.

Na szczęście przy grobie było pusto. Czyściutki, mnóstwo świeżych kwiatów. Przypuszczała, że matka Artura przychodzi tu codziennie. Znalazła sens życia w dbaniu o grób syna. Monika zawstydzila się tej myśli. Dramatu młodej kobiety, której ktoś zabija narzeczonego, nie mogła porównywać do utraty jedyne go dziecka. Chyba. Z trudem znalazła miejsce na doniczkę. Zgarnęła wypalone znicze i zapaliła swój. Nie można porównywać tragedii. Zacisnęła usta. Witaj, Arturze. Przy tym grobie też prowadziła rozmowy, chociaż przychodziły znacznie trudniej. Kiedy dowiedziała się o nielegalnych powiązaniach narzeczonego, początkowo nie chciała wierzyć. Znalazły się jednak niebudzące wątpliwości dowody, świadkowie, posypały się nawet aresztowania. Monika podchodziła do życia zbyt racjonalnie, żeby uważać to wszystko za pomyłkę bądź spisek. Kim byłeś? – pytała miliony razy ukochanego, lecz nie dostawała odpowiedzi. Jeżeli okłamał ją w tym jednym, równie dobrze mógł oszukiwać we wszystkim. Zbudował sztuczny wizerunek, na który dała się nabrać. Czy miłość również udawał? Jeżeli tak, robił to mistrzowsko. Chciał się z nią ożenić, był czuły, dobry. Po co miałyby to robić, gdyby jej nie kochał? Może w imię uczucia miał zamiar zrezygnować z działalności przestępczej? W końcu pieniądze, które zarabiał legalnie, nie były małe. Jeśli jednak doli-

czyć do tego dochody nieopodatkowane, suma robiła się zawrotna. Monika nie wgłębiała się w rodzaj nielegalnych aktywności ukochanego. Słyszała o nich oczywiście podczas śledztwa, ale szybko o wszystkim zapomniała albo raczej wyparła. Wolała koncentrować się na dobrych wspomnieniach, chociaż nie zawsze to wychodziło. Nigdy nie znaleziono mordercy. Jakakolwiek była prawda o narzeczonym, Monika nienawidziła człowieka, który go zabił. Nawet teraz, po tylu latach, odczuwała dziką chęć zemsty. Chociaż dzisiaj może już mniejszą.

Umówiłam się z innym. Kaśka tu przyjedzie, poznałam jej syna. Chcę żyć. Żadnej reakcji. Przy tym grobie nigdy nie doczekała się odpowiedzi.

*

Antoni już z daleka zauważył świeżą doniczkę i palący się znicz na grobie żony. Z pewnością Monika była tu przed nim. To ciekawe, ich myśli podążały podobnymi drogami. Położył rzeczy, które kupił, i usiadł. Cień zawsze był tu przyjemny. Serce, zmęczone upałem, uspokajało się. Opowiedział żonie o ostatnich radościach i obawach. Jej jednej, poza Karolem, mówił wszystko szczerze. Nie oceniała, nie krytykowała. Inna sprawa, że nie mogła, myślał czasami. Jej ciało rozpadało się w grobie. Gdyby żyła, prawdopodobnie znienawidziłaby go za to, co zrobił. Odganiał takie myśli. Potrzebował zrozumienia tej kobiety, przebaczenia, wsparcia i wierzył, że je dostaje. Połowicznie, ale jednak.

Podniósł się po pół godzinie i zaczął zmierzać do wyjścia. Upał robił się coraz większy, a on był stary, zmęczony i marzył, żeby znaleźć się w domu. Tuż przed bramą zawrócił. Nie planował tego, tym razem to był impuls. Czasem chodził na grób Artura, chociaż nienawidził tych chwil, a tamten człowiek napawał go odrazą. Nadal, mimo że leżał pod ziemią i gnił. Monika go kochała, przypominał sobie i od czasu do czasu zapalał tam światełko. Uciekał później stamtąd szybko, starając się wyrzucić z pamięci niedoszłego zięcia. Dzisiaj nie kupił nawet znicza, po prostu tam szedł, wbrew chęciom, niemal wbrew woli.

Na ławce zobaczył córkę. Patrzyła wprost na tablicę, jej twarz wyrażała skupienie. Nie miał wątpliwości; nadal przeżywała tamtą niespodziewaną śmierć. Lepiej się wycofać. Monika jednak odwróciła się i ich oczy się spo-

tkwały. Nie miał wyjścia; uśmiechnął się, przywołując na pomoc zdolności aktorskie.

– Cześć, kochanie – powiedział. – Widzę, że dzisiaj oboje postanowiliśmy odwiedzić groby. To ty byłaś u mamy?

Przesunęła się, by zrobić mu miejsce na ławce.

– Tak – odpowiedziała. – Cześć, tatusiu.

Usiadł obok, pocałowała go w policzek.

– Ja nie planowałem dzisiaj długiej wędrówki – zaczął. – Ten upał daje mi się trochę we znaki, ale...

– Właśnie – przerwała. – Nie powinieneś wychodzić, gdy jest tak gorąco...

Zamilkła. Antoni założyłby się, że obiecywała sobie nie mówić do niego w ten sposób. Westchnął teatralnie. Wprawdzie takie pouczanie go irytowało, ale tym razem był zadowolony.

– Wiem, wiem, według ciebie jestem zramolałym staruszkiem.

Pogłaskała go delikatnie po ramieniu.

– Miałam już nigdy nic nie mówić na temat upałów, ale to ty zacząłeś... staruszk.

Roześmiał się cicho, po czym przypomniał sobie, gdzie się znajdują.

– W każdym razie miałem już zamiar wracać, ale pomyślałem, że odwiedzę Artura. Dawno tu nie byłem.

Powiedział prawdę, a przynajmniej jej część. Monika milczała.

– Pomódlmy się – szepnęła po chwili.

Antoni uczynił znak krzyża, ale nie klepał wyuczonych paciorków. Moja córka cię kochała, chociaż na to nie zasługiwałaś. Może część win odkupiłeś przez nagłą śmierć. Może... Kiedyś, na początku, myślał, że powinien zwracać się do Boga, prosić o spokój duszy Artura, potem sobie odpuścić. Nie potrafił, nie chciał. Wolałby nie przychodzić na ten grób, ale coś go tu ciągnęło. Teraz nie był nawet w stanie prowadzić rozmowy z tym człowiekiem. Choćby to był tylko monolog. Nie w obecności córki. Ponownie się przeżegnał i zwrócił wzrok na Monikę. Nie umiał nazwać wyrazu jej oczu.

– Idziemy? – spytała, nie patrząc na niego.

– Tak – odpowiedział.

Podniósł się. Córka ujęła go pod ramię, Szli w milczeniu. Antoni po raz kolejny zastanawiał się, jakie byłoby życie Moniki, gdyby Artur nie zginął tamtego dnia, a prawda o nim nie wyszła na jaw.

– Nie byłabyś szczęśliwa.

Dopiero, kiedy te słowa padły, uświadomił sobie, że mówi na głos.

– Tak myślisz? – odrzekła obojętnie. Nie pytała, co ojciec ma na myśli. – A teraz jestem? – W jej głosie nie było nawet śladu szyderstwa. – Tamtego dnia moje życie rozsypało się na kawałki i do tej pory go nie poskładałam.

Bezradnie ścisnął jej rękę.

– Myślę – kontynuowała – że to nie tak. On robił rzeczy nielegalne... niemoralne też, ale wobec mnie był zawsze... no, był wspaniały.

Antoni milczał uparcie. Przed oczyma zaczynały latać białe plamki. Chyba naprawdę nie powinien wychodzić z domu w taki upał.

– Wiem, nie mam pewności – podjęła znów Monika. – Nie lubię nierozwiązanych spraw, to męczy.

Plamki przed oczyma przesłaniały widok. Czy miała na myśli tylko narzeczonego, czy też znowu zada pytania, na które i tak nie dostanie odpowiedzi?

– Myślę jednak, że wszystko powoli zaczyna się układać.

Gwałtowny ból przeszył mu serce.

– Muszę usiąść – powiedział z trudem.

Cholera, nie może mieć teraz kolejnego zawału. Interpretował słowa córki w idiotyczny sposób. Monika podprowadziła go do ławki. Opadł na nią prawie bezwładnie.

– Tato, co ci jest? – spytała z troską.

Poczuł się lepiej. Plamki zniknęły, widział wyraźnie twarz córki.

– W porządku – odrzekł dziarsko. – Co się zaczyna układać?

– No... moje życie. – Uśmiechnęła się.

Odpowiedział uśmiechem. Poczuł nagły przypływ sił.

– Możemy już iść – powiedział, wstając.

– Na pewno? – W jej głosie wciąż brzmiał niepokój. – Posiedź jeszcze chwilę.

– Nie ma potrzeby, czuję się świetnie.

To była niemal prawda.

– Przyjechałeś samochodem? – spytała przy bramie.

Skinał tylko głową.

– Może odwiozę cię twoim, a po swój wrócę autobusem? – zaoferowała.

– Dobre z ciebie dziecko, ale nie ma takiej potrzeby.

Tym razem postarał się, żeby w jego głosie nie było nawet śladu irytacji.

Nie nalegała, pożegnała się dość czule, zanim ruszyła w swoją stronę. Antoni udał się do samochodu, otworzył drzwiczki i posiedział chwilę na siedzeniu kierowcy, po czym, rozglądając się na boki jak złodziej, wrócił na cmentarz. Upał nie upał, powinien dokończyć rozmowę z Arturem. Po to przecież przyszedł na jego grób.

Peter obudził się wpół do dziesiątej, rześki i wypoczęty. W mieszkaniu panowała cisza. Wstał i wyszedł z pokoju. Drzwi sypialni Agnieszki były zamknięte. Śpi jeszcze? Czy wyszła zajmować się własnymi sprawami, o których nadal nie miał pojęcia? Poszedł do łazienki, ale nie mógł się skupić na porannej toalecie. W drodze powrotnej zatrzymał się przed pokojem dziewczyny. Nadal nie dochodziły stamtąd żadne odgłosy. Zapukał leciutko, żadnej odpowiedzi. Nacisnął delikatnie klamkę, drzwi ustąpiły. Agnieszka spała odkryta, zwinięta w kłębek, zwrócona twarzą do niego. Ciemne włosy rozsypały się na białej poduszce, długie rzęsy rzucały cień na zaróżowione od snu policzki. Wyglądała tak bezbrinnie, że przepełniła go bezgraniczna czułość. Miał ochotę walczyć dla niej z całym światem. Dobra, rycerzu, zadrwił w duchu. Wracaj teraz do własnej komnaty i powalcz ze swoją korespondencją. Miał lekkie wyrzuty sumienia, że do tej pory nie opisał matce czwartkowego obiadu, zapewne się martwiła. Nie zdziwił się, że ma sporo nieprzeczytanych wiadomości. Poprzedniego dnia nie włączył nawet komputera. Mama oczywiście wypytywała o szczegóły spotkania u dziadka, Kasia też. Były również jakieś maile od amerykańskich kolegów, ale je zignorował. Trochę zdziwiła go wiadomość od ojca, nie spodziewał się, że staruszek będzie do niego pisał. Z drugiej strony polska wycieczka nie mieściła się w ramach normalnych wyjazdów wakacyjnych. Peter poleciał do kraju na drugiej półkuli i zapewne każdy normalny rodzic w takim wypadku trochę tęskni i się niepokoi. Odpisał Kasi i matce, wiadomość ojca zostawił na koniec. Zawsze mieli bardzo dobre relacje, nawet jeśli Stephen nieco za dużo truł na temat odpowiedzialności, ale Peter zdecydowanie wolał bezpośredni kontakt. Potrafił pisać maile do znajomych, do matki też się nauczył, natomiast korespondencja z ojcem wydawała się trudna. W końcu jednak kliknął „odpowiedź”. Skrótowo opisał Monikę i dziadka, skopiował relację z obiadu z maila do Kasi, a na koniec wspomniał, że dziewczyna, z którą mieszka, pochodzi z Siedlec i w przyszłym tygodniu wybierają się tam razem na parę dni. Zakończył ja-

kimś zdawkowym pozdrowieniem i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wysłał wiadomość.

Usłyszał kroki w korytarzu, więc szybko wstał i wyjrzał z pokoju.

– Cześć – pozdrowił Agnieszkę po polsku.

– Cześć – uśmiechnęła się. – Idę się umyć. Zrobisz śniadanie?

– Jasne – mruknął. – Dziewczyno, wykorzystujesz mnie – dodał, ale za nią zamknęły się już drzwi do łazienki.

Stephen obudził się o wpół do piątej. Biorąc pod uwagę, że zasnął około drugiej, zapewne będzie czuł się rozbity przez cały dzień. Dzisiaj jednak sobota, a nie spodziewał się, żeby Kate żądała od niego rozrywek. Wyślizgnął się z łóżka i przeszedł do gabinetu. Włączył komputer i usiadł w fotelu. Poprzedniego dnia sprawdzał maila co parę minut, czekając na wiadomość od syna, ale ten nie odpisywał. W pewnym momencie zaczął się nawet obawiać najgorszego, ale Kate napomknęła, że dostała list od siostry, która jest oczarowana siostrzeńcem. Stephen nie należał do osób, które rozgrywają w wyobraźni najczarniejsze scenariusze. Teraz też nie zakładał, że chłopak zaczął się czegokolwiek domyślać. Przypuszczał, że syn bawi się doskonale i nie ma czasu na pisanie. Mimo to nie potrafił skoncentrować myśli na niczym innym, w pracy popełniał pomyłki, a z Kate prawie nie rozmawiał. Owszem, przytulił ją machinalnie na pożegnanie i powitanie, zapytał o Petera, ale to było wszystko. Obawiał się, że nocny uścisk, kiedy wrócił do łóżka po napisaniu wiadomości do syna, będzie musiał zaspokoić potrzebę czułości ich obojga na długo.

Komputer się uruchomił. W skrzynce znalazł mail od Petera. Kliknął niecierpliwie, przebiegł treść oczyma i odetchnął z ulgą. Wyrok został zawieszony. Przeczytał wiadomość jeszcze raz, spokojnie i dokładnie. Nie zdziwiły go opisy Antoniego i Moniki, zgadzały się z tym, co mówiła Kate. Nie bardzo wiedział, czy ma się cieszyć z rodzinnej atmosfery na obiedzie u teścia, czy może nią martwić. Z jednej strony to dobrze, że Peter nie przeżywał gorzkiego rozczarowania, z drugiej Stephen lękał się, że to wstęp, matactwa i mamienie, dopiero później ojciec żony objawi prawdziwą twarz. To paranoja; Antoni sam, pozbawiony Karola, był tylko starym, słabym człowiekiem. Taka przynajmniej była wersja Kate. Najdłużej wzrok Stephena zatrzymał się na informacji o Siedlcach. Coś w nim zmiażdżyło. Cokolwiek się działo, on i Kate pozostawali tymi samymi ludźmi. Wspomnienia odżyły, tak intensywne, jakby to wszystko wydarzyło się

wczoraj. Sala restauracyjna i dziewczyna o smutnych oczach. Tragicznych. Obiecał sobie kiedyś, że zrobi wszystko, aby przywrócić radość jej spojrzeniu. Przez długi czas miał wrażenie, że się udało. Teraz jednak we wzroku żony na powrót dostrzegał ból pomieszany z paniką. Starła się kontrolować, grała przed nim, bo jego też się bała. Nie stanął na wysokości zadania, skoncentrował się tak bardzo na wyimaginowanym niebezpieczeństwie czy raczej na sobie, że odsunął ją, która najbardziej potrzebowała pomocy.

To przecież ona doznała traumy, która pozostawiła ślad na całym życiu. Cóż w tym dziwnego, że ostatnio zachowywała się inaczej? Jej syn spotykał się z człowiekiem, który potwornie ją skrzywdził, chociaż to właśnie on powinien ją chronić. Na dodatek z człowiekiem, który znał prawdę i mógł ją wykorzystać w sposób bezwzględny. Kate ponownie przechodziła stary koszmar, a jej mąż rozczulał się nad sobą, a na domiar złego obarczał ją winą za to, że nie powiedzieli Peterowi prawdy o biologicznym ojcu. Przecież w gruncie rzeczy Stephenowi odpowiadała iluzja, którą stworzyli, i sam w nią prawie uwierzył. Ich życie było miłe i bezpieczne. Kiedy tylko stało się trochę trudniejsze, okazał się głupim dupkiem myślącym głównie o własnym tyłku. Zaczął pisać.

Hej, Peter, cieszę się, że odpowiedziałeś na mój mail. Ludzie, o których piszesz, wydają się bardzo mili, ale pamiętaj, że niekiedy pozory mogą mylić.

Zastanowił się chwilę, czy nie wykasować ostatniego zdania, ale ostatecznie postanowił je zostawić. Niekiedy nie dość, że pozory mylą, to całe życie okazuje się ich grą.

Wiesz, co mnie najbardziej poruszyło w Twoim liście? To, że jedziesz do Siedlec. Mam przed oczyma chwilę, kiedy poznałem Twoją mamę. Pracowała w restauracji Zaścianek przy Asłanowicza. Jestem bardzo ciekaw, czy ta knajpa jeszcze istnieje. Zobaczyłem, jak Kate wychodzi z kuchni z czymś zamówieniem. Wydała mi się taka śliczna i krucha. Nadal taka jest, wiesz o tym. Marzyłem, żeby podeszła do mojego stolika. Udało się. Od tej pory codziennie tam chodziłem, ale musiało upłynąć parę ładnych dni, żebym zdobył się na odwagę i zaproponował spotkanie. Poszliśmy na drinka do hotelu, w którym mieszkałem. Nazywał się Hetman. Nadal pamiętam ten bar

i kocham go za to, że ona siedziała naprzeciwko mnie. Odwiedziła mój pokój, ale niech żadne nieprzyzwoite myśli nie przychodzą Ci do głowy! Poznawaliśmy się powoli. Spacerowaliśmy wąskimi uliczkami, początkowo w przyzwoitej odległości, później trzymając się za ręce. Uwielbiam to miasto za to, że dało mi moją żonę. Teraz Ty tam pojedziesz. Napisz, co widziales i jakie masz wrażenia. To będzie trochę tak, jakbym ponownie oglądał Siedlce, tym razem Twoimi oczyma. Patetyczne, prawda? To widocznie kryzys wieku średniego. Całe szczęście, że tylko tak się objawia. Kończę, żeby nie wpaść w jeszcze wyższe tony

Do napisania, Peter. Na razie tylko to mi zostało. Będę cierpliwie czekał na bezpośrednią rozmowę. No i patos znowu ze mnie wychodzi! Na razie.

Wysłał wiadomość i wyłączył komputer. Teraz pragnął już tylko znaleźć się obok żony. Wsunął się do sypialni i usiadł na łóżku. Kate spała. Gałki oczne poruszały się szybko pod zamkniętymi powiekami. Kiedyś czytał sporo na temat snu, więc wiedział, że takie objawy oznaczają fazę REM. Co jej się śni? Zwinęła się w kłębek i jęknęła cicho. Koszmar. Dotknął delikatnie jej twarzy. Znow zaczęła oddychać spokojnie, równomiernie. Położył się obok, nie spuszczał z niej wzroku. Było dokładnie tak, jak napisał synowi, ta kobieta pozostała śliczna i krucha. Po pewnym czasie jego organizm zaczął się dopominać o swoje prawa, oczy się zamykały, ciało pogrążało w miękkiej pościeli. Krzyk żony wyrwał go z półsnu. Siedziała, cała się trzęsąc. Usiadł również i przyciągnął ją do siebie.

– Kate, jestem przy tobie – szepnął.

– Miałam koszmar – powiedziała.

Nadal drżała.

– Jestem przy tobie, już dobrze – powtarzał.

Zacisnęła kurczowo ramiona wokół jego szyi i zaczęła szlochać.

– Miałam koszmar – powiedziała jeszcze raz.

– Chcesz mi opowiedzieć?

– Nie.

Pomyślał, że go odtrąca. Jej uścisk się rozluźnił. Stephen w pierwszym odruchu chciał ją puścić, ale się pohamował. Zesztywniał jednak i zapewne to wyczuła.

– Nie pamiętam, Steve – szepnęła. Już nie płakała, nawet się nie trzęsła.

– Kocham cię – dodała po chwili.

Wierzył jej.

*

Monika czuła się nieco jak dziewczyna przed pierwszą randką. To nic dziwnego, myślała, ponownie zerkając do lustra. Nie umawiała się z mężczyznami tak długo, że to naprawdę było trochę jak pierwszy raz.

No, może po czterdziestce nie zasługuje się już na miano dziewczyny. Chociaż... W tej błękitnej dopasowanej sukience wyglądała całkiem młodzieńczo. Może jednak sukienka była za krótka? Zapewne nie powinna w swoim wieku nosić ubrań, które kończą się w połowie uda. Z drugiej strony nogi miała lepsze niż niejedna dwudziestolatka. Jasne, grunt to wysoka samoocena. Sięgnęła po szczotkę i jeszcze raz przeczesała włosy. Rozległ się dźwięk domofonu. Spojrzała na zegarek. Wpół do ósmej. Rysiek był punktualny.

– Halo?

– Cześć, jestem na dole.

Chciał chyba jeszcze coś powiedzieć, ale weszła mu w słowo.

– Już schodzę.

Szybko odłożyła słuchawkę. Wolą, żeby nie proponował, że po nią wejdzie. Nie miała zamiaru wpuszczać go do mieszkania, a zaczynanie randki od odmowy nie wydawało się najlepszym pomysłem.

Stał przed klatką.

– Cześć. – Uśmiechnęła się niemal nieśmiało.

Objął ją i pocałował w policzek.

– Ślicznie wyglądasz.

Po wyrazie jego twarzy poznała, że mówi szczerze. Cmoknęła go szybko i się odsunęła.

– Jedźmy, bo spóźnimy się do kina.

Naprawdę zachowuję się jak małolata, myślała, idąc w stronę samochodu. Rozluźniła się trochę w drodze. Rysiek opowiadał dowcipy i na szczęście nie wymagał od niej współudziału w rozmowie.

Film był poważny, chyba dobry, chociaż nie mogła się skoncentrować na treści. Jej dłoń leżała na oparciu fotela, dotykając ręki Ryśka. W pewnym momencie zaczął bawić się jej palcami, gładzić je, później całować. Czuła, jak przyspiesza jej oddech. Nie miała pojęcia, że może jeszcze tak inten-

sywnie reagować na dotyk mężczyzny. Uspokój się, upomniała się w myślach, zachowujesz się jak głupia gówniara. Przecież chciała się tak zachowywać, chciała się tak czuć. Ręka Ryśka przesuwiała się po jej ramieniu, szyi, obrysowywała linię dekoltu. Odwróciła twarz w jego kierunku, patrzył na nią. Nie było co się łudzić, żadne z nich nie miało pojęcia, o czym jest film. Mimo to zmusiła się do zachowania resztek pozorów, ponownie spojrzała na ekran. Pieszczoty Ryśka do końca seansu pozostały niewinne. Całe szczęście, pomyślała niemal szydęrczo, gdy pojawiły się napisy. Brakowałyby tylko, żebyśmy całowali się jak para szczeniaków. Chciała wstać, lecz delikatnie ją powstrzymał, musnął ustami jej wargi. Rozchyliła je i sama sprowokowała namiętny pocałunek. W zasadzie czemu nie? Po to chyba siedzi się w ostatnim rzędzie. Światło się zapaliło.

– Chodźmy – powiedziała, odsuwając go – bo nas wyprosi obsługa.

Zabrał ją do przytulnej knajpki. Zjedli jakąś egzotyczną potrawę z kurczakiem. Monika nawet nie próbowała zapamiętać jej nazwy. Piła białe wino i coraz bardziej szumiało jej w głowie. Rysiek zadawałał się wodą, odgrazając się, że następnym razem pojedą taksówką. Opowiadał o sobie. Był kiedyś żonaty. Na studiach wziął ślub z dziewczyną, z którą chodził jeszcze w liceum. Mieszkali kątem u jego rodziców, potem zdecydowali się wynająć kawalerkę. Było fajnie, miło, organizowali imprezy: piątkowe, sobotnie, niekiedy niedzielne, czasem w inne dni tygodnia. Harował po nocach, projektując strony dla firm i fire-mek. Pieniądzy starczało, sił do nauki już mniej. Zawalał egzamin za egzaminem, w końcu zdecydował się przerwać studia. Julia natomiast skończyła romanistykę z wyróżnieniem, po czym zdecydowała się zostać na uniwerku. Nadal odbywały się u nich imprezy, ale już tylko w soboty. Twierdziła, że pomagają jej się zrelaksować. Szybko zrobiła doktorat, ceniono ją w środowisku. Któregoś dnia oznajmiła, że zakochała się w uznanym specjalście od literatury francuskiej. Dodała, że facet wprawdzie nie zarabia kokosów, ale fascynuje ją jego umysł. Rysiek zgodził się na rozwód bez orzekania o winie. Kawalerkę, którą już zdążyli wykupić, zostawił jej, bo jak mówiła, ona i jej nowy partner potrzebowali czegoś na początek, a były mąż nie będzie miał problemów z zarobieniem na kolejne mieszkanie. Jeśli jednak uzna, że powinni go spłacić, z pewnością to zrobią. Nie przyjął pieniędzy. Po rozwodzie wprowadził się z powrotem do rodziców. Uważali go za nieudacznika, ale pomagali. Zawziął się i skończył studia, zaoczne, żeby nie przerywać pracy.

Rodzicom, jak często podkreślali, się nie przelewało, więc płacił za wikt i opierunek. Po studiach dostał lepszą pracę, niezłą pensję i kredyt, który pozwolił mu przeprowadzić się do dwupokojowego mieszkania w przyzwoitej okolicy. Nie urządzał imprez, żył oszczędnie, więc spłacił je dość szybko, a suma na koncie zaczęła rosnąć.

Monika słuchała, od czasu do czasu rzucając odpowiednie uwagi. Kiedy skończył, przysłała pora na jej zwierzenia, ale tylko uśmiechnęła się i zapytała:

– A kobiety? Po rozwodzie cały czas heroicznie byłeś sam?

Wiedziała, że jej ton brzmi prowokacyjnie, ale wypięła już tyle, że nawet jej się to podobało. Zanim odpowiedział, ujął jej rękę i pocałował wewnątrz. Kurczę, ależ na nią działał! Miała ochotę poczuć jego dotyk między nogami. Opanuj się, wyposzczona nimfomanko!

– No więc? Byłeś sam? – ponowiła pytanie.

– Bywały kobiety – odrzekł. – Czasem dłużej, czasem krócej. Nie miałem jednak ochoty na stały związek. Teraz mam.

Gwałtownie cofnęła rękę.

– Już późno. Chodźmy – powiedziała chłodno.

Przywołał kelnerkę. Monika upierała się przy podziale rachunku pół na pół. Nie protestował.

Noc była ciepła. Monika ponownie zaczęła się czuć jak zadurzona nastolatka, tamta chwila lodowatego chłodu przy stoliku minęła.

– Pójdziemy jeszcze na spacer? – zapytała.

– Chodźmy nad Wisłę.

Wziął ją za rękę.

Byli niedaleko, musieli tylko zejść na dół. Usiedli na ławce nad brzegiem i zaczęli się całować. Monika poddawała się coraz bardziej namiętnym pieszczotom, wręcz je prowokowała. Było przyjemnie, kiedy otoczył dłonią jej pierś i ścisnął ją delikatnie. Jeszcze! Rób ze mną wszystko, na co masz ochotę! Wstała gwałtownie.

– Wracajmy.

Szła szybko w milczeniu.

– Odwieź mnie do domu – zażądała w samochodzie.

– Monika – powiedział łagodnie, przekręcając kluczyk w stacyjce. – Jeśli cię uraziłem, przepraszam. Działasz na mnie tak, jak dawno nie działała żadna kobieta.

– Jedź.

Znów czuła chłód.

Kiedy zaparkował przed jej domem, przyłgnęła do niego i sama zaczęła go całować. Ostrożnie oddawał pocałunki, ale nie posuwał się dalej.

– Ty też na mnie działasz – szeptała – ale ja jeszcze nie mogę. Nie tak szybko.

– Rozumiem.

Była jednak pewna, że nie rozumiał. Pocałowała go jeszcze raz, powiedziała: „Do poniedziałku” i wybiegła z samochodu.

W mieszkaniu spojrzała na zdjęcie na kredensie i zagryzła wargi tak mocno, że poczuła smak krwi. Przypomniała sobie, że kiedyś za każdym razem tak reagowała w stanach silnego zdenerwowania. Jakiś czas po śmierci Artura przestała gryźć usta. Czyżby teraz nawyk wracał? Leżąc już w łóżku, cała rozgrzowana, wspominała pocałunki Ryśka, dotyk jego rąk. W końcu zasnęła.

Być może miała erotyczne sny, lecz ich nie pamiętała. Obudziła się rześka i wypoczęta. Dzisiaj przychodził na obiad jej siostrzeniec. Spotkanie z Ryśkiem było miłe i zapewne powtórzy je za jakiś czas, lecz nie miała zamiaru się spieszyć. Nie była pewna, czy pociągał ją w jakimkolwiek innym sensie niż fizyczny. Wzruszyła ramionami i przestała o tym myśleć. Głowę wypełnił jej Peter i znów poczuła się trochę tak, jakby miała syna.

*

Antoni wyciągnął z piwnicy rower. W tym sezonie jeździł tylko raz, a przecież uważał zachowanie kondycji za bardzo ważne. Lekarz również nie zabraniał przejażdżek, wręcz je zalecał – tak właśnie się wyraził – byle niezbyt długie i nie za szybkie. Antoni roześmiał się krótko, sarkastycznie. Co lekarz mógł wiedzieć o jego przejażdżkach? Przechodząca kobieta spojrzała na pompującego koło rowerowe starszego mężczyznę ze zdziwieniem pomieszanym z lekkim politowaniem, może nawet wstrętem. Wykrzywił twarz w grymasie à la Jaś Fasola. Jak wariat, to wariat, na całego! Kobieta przyspieszyła kroku, a on zastanowił się, co go przed chwilą tak bardzo śmieszyło, po czym wsiadł na rower i ruszył z prędkością, która jego kardiologowi z pewnością wydałaby się zabójcza. Skierował się nad Wisłę ijechał ścieżką rowerową wzdłuż rzeki. Nie będzie pokonywał zbyt długiej

trasy, chociaż w tym grzecznie zastosuje się do zaleceń medyka. Naszła go nostalgiczna, sentymentalna ochota powtórzenia drogi, którą wiele razy jeździł z córkami. Ciekawe, czy Kasia robiła czasem wycieczki rowerowe, czy też oddzieliła przeszłość grubą kreską i zerwała z wszystkimi starymi zwyczajami? Trzeba będzie zagadnąć o to przy okazji Petera. Monika miała rower, który głównie stał i rdzewiał. Namówienie starszej córki do czegokolwiek graniczyło z cudem. Owszem, parę razy zgodziła się na krótką trasę, ale tylko po to, żeby go zadowolić, więc raz na zawsze zrezygnował z jej towarzystwa w „przejażdżkach”.

Przemieścił się teraz na drugą stronę Wisłostrady i zjechał na dół w pobliże kanałku na Kępie Potockiej. Musiał zwolnić, pieszych było tu wielu, a przecież zбочzył nieco ze ścieżki rowerowej. Po prawej stronie minął bar, w którym zawsze odpoczywał z córkami w drodze powrotnej. One piły colę, on piwo, czasem dawał się namówić na jakieś chipsy czy kiełbaski. Teraz też się tu zatrzyma, gdy będzie wracał. Przepisy zmieniły się drastycznie, więc piwa pewnie nie zamówi. Nie chciał stracić prawa jazdy za wykrycie niewielkiej ilości alkoholu we krwi. Spojrzał na ogromny nowoczesny plac zabaw, na którym pełno było rozkrzyczanych dzieci i plotkujących rodziców. Szkoda, że zbudowano go tak późno. Jego córki nie mogły z niego korzystać. Chociaż one świetnie się bawiły... Aż się zatrzymał i zsiadł z roweru. Nie było już starego, malusieńkiego placu zabaw składającego się z paru huśtawek i rozklekotanej równoważni. Poczul gwałtowny żal ściskający gardło. Jasne, popłacz się, twoje córki nie będą mogły się tu już bawić. Odetchnął głęboko i jechał dalej. W Lasku Biełańskim przyspieszył, ale zwolnił na górze. Wyprzedziło go paru krzepkich młodzieńców. No cóż, musi przyznać, że siły już nie te. Zatrzymał się na tarasie widokowym. Za drewnianym ogrodzeniem rosły tak gęste krzaki, że przesłaniały niemal wszystko. Kiedyś chyba było inaczej. Widok trudno byłoby nazwać pięknym; głównie pędzące samochody i Wisłostrada. Zaraz za nią wiała się jednak rzeka. Antoni kochał Wisłę w sposób szczególny, chociaż była pełna ścieków i często śmierdziała.

– Piękny dzień na rower, prawda? – usłyszał męski głos.

Odwrócił się. Obok stała para w kaskach: mężczyzna mniej więcej w jego wieku i niewiele młodsza kobieta. Obejmowali się, ich rowery stały oparte o ławkę nieopodal. Znów poczuł to idiotyczne ściskanie w gardle. Coraz gorzej z tobą, stary głupcze, pomyślał.

– Piękny – odpowiedział i uśmiechnął się do nich.

Początkowo zamierzał posiedzieć trochę w tym miejscu, tak jak zazwyczaj robił to z dziewczynkami, teraz jednak zmienił zdanie. Podniósł swój rower i wznowił jazdę. Irena nigdy z nimi nie jeździła, nie chciała nawet mieć roweru. Twierdziła, że lubi mieć czas tylko dla siebie, kiedy oni wybierają się na te swoje wycieczki. Śmiejąc się, pocieszała go, że na emeryturze może przekona się do kolarstwa.

Wyjechał z lasku i wąskimi uliczkami przez stylowe osiedla domków jednorodzinnych dojechał do parku Młocińskiego, który jak zwykle o tej porze roku tętnił życiem. Gdzieś tam ludzie przygotowywali grilla, dzieci biegały, wrzeszcząc wniebogłosy, świeżo upieczeni rodzice pchali wózki, a w ustronnych zakątkach całowały się młode pary. Klasyka. Uśmiechnął się i zrobił rundkę naokoło parku.

Wracał tą samą drogą. Zatrzymał się w barze, który przez dwadzieścia lat niewiele się zmienił. Potrzebował piwa. Gdyby się napił, byłoby łatwiej. Zacisnął usta i zamówił colę. Przepisy wprawdzie były bzdurne, lecz wolał nie ryzykować. Wszedł na zewnątrz. Przy stolikach siedziało sporo osób, ale znalazł jakieś miejsce. Po kanałku pływały kajaki, większe łódki i rowerki wodne, chętnych było sporo, biznes kręcił się pełną parą.

Pragnienie zaspokojone, odpoczął, pora jechać dalej. Teraz zupełnie nie miał ochoty przyspieszyć, ale cel był bardzo niedaleko. Przypiął rower przed klatką i noga za nogą wspiął się na drugie piętro. Drżącymi palcami przekręcił klucz w zamku i wszedł do środka. Malutka kawalerka Kasi, której nigdy nie sprzedał ani nie wynajął, za co Karol od czasu do czasu wiercił mu dziurę w brzuchu. Moniki to nie obchodziło, zapewne nawet nie zadawała sobie pytania, co dzieje się z tym mieszkaniem. Antoni nie potrafił powiedzieć, dlaczego tak bardzo zależało mu na zachowaniu tych paru metrów kwadratowych. Przychodził tu chyba tylko po to, żeby rozdrapywać rany. Ostatnio był chyba trzy lata temu. Wynajął panią do sprzątania, robiła pobieżne porządki raz w miesiącu. Na gruntowne się nie godził. Wszedł do pokoju i otworzył okno. W pomieszczeniu panował zaduch. Przez chwilę szklanym wzrokiem patrzył na podwórko, po czym z ociąganiem odwrócił się i poszedł w głąb pokoju. Otworzył szafę. Wciąż wisiły w niej dziewczęce ubrania. Dotknął granatowej sukienki, ulubionej jej i jego. Kasia była w niej na studniówce, potem zakładała ją na specjalne okazje. Wyglądała wtedy jak gwiazda filmowa. Zdecydowanym ruchem zamknął

drzwiczki. Jego spojrzenie powędrowało na tapczan. Tam sypiała, czytała, a nawet się uczyła. Miała system, który doprowadzał go do szału; przed egzaminami brała książki i wkuwała w łóżku. Antoni starał się oddychać wolno, panować nad własnym ciałem. Teraz to było bardzo istotne. Nie zamierzał rozsypać się tylko dlatego, że oddał się wspomnieniom. A one wracały, szarpiąc i kłusząc z niezwykłą siłą. Jak zahipnotyzowany wciąż wpatrywał się w tapczanik. Na czoło wystąpiły kropelki potu, otarł je szybko. Na chwilę pojawiła się euforia, zupełnie jak wtedy. Zbliżył się do telefonu i podniósł słuchawkę. Oczywiście nie było sygnału. Opłacanie abonamentu w pustym mieszkaniu nawet jemu wydawało się zbytnią ekstrawagancją.

Wyciągnął z kieszeni komórkę, odszukał imię Karola i nacisnął zieloną słuchawkę. Przyjaciel nie odbierał tak długo, że Antoni zaczynał tracić nadzieję na kontakt. W końcu jednak usłyszał trzask i „halo” wypowiedziane schrypniętym zaspanym głosem.

– Hej. Spałeś – zauważył bez zdziwienia.

– Spałem – potwierdził Karol. – Agata pojechała do swojej siostry na babskie ploteczki, nawet mnie nie chciały. Oglądałem jakiś film i...

– Dobra – uciał Antoni. – Jestem w mieszkaniu Kasi.

Karol westchnął.

– No i...? – zawiesił głos.

– Przyjedź.

Przez chwilę na drugim końcu panowała cisza.

– Odbiło ci, stary? – Głos Karola był szorstki. – Co ty kombinujesz?

– Przyjedź – powtórzył Antoni. Potrzebował tego. Nie umiałby wytłumaczyć, sam nie rozumiał. – Przecież Agaty i tak nie ma.

– Przyjadę – zgodził się z rezygnacją przyjaciel.

– Nie korzystaj z dzwonka, otwórz sam.

Karol się rozłączył.

Przyjechał po kilkunastu minutach.

– No i co teraz? – zapytał zimno w progu.

– Pojedziemy na wycieczkę twoim samochodem – oznajmił Antoni.

– Nie mam ochoty brać udziału w tej farsie – błyskawicznie odparował przyjaciel.

– Tylko raz. Nigdy wcześniej cię o to nie prosiłem.

– Uważasz, że to wskazane przy twoim sercu?

– Bardzo – mruknął Antoni. – Jeśli tego nie zrobimy, postąpimy wbrew
mojemu sercu.

Zaśmiał się szorstko.

Karol wzruszył ramionami.

– Niech będzie, chociaż uważam to za bzdurę.

Wyszli. Byli już przy samochodzie, kiedy Antoni powiedział:

– Zapomniałem zamknąć na klucz. Muszę wrócić.

Karol popatrzył na niego z niedowierzaniem, po czym sięgnął do kiesze-
ni. Wyciągnął z paczki papierosa i znieruchomiał, chwytając spojrzenie
przyjaciela. Wzruszył ramionami i zapalił.

Antoni ponownie wszedł do mieszkania. Poprawił kapę na tapczanie,
jeszcze raz ogarnął wzrokiem pokój i zszedł do czekającego kolegi. Karol
palił. Antoni z trudem powstrzymał się przed powiedzeniem: „Daj mi też”.
Lepiej nie przeginać. Weszli do samochodu.

– Nie będziemy jeździć po Warszawie – oznajmił kategorycznie Karol.

Antoni skinął głową. Wyjechali za miasto. Zatrzymali się gdzieś nad
Wisłą. Zobaczyli paru meneli pijących w krzakach. Postali trochę i pogapili
się na płynącą rzekę.

– Wystarczy – zdecydował Karol. – Wracamy.

Antoni nie protestował.

– No i co? Coś ci to dało? – zapytał Karol, parkując przed blokiem,
w którym kiedyś mieszkała Kasia.

– Nie wiem – odpowiedział wolno Antoni. – W każdym razie dziękuję,
że się zgodziłeś.

– No, lekko mnie zaszantażowałaś słowami, że jeśli się nie zgodzę,
postąpię wbrew twojemu sercu.

Roześmiali się obaj. Napięcie wreszcie zniknęło.

– Dzięki – powtórzył Antoni. – Na razie, stary. Pójdę tam jeszcze po-
sprzątać.

– Na razie – odparł Karol.

Pokręcił głową, ale Antoni już tego nie widział.

Tym razem jego kroki były lekkie, kiedy wchodził po schodach. Odku-
rzył mieszkanie, zamknął je starannie i pojechał do siebie. Rzeczywiście nie
był pewien, co dała mu ta cała wyprawa.

Obiad, który ugotowała Monika, Peterowi wydał się rewelacyjny. Może i nie był tak wykwintny jak posiłek przygotowany przez dziadka, ale miałby trudności, żeby określić, co woli. Zdawał sobie sprawę, że rzucił się na jedzenie jak wygłodniały wilk, lecz widział również, że ciotce sprawiało to przyjemność. Rozmawiali tak naturalnie, jakby znali się od lat. Monika była podobna do jego matki, lecz zauważył jedną zasadniczą różnicę: ciotka nie grała. Opowiadał dużo o Agnieszce, podobał mu się jej uśmiech, kiedy słuchała. Z pewnością odgadła, że jest zakochany. Mówił też o Wojtku, a ona doskonale rozumiała jego reakcje. Pomyślał, że nigdy tak szczerze nie rozmawiał z własną matką, przez chwilę poczuł coś na kształt wyrzutów sumienia.

– Napijesz się herbaty czy kawy? – zapytała Monika.

– Herbaty, ale z mlekiem, jeśli masz.

– Mam. U nas to się nazywa bawarka. Nie cierpiałam, jak raczyli mnie tym w przedszkolu.

Roześmiała się.

Razem sprząтали ze stołu. Gdy Peter przechodził obok kredensu, rzucił spojrzenie na zdjęcie, które już wcześniej przykuło jego uwagę: młoda Monika i przystojny mężczyzna. Przypuszczał, że to facet, o którym opowiadała Jola. Zamordowany mafioso. Nie był pewien, co zaintrygowało go w tej fotografii.

Monika położyła ciasto na ozdobnym talerzu.

– Pokrój – zwróciła się do siostrzeńca. – Kupiłam, bałam się, że jak coś upiekę, nie wyjdzie.

Zaparzyła herbatę i wrócili do pokoju.

– Zauważyłam – powiedziała wolno, jakby nie była pewna, czy kontynuować – że przyglądałeś się mojemu zdjęciu.

Zmieszany pokiwał głową.

– To był mój narzeczony.

Poczuł się niezręcznie. Policzki pokrył mu purpurowy rumieniec.

– Słyszałem – wykrztusił.

– Słyszałeś? – W jej głosie brzmiało tylko zdziwienie.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że palnął głupotę. Monika będzie wiedziała, kto rozgłosił jej tajemnicę, i może mieć pretensje do mamy Joli. Było jednak za późno, żeby się wycofać.

– Moja koleżanka mieszka w twojej klatce i powiedziała, że miałaś narzeczonego, który został zamordowany.

W oczach Moniki zapalił się błysk gniewu, za chwilę jednak zgasł.

– Rozumiem, że to sensacja – powiedziała zmęczonym głosem – i dlatego Justyna opowiada o tym każdemu, kto chce słuchać.

– Nie, nie – zaprotestował szybko. – Powiedziała tylko Joli, swojej córce, a Jola...

– Tobie – dokończyła Monika i roześmiała się bez wesołości.

– To nie tak.

Bał się, że jego bezsensowne wygadanie wpłynie na relacje ciotki i mamy Joli.

Monika machnęła ręką.

– Mniejsza z tym – powiedziała. – Co jeszcze słyszałeś o moim narzeczonym?

– No... że... że... – jąkał się.

– Że odkryto jego powiązania z organizacjami przestępczymi? – pomogła spokojnie. – I że nie znaleziono mordercy?

– Właśnie – wykrztusił.

– To prawda.

Jej oczy stały się dalekie.

Peter odwrócił wzrok. Patrzenie na ciotkę w tej chwili wydało się niegrzeczne. Męczyła go cisza, która nagle nastąpiła. Pociągnął łyk herbaty i odgryzł kawałek ciasta.

– Nie wiedziałam, kim był Artur, i nadal tego nie wiem – usłyszał głos Moniki i niemal odetchnął z ulgą.

Ponownie na nią spojrzął i dostrzegł, że w jej oczach lśnią łzy. Kierowany nagłym impulsem usiadł obok i ujął obie jej dłonie.

– Monika – zaczął i zamilkł.

Chciał jej powiedzieć tyle rzeczy, ale nie potrafił ubrać w słowa tego, co czuł. Ona jednak zrozumiała. Ścisnęła jego rękę. Policzki miała mokre.

– Tak dawno nie płakałam – szepnęła. – Nie powinnam przy tobie.

– Ależ ja jestem bardzo dobry do wypłakiwania się – powiedział z przekonaniem, mając nadzieję, że ją rozśmieszy.

Rzeczywiście, uśmiechnęła się przez łzy.

– Długo nie mogłam pogodzić się z jego śmiercią. Nie wiem nawet, czy już się z nią pogodziłam. To zbyt nienaturalne. Na dodatek nie mogę... nie

mogłam znieść tego, że okazał się kimś innym. Nie wiem nawet, kto go zabił. Myślę – zaczęła mówić szybko, połykając końcówki wyrazów – że on naprawdę mnie kochał, czułam to. Nienawidzę jego mordercy... nadal... nienawidzę, nienawidzę.

Powtarzała to słowo, aż zaczęła łkać, przeraźliwie, rozdzierająco. Peter puścił jej ręce i przyciągnął ją do siebie. Była tyle starsza od niego, a miał wrażenie, że pociesza nieszczęśliwe dziecko. Nagle się uspokoiła.

– Dziękuję – powiedziała.

Chwilę jeszcze dawała się przytulać, po czym się odsunęła. Otarła ręką policzki.

– Przepraszam cię za ten głupi płacz.

Pokręcił głową.

– On był mi potrzebny.

Patrzył na nią poważnie.

– Wiem – rzekł tylko.

– Ty byłeś mi potrzebny – dodała. – Wiem już, że jakiś etap mojego życia minął.

Przyniosła zdjęcie z kredensu i postawiła na stole.

– Podobny do twojego dziadka, prawda?

Zrozumiał już, dlaczego fotografia wydała mu się w pewien sposób fascynująca.

– Tak – przyznał.

– Twoja mama powiedziała, że wybierani przez nas mężczyźni są w jednym typie. To prawda. Twój tata również przypomina dziadka, zauważyłam na zdjęciach. Ty też. Geny, a na dodatek ojciec o podobnym typie urody. Kiedy cię zobaczyłam, pomyślałam, że gdybym miała syna, mógłby być taki jak ty i... – Zamilkła na chwilę zawstydzona. – I dlatego – podjęła – chociaż dopiero cię poznałam, traktuję cię trochę jak swoje dziecko. Zachowuję się jak zdziwaczała stara panna, prawda?

– Nie – zaprzeczył stanowczo. – Na pewno nie jesteś stara, a ja cię bardzo lubię. Już wcześniej dotarło do mnie, że opowiadam ci więcej niż mamie.

– Nie wiem, czy to ładnie cieszyć się z takiej rzeczy, ale się cieszę. Myślisz, że powinnam schować to zdjęcie na dnie szuflady? – zmieniła nagle temat.

– Nie wiem.

Zastanowił się nad tym, ale ona widocznie uznała swoje pytanie za retoryczne, bo odpowiedziała sama sobie.

– Na razie tego nie zrobię. Będzie mi przypominało, że pewne sprawy pozostają nierozwiązane, ale już potrafię się z tym pogodzić. Jakaś trucizna tkwi we mnie nadal... może na zawsze i to niezależnie od tego, czy to zdjęcie stoi na kredensie, czy nie.

Miał wrażenie, że ciotka rozmawia sama ze sobą, ale cieszył się, że nie przeszkadza jej jego obecność. Niedawno się przed nią otworzył i jej szczerść mu pochlebiała. Znów pomyślał, tym razem bez poczucia winy, że nigdy wcześniej nie przeżył podobnej chwili z żadnym z członków swojej rodziny.

Monika spojrzała na zegarek. Zbliżała się północ.

– O kurczę, ależ cię zatrzymałam. Odwiozę cię do domu.

Peter trochę protestował, lecz postawiła na swoim. Czuła się lekka na duszy. Przez głowę przemknęła jej myśl, że być może nie powinna obciążać własnymi problemami siostrzeńca, który z pewnością był zbyt młody i nieodświadczony, aby je zrozumieć, ale szybko ją odpędziła.

Wiek i doświadczenie nie miały tu nic do rzeczy. Liczyła się niewidzialna więź; pokrewieństwo duchowe, ale również fizyczne. Kiedyś, dawno temu, w podobny sposób rozmawiała z matką tego chłopca. Później okrucy zwierzeń dostawały się Justynie, która nawet nie zatrzymała ich dla siebie. Monika w gruncie rzeczy nie winiła sąsiadki. Była przekonana, że Peter miał rację; kobieta nie miała złych intencji i opowiedziała o wszystkim jedynie córce. Zresztą te informacje i tak były publiczne; przed laty można było o tym czytać w gazetach.

Długo leżała w łóżku, rozważając to, co powiedziała Peterowi. Owszem, jakaś trucizna wciąż w niej jest, ale umie już z tym żyć. Jutro zobaczy Ryśka. Dzwonił dziś w ciągu dnia, lecz wyjaśniła, że jest bardzo zajęta. Nawet jeśli poczuł się urażony, nie okazał tego. Chyba na razie nie będzie się z nim umawiać, chociaż jego dotyk był taki przyjemny. Nie chciała przecież relacji opartej tylko na fizycznym przyciąganiu. Co za bzdura, zawsze lubiła Ryśka. Akurat! Ona nie lubiła nikogo, dopiero teraz coś zaczęło się zmieniać. Powinna zatem przekonać się, co łączy ją z tym mężczyzną. Może tak robi. Może. Może. Może. Myśli plątały się, obrazy nakładały na siebie. Zasnęła.

*

Pociąg do Siedlec był prawie pusty. Peter czuł podniecenie na myśl, że jedzie do miasta, w którym poznali się jego rodzice. Ekscytację wzmagała obecność dziewczyny, która pochodziła właśnie stamtąd. Zbieg okoliczności? W obecnym nastroju wolał nazywać to przeznaczeniem. Podał Agnieszce nazwę knajpy, w której ojciec pierwszy raz zobaczył mamę. Znała ją i obiecała go tam zaprowadzić. Czyż to nie wspaniałe? Wejść do miejsca, które połączyło jego rodziców, z dziewczyną, której pragnął. Nie, nie, to złe określenie. On przede wszystkim ją kochał. Wielkie słowo, być może, jednak już się go nie bał i nie obchodziło go, co na ten temat powiedzieliby wszyscy mędrcy świata. Znał ją za krótko? Nie potrafił odróżnić zauroczenia od miłości? Bzdura, całkowita bzdura. Kochał ją i tyle. Nie wiedział, czy ona kiedykolwiek to odwzajemni, ale nie mogło to zmienić jego uczuć.

Rytmiczna jazda pociągu uspiła Agnieszkę. Peter też był zmęczony, ostatniej nocy nie spał zbyt długo, lecz nie zamykał oczu, patrząc z zachwytem na śpiącą dziewczynę. Przyszło mu do głowy, że być może w jej rodzinnym mieście tkwi klucz do czegoś, co nie pozwalało jej się zaangażować. Pomoże jej go znaleźć, tutaj albo gdzie indziej, pomoże jej się od tego uwolnić. Nawet jeśli ta wolność miałyby sprawić, że Agnieszka zwiąże się z kimś innym. Wstrząsnął się. W tym momencie pociąg się zatrzymał.

– Agnieszka. – Potrzęsął ją lekko za ramię. – Wstawaj, śpiochu. – To było trudne polskie słowo, ale je opanował. – Już Siedlce.

Otworzyła oczy i wyjrzała przez okno.

– Kurczę, rzeczywiście.

W pośpiechu złapali torby i wybiegli z pociągu. Serce Petera biło mocno. Rozpoczęła się siedlecka przygoda.

Rodzice Agnieszki okazali się bardzo miłymi ludźmi. Niemal natychmiast po wejściu córki i jej kolegi postawili na stole pachnącą gorącą zupę. Nazywała się żurek i Peter dowiedział się, że była jedną z polskich specjalności. Nigdy wcześniej nie próbował czegoś takiego, ale połączenie kwaśnego smaku zupy, tradycyjnej polskiej kiełbasy i jajka niezmiernie mu odpowiadało. Poza tym był głodny, więc zjadł dwa pełne talerze. W trakcie jedzenia chwalił zdolności kulinarne mamy Agnieszki, czym niewątpliwie

zjednał sobie jej przychyłność. Pani Basia wyglądała na trzydzieści kilka lat, była szczupła, choć nie tak wiotka jak córka, sporo niższa, miała brązowe włosy kończące się zgodnie z linią brody i niebieskie wesołe oczy. Niewątpliwie była atrakcyjną kobietą i można było wychwycić pewne rodzinne podobieństwo, jednak Peter doszedł do wniosku, że jego współlokalka bardziej wdała się w ojca. Pan Robert był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną o czarnych, nietkniętych siwizną włosach i czarnych oczach, otoczonych siateczką drobnych zmarszczek.

Rozmowa toczyła się po polsku – rodzice Agnieszki nie znali angielskiego – i Peter rozumiał niemal wszystko. Potrafił również wyrazić swoje myśli. Czasami zwracał się o pomoc do Agnieszki, ale ona zazwyczaj twar- do mówiła, żeby poszukał innego słowa. Szukał więc i prawie za każdym razem znajdował.

– Świetnie mówisz po polsku – pochwaliła pani Basia.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Nieźle go wyszkoliłam, nie? – Agnieszka podkreśliła własne zasługi.

– Ty go wyszkoliłaś? – zdziwił się pan Robert. – Chyba mówiłeś już wcześniej? – Popatrzył na Petera. – W tak krótkim czasie nie można nauczyć się języka.

– No... nie mówiłem – odpowiedział chłopak. – Języka jeszcze nie znam – dodał skromnie.

– Masz zdolności językowe.

Pani Basia uśmiechnęła się życzliwie.

– A przede wszystkim świetną nauczycielkę – skwitowała Agnieszka nieco przekornie.

– To prawda – powiedział poważnie, patrząc jej prosto w oczy.

Spuściła wzrok i lekko się zarumieniła.

Nikt oprócz Petera nie dostrzegł chyba jej zmieszania. Rozmowa potoczyła się dalej, lekka i swobodna.

Wypili kawę i zjedli szarlotkę upieczoną przez panią domu. Peter znów chwalił, a mama Agnieszki wyglądała na niezwykle zadowoloną.

– Jutro też upiekę – powiedziała. – Wieczorem przychodzą Roman z żoną. Mam nadzieję, że będziecie nam towarzyszyć chociaż przez chwilę.

– Bardzo chętnie – odrzekł Peter.

Spojrzał na Agnieszkę i pomyślał, że trochę pospieszył się z odpowiedzią. W jej oczach był wyraz, jakiego nigdy przedtem u niej nie dostrzegł.

Nie umiałby go nazwać, ale bardzo go zaniepokoił. Coś mu przypominał. Po chwili jednak znikł i dziewczyna się roześmiała.

– Ja też bardzo chętnie, chociaż Peterowi wystarczyłoby pewnie wasze towarzystwo.

Ona gra, pomyślał. Wiedział już, do kogo była podobna. Matka niekiedy miewała ten sam wyraz oczu. Poczł strach i uważnie przyjrzał się Agnieszce. Doszedł do wniosku, że musiał się pomylić. Zachowywała się jak wcześniej – naturalnie i swobodnie.

Wszyscy razem sprząтали ze stołu. Peter zaoferował, że pozmywa.

– Wkupujesz się w łaski – powiedziała dziewczyna z delikatną drwiną.

– Co? – Peter zmarszczył brwi.

– Och, później ci wytłumaczę – odrzekła wymijająco.

– Od razu się przyznaj, że nie wiesz, jak to jest po angielsku.

Peter przyjął jej ironiczny ton.

– No... nie wiem – poddała się. – Myślę, mamuś – zwróciła się do pani Basi – że to dobry pomysł. Ja mu pomogę i będę wycierać.

– Jesteście kochani! – powiedziała pani Basia entuzjastycznie.

– Nie będę wam potrzebny? – upewnił się pan Robert.

– Nie.

Petera uderzył chłód, z jakim Agnieszka zwróciła się do ojca. Kontrastował z czułym powitaniem i życzliwą rozmową przy stole.

– No dobrze – westchnął z udawaną rezygnacją mężczyzna. – To sobie idę.

Nie wyglądało na to, że cokolwiek zauważył. Tak samo jak pani Basia, która pocałowała córkę w czoło i wyszła z kuchni.

– No to bierz się do roboty – powiedziała ze śmiechem Agnieszka.

Peter bez słowa podwinął rękawy. Ulegał jakimś złudzeniom czy też jego spostrzeżenie było słuszne? Czy ta dziewczyna naprawdę gra jak jego matka? Bzdura. Coś sobie wymyślił. Nigdy przecież nie był ekspertem od wychwytywania odcieni ludzkich zachowań. Może nawet zachowanie matki interpretował błędnie.

– No to jak?

Dotarło do niego, że Agnieszka zadała pytanie i domaga się odpowiedzi.

Spojrzał zdezorientowany. Roześmiała się, ponownie tak naturalnie i z taką wesołością, że uznał swoje domysły za pozbawione jakichkolwiek podstaw.

– O czym marzysz, Piotrusiu? – spytała.

Od razu nasunęła mu się odpowiedź: „O tobie”, ale uznał, że nie powinien tego mówić.

– Przepraszam, przez chwilę nie słuchałem.

Westchnęła teatralnie, po czym powiedziała:

– Pytałam, czy jak skończymy zmywać, pójdziemy do Zaścianka?

– Tak – odrzekł. – Kto zmywa, ten zmywa – dodał gderliwie.

– Ach, tak? Mam sobie pójść i sam będziesz wszystko robił?

– Nie idź.

Ręce miał w płynie, przepłukał je szybko. Tym razem nie potrafił się powstrzymać, podszedł do dziewczyny i ją przytulił. Nie zaprotestowała, oddała uścisk, miał wrażenie, że szuka w jego ramionach schronienia, jak dziecko, które spotkała krzywda. Znowu coś sobie wymyślasz, skarcił się i po chwili o tym zapomniał. Fizyczna bliskość sprawiła, że jego ciało zaczęło płonąć. Pragnął ją całować, gładzić, pieścić, ale powstrzymał się ostatkiem sił.

– Nie idź – powtórzył.

Delikatnie uwolniła się z jego objęć.

– Nie pójdę, ale ty bierz się z powrotem do zmywania.

Ona też oddychała szybciej.

Szli przez Siedlce. Agnieszka wskazała na zabytkowy budynek.

– To jest ratusz – powiedziała. – Nazywamy go Jackiem od postaci na szczycie. To miał być Atlas, ale pozował kowal Jacek, ulubieniec księżnej Aleksandry Ogińskiej.

– Mieli romans? – uśmiechnął się Peter.

– Kto wie? Może... – powiedziała z rozmarzeniem w głosie. – A to – dodała już innym tonem, wskazując budynek niedaleko – jest biblioteka. Niedawno ją wyremontowano. Odwiedzam ją zawsze, kiedy jestem w domu. Rewelacyjnie zaopatrzona, świetne bibliotekarki. Czasem nie wiem, co przeczytać, a one zawsze potrafią doradzić. Chodź, chcę ci pokazać tę rzeźbę.

Pociągnęła go za rękę, nie opierał się, czuł się jak w filmie. To miasto go oczarowało i sam nie wiedział, czy to z powodu rzeczywistych walorów, czy dlatego, że jego przewodniczką była Agnieszka lub że tak silnie wiązało się z jego rodzicami. Ciekawe, czy dwadzieścia lat temu oni cho-

dzili tymi samymi uliczkami, trzymając się za ręce? Kate i Stephen. Czy historia właśnie się powtarza? Agnieszka i Peter.

– Widzisz – Agnieszka dotknęła sympatycznie wyglądającego kamiennego pana siedzącego na ławeczce – to Żeromski.

– Żeromski? – powtórzył.

– Tak. Polski pisarz obecnie przez niektórych uważany za grafomana. Ja go uwielbiam i to nie tylko dlatego, że był związany z moim miastem.

– A dlaczego?

Nie miał wątpliwości, że wszystko, co uwielbia Agnieszka, jemu również przypadnie do gustu.

– Za to, jak pisał o miłości – odpowiedziała i jej oczy przybrały ten sam marzący wyraz co przed chwilą.

Objęła za szyję kamienną figurę, ale wciąż patrzyła na Petera. Pochylił się i leciutko musnął wargami jej usta.

– Chodźmy – powiedziała, biorąc go pod rękę.

Szli w milczeniu. Peter nie myślał o przeszłości, cienie rodziców gdzieś uleciały. Nie martwił się przyszłością. Nie miał pojęcia, jak długo zajęło im dojście do celu. Czas przestał istnieć.

– To już tutaj – powiedziała Agnieszka.

Knajpka była przytulna, miła. Zastanawiał się, jak bardzo zmienił się wystrój w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Usiedli przy stoliku pod ścianą. Młoda kelnerka przyniosła im karty. Otworzył swoją i z ulgą skonstatował, że nazwy dań przetłumaczono na angielski.

– Będziesz coś jadł? – doszedł go głos Agnieszki.

Najadł się w jej domu i z pewnością nie był głodny. Te nazwy w dwóch językach przydadzą mu się chyba tylko w celach edukacyjnych.

– Żartujesz? Już nie mogę.

– Więc co tak zawzięcie studiujesz?

– Uczę się – odpowiedział z godnością, po czym odłożył kartę. Chyba i tak nic nie zapamięta. – Co bierzemy?

– Wino? – zaproponowała.

– Białe – sprecyzował.

Pokiwała głową na znak, że w tej kwestii się zgadzają.

Kelnerka przyjęła zamówienie. Sączyli wino i Peter rozglądał się dyskretnie. Zastanawiał się, czy któraś z osób na sali mogła pracować z jego matką.

– O czym myślisz? – spytała Agnieszka.

Powiedział jej.

– Na pewno nie kelnerka, która nas obsługuje. Wygląda, jakby była w naszym wieku. – Podeszła do tej kwestii bardzo poważnie. – Może ten facet? Na oko ma około pięćdziesiątki. Albo tamta pani? Też chyba podobnie. Wiesz, najlepiej zapytać.

– Nie wiem, czy... czy dam radę.

Poczuł niespodziewany strach. Wcale nie chciał w tej chwili konfrontować się z przeszłością. Przyszedł tylko zobaczyć to miejsce, nic więcej. Być może naprawdę jedna z tych osób uchyli rąbka tajemnicy, a ona nie będzie przyjemna. Agnieszka przyglądała mu się poważnie.

– Boisz się trupa w szafie? – zapytała.

Strach minął. Zagrzebane tajemnice trują i męczą.

– Nie – odpowiedział. – Już nie – dodał ciszej.

– Ja mogę mówić, jeśli obawiasz się, że twoje umiejętności językowe nie wystarczą – ponownie przybrała lekko ironiczny ton.

Peter popatrzył na nią z wdzięcznością.

*

Kate wpatrywała się w maila, którego zaczęła pisać do jednego z kontrahentów, myśli jednak uciekały gdzieś indziej. Każdy dzień, każda godzina zbliżały ją do wizyty w Polsce. Przyleci na lotnisko w Warszawie, z którego wylatywała przed laty jako młoda mężatka, zostawiając za sobą traumatyczną przeszłość. Wtedy myślała, że na zawsze. Myliła się. Trauma ma to do siebie, że wraca. Wzruszyła ramionami, skupiła się na wiadomości, dokończyła ją i wysłała. Nadeszła pora lunchu, drzwi się uchyliły, ktoś zaproponował zejście do baru. Odmówiła. Dodała, że wzięła kanapkę i zje na miejscu. Ktoś inny wsunął głowę i zapytał, czy coś jej w takim razie przynieść.

– Nie, to co mam, zdecydowanie mi wystarczy – odpowiedziała z naciśkiem i wreszcie zostawiono ją w spokoju.

Oczy bolały ją od wpatrywania się w monitor. Wstała i podeszła do okna. Z budynku wylewały się grupy ludzi spieszących na południowy posiłek. Niektórzy mogliby go pominąć, przemknęło jej przez głowę, kiedy patrzyła na potężne sylwetki zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Co jak co, ale w jej

kraju ludzie wyglądali zdrowiej. Mój kraj, powtórzyła w duchu. Mimo tylu lat negacji Polska pozostała jej krajem. Wróciła myślami do Warszawy.

Trzęsąc się jak w febrze, znalazła się przy kasach na Dworcu Centralnym. Miała przy sobie niewielką torbę podróżną, do której wrzuciła parę rzeczy – nawet nie wiedziała, czy najpotrzebniejszych – dokumenty i pieniądze. Stała w kolejce.

– Dobrze się pani czuje? – zapytał z troską jakiś mężczyzna.

Spojrzała na niego. Był w średnim wieku. Poczowała taki przyпіływ nienawiści, że miała ochotę uderzyć go pięścią w twarz, ale się pohamowała.

– Odejdź – warknęła tylko.

Wzruszył ramionami i odszedł, a ona skoncentrowała wszystkie siły na powstrzymaniu drżenia szczęk. Wiedziała, że wygląda potwornie i jeśli nad sobą nie zapanuje, nadal będzie narażona na podobne pytania.

– Tak, słucham? – usłyszała zniecierpliwiony głos kasjerki.

Zdała sobie sprawę, że powinna wymienić nazwę jakiejś stacji.

Miała czas, żeby zastanowić się w kolejce.

– Chciałabym... – powiedziała słabo. – Jaki pociąg odjeżdża pierwszy?

– A co ja jestem, rozkład jazdy? – mruknęła gderliwie kasjerka. – Informacja w tamtym okienku. – Mimo to spojrzała w rozpiskę. – Za pięć minut będzie pociąg do Siedlec – oznajmiła.

– To poproszę bilet... w jedną stronę – podkreśliła, jakby ta informacja w ogóle kobietę interesowała.

Kasjerka przewróciła oczyma. Grzebała się potwornie i Kasia zaczęła się denerwować, że nie zdąży.

Na peron wpadła w ostatniej chwili. Wbiegła do przedziału i nie zwracając uwagi na obecnych, rzuciła się na siedzenie. Torbę trzymała na kolanach; była lekka, więc nie przeszkadzała. Ktoś coś powiedział, chyba do niej, ale zamknęła oczy i ignorowała jakiegokolwiek dźwięki. Postanowiła udawać, że śpi. Po chwili naprawdę zapadła w sen, z którego co chwila budziła się, wstrząsana drgawkami. Nikt tego nie komentował, nikt już nie próbował zagadywać. Spojrzała tylko na konduktora, kiedy przyszedł sprawdzić bilety. Otworzyła zaciśniętą do tej pory dłoń i podała zmięty świśtek papieru. Przyjrzał się mu nieco podejrzliwie, podziękował grzecznie i go zwrócił.

Znalazła się w mieście, w którym nigdy wcześniej nie była. Chodziła ulicami bez celu, odczuwała pewną satysfakcję na myśl, że niczego tu nie zna, nie zastanawiała się, co będzie dalej. W oknie którejś z knajp wisiało ogłoszenie, że potrzebują kelnerki. Początkowo nie zwróciła na nie uwagi, przebiegła wzrokiem tak, jak się czyta reklamy, lecz widocznie umysł zarejestrował treść, bo po kilku krokach wróciła. Raz jeszcze je przeczytała, tym razem świadomie. Musiała przecież znaleźć jakieś źródło utrzymania. To było równie dobre na początek jak cokolwiek innego. Popchnęła drzwi i zatrzymała się niepewnie w progu.

– Tak, słucham panią?

Podeszła do niej jakaś młoda dziewczyna.

– Ja z ogłoszenia.

– Proszę chwilę poczekać, zaraz poproszę szefową.

Stała więc, sztywna. Nie miała pojęcia, po jakim czasie podeszła do niej sympatycznie wyglądająca szatynka, zapewne koło trzydziestki.

– Karolina Kowalska – przedstawiła się i wyciągnęła rękę.

Uścisnęła ją i podała swoje nazwisko.

– Usiądźmy – powiedziała kobieta i zaprowadziła Kasię do stolika pod ścianą. – A więc chciałaby pani u nas pracować? – zapytała i zmierzyła ją taksującym spojrzeniem.

– Tak – odpowiedziała krótko dziewczyna.

– Jakie ma pani doświadczenie?

Kasia spojrzała na kobietę z paniką w oczach.

– Doświadczenie? – powtórzyła.

Nigdy nikomu nie opowie o swoich doświadczeniach.

– Chodzi mi o doświadczenie zawodowe – sprecyzowała pani Karolina, jakby przejrzała jej myśli. – Czy pracowała pani jako kelnerka?

– Nie.

Kobieta westchnęła.

– No dobrze, a czym zajmowała się pani do tej pory? – zapytała. – W sensie zawodowym – dodała.

– Nie pracowałam. Studiowałam ekonomię. Dawałam też korepetycje z matematyki, ale nieregularnie.

– Wreszcie usłyszałam pełne zdania – uśmiechnęła się kobieta.

Kasia odpowiedziała uśmiechem, najszczęśliwszym, na jaki potrafiła się zdobyć. Rzeczywiście zachowuje się jak idiotka. Przychodzi starać się

o pracę, a nie potrafi wydusić z siebie nawet paru słów. Weź się w garść, kretynko.

– W gruncie rzeczy potrafię mówić – usiłowała zazartować.

– To dobrze. Ile lat ekonomii pani skończyła?

– Teraz jestem... byłam na trzecim roku.

– Rozumiem, że zdecydowała się pani przerwać studia.

– Tak. Nastąpiły... pewne okoliczności, które mnie do tego zmusiły.

Kobieta nie dopytywała.

– Dobrze. Przyjmujemy panią na próbę – zdecydowała. – Pensja – wymieniła jakąś sumę, której Kasia i tak nie zapamiętała – plus napiwki.

– Dobrze – szepnęła dziewczyna. – Dziękuję – dodała po chwili.

– Proszę w takim razie przyjść jutro na dziesiątą. Umowę spisujemy za jakiś czas.

Kobieta zaczęła się podnosić. Kasia nie miała zamiaru żądać natychmiastowego sporządzenia kontraktu. Niewiele ją obchodziło, czy będzie pracować legalnie, czy na czarno. Wstała.

– Miło mi było panią poznać. – Szefowa wyciągnęła rękę. – Do jutra.

Kasia niepewnie uścisnęła jej dłoń.

– Coś jeszcze? – spytała tamta.

– Tak, czy... czy zna pani kogoś, kto może wynająć mi pokój?

– Nie masz się gdzie zatrzymać.

Pani Karolina pokręciła głową, bez uprzedzenia przechodząc na ty.

– Tak – potwierdziła dziewczyna, chociaż słowa szefowej nie zabrzmiały jak pytanie.

– Chodź ze mną na zaplecze. Zadzwoń do babci mojego męża. Wiem, że kogoś szukała, bo poprzednia lokatorka się wyprowadziła.

Po kilkuminutowej rozmowie Kasia dostała adres, lecz zanim wyszła, została poproszona o podanie danych osobowych. Pomyślała beznamiętnie, że jest traktowana jak potencjalna morderczyni starszych pań.

W końcu jednak formalności zostały załatwione. Wyszła przed restaurację i rozejrzała się niepewnie. Co ma teraz zrobić? W którym kierunku pójść? Ścisnęła w ręku karteczkę z adresem. Najprościej chyba zapytać kogoś o drogę.

– Kasiu.

Ktoś dotknął jej ramienia.

Obejrzała się. Za nią stała szefowa.

– Ja... – zająknęła się dziewczyna.

Wydawało jej się, że powinna coś powiedzieć.

– Nie wiesz, gdzie to jest, prawda? – Głos kobiety brzmiał łagodnie. – Nie znasz Siedlec.

– Nie, proszę pani. Nie znam.

– Podwiozę cię. To niedaleko.

Po drodze nic nie mówiły. Dopiero kiedy pani Karolina zaparkowała, zwróciła się do Kasi:

– Gdzie mieszkałaś do tej pory?

– W Warszawie.

– Dlaczego tu przyjechałaś?

Pytanie było wścibskie, ale ostatecznie ta kobieta w pewnym sensie jej pomogła. Odpowiedzi i tak nie dostanie. Chociaż może... Połowiczną.

– Po prostu. Nienawidzę Warszawy.

Kobieta nie zadawała więcej pytań.

– Chodźmy – powiedziała, otwierając drzwi samochodu.

Babcia jej męża okazała się miłą staruszką, nieco głuchawą, ale pod każdym innym względem sprawną. Zapowiedziała Kasi, że musi sprzątać po sobie łazienkę, wyznaczyła jej półkę w lodówce, pozwoliła przyjmować gości pod warunkiem, że będą zachowywali się przyzwoicie i wychodzili przed północą. Dziewczyna potakiwała, zgadzając się na wszystko.

– Skoro doszłyście do porozumienia, zostawiam was i wracam do pracy. Kaśka, pamiętaj, zaczynasz jutro o dziesiątej, nie spóźnij się.

Kate drgnęła. Stała przy oknie już chyba ze czterdzieści minut, zaraz zaczyna wracać z lunchu. Z pewnością ktoś do niej zajrzy. Na szczęście koleżanka z pokoju była chora. Inaczej praca byłaby regularnie przerywana biurowymi ploteczkami. Praca? Kogo chce oszukać? Usiadła przy komputerze i otworzyła plik z zestawieniem sprzedaży z ostatniego miesiąca. Powinna wyglądać na zajętą, wtedy zostawi ją w spokoju. Co powiedziała tamtej kobiecie? „Nienawidzę Warszawy”. Wtedy wydawało jej się, że to prawda, chociaż połowiczna. Nic z tych rzeczy. Później przeniosła tę rzekomą nienawiść na całą Polskę. Głupie oszustwo, substytut. Znowu poczuła podniecenie na myśl o czekającej ją podróży.

Agnieszka wstała i podeszła do kelnerki w średnim wieku. Peter obserwował, jak rozmawiają. Po chwili oddaliły się razem do stolika w drugim kącie sali. Siedziała przy nim samotna kobieta. Wstała na moment i podała Agnieszce rękę, po czym dziewczyna wróciła do Petera. Wyglądała na podnieconą.

– Chodź – powiedziała, pociągając go za rękę. – Porozmawiasz z menedżerką, ona pracuje tu od samego początku.

Udzieliło mu się jej podniecenie. Kiedy podeszli do stolika, zauważył, że menedżerka jest elegancką, szczupłą szatynką, co najmniej dziesięć lat starszą od jego matki.

Karolina patrzyła na zbliżającego się chłopca. Kogoś jej przypominał. No, nic dziwnego, skoro był synem kelnerki, która kiedyś tu pracowała, z pewnością odziedziczył po niej chociaż część genów.

– To właśnie jest Piotrek – powiedziała Agnieszka.

Karolina uścisnęła jego rękę i usiadła.

– A więc – zaczęła – chcielibyście zapytać o stare czasy? Twoja mama kiedyś tu pracowała, tak?

– Tak – potwierdził Peter.

– Nie wiem, czy pamiętam wszystkie kelnerki, które przewinęły się przez tę restaurację, ale spróbuję wam pomóc.

– Mama pracowała tu około dwudziestu lat temu.

Chłopak miał łatwo wyczuwalny obcy akcent.

Skinęła głową.

– Twoja koleżanka już mi to powiedziała. Jak nazywa się twoja mama?

– Kate... Katarzyna Wojciechowska.

No tak, oczywiście.

– Jesteś podobny – powiedziała po chwili milczenia. – Do niej, ale też do tego Amerykanina, który przychodził tu codziennie.

– A więc pani ich pamięta?

Chłopak był wyraźnie podniecony.

– No... obroty znacznie wzrosły. – Roześmiała się, po czym spoważniała. – Przyjmowałam ją do pracy.

Pamiętała tę chwilę bardzo dobrze. Młoda dziewczyna, dobrze ubrana, ładna, ale wyglądająca, jakby przebyła ciężką chorobę i jeszcze nie doszła do siebie. Albo raczej jakby była pod wpływem środków odurzających.

Nienaturalnie blada twarz, podkrążone oczy, nieprzytomny wzrok. Chciała zadać jej parę pytań i pożegnać.

– Jakie zrobiła na pani wrażenie? – zapytała Agnieszka.

Nie odprawiła jej, zmieniła zdanie podczas rozmowy.

– Była... – przez chwilę szukała odpowiedniego określenia – jak zagubione dziecko.

– Dlaczego?

W oczach chłopaka dostrzegła entuzjazm, jakiego nigdy nie widziała u jego matki. Minęło już tyle czasu, ona pewnie się zmieniła.

Wzruszyła lekko ramionami.

– Nie wiem, jak to określić. Początkowo mnie zirytowała, odpowiadała tylko „tak” lub „nie”. – Rzeczywiście to było irytujące, chociaż niemal po pierwszych słowach zorientowała się, że ta blada dziewczyna nie ćpa, a jeśli nawet, z pewnością nie znajduje się już pod wpływem narkotyków. – Później zauważyłam, że to nie lekceważenie. Sama chyba nie wiedziała, w jaki sposób się tu znalazła. Nie знаła miasta, nie miała gdzie się zatrzymać. – Doszła do wniosku, że dziewczynę spotkało coś, z czym jeszcze nie umiała sobie poradzić, i dlatego zdecydowała się jej pomóc. – Pomogłam jej znaleźć pokój.

– Gdzie mieszkała?

Oczy chłopaka błyszczały, był zdecydowany podążać śladami rodziców. Nie dostrzegła w nim śladu tej goryczy, którą tak dobrze pamiętała u jego matki. To pewnie znaczyło, że Kaśka też się otrząsnęła.

– U babci mojego męża.

– Czy można ta pokój zobaczyć?

Kątem oka zauważyła, że towarzysząca mu dziewczyna skrzywiła się lekko, gdy usłyszała to nie do końca poprawne pytanie.

– Mogę podać adres, ale to mieszkanie zostało sprzedane, kiedy babcia umarła.

– Poprosimy – zdecydowała Agnieszka i zapisała adres na serwetce.

– Jaka była kelnerka? – Peter zadał kolejne pytanie.

Karolina spojrzała na niego niepewnie.

– Piotrek chciał zapytać, jaką była kelnerką – wyjaśniła Agnieszka.

– Biorąc pod uwagę zupełny brak doświadczenia, szło jej nieźle. Tyle że zupełnie się nie uśmiechała. Bałam się, że to ludzi odstraszy, ale nie... przychodzili i tak. A tamten Amerykanin... To twój ojciec? – Popatrzyła na

Petera, a kiedy skinął głową, ciągnęła: – Jakby go zaczarowała. No, była ładna, a takie tragiczne oczy przyciągają.

Kiedy tylko to powiedziała, pożałowała. Chłopak skulił się, jakby dostał cios w brzuch.

– Czy powiedziała kiedyś, dlaczego wyjechała z Warszawy? – spytała Agnieszka i Karolina zauważyła, że Peter się rozluźnił.

– Powiedziała, że nienawidzi Warszawy. Później raz zapytałam, co takiego strasznego zrobiła jej stolica, a ona na to, że denerwują ją korki na ulicach i tłumy wiecznie spieszących się ludzi. Była skryta. Nie rozmawiała z innymi dziewczynami. Mam wrażenie, że niespecjalnie ją lubiły. Zresztą trudno się dziwić.

Umilkła i zamyśliła się. Nigdy nie żałowała, że dała pracę tej dziewczynie, chociaż Kasia znikła równie niespodziewanie, jak się pojawiła. Któregoś dnia powiedziała po prostu, że wyszła za mąż i wyjeżdża, więc może pracować już tylko tydzień. Karolina była wściekła. Okres był gorący i bała się, że nie znajdzie od razu zastępstwa. Tygodniowe wypowiedzenie, dobre sobie! A tyle dla tej dziewczyny zrobiła! Oświadczyła lodowato, że przyjmuje do wiadomości, ale potrąci jej z ostatniej pensji. Kasia pozostała niewzruszona. Ostatniego dnia podeszła do szefowej na zapleczu i bez słowa wcisnęła jej do ręki małą paczuszkę, po czym uciekła. W środku były śliczne kolczyki i karteczka z jednym tylko słowem „Dziękuję”.

Karolina ocknęła się i opowiedziała o tym tej dwójce dzieciaków. Miała wrażenie, że może to dodać nieco optymizmu historii, która zapewne wydawała im się ponura. Syn Kasi zdawał się chłonąć każde słowo.

– Co teraz u niej słychać? – spytała.

– Niedługo będzie w Polsce – uśmiechnął się Peter. – Pierwszy raz od tamtego czasu.

Czuł, że mówi niezbyt gramatycznie i zapewne Agnieszka zmyje mu później za to głowę.

– Pozdrów ją ode mnie. Może przyjedzie do Siedlec?

– Może – powiedział. Musiała przyznać, że uśmiech miał piękny. Tak uśmiechał się jego ojciec? Nie pamiętała. – Mamy odbyć naszą podróż sentymentalną.

Do stolika podszedł przystojny szpakowaty mężczyzna.

– Dzień dobry – przywitał się przyjemnym głosem.

– Cześć, kochanie. To Piotrek, syn Kasi, kelnerki, która pracowała tu dawno temu, i Agnieszka, jego koleżanka. Mój mąż.

Mężczyzna pokiwał głową, ale widać było, że niespecjalnie interesują go zawodowe koligacje ani osoby przy stoliku.

– To my nie zabieramy już państwu czasu – powiedziała Agnieszka. Wstała. – Bardzo dziękujemy za informacje.

– Tak, bardzo – potwierdził Peter.

Wymienili kurtuazyjne uściski dłoni i młodzi wrócili do swojego stolika.

– No i co myślisz? – zapytał Peter, sącząc resztkę wina z kieliszka.

– Na przykład, że nie mówi się „ta pokój” – odpowiedziała kąśliwie. – „Pokój” to rodzaj męski, a więc „ten”.

– Belferka! – skomentował.

– Widzisz, jak cię wyszkoliłam? Nawet takie słowa znasz.

– Nie ty – przypomniał Peter. – Jola.

– Ojej, zdarzyło się jej nauczyć cię jednego słowa, wielkie rzeczy.

Przystawiła kieliszek do ust.

– A co myślisz poważnie? – zapytał z naciskiem.

– No cóż, to potwierdza, że w Warszawie zdarzyło się coś, co ją przyniotło. W Warszawie mieszka jej ojciec, zerwała z nim kontakty, boi się go, a więc musi istnieć związek. Twój dziadek, milcząc, w zasadzie to potwierdza.

„Tragiczne oczy”, zabrzmiały mu w uszach słowa menedżerki. „Ktoś ją skrzywdził”, przypomniał sobie, co mówił ojciec. Właśnie, ojciec. Cokolwiek przeżyła matka, on ją wyzwolił, otworzył na miłość. Peter nie miał wątpliwości, że jego rodzice nadal się kochają. Popatrzył na Agnieszkę. Jej oczy nie były tragiczne, a jednak coś ją blokowało. Ojcu się udało, jemu też się uda. Uwolni ją.

– A słyszałaś, jak patrzył na nią Amerykanin? On nadal tak na nią patrzy.

– Bo go zaczarowała. – Znów zobaczył w jej twarzy marzycielski wyraz.

– Twoja mama jest czarownicą?

– No – przytaknął. – Odziedziczyłem to po niej.

– Nie czaruj mnie za bardzo, dobrze? – powiedziała miękko, po czym zmieniła ton na rzeczowy, zupełnie pozbawiony kokieterii: – Pójdziemy zobaczyć to mieszkanie?

Zastanowił się chwilę.

– Chyba nie. Nie mieszka tam już nikt, kto mógłby ją pamiętać. Może pójde tam z nią, jeśli zdecyduje się tu przyjechać.

Do mieszkania rodziców Agnieszki dotarli około dziesiątej. Pani Basia zaproponowała kolację, ale dziewczyna stanowczo odmówiła. Powiedziała, że jest zmęczona, i wycofała się do swojego pokoju z przepaszającym uśmiechem. Peter był głodny, więc przyjął zaproszenie. Rodzice Agnieszki pytali o wrażenia z Siedlec, a jego szczerzy zachwyty pogłębił ich sympatię. Po posiłku zaproponował zmywanie, ale tym razem pani Basia się nie zgodziła.

– Teraz jest dyżur mój i Roberta. – Uśmiechnęła się.

Poszedł więc do pokoju, który przeznaczyci dla niego. Otworzył laptopa i napisał obszerną wiadomość do ojca. Czuł się niemal, jakby rozmawiał z nim twarzą w twarz. Jedyne człowiek, który nigdy go nie zawiódł, jedyny, który nie grał i zawsze mówił prawdę.

Zdał ojcu relację z wizyty w Siedlcach, zwierzył się, że patrzył na to miasto w pewnym sensie jego oczyma, napisał nawet, że w jakiejś chwili miał wrażenie, że on i Agnieszka powtarzają drogę Kate i Stephen. Opisał Zaścianek i rozmowę z menedżerką.

Naprawdę mama Cię zaczarowała, Tato? Niektóre kobiety tak mają. Agnieszka też tak ma. Jestem zaczarowany. Nie będę już dzisiaj pisał do mamy. Ucałuj ją ode mnie i przekaz, że Siedlce są świetne.

Chciał już wysłać wiadomość, ale zdecydował się dopisać dwa zdania.

Dopiero tutaj zrozumiałem, jak wiele nas łączy. Jesteś jedynym człowiekiem, któremu ufam bez żadnych wątpliwości.

Kliknął „wyślij” i wrócił myślami do Agnieszki. Dopiero teraz poczuł drobne ukłucie niepokoju. Dlaczego tak szybko poszła do sypialni? Może przesadził, gdy pocałował ją przy pomniku Żeromskiego.

Z drugiej strony, to ona go sprowokowała. Czyżby teraz tego żałowała i zaczynała unikać kontaktu z nim? Czowała się zniewolona? Nie, niemożliwe, do końca była miła, nie odwracała wzroku. Ma przecież prawo do zmęczenia i chwili samotności. A może wcale nie chodzi o niego? Może nie

chciała znajdować się w pobliżu ojca? Ale niby dlaczego? Tak serdecznie się z nim witała, tak przyjacielsko rozmawiali. Do czasu. Przy stole nastąpiło coś, co nagle zmieniło jej stosunek. Znowu wymysły, halucynacje. Wmówił sobie, że on i Agnieszka powtarzają drogę jego rodziców, i wszystko do tego dopasowywał. Mama miała problem ze swoim ojcem, więc Agnieszka też powinna mieć ze swoim. Pewien Amerykanin złamał złe zaklęcie, teraz jego syn robi to samo. Przecież to wszystko było jedną wielką bzdurą. Bullshit. Angielskie określenie pasowało dużo bardziej, zresztą nie znał wielu polskich odpowiedników. Agnieszka i jego matka były zupełnie inne. Co do zaklęcia, nie zostało zniszczone do końca. Jeszcze. Lepiej już się nie zastanawiać, nie analizować. Filozofem to on nie był i najprawdopodobniej nigdy nie będzie.

Tej nocy spał spokojnie, rano nie pamiętał snów.

*

Stephen był w pracy, kiedy otworzył wiadomość od syna. Przeczytał ją parę razy. Zachwycił go opis Siedlec i również on czuł, że Peter oglądał je w pewnym sensie jego oczyma. Natomiast dwa ostatnie zdania go zaniepokoiły. Gdyby syn był w Stanach albo przynajmniej gdyby nie miał kontaktu z rodziną Kate, ten dopisek sprawiłby Stephenowi po prostu przyjemność. Usiłował wyrzucić słowa, skądinąd piękne, z pamięci, udawał na własne potrzeby, że wspomina jedynie pierwsze tygodnie znajomości z żoną i cieszy się, że Peter poznał miłą dziewczynę. Bardzo był ciekaw tej Agnieszki. Wyobrażał sobie, że kiedyś usiądą w Zaścianku przy jednym stoliku: on i Kate, Peter i jego dziewczyna, a później ruszą przez Siedlce, które połączyły obie pary.

Do domu wrócił po dwudziestej, jakiś projekt wymagał natychmiastowego dokończenia, a on nie mógł się skoncentrować, popełniał błąd za błędem. Kate przywitała go czułym pocałunkiem w usta.

– Chodź do kuchni, zrobiłam zapiekankę warzywno-mięsna – uśmiechnęła się dziewczęco.

– Naprawdę? Jesteś wielka. Umieram z głodu i ze zmęczenia.

– Tak właśnie pomyślałam.

Dobra, wyrozumiała żona. Ostatnio poświęcała mu dużo więcej uwagi niż zazwyczaj, jakby starała się coś wynagrodzić. Najprawdopodobniej

swój samotny wyjazd do Polski.

– Pyszne – powiedział, przełykając pierwszy kęs.

– Lubię, jak mnie chwalisz – roześmiała się. – Nigdy nie wierzyłam w swoje zdolności kulinarne.

Ścisnął lekko jej rękę.

– Dostałem wiadomość od Petera – oznajmił.

Na jej twarzy odmalował się wyraz zdziwienia.

– Tak? Do mnie nie pisał.

No tak. Do ciebie nie pisał, bo to ja jestem jedynym człowiekiem, któremu ufa bez żadnych wątpliwości. Wstrząsnął się w duchu.

– Prosił, żeby cię ucałować i przekazać, że Siedlce są świetne.

– Siedlce?

Nie wiedziała nawet, że Peter pojechał do Siedlec.

– Tak. Jego współlokatorka stamtąd pochodzi. Spędzają tam teraz parę dni. Poszli nawet do Zaścianka.

– Aha.

Wyraz jej twarzy był nieprzenikniony.

– Kiedy czytałem jego wiadomość, miałem wrażenie, że znalazłem się tam ponownie. Czułem, jakbym po raz kolejny spotykał cię pierwszy raz. – Roześmiał się z lekkim zażenowaniem. – Trochę to nielogiczne.

Pokręciła głową.

– Pokrętna logika, ale ja rozumiem.

Teraz ona uścisnęła jego palce.

– Ja nie potrzebuję kolejny raz spotykać cię pierwszy raz. Każda nasza wspólna chwila zbliża mnie do ciebie. Z żadnej nie zrezygnuję. Nigdy.

Była szczerą. Chyba.

– Chciałbym kiedyś pojechać z tobą do Siedlec.

– Pojedziemy, Steve.

Potraktował to jak obietnicę.

Odstawił talerz i podszedł do niej. Poddawała się jego pieszczotom, oddając je niemal niecierpliwie. Kochali się wśród niepozmywanych talerzy z taką namiętnością, jakby znów byli tymi młodymi ludźmi, którzy poznali się w małym mieście na wschodzie Polski.

Obudziła się w środku nocy. Stephen spał wyczerpany intensywnym seksem, a ona wiedziała, że już nie zaśnie do rana. Serce waliło jak oszalałe. Bała się, chociaż nie miała pojęcia czego. Peter był w Siedlcach, a to ozna-

czało, że przynajmniej przez kilka dni nie będzie się kontaktował z dziadkiem. Poza tym nie obawiała się już tak bardzo ich spotkań. Doszła do wniosku, że ojciec naprawdę nie zrobi krzywdy komuś, kto jest „krwią z jego krwi, kością z jego kości”. Zapewne nawet sam wierzył w to, co kazał jej przekazać przez Monikę: że kocha ją i jej syna. Wprawdzie miłość pojmował w sposób niestandardowy, ale powinna dać sobie spokój z roztrząsaniem jego psychiki. Zapewne niedługo umrze i bardzo dobrze; będzie o jednego łajdaka mniej. Nie sądziła też, żeby coś powiedział Peterowi, pograżyłby w ten sposób siebie. Nieraz myślała, że jego umysł chadza własnymi ścieżkami, jednak nie w tym względzie. Chyba. Tak czy inaczej nie bała się już, że zdradzi synowi ich tajemnicę, a raczej bała się, ale znacznie mniej niż na początku. Co zatem sprawiało, że to głupie serce wciąż wali, jakby chciało wyskoczyć z piersi? Stephen. Nadal wyczuwała w nim pewną nieufność. Kochał ją, otaczał troską, wspierał, ale już nie wierzył jej tak bezgranicznie jak kiedyś. Czy poważnie sądziła, że mógłby odkryć prawdę? Jak? Chociażby konfrontując się z jej ojcem. Pewnie dlatego nie chciała, żeby towarzyszył jej w podróży do Polski, nie miała zamiaru ułatwiać ich spotkania. Gdyby Stephen... Nie potrafiła nawet o tym myśleć. Jej małżeństwo natychmiast by się rozpadło, a ona bez męża rozsypałaby się na kawałki. Czyżby tego właśnie się obawiała? Z pewnością tak, ale nie panicznie. Stary łajdak nie pograży siebie, powtórzyła w myślach. To nie ten lęk. Musi wyjść z pokoju, zaraz się rozklei i obudzi Stephena.

Przeszła do łazienki na parterze, wołała być daleko. Zamknęła się od wewnątrz, odkręciła wodę i wepchnęła pięści do ust, żeby stłumić łkanie. Trzeba zachowywać się cicho, nie potrafiłaby wyjaśnić mężowi tego nagłego płaczu, sama go nie rozumiała. Pojedzie do Polski i przejdzie przez to wszystko. Może tego nie przeżyje, ale mniejsza z tym. Ty głupia histeryczko, czego niby miałabyś nie przeżyć? Niedawno cieszyłaś się na tę wyprawę. Serce zwalniało, szloch się uspokajał. Ale tak bardzo kręciło jej się w głowie. Pewnie znowu ma gorączkę. Zapewne przydałby się jej psychiatra. Jasne, świetny pomysł, specjalista z pewnością wyczułby, że kłamie, i odprawiłby ją z kwitkiem. Pomylił ci się psychiatra z psychologiem, dziecko. Poza tym żaden specjalista nie odprawia z kwitkiem osób, które słono płacą. Czy te piękne freudowskie sesje na kozetkach prowadzą psychiatrzy czy psychologowie? Doszła do wniosku, że jest zupełną ignorantką, i ta myśl ją rozśmieszyła. Rano z pewnością nie będzie już miała podwyższonej

temperatury. Daruje sobie nawet środek przeciwgorączkowy, pewnie nie-
dużo brakuje jej do uzależnienia się. Wzięła chłodną, aromatyczną kąpiel,
zrobiła staranny makijaż i opuściła łazienkę. Sięgnęła po jakąś książkę
z regału w salonie, pierwszą, która wpadła jej w ręce, i poszła do kuchni,
aby poczytać przy kawie. Książka okazała się kryminałem Agathy Christie,
który czytała już dwa razy, mimo to pograżyła się w lekturze. Świat realny
wprawdzie nadal istniał, ale tak miło było się od niego oderwać chociaż na
parę godzin.

Udawało jej się to przez godzinę, później powieść wysunęła się z rąk,
a myśli wróciły do Stephena. Myślała o nim z czułością pomieszaną z po-
czuciem winy. Był zestresowany, potrzebował spokoju, odpoczynku, a jedy-
ne, co mogła mu ofiarować, to ataki paniki i chorobliwego podekscytowa-
nia, wszystko przyprawione sosem kłamstwa. Zapomniała o książce, zapa-
rzyła kolejną kawę i wspominała wieczór, kiedy pierwszy raz dała się
miłemu Amerykaninowi zaprosić na drinka. Wlała ich w siebie kilka, jakby
mogło jej to dodać odwagi. Początkowo nie miała planów, przynajmniej ja-
snych, ale z każdą wypitą kropelką utwierdzała się w przekonaniu, że chce
się z tym przystojnym cudzoziemcem przespać. Tak właśnie myślała –
przespać, nie kochać, broń Boże, ale przytulić się, poczuć przy sobie i w so-
bie mężczyznę, który jej pragnie, znaleźć okrucy uczucia, nie za dużo, to
byłoby zbyt niebezpieczne, tyle, żeby wymazać to, co było wcześniej. Po-
zwoliła się więc zaprowadzić do hotelowego pokoiku, chyba nawet sama to
zapropozowała, wyraźnie dała do zrozumienia, co ma na myśli. Usiadła na
jego łóżku, poddała się pocałunkom, poczuła, że jego męskość sztywnieje,
a po chwili nie wiedziała już, gdzie jest ani co chciała zrobić. Tamto
wróciło, jakby drwiąc z jej żalonych wysiłków, szczerząc kły, chełpiąc się
ohydą siłą. Stephen powtarzał jakieś czułe słowa, które w końcu przebiły
się przez skorupę, dotarły do niej. Nie chciał już uprawiać z nią seksu,
mówił tak, jakby naprawdę zależało mu na jej spokoju. Nie miał do tego
prawa, a ona nie miała prawa niczym go obciążać. Szarpnęła się, zamie-
rzała wstać i wyjść, lecz on przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej. Prosił,
by mu zaufała. Nawet teraz pamięta falę czułości, jaka ją wtedy ogarnęła.
Oplotła go ramionami, wylewała się z niej potworna, paląca żalność
i płakała, jak jeszcze nigdy przy żadnym człowieku. Chyba właśnie wtedy
zaczęła go kochać jak skatowany pies kocha pierwszą osobę, która zamiast
bicia ofiarowuje mu chwilę wytchnienia. Stephen prosił, żeby mu zaufała.

Ufała mu jak nikomu innemu na świecie. Chciał, żeby powiedziała. Mówiła więc, mieszając prawdę z fikcją. Naga prawda mogłaby zabić ich oboje. Ty żalosna, nędzna kreaturo. Nie oszukuj się, przynajmniej nie teraz, po tych wszystkich latach. Bałaś się głównie o siebie.

*

– Najpierw pójdziemy do hotelu Hetman, co o tym myślisz? – zaproponowała Agnieszka przy śniadaniu.

Peter skinął głową. Kierunki i odległości w Siedlcach póki co były dla niego zupełną abstrakcją.

– Weźmiemy rowery – zdecydowała. – Pytałam tatę, pożycz ci swój. To kawałek drogi, a nie mam ochoty jeździć autobusem.

– Dobry pomysł – przytaknął z pełnymi ustami.

Co jak co, ale apetyt mu dopisywał.

– Uwielbiam rower – ciągnęła – a w Warszawie nie bardzo mam gdzie go trzymać. A ty lubisz?

– Yhm – mruknął, chociaż nie był pewny. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz jeździł na rowerze, lecz musiało to być w dzieciństwie. Po chwili powiedział to na głos. – Ostatnio jeździłem na rowerze, kiedy byłem dzieckiem. Mam nadzieję, że jeszcze potrafię.

Agnieszka pokręciła głową.

– Wy, Amerykanie, zupełnie zaniedbujecie sporty – powiedziała komicznie moralizatorskim tonem. – Nic dziwnego, że jest u was tylu otyłych ludzi.

– O, przepraszam. – Peter poczuł się w obowiązku bronić ojczyzny. – Amerykańska koszykówka z pewnością stoi na troszeczkę – ironicznie zaakcentował to słowo – wyższym poziomie niż polska.

Nonszalancko wzruszyła ramionami.

– Nie mówię o sporcie profesjonalnym, ale o codziennych ćwiczeniach. – Roześmiała się. – No dobrze, u nas też ta kwestia nie przedstawia się rewelacyjnie.

– Ja się nie poczuwam do zaniedbywania sporta – mruknął Peter.

– Sportu. – Agnieszka była czujna.

Nagle chłopak spoważniał.

– Wiesz – powiedział. – Kiedyś chciałem być profesjonalistą. Bardzo przeżywałem, że jestem za niski i najpewniej pozostanę amatorem.

Poczuł gorycz i rozczarowanie, które do tej pory uznawał już tylko za wspomnienie. Agnieszka uśmiechnęła się i ścisnęła po przyjacielsku jego rękę.

– I tak jesteś najlepszym koszykarzem, jakiego znam. Kiedyś poduczysz mnie techniki, bo kiepsko mi idzie trafianie do kosza. A teraz – wróciła do ironicznego tonu – ja nauczę cię jeździć na rowerze, tylko trochę sprzątnij ze stołu.

– Sam?! – oburzył się.

Po goryczy nie pozostał nawet ślad.

– Pomogę ci – westchnęła z rezygnacją.

Za hotelem Hetman rozciągał się zalew. Wakacje i piękna pogoda ściągnęły tu mnóstwo ludzi. Agnieszka znalazła trochę mniej uczęszczane miejsce z dala od barów. Położyli rowery na ziemi i siedzieli jakiś czas, wpatrując się w opromienioną słońcem wodę, przepływające po niej łódki i dzieci chlapiące się przy brzegu.

– Widok jak z obrazka – powiedział Peter.

Czuł się rozleniwiony. Miał ochotę położyć się na trawie obok Agnieszki, rozkoszować się słońcem, szumem wody i obecnością ukochanej. Zato pić się w tej chwili, zamknąć drzwi do przeszłości, nie martwić się o przyszłość.

– Połóżmy się... na moment – poprosił nieśmiało.

– Nie ma sprawy – zgodziła się.

Położyła się na plecach i zamknęła oczy. Długie rzęsy rzucały cień na policzki. Peter niemal powiedział, że jest prześliczna, ale komplement wydał mu się zbyt tani. Położył się obok, końcówki ich palców dotykały się lekko. Zatrzymać się tu, nie iść dalej.

Agnieszka podniosła się zbyt szybko.

– Musimy iść. Spalimy się, nawet się nie posmarowaliśmy.

– Jeszcze trochę – prosił, nie otwierając oczu.

– Zobacz. – Dotknęła jego ręki w miejscu, w którym kończyła się koszulka. – Już jesteś czerwony.

– Dziewczyno, jesteś okrutna – powiedział i wstał.

Spojrzał jej prosto w oczy. Miał wrażenie, że tańczą w nich złote ogniki. Słońce bawiło się jej urodą, ukazując ją z innej, nieznannej strony.

– To tylko dla twojego dobra. – Roześmiała się.

Z rezygnacją sięgnął po rower. Żadnej chwili nie da się zatrzymać.

Podjeżdżali do hotelu. Po jednej stronie Peter zobaczył supermarket, a po drugiej osiedla mieszkaniowe. Zrównał się z Agnieszką.

– Dlaczego wszystkie domy mają tam zielone dachy? – zapytał.

– Dobre pytanie. – Uśmiechnęła się. – Każdy je zadaje, bo aż zielono się robi w oczach, nie?

– Robi – przytaknął. – Nigdy w życiu nie widziałem tylu zielonych dachów.

– To osiedle jest jedyne w swoim rodzaju. Ludzie mówią, że była promocja na zieloną dachówkę.

– Naprawdę?

Przez chwilę myślał, że mówi poważnie, ale gwałtowny wybuch śmiechu przekonał go, że dał się podpuścić.

Przypięli rowery i weszli do hotelu. Młodziutka recepcjonistka powitała ich szerokim uśmiechem. Podczas rozmowy patrzyła głównie na niego, na Agnieszkę ledwie zwracając uwagę.

– Mam nietypowa prośba – zaczął Peter nieśmiało i natychmiast pomyślał, że kiedy odzywa się po polsku do obcych, od razu robi znacznie więcej błędów. Młoda blondynka jednak najwyraźniej uznawała pomyłki za część jego uroku. – Mój tata tu kiedyś mieszkał. Chcieliśmy obejrzeć ten pokój. Czy... to możliwe?

Dziewczyna uśmiechała się dużo bardziej niż życzliwie.

– Który to pokój? – spytała.

– Dwadzieścia cztery.

Sprawdziła coś w komputerze.

– Jest wolny – powiedziała. Zawahała się chwilę. – Myślisz, że mogę dać państwu na chwilę kluczyk? – zwróciła się do kolegi równie młodego jak ona, który tylko wzruszył ramionami.

– W razie czego wyprzemy się wszystkiego.

Chłopak zerknął na Agnieszkę w sposób, który Peterowi zupełnie się nie spodobał. Recepcjonistka podała Amerykaninowi kluczyk, przy czym jej palce prześlizgnęły się po jego dłoni.

– Dziękuję, jest pani bardzo miła.

Obdarzył ją jeszcze jednym nieśmiałym uśmiechem i razem z Agnieszką skierowali się do windy.

– Nie znałam cię z tej strony – powiedziała.

Lekko zmarszczył brwi.

– Ależ ona na ciebie patrzyła! Myślę, że chętnie poszłaby z tobą do tego pokoju.

Uśmiechnął się do niej. To była najprawdziwsza zazdrość, chociaż był pewien, że gdyby to zasugerował, obróciłaby wszystko w żart. Specjalnie powstrzymał się od uwagi na temat recepcjonisty.

– No... jest ładna – powiedział złośliwie, gdy wychodzili z windy.

Dziewczyna w recepcji rzeczywiście była ładna, w typie, który jeszcze niedawno uważał za słowiański.

Przekręcił kluczyk w drzwiach i weszli do sterylnej czystego, bezosobowego pokoju. Łóżko, wyglądające na wygodne, przykryte białą narzutą. Spora szafa na ubrania. Mały stolik na telewizor. Szafka nocna, na niej lampka. Stanęli w milczeniu, rozglądając się wokół obojętnie i nagle Peter doznał niezwykle dziwnego wrażenia. Zdawał sobie sprawę, że w pomieszczeniu nadal panuje cisza, lecz jednocześnie jego uszy rozrywał płacz, jakiego do tej pory nie słyszał. Wypełniło go rozpaczliwe współczucie i ogromna bolesna czułość. Spojrzał szybko na Agnieszkę i przez moment jej twarz zlała się w jedno z obrazem matki. Wzdrygnął się. Obraz zniknął.

– Poczuję coś – powiedział po angielsku.

Agnieszka przyglądała mu się z zainteresowaniem.

– Naprawdę? – zapytała poważnie.

– Miałem wrażenie, że mama strasznie płakała, a ja chciałem ją pocieszyć. Tak jakbym był własnym ojcem. Nie teraz, wtedy.

– Pewnie wyobrażałeś sobie, że stało się tu coś takiego – powiedziała łagodnie. – Znalazłeś się w tym miejscu i emocje zadziały. To nic dziwnego.

– Tak. Zapewne masz rację – powiedział bez przekonania. – Chodźmy już.

Kiedy wyszli z pokoju, wrażenie rozmyło się całkowicie. Peter oddał klucz recepcjonistce, która uśmiechnęła się niemal uwodzicielsko.

– Zapraszamy do naszego hotelu – powiedziała i wręczyła mu wizytówkę.

Wsunął ją do kieszeni i odwzajemnił uśmiech.

Agnieszka już tego nie skomentowała, on też nie odezwał się ani słowem na temat ukradkowych spojrzeń recepcjonisty rzuconych w jej kierunku. Wrócili do domu, zostawili rowery i wyszli ponownie.

Agnieszka po znajomości załatwiła obejrzenie obrazu El Greco w Muzeum Diecezjalnym i chociaż Peter nie mógłby nazwać się znawcą malarstwa, znów czuł się oczarowany. Wątpił wprawdzie, czy to dzięki „Ekstazie świętego Franciszka”, przypisywał to bardziej czarnowłosej czarodziejce u jego boku. Dziewczyna zachowywała się przyjacielsko, jej oczy nie przybierały już marzycielskiego wyrazu, a on ze swojej strony nie robił nic, żeby go wywołać. Intuicja podpowiadała, że lepiej się nie spieszyć.

Wieczorem przyszli goście. Pan Roman okazał się misiowatym sympatycznym mężczyzną z długimi włosami i równie długą brodą w czarno-srebrnym kolorze, a jego żona, pani Kamila, zadbaną pulchną blondynką. Oni również nie mówili po angielsku i podobnie jak rodzice Agnieszki nie szczędzili komplementów dotyczących zdolności językowych Petera. Wizyta upływała w przyjemnej atmosferze. Agnieszka wydawała się rozluźniona, mówiła dużo, słuchała z uwagą i uśmiechała się uroczo. Do wszystkich jednakowo, co Peter odnotował z pewnym rozczarowaniem, ale powtórzył w myślach, że nie powinno się przyspieszać pewnych procesów. Rozmowa zesłała na dzieciństwo Agnieszki.

– Podrzucaliśmy ją czasem do was, pamiętacie? – powiedziała ze śmiechem pani Basia. – Jurka też. Chodziliśmy wtedy do kina i wydawało nam się, że znów jesteśmy narzeczeństwem.

Popatrzyła marzycielsko na męża i Peter doszedł do wniosku, że jej spojrzenie jest podobne do tego, którym wczoraj obdarowała go Agnieszka. Serce zabiło mocniej.

– Cudownie było się nimi opiekować – rozmarzyła się pani Kamila.

Peter zorientował się już wcześniej, że goście byli małżeństwem bezdzietnym, więc zapewne opieka nad dziećmi przyjaciół w jakiś sposób zaspokajała ich instynkty rodzicielskie.

– No – potwierdził jej mąż – zawsze była słodką dziewczynką. Jurek, jak na chłopaka przystało, to większy zawiadziak.

Nadal jest słodka, pomyślał Peter i spojrzał na Agnieszkę. Uśmiechała się tak samo jak przed chwilą. Dlaczego więc znowu przypominała mu jego matkę?

– Czasem wpadaliście do nas – kontynuował ze śmiechem pan Robert – i pozwalaliście jej na wszystko. Jurkowi zresztą też. Dom często wyglądał jak pobojuwisko.

– Przepraszam – obruszyła się pani Kamila. – Ja zawsze sprzątałam.

– Tak, tak – zgodził się pan Robert. – Twój mąż czasami przychodził sam. Pamiętasz na przykład jak wyjechałaś na konferencję do Gdańska? On nie sprzątał.

Agnieszka śmiała się razem z innymi. Czy tylko on słyszał fałszywą nutę w jej śmiechu? Spostrzegła, że się jej przygląda, i odwróciła roześmianą twarz w jego kierunku. To nie złudzenie, jej mięśnie były napięte. Kobieta na kółku teatralnym, na które kiedyś chodził, mówiła, że nazywa się to szczękościskiem. Agnieszka coś powiedziała, nie zrozumiał, tak był skoncentrowany na wychwytywaniu niuansów jej zachowania. Nie, to nie szczękościsk, głos brzmiałby inaczej. A jednak... Spuścił wzrok i zauważył, że ręce miała ściśnięte w pięści. Tego już z pewnością nie wymyślił. Za chwilę jednak położyła dłonie luźno na stole. Ona gra, pomyślał. Trochę gorzej niż mama, ma krótszą praktykę, ale nieźle, skoro udaje jej się wyprowadzić w pole nawet własnych rodziców. Spróbował skoncentrować się na rozmowie przy stole. W niej musiał tkwić klucz.

– A kiedyś nasze żony wybrały się same na wycieczkę do Krakowa, pamiętasz? – Pan Robert przywołał kolejne wspomnienie. – Moja powiedziała, że Jurek jest na zielonej szkole, więc dam sobie radę. A w pracy był taki zapieprz, że musiałem siedzieć do oporu.

– No – przytaknął pan Roman. – Pamiętam. Nie chciałeś się zgodzić, żebym odebrał Agnieszkę ze szkoły, chociaż proponowałem, a później od razu przyprowadziłeś ją do mnie.

– Tylko na chwilę mogłem urwać się z pracy.

– To było słodkie, spędziła noc w naszym domu, czułem się, jakby była moją córką.

Agnieszka wstała i odeszła od stołu. Peter z trudem opanował chęć pójścia za nią. Każdy ma prawo skorzystać z toalety, inni też wstawali i wychodzili. Wróciła zresztą po paru minutach i włączyła się do ogólnej rozmowy, która zeszła teraz na jej brata.

Goście zdecydowali się wyjść około wpół do dziesiątej. Rodzice Agnieszki stwierdzili, że trochę ruchu dobrze im robi, więc ich odpro-

wadzą. Dziewczyna pozwoliła pani Kamili przytulić się na pożegnanie, do pana Romana wyciągnęła rękę. Peter był już pewien.

– A my? – zapytał, kiedy zostali sami. – Przejdziemy się trochę? Pokażesz mi Siedlce by night?

– Nie wiem, czy... – zaczęła, po czym nagle zmieniła ton. – Dobrze, chodźmy. Pójdziemy pod bibliotekę – zaproponowała. – Usiądziemy na ławeczce z Żeromskim. I porozmawiamy po angielsku, mnie też należy się trochę praktyki.

– Co napisał Żeromski? – zapytał Peter, gdy wyszli.

– O, sporo – odpowiedziała – ale ja najbardziej lubię „Przedwiośnie”. Zdaje się, że to tłumaczy się jako early spring.

Miał ochotę zapytać, dlaczego lubi tę książkę, ale przypomniało mu się, jak mówiła, że uwielbia Żeromskiego za to, jak pisał o miłości. Wyczuwał intuicyjnie, że nie powinni teraz rozmawiać o tym uczuciu.

– Matka bohatera – ciągnęła Agnieszka po chwili milczenia – jest z Siedlec i bardzo za nimi tęskni. Ja ją rozumiem. Tu... jest tyle dobrych wspomnień.

Położyła nacisk na słowo „dobrych”, jakby chciała samą siebie o czymś przekonać.

– Więcej dobrych niż złych? – zaryzykował.

Dziwił się, że miał odwagę zadać podobne pytanie. Dziewczyna zatrzymała się gwałtownie.

– O czym ty mów... – urwała. – Tak, więcej dobrych – odpowiedziała spokojnie.

Usiedli koło figury Żeromskiego. Peter spojrzał z boku na twarz Agnieszki i nie spostrzegł na niej śladu napięcia. Wiedział, że mocno ryzykuje, lecz czuł, że jeśli nie będzie drażył, może zaprzepaścić szansę. Trudno, najwyżej ta dziewczyna go znienawidzi. Ciężko będzie z tym żyć, ale nie zamierzał się poddać bez walki. Może uda mu się jej pomóc. Akurat, chyba się przeceniasz. Zignorował ten szyderczy głos.

– Agnieszka – zaczął.

Zawsze będzie uwielbiał wymawiać jej imię. Daj spokój, nie jątrz. To już nie szyderca, to po prostu tchórz.

– Tak? – Spojrzała na niego i dostrzegł w jej oczach zagubienie małego dziecka.

Przecież on ma zaledwie dziewiętnaście lat, nikt nie uczył go prowadzenia podobnych rozmów, nie da rady.

– Co ci zrobili?

Jezu, co za idiotyczne pytanie.

– Kto?

Już na niego nie patrzyła.

– Roman i Kamila – brnął dalej.

– Kamila? Ona jest słodka.

– Więc Roman.

– Skąd wiesz? – spytała tak cicho, że miał problemy z rozróżnieniem słów.

Postanowił być z nią zupełnie szczery.

– Mieszkam z moją mamą dziewiętnaście lat. Widziałem, jak gra. Ty... ty zachowywałaś się podobnie.

– Chcesz wiedzieć? – mówiła już głośniej. – Przecież ja cię prawie nie znam.

Zabolało jak cios w szczękę. Skulił się odruchowo.

– Przepraszam. – Pogładziła go po ramieniu. – Nie myślałam tak.

Jeszcze tylko tego brakuje, żeby ona usprawiedliwiła się przed nim.

– Powiedz mi.

– Nigdy nikomu nie mówiłam. Dlaczego mam powiedzieć tobie?

To nie była już prowokacja czy wymówka. Szukała argumentów, które ją samą przekonają, że powinna to zrobić. Zrozumiał to natychmiast.

– Bo jesteśmy przyjaciółmi. Bo chcesz mi powiedzieć. Bo nie powinnaś być z tym sama.

– Dobrze – zdecydowała się nagle. – Masz rację, już nie mogę być z tym sama. Dobrze, że wypłam kieliszek wina. – Roześmiała się z przymusem. – Dam radę. Nie będę mówić po polsku, więc to będzie trochę jak opowiadanie cudzej historii.

Wzięła parę głębokich wdechów.

– Uwielbiałam Kamilę i Romana. To byli jakby moi drudzy rodzice, tyle że nigdy się nie denerwowali, pozwalali mi na wszystko, niczego nie wymagali, po prostu rozpieszczali. Mojego brata też, ale ja miałam szczególne względy, może dlatego, że można mi było wiązać kokardy na głowie i stroić w śliczne sukienki.

Zamilkła i ścisnęła ramię Żeromskiego, po czym podjęła opowieść, nie patrząc na Petera.

– Roman też lubił mnie stroić. Własnoręcznie. Mnie również sprawiało to przyjemność. Tyle przy tym było żartów i śmiechu. Uwielbiałam, jak mnie kąpał i łaskotał w różnych miejscach. – Głos jej się załamał. – Nie, nie w tych – ciągnęła. – Trochę zimno się zrobiło. – Zapięła sweter i mówiła dalej: – Później mama powiedziała, że jestem już za duża i tylko ona może mi pomagać przy myciu. Tata i Roman śmiali się, że odpadł im jeden obowiązek.

Rzeczywiście, chyba zrobiło się chłodno, pomyślał Peter. Mimo to zdjął bluzę i zarzucił na ramiona Agnieszki. Czuł, że ten gest może wyglądać jak zagranie rodem z taniego romansu, jednak chciał ją chronić – przed chłodem, przed brutalnością świata. Choćby to brzmiało kiczowato.

– Pamiętasz, wspominali, jak mama i Kamila wyjechały, a tacie spiętrzyła się praca? Już rano zapowiedział, że będę spać u Romana. Ucieszyłam się, każde spotkanie z nim było jak święto. Tata odebrał mnie ze szkoły i zaprowadził do ich mieszkania. Po prostu mnie oddał.

Usta jej drżały. Opanowała się jednak, nie rozplakała. Trzęsa się mimo swojego swetra i bluzy Petera.

– Mama przecież mówiła, że nikt oprócz niej nie powinien mi pomagać przy kąpieli, a tata nawet mi o tym nie przypomniał... ani jemu, po prostu mnie oddał. No i Roman mnie wykąpał. – Przestała drzeć, Peter miał wrażenie, że zeszywniała. – To znaczy tylko patrzył, bo powiedział, że myć się muszę sama. Połaskotał mnie trochę, jak dawniej, a później chlapałiśmy wodą po całej łazience. Zaśmiewaliśmy się, było świetnie.

Peterowi robiło się słabo. Miał niemal pewność, że historia zmierza w przewidzianym przez niego kierunku.

– Później podał mi ręcznik i piżamę. Zaprowadził do łóżka, pocałował zupełnie jak tata i poszedł sobie. – Agnieszka umilkła na chwilę, po czym spojrzała niemal drwiąco: – Sądziłeś, że będzie po amerykańsku? Molestowanie w wannie i tak dalej? Nic z tych rzeczy.

Peter patrzył zdezorientowany. Żadne słowa nie wydawały się dobre.

– Trochę się pomyliłeś, nie? Może nie tak dużo. – Roześmiała się szorstko i ciągnęła: – Obudziłam się w nocy. Nie, żeby się bała, ale to jednak było obce miejsce. Wyszłam z pokoju. W salonie paliło się światło, usłyszałam dźwięki telewizora. Pomyślałam, że obejrzymy sobie razem

jakiś film. Otworzyłam drzwi. On siedział na kanapie i... – zająknęła się – masturbował się. Teraz to wiem, wtedy nie miałam pojęcia, jak to się nazywa, wiedziałam tylko, że widok jest ohydny. Nie przestał, gdy mnie zobaczył. Spojrzałam na ekran... tam... były dziewczynki, mniej więcej w moim wieku, i starzy faceci robiący z nimi dziwne rzeczy. Było mi słabo, chciałam krzyknąć, ale tylko tam stałam, patrząc to na niego, to na te okropne obrazy. On nie oglądał już filmu, wpatrywał się we mnie i sapał tak jak tamci w telewizji.

Nagle zupełnie się rozkleiła. Szlochała tak rozdzierająco, że Peter miał wrażenie, iż za chwilę pęknie mu serce.

– Nie wiem, ile czasu to trwało, chyba niedługo – szlochała. – Nagle wyprężył się i przestał. Podciągnął spodnie i wyłączył telewizor. Wreszcie mogłam się ruszyć. Wybiegłam do przedpokoju i zaczęłam szarpać drzwi wejściowe. Były zamknięte na klucz. Wyszedł za mną. Mówił coś, nie pamiętam co, ale swoim normalnym głosem, i w końcu się uspokoiłam. Zaprowadził mnie do pokoju, położył do łóżka. „Nigdy nie mów nikomu o tym filmie”, powiedział na koniec łagodnie. Jeśli powiesz, źli ludzie przyjdą do twojego taty, a on będzie musiał cię im oddać”. „Tata nigdy mnie nie odda!”, krzyknęłam, a on pokręcił smutno głową. Powiedział, że dziewczynki z tego filmu też tak uważały. Pocałował mnie potem i dodał, że nie mam się czego obawiać, jeśli dochowam sekretu. Wyszedł, a ja trzęsłam się ze strachu. Tata oddał mnie Romanowi, więc może oddać też tamtym facetom. Złym ludziom. Rano ojciec mnie odebrał i zaprowadził do szkoły. Zapytał, jak było, powiedziałam „fajnie”, a on nie pytał o nic więcej. Cieszyłam się, że nie drażył, tak strasznie się bałam. Nigdy nie zapytał, a przecież on mnie tam zaprowadził... o Boże.

Przyciągnął ją w końcu do siebie. Nie zdziwiłby się, gdyby go odpchnęła, ale ona objęła go kurczowo. Łkała jeszcze jakiś czas.

– Nikt nigdy nie pytał... oprócz ciebie. – Odsunęła go delikatnie. – Pewnie dlatego ci powiedziałam – mówiła już spokojnie. – Język nie ma tu nic do rzeczy.

– Musisz powiedzieć rodzicom. – Peter nie miał wątpliwości.

– Jak? – zapytała zmęczonym głosem. – Zresztą w gruncie rzeczy nic się nie stało. Nikt mnie nie gwałcił, nie molestował. Mam powiedzieć, że ich przyjaciel oglądał film z pornografią dziecięcą, ja go nakryłam, co podnie-

ciło go jeszcze bardziej, a później postraszył mnie Babą Jagą? Nie przejdzie mi to przez gardło. On tylko ratował własny tyłek.

– Ratował własny tyłek twoim kosztem. Poza tym przez takich jak on ten biznes się kręci – mówił ostro.

– Przestań z tymi morałami. Oboje wiemy, że z nim czy bez niego nadal by się kręcił. On tylko ogląda, nie chcę niszczyć mu życia.

– Tylko ogląda – powtórzył, patrząc na nią twardo. – Mówimy o dzieciach wykorzystywanych w najgorszy sposób. Poza tym to, co zrobił z tobą, nie było już tylko oglądaniem. Do tej pory to w tobie tkwi.

– Wiem, ale... To przecież niczego nie zmieni.

– Musisz im powiedzieć. – Peter sam dziwił się własnej stanowczości.

Milczała przez chwilę.

– Myślisz pewnie, że to przez to mam taki stosunek do mężczyzn? – zapytała w końcu zamyślona.

– Agnieszka... ja nie wiem... Nie jestem psychologiem, ale wydaje mi się to prawdopodobne.

– No i co teraz? Uważasz, że powiem, oczyszczę się w ten sposób i wszystko odmieni się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki?

– Nie wiem. Mimo to...

– I może jeszcze już teraz będę potrafiła z tobą być, prawda? – przerwała niecierpliwie.

W pierwszym odruchu miał ochotę walnąć w coś pięścią. Gdziekolwiek, na przykład w kamienną szczękę tego całego Żeromskiego. Pohamował się jednak.

– Chciałbym, żebyś ze mną była – powiedział chłodno. – Tu jednak nie chodzi o mnie.

Chyba. Chyba nie chodziło o niego, do jasnej cholery!

– Wiem. – Jej głos nadal był daleki, zamyślony. Nie patrzyła na Petera i nie dostrzegała jego wzburzenia. – Jeśli jednak chodzi o mnie, po co mam to robić? Po co ranić innych, i to własnych rodziców, tylko dla... no, nie wiem dlaczego, nie mogę nawet powiedzieć, że dla dobrego samopoczucia. A on... jeśli jego żona się dowie, nie wiem, jak to przeżyje. Kamila na to nie zasługuje.

Pokręcił głową. Nadal nie był pewien, czy gdzieś głęboko nie chodzi mu jednak o siebie, ale powiedział:

– Czy nie widzisz, że to psuje twoje relacje z rodzicami? W pewnych momentach widziałem, z jaką rezerwą traktujesz ojca. A stosunki Kamili z Romanem? To przecież oszustwo.

Miał ochotę dodać, że Roman jest zwykłym pedofilem, nawet jeśli sam nie dotknął żadnego dziecka. Poza tym jest gównianym tchórzem i ze zwykłego zasranego strachu skrzywdził małą dziewczynkę.

– Nie nam osądzać ich relacje – powiedziała sucho Agnieszka. – Co do rodziców... – głos jej zmieknął – może masz rację, może powinnam powiedzieć. Wiesz – niespodziewanie zmieniła temat – sędzę, że w Hetmanie naprawdę coś słyszałeś. Może w tamtym pokoju została jakaś energia i tylko ty mogłeś ją poczuć. Dlatego że jesteś ich synem, albo... – urwała, a po chwili dokończyła: – albo po prostu dlatego, że jesteś najwrażliwszym człowiekiem, jakiego znam.

Wstała.

– Chodźmy – powiedziała. – Żeromski nasłuchał się tyle, że mógłby napisać następną książkę. – Roześmiała się gorzko. – Może gdzieś, w innym wymiarze, to zrobi?

Petera przeszły ciarki. Podniósł się i odeszli w milczeniu. Cała jego poprzednia stanowczość gdzieś uleciała. Czuł się słaby i zmęczony. Przed blokiem Agnieszka zatrzymała się i zacisnęła palce na jego prawej dłoni.

– Porozmawiam z nimi.

Pokiwał głową i przełknął ślinę. Nie był w stanie odpowiedzieć.

W sypialni rodziców dziewczyny paliło się światło. Zapukała i usłyszawszy „proszę”, weszła. Peter z ciężkim sercem poszedł do swojego pokoju. Długo przewracał się z boku na bok. Zasnął, kiedy na zewnątrz robiło się szaro. Obudził się koło dziesiątej. Nikogo nie zobaczył po drodze do łazienki. Tata Agnieszki pewnie poszedł do pracy, ale był pewien, że mama miała urlop. A gdzie jest Agnieszka? Wciąż śpi? Wziął szybki prysznic. Nadal nikogo. Wszędzie cisza, drzwi pozamykane. Wrócił do siebie i usiadł przy stole, chowając twarz w dłoniach. Co on zrobił? Po co wtrącał się w nie swoje sprawy? Żeby wygrać Agnieszkę dla siebie? Żeby pokazać swoją mądrość, szlachetność, bezinteresowność, diabli wiedzą co jeszcze? Cholerne dupki z niego. Palant. Idiota.

Usłyszał ciche pukanie i podniósł głowę.

– Proszę.

Agnieszka ukazała się w uchylonych drzwiach. Jej oczy były zaczerwienione i spuchnięte.

– Chodź na śniadanie – powiedziała i wycofała się.

Wstał i poszedł do kuchni. W głowie miał pustkę. Pani Basia piła już kawę.

– Dzień dobry – przywitał się, chociaż miał poważne wątpliwości, czy ten dzień naprawdę jest dobry.

– Dzień dobry – odpowiedziała. Jej oczy też były czerwone i spuchnięte.

– Chcesz płatki czy zrobić ci jakieś kanapki?

Miał wątpliwości, czy da radę cokolwiek przełknąć.

– Poproszę płatki.

Zmuszał się do jedzenia. Pani Basia uśmiechała się do niego blado, nie próbując nawiązać rozmowy. Agnieszka usiadła obok niej. Również nasypała sobie płatków, załała je mlekiem.

– Zostawię was teraz samych, kochanie, dobrze?

Odstawiła filiżankę i przytuliła córkę z taką czułością, jakby udawała się co najmniej na wojnę i spodziewała się, że może z niej nie wrócić. Agnieszka zresztą też przyłgnęła do niej kurczowo jak małe dziecko, które nie chce puścić mamy. W końcu jednak kobieta przerwała uścisk i wstała.

– Obiad będzie o czwartej. Nie spóźnijcie się, Agus, proszę – powiedziała nieco drżącym głosem i opuściła kuchnię.

– Rozmawiałam z nimi – powiedziała Agnieszka, zanim Peter zdążył pomyśleć, czy w ogóle ma prawo pytać. Wstrzymał oddech. – Dobrze, że to zrobiłam – ciągnęła – chociaż myślałam, że to mnie rozerwie. Mnie i ich. Tata chciał od razu do niego biec, ale mama go powstrzymała. Umówi się z nim dzisiaj.

– Agnieszka.

Znów pragnął wymawiać jej imię. Dopóki może.

– Oni czują się winni, a ja wreszcie wiem, że nie ma w tym niczyjej winy, tylko jego. Zbyt długo obciążałam ojca. Szkoda mi Kamili, chociaż pewnie to do niej nie dotrze, nikt nie będzie miał sumienia jej powiedzieć.

Zaczęła płakać bezgłośnie.

– Zrobiłam się straszną płaczką. – Sięgnęła po serwetkę i wytarła nos i oczy. – Od wczoraj płaczę niemal bez przerwy. Wiesz... miałeś rację. Wszystkim nam tak smutno i ciężko, ale... ale jakby ten kamień musiał się przetoczyć, żeby zrobiło się lżej.

Zamilkła.

– Agnieszka – powiedział znowu Peter. – Uwielbiam twoje imię, wiesz? Chcę, żebyś była wolna. Jeśli powiesz... jeśli nie będziesz chciała... ty po prostu sama musisz dokonywać wyborów.

Wierzył w to, co mówi. Nawet jeśli wyjedzie z tego kraju bez żadnej nadziei na miłość, będzie czuł satysfakcję. No, będzie!

– Wiem. Na razie i tak nie nadaję się do takich rzeczy.

Uśmiechnęła się. Już wcale nie gorzko, nie smutno, z jakimś łobuzerskim błyskiem w oku.

– Chodź, zobaczymy, w którym miejscu mieszkała twoja mama – zaproponowała. – Przecież wiesz, że lubię bawić się w detektywa.

Zaabsorbowany tym, co dzieje się z Agnieszką, niemal zapomniał o sekrecie matki. Teraz zgodził się chętnie, chociaż bardziej ze względu na dziewczynę niż na własną ciekawość. Czego mógł się dowiedzieć, nawet jeśli pozwolą mu obejrzeć mieszkanie? Nie miał pojęcia, jak pytać o pokój, w którym zatrzymała się kelnerka mająca wtedy na imię Kasia.

Agnieszka po raz kolejny nacisnęła dzwonek. Drzwi pozostały zamknięte, z mieszkania nie doszedł nawet najłżejszy szmer.

– Chyba nikogo nie ma – powiedział Peter.

Czuł lekkie rozczarowanie. Po drodze zdążył się nakręcić i ułożyć w myślach całkiem ładną historię. Właścicielka mieszkania okaże się kelnerką, z którą matka pracowała, jedyną, z którą rozmawiała.

– Chyba tak – przyznała Agnieszka. – Spróbuję jeszcze zastukać.

Uderzyła pięścią w zamknięte drzwi. Peter się uśmiechnął. Wyglądała na jeszcze bardziej zdeterminowaną od niego. Oczekiwanej odpowiedzi nie było, ale mieszkanie naprzeciwko otworzyło się gwałtownie. Odwrócili się i zobaczyli bardzo chudą kobietę około sześćdziesiątki.

– Co się państwo tak dobijają? – zapytała dość ostro. – Pani Ewelina wyjechała.

– Dzień dobry. – Agnieszka uśmiechnęła się w sposób, który potrafiłby zmiękczyć najtwardsze serca. – Nie wiedzieliśmy. Mama kolegi mieszkała tu dwadzieścia lat temu. Peter przyjechał z Ameryki i jest bardzo ciekawy wszystkiego.

Kobieta nadal przyglądała im się podejrzliwie.

– Z Ameryki, akurat – powtórzyła. Nagle jakaś myśl zaświtała jej w głowie. – Z Ameryki? – zapytała zupełnie innym tonem.

– Tak – potwierdził Peter. – Moja mama nazywała się Kasia Woj – ciechowska.

– No. – Na twarzy kobiety było coraz mniej podejrzliwości. – A jak ma na imię twój tata?

– Stephen.

– Aha. Pokażesz mi swój paszport?

Peter spojrzał zdumiony.

– Paszport nie mam tutaj. Mam licencja prowadzenia.

Usłyszał stłumiony chichot Agnieszki i wyciągnął z portfela prawo jazdy. Kobieta przestudiowała je uważnie.

– Chyba ci wierzę. Nawet jesteś do niej podobny. Do niego też.

– Pani ich znała? – zapytała Agnieszka.

Peter zachłysnął się nową możliwością na tyle, że nie mógł wydusić ani słowa.

– Znałam – potwierdziła kobieta.

– Może nam pani coś o nich opowiedzieć? – poprosiła dziewczyna.

Kobieta zawahała się.

– Może i mogę, ale już nie dam rady stać w korytarzu. A do domu nie wpuszczę obcych.

– To może... poszliśmy byśmy do kawiarni? – zaproponował Peter.

Wiedział już, że zrobił błąd językowy, nie potrzebował patrzeć na Agnieszkę.

Kobieta udawała, że się zastanawia.

– Dobrze – powiedziała w końcu. – Możemy pójść do hotelu Janusz. Byłam tam kiedyś i bardzo mi się podobało.

– Oczywiście – przytaknął Peter.

– Poczekajcie chwilę, muszę się przygotować.

Wycofała się do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi.

– Prawo jazdy – powiedziała z udawaną surowością Agnieszka.

Peter skojarzył natychmiast.

– I poszlibyśmy – uzupełnił.

– Brawo, nieźle ci idzie – pochwaliła.

– Ciekawe, co ona powie? – zastanowił się na głos.

– Nie liczyłabym na zbyt wiele – ostudziła jego zapał. – Sądzę, że bardziej chodzi jej o darmowy posiłek w Januszu.

Po kilku minutach kobieta ukazała się ponownie. Ubrała się w jasną letnią garsonkę, a usta pomalowała wiśniową szminką. Wyglądała elegancko i wydawała się mniej chuda niż poprzednio.

– Nazywam się Jadwiga Branicka – przedstawiła się i wyciągnęła rękę.

Agnieszka uścisnęła ją serdecznie, wymieniła swoje nazwisko, a za chwilę Peter zrobił to samo.

Do Janusza szli, rozmawiając o pogodzie.

– Czy państwo już się zdecydowali?

Młoda kelnerka podeszła do ich stolika.

– Ja wezmę złocisty filet z sandacza na kremowym sosie z prawdziwków – powiedziała pani Jadwiga, odkładając kartę.

Agnieszka zdecydowała się na grillowane krewetki marynowane w chilli, a Peter na warzywa z grilla pod kołderką z parmezanu. Już same nazwy brzmiały świetnie, a pani Jadwiga gorąco polecała potrawy. Peter nawet zaczął się zastanawiać, jak często ona tu przychodzi i co robi, że zachowuje taką figurę.

– Jak pani zapamiętała moją mamę? – zapytał, kiedy kelnerka się oddaliła.

Nie odpowiedziała od razu. Pociągnęła łyk wody, odstawiła szklankę, po czym spojrzała na niego tak uważnie, aż przeszły go ciarki.

– Była ładna – powiedziała w końcu. – Jak mówiłam, jesteś do niej podobny, ale ty nie jesteś smutny.

Przygryzł lekko wargi. Wszyscy o tym mówili, choć wyrażali to różnie: „Jak zagubione dziecko. Tragiczne oczy. Ty nie jesteś smutny”.

– Często pani z nią rozmawiała? – zapytała Agnieszka. – Skąd pani wie, że była smutna?

– Przepraszam. – Kobieta się podniosła. – Pójdę przypudrować nos. Zaczekaj, wrócę.

– Jak na filmach – mruknęła Agnieszka. – Branicka to polskie arystokratyczne nazwisko, muszę przyznać, że pani Jadwiga wygląda na hrabinę. Jak ci się tu podoba? – zwróciła się do Petera, zmieniając ton. – Ja jestem tu pierwszy raz.

– Bardzo miłe miejsce – odpowiedział trochę nieprzytomnie.

– No – potwierdziła. – Znajomi taty kiedyś się tu zatrzymali i byli zachwyceni.

Peter jednak nie mógł skoncentrować się na zaletach hotelu i restauracji. Wciąż brzmiało mu w uszach: „Ale ty nie jesteś smutny”.

– Jak przyjedziemy z mamą, może poprobujemy ten hotel – powiedział mechanicznie.

Agnieszka zmarszczyła brwi.

– Chyba wypróbujecie.

– Tak, wypróbujemy, belferko – zgodził się potulnie.

Roześmiała się tak lekko i swobodnie, że jego niepokój się rozwiązał.

Przyjrzał się jej z zachwytem. Oczy nadal miała nieco zaczerwienione, lecz dostrzegł w nich również blask i energię. Będzie dobrze, pomyślał, chociaż nie był pewien, czy odnosi się to do Agnieszki i jej problemów, czy też do tajemnicy matki.

Pani Jadwiga wróciła do stołu. Zanim jednak wznowili rozmowę, pojawiła się kelnerka i ustawiła przed nimi talerze. Zabrali się więc do jedzenia i siłą rzeczy przez chwilę mówili tylko o konsumowanych daniach. Wszyscy troje zgodnie się nimi zachwycali. W końcu Peter zdecydował, że czas wrócić do konkretów.

– Dlaczego pani powiedziała, że mama była smutna? – zapytał.

Kobieta przeżuła kęs i zaczęła mówić:

– Była grzeczna, zawsze mówiła „dzień dobry”, kiedy mnie zobaczyła, ale bez uśmiechu. Wiem, że nie wszyscy się uśmiechają, więc niespecjalnie zwracałam na to uwagę.

Przerwała i wróciła do jedzenia.

– Kiedyś jednak – ciągnęła – to było wieczorem, tak zazwyczaj wracała z pracy, usłyszałam straszny płacz, zupełnie jakby kogoś zarzynali. Wyszłam na korytarz zobaczyć, co się dzieje, a ona siedziała na posadzce i wyła. Przeraziłam się.

Peter też się przeraził. Nigdy nie słyszał, żeby matka tak wyła.

– Podeszłam do niej i zapytałam, co się stało, a ona na to, że zapomniała klucza, a nikogo nie ma w domu. Trochę to dziwne, żeby z tego powodu urządzać aż takie sceny, nie uważacie?

Peter nie zareagował. Agnieszka skinęła głową i potwierdziła:

– Dziwne.

– Powiedziałam, żeby się nie martwiła, bo ja mam klucz i otworzę. Wprowadziłam ją do jej pokoju i położyłam na łóżku. Trochę się uspokoiła, ale cały czas się trzęsła. „Co ci jest, dziecko?”, zapytałam. „Boję się”, po-

wiedziała, a później powtarzała to w kółko. „Czego?”. Nie to, że byłam ciekawa, chciałam jej pomóc, ale ona mówiła tylko: „Boję się”, aż rozboleła mnie od tego głowa. Miałam w domu koniak, poszłam po niego, zmusiłam ją do wypicia kieliszka i zasnęła. Pomyślałam sobie, że jest zwykłą histeryczką i muszę przygotować się na kolejne takie sceny. Nic podobnego jednak nie nastąpiło.

Peter nie miał wątpliwości, że pani Jadwiga odczuwa ekscytację, opowiadając tę historię, ale nie przyszło mu nawet na myśl, że zmyśla czy choćby koloryzuje.

– Czy mówiła coś później? – zapytała Agnieszka. – Jakoś się usprawiedliwiała?

– Nic, jakby nawet o tym nie pamiętała.

– A więc podobna sytuacja się nie powtórzyła? – upewniła się.

– Nie, ale zaczął ją odprowadzać ten Amerykanin. Miły człowiek, serdeczny. Nie pogadaliśmy, nie znam angielskiego, ale coś w nim było takiego, że od razu się go lubiło. W tobie zresztą też to jest – zwróciła się do Petera.

Uśmiechnął się blado, przyjmując komplement.

– Ona też w jakiś sposób się zmieniła. Nie, żeby zaczęła się uśmiechać, ale jakby bardziej się rozluźniła.

Peter nie rozumiał wszystkich słów, ale dotarł do niego ogólny sens. Cokolwiek przydarzyło się matce, wyzwoliła ją miłość. Tego rodzaju sformułowanie nawet we własnych myślach wydało mu się patetyczne, równocześnie jednak bardzo pokrzepiające.

– Słyszałam później od sąsiadki, że za niego wyszła – dokończyła pani Jadwiga. – Ucieszyłam się. Mają jeszcze jakieś dzieci oprócz ciebie? – zapytała niespodziewanie.

– Nie, jestem jedynakiem.

– Ale bardzo udanym. – Znów obdarzyła go komplementem. – Co robisz? Studiujesz? Pracujesz?

– Studiuję prawo. Pracowałem w barze, żeby móc odwiedzić Polskę.

Celowo podkreślił, że przyjechał tu za własne pieniądze. Z jakiegoś powodu zależało mu, żeby starsza pani utrzymała o nim dobre zdanie.

Odpowiadał chętnie na pytania o Amerykę, mówił o rodzicach i życiu rodzinnym, zdając sobie sprawę, że lekko wszystko idealizuje. Agnieszka,

niecو wyłączone z konwersacji, zapytała tylko, czy mają ochotę na kawę, herbatę bądź deser. Pani Jadwiga spojrzęła na zegarek.

– Oj, świetnie się rozmawia, ale za pół godziny mam wizytę u fryzjera.

Niecو kokieteryjnie dotknęła swoich włosów.

Przywołali więc kelnerkę i Peter uścił należność. Odprowadzili panią Jadwigę pod dom, pożegnała się z nimi serdecznie.

– Gdy przyjedzie mama, wpadnijcie. Chętnie się z nią znów zobaczę – powiedziała i uściśnęła dłoń Petera.

– Wpadniemy – obiecał.

– Hrabina Branicka jest tobą zachwycona – stwierdziła Agnieszka, kiedy pani Jadwiga znikła na klatce schodowej. – Zawsze robisz takie wrażenie na starszych paniach?

– No – potwierdził. – Jesteś zazdrosna? – spytał, zanim zdążył ugryźć się w język.

Obiecywał sobie nie robić takich aluzji, dać jej odetchnąć. Odpowiedziała jednak lekko:

– Pewnie.

Później dodała, że wróćą do domu przed obiadem i odbędą formalną lekcję.

– Twoja komunikacja się poprawiła, ale gramatyka wciąż pozostawia wiele do życzenia.

– Masz rację – powiedział, poprawiając okulary i nie dodając nawet „belferko”.

Kiedy skończyli lekcję, było już za piętnaście czwarta.

– Idź teraz na chwilę do siebie, ja się ogarnę – zarządziła.

Poszedł więc. Usiadł na łóżku i usiłował uporządkować myśli. Agnieszka rozprawiała się z ponurym sekretem z własnej przeszłości. Był święcie przekonany, że jedynie tą drogą należało podążać. Prawda z pewnością bolała, ale musiała wyjść na jaw. A co z tajemnicą matki? Zapewne też zaboli, ale powinien do niej dotrzeć. Westchnął głęboko. Nie miał pojęcia, jak to zrobić. Parę razy już próbował. Agnieszka powiedziała od razu, gdy zapytał, matka milczała tyle lat. Chociaż... Kate już w Siedlcach odniosła zwycięstwo. Peter przypomniał sobie rozmowę z panią Jadwigą i się uśmiechnął. Miły Amerykanin pomógł pokonać demony. Jemu z pewnością się zwierzyła. Na rozmowę z ojcem przyjdzie czas, a matka niedługo poja-

wi się w Polsce. Wszystko się wyjaśni, chociaż zapewne nie bezboleśnie. Spojrzał na zegarek. Czwarta. Stał przy drzwiach i położył rękę na klamce. W tym samym momencie rozległo się pukanie. Otworzył.

– Chodź już, Peter.

Agnieszka cofnęła się lekko.

Usiedli przy stole, ale jeszcze nie jedli, czekali na pana Roberta. Pani Basia parę razy dzwoniła na komórkę męża, lecz nie odbierał. Rozmowa niby toczyła się na tematy obojętne; pogoda, wrażenia z Siedlec, ale Peter widział, że zarówno Agnieszka, jak i jej matka są zdenerwowane.

– Zawsze już jest o tej porze – powiedziała pani Basia o wpół do piątej.

Usta jej drżały, wyglądała, jakby za chwilę miała się rozpłakać.

– Nie martw się, mamo, na pewno coś mu wypadło.

Agnieszka starała się mówić uspokajająco, ale Peter był pewien, że kosztuje ją to wiele wysiłku.

– Dlaczego w takim razie nie zadzwonił? Dlaczego nie odbiera telefonu?

W głosie kobiety zaczynała pobrzmiwać histeria.

– Pewnie nie słyszy – odpowiedziała Agnieszka bez przekonania, ignorując pierwsze pytanie.

Atmosfera robiła się coraz cięższa, siedzenie przy stole wydawało się bezsensowne, jednak wszyscy troje tkwili uparcie na swoich miejscach. Peter usiłował coś mówić, lecz kobiety przestały zwracać na niego uwagę. Około piątej usłyszeli szcęk klucza w zamku. Pani Basia wypadła do przedpokoju.

– Jesteś! Strasznie się już martwimy.

– Byłem przed domem o czwartej, ale wróciłem. Musiałem do niego pójść i dać mu w mordę.

Peter spojrzał na Agnieszkę. Siedziała nieruchomo, miała spuszczone oczy, zdawała się z uwagą wpatrywać we własne dłonie.

– Już dobrze – doszedł go głos pani Basi.

Przez chwilę panowała zupełna cisza. Peter zastanawiał się, czy pani Basia przytuliła męża, czy też stali z daleka od siebie. Poczł się fatalnie, jak podglądacz. Miał ochotę zapaść się pod ziemię, nie słyszeć już nic więcej. Chętnie zatkałby sobie uszy, powstrzymywał go jedynie lęk przed śmiesznością. Na Agnieszkę bał się nawet spojrzeć. Poprawił okulary. Jedyne gest, na który cię stać w takich sytuacjach, pomyślał z niechęcią. Znow słyszał głosy w przedpokoju, na szczęście przyciszone, więc nie mógł

rozdzielić słów. Nie zdołałby określić, kiedy w pokoju pojawił się pan Robert. Zbliżył się do córki i przytulił ją przez moment. Na powitanie Petera nie zwrócił uwagi. Jego oczy błyszczały, wyglądał, jakby miał lekką gorączkę. Usiadł i zaczął bawić się sztuczkami. Peter uznał, że powinien wyjść, zostawić Agnieszce i jej ojcu odrobinę prywatności.

– Pomogę pani Basi – powiedział.

W gruncie rzeczy powinien na parę godzin opuścić to mieszkanie albo przynajmniej zamknąć się w pokoju, który dla niego przeznaczono. To, co działo się teraz, było sprawą tylko i wyłącznie rodzinną. Zamknął za sobą drzwi salonu i wszedł do kuchni. Gospodyni wlewała zupę do talerzy. W jej oczach, podobnie jak w oczach męża, dostrzegł gorączkowe napięcie, lecz także coś w rodzaju dumy.

– Pani Basiu – powiedział. – Ja wyjdę. Zjem na mieście.

Pokręciła głową.

– Absolutnie.

– Powinniście teraz być sami.

– Teraz jest obiad – powiedziała stanowczo – a ty jesteś naszym gościem.

Polska gościnność, słyszał już o niej. Nie zamierzał dyskutować, brakowało mu słów, nie dałby w tej chwili rady nawet po angielsku.

– Zostanę – zgodził się. – Pomogę pani.

Przy obiedzie mówili niewiele, ale wyczuwało się atmosferę podniecenia. Peter czuł, że tylko jego obecność powstrzymuje ich przed wybuchem emocji. Spokojnie, powtarzał sobie, przecież ten posiłek nie będzie trwał w nieskończoność.

Kiedy zadzwonił telefon, wszyscy drgnęli nerwowo. Pani Basia podrewała się jak oparzona i pobiegła do aparatu. Chwyciła słuchawkę.

– Halo? – powiedziała trochę głośniej niż zwykle.

Potem długą chwilę nic nie mówiła, a jej twarz bladła.

– Tak, zaraz tam będę – wykrztusiła w końcu.

Odłożyła słuchawkę.

– Jadę do szpitala – oznajmiła drżącym głosem. – Kamila mnie potrzebuje. Roman usiłował popełnić samobójstwo.

Pan Robert wstał natychmiast.

– Jadę z tobą.

– Nie sądzę, żeby chciała cię zobaczyć.

– Odwiozę cię chociaż.

Nie opierała się więcej. Oboje wybiegli z mieszkania. Peter przez chwilę pozostawał zupełnie nieruchomy, potem pomyślał, że powinien coś zrobić, zająć się Agnieszką. Odwrócił się w jej kierunku. Siedziała z głową schowaną w dłoniach.

– Agnieszka – powiedział i dotknął jej włosów.

Wyprostowała się gwałtownie.

– Jeżeli on umrze – powiedziała z jakimś lodowatym spokojem – to będzie moja wina.

– Nieprawda! – zaprotestował gwałtownie.

Wstała.

– Pójdę do pokoju – oznajmiła. – Chcę być sama, więc proszę, nie idź za mną.

Wyszła, z przesadną ostrożnością zamknęła za sobą drzwi. Peter został sam w obcym pokoju, przy nieposprzątanym stole, z talerzami, na których był niedokończony obiad. Znajdował się zupełnie nie na swoim miejscu. A przecież to on uruchomił lawinę wydarzeń w tej rodzinie. To jakaś cholerna bzdura, pomyślał buntowniczo i zebrał talerze. No dalej, jasne, sprzątaj w obcym domu, tak jak próbowałeś sprzątać w obcym życiu. Co za idiotyczne porównania. Zrobił porządek na stole, pozmywał naczynia, powycierał. Miał ochotę wyjść, pochodzić po mieście, ale nikt nie wpadł na pomysł, żeby zostawić mu klucz. Poszedł do pokoju, otworzył laptopa, przeczytał wiadomości, po czym napisał do Kasi, ojca i matki. Naszła go pokusa, żeby skopiować jedną wiadomość do wszystkich, ale odrzucił ją. Składanie słów w zdania wprawdzie męczyło i irytowało, ale bardziej przezała myśl o bezczynności. Wstukiwiał więc wolno literki, zastanawiał się nad stylem i formą. Nie potrafił jednak przedłużyć tej czynności w nieskończoność. Powysyłał maile, chociaż zdawał sobie sprawę z ich nijakości. Nie mógł podzielić się tym, co naprawdę go dręczyło, bo sekrety nie były jego. Odszedł od komputera i wyjrzał przez okno. Szare, niezbyt piękne podwórko. Jakieś dzieciaki bawiły się w berka. Jakże zazdrościł im dzieciństwa! W tej chwili miał wrażenie, że jest już bardzo stary. Starzec, który przegrał życie. Wzruszył ramionami. Jeszcze tego brakuje, żeby zaczął się nad sobą uzalać.

Musiał wyjść do toalety. Pokonał więc odcinek między pokojem a łazienką z obawą, a zarazem nadzieją, że zobaczy Agnieszkę. Drzwi w jej pokoju były jednak ciągle zamknięte. W drodze powrotnej zatrzymał się

przed nimi na moment, nie wychwycił żadnego dźwięku. Powiedziała wyraźnie, że chce być sama. Poprawił okulary. Oczywiście powinien szanować jej wolę, ale może jednak przynajmniej sprawdzić, czy wszystko w porządku? Usłyszał szcęk klucza w zamku i jak złodziej przemknął do swojego pokoju. Drzwi zostawił uchylone i stał niemal w progu.

– Tato! – usłyszał głos Agnieszki.

Znów czuł się jak nędzny podsłuchiwaniec, ale nie zamykał drzwi.

– Już dobrze, kochanie. – Pan Robert mówił czule i uspokajająco. – Będzie żył. Chodź do pokoju.

Peter wycofał się w głąb sypialni. Będzie żył. Dobrze i to. Dotarło do niego, iż bał się, że skurwysyn umrze, a on sam poczuje się jak zabójca. Cholerne, pieprzone życie! Fala wściekłości przetoczyła się po organizmie. Miał ochotę walić pięściami, gdzie popadnie. Wyobraził sobie, że objada buźkę niedoszłego samobójcy, i spłynęło na niego coś na kształt ulgi. Z pewnością ojciec Agnieszki odczuł satysfakcję, gdy policzył się z tym kurewskim pedofilem i tchórzem poświęcającym dziecko przyjaciół, żeby osłonić własne dupsko. O, Peter dostrzegł przy obiedzie błysk w oczach pana Roberta. A teraz tyle hałasu o teatr, który urządził ten podlec. Biedny, wrażliwy Romuś. Rzygać się chce.

Gniewne podniecenie trwało jeszcze jakiś czas, po czym znikło, ustępując miejsca tęsknocie za Agnieszką. Była tak blisko, a równocześnie pozostawała niedostępna. Jutro z nią porozmawia. Przecież będą wracać do Warszawy. Chyba że dziewczyna stwierdzi, że nie chce mieć z nim już nic wspólnego, i wyrzuci go z mieszkania i swojego życia. Odepchnęła go już dzisiaj, powiedziała, że chce być sama. Tyle że gdy przyszedł tatuś, od razu do niego wybiegła. A jeszcze niedawno podchodziła do ojca z taką rezerwą. Swoją drogą ciekawe, dlaczego wrócił dopiero po paru godzinach, skoro miał tylko odwiedzić żonę? Czy poszedł do biednego Romusia, ukorzył się przed nim, prosił o przebaczenie? Nie nakręcaj się, dupku, skarcił się w myślach.

Niemal machinalnie wyciągnął z kieszeni wizytówkę hotelu. Jasnowłosa recepcjonistka napisała na odwrocie: „Małgorzata Urbanik” i podała swój numer telefonu. Ktoś go lubił, komuś zależało, żeby zadzwonił. Zmiał karteczkę, wyszedł z pokoju i wrzucił ją do kosza na śmieci. Z pokoju Agnieszki dochodził odgłos przytłumionej rozmowy. Peter miał ochotę wyc.

Poddawał się sprzecznym emocjom niemal przez całą noc. Nad ranem zasnął kamiennym snem.

– Peter.

Agnieszka potrząsała go delikatnie za ramię.

Z trudem podniósł ciężkie powieki. Nie pamiętał zdarzeń ostatniego dnia.

– Musisz wstawać. Mamy niecałe półtorej godziny do odjazdu pociągu.

– Wyglądasz... zjawiskowo.

Pamiętał to słowo z wczorajszej lekcji polskiego. Pasowało. Niebieska dopasowana sukienka z krótkimi rękawkami świetnie harmonizowała z lekką opalenizną i ciemnymi włosami dziewczyny. Wspomnienia wracały, ale nie przygniatały.

– Tak ci się wydaje, bo jeszcze nie nałożyłeś okularów. Wstawaj.

Uśmiechnęła się z pewną trudnością. Odwracała się już, ale Peter pod wpływem nagłego impulsu chwycił jej rękę.

– Poczekaj chwilę – poprosił.

Nie oponowała, nie uwalniała dłoni z jego uścisku. Usiadła na łóżku. Nie miał pojęcia, co powiedzieć, jak się zachować, pragnął tylko zatrzymać tę chwilę. Agnieszka niespodziewanie pochyliła się i musnęła wargami jego usta, po czym wstała.

– Teraz już musisz się szykować, bo się spóźnimy. – Jej głos był miękki.

– Za dziesięć minut chcę cię widzieć w kuchni.

Odprowadził ją spojrzeniem, wciąż niezupełnie przytomnym, a kiedy zamknęła za sobą drzwi, sięgnął po okulary i wyskoczył z łóżka. Jeden przelotny pocałunek tchnął w niego życie.

Rodzice Agnieszki, obecni przy śniadaniu, nie tryskali entuzjazmem, ich twarze były zmęczone, poszarzałe, jakby spali nie dłużej od Petera, ale w ich oczach nie było rozpaczy. Nie padło wiele słów, wszystkie na tematy obojętne. Chłopak miał jednak wrażenie, że wszyscy troje złapali drugi oddech. Czworo, jeśli liczyć też jego. Oby się nie mylił, nie wmawiał sobie tego, co chce zobaczyć.

– Peter, idź po rzeczy – zarządziła Agnieszka. – Tata nas odwiezie, specjalnie wychodzi dzisiaj później do pracy.

– Nie ma pośpiechu – uśmiechnął się pan Robert. – Możemy jeszcze wypić kawę.

Jeśli ojciec Agnieszki ma dzisiaj pracować, z pewnością przyda mu się kawa, ocenił Peter.

– Ja dziękuję – powiedział. – Zobaczę, czy wszystko spakowałem.

Poszedł do pokoju i się rozejrzał. Spędził tu zaledwie parę dni, raczej nocy, a przecież zostawiał cząstkę siebie. Niemal fizycznie. Tyle intensywnych przeżyć, tyle sprzecznych uczuć musiało zostawić ślad. Zapewne pokoik matki, który wynajmowała u sąsiadki pani Jadwigi, też skrywał energię po Katarzynie Wojciechowskiej. Pożałował nagle, że nie miał szansy go zobaczyć. Chwycił torbę i wyszedł z pokoju.

Pan Robert dokończył kawę.

– Możemy iść, jeśli chcecie – oznajmił.

Agnieszka uściskała matkę.

– Pa, Agus – powiedziała pani Basia cicho.

Często tak nazywała córkę. Peterowi się to podobało, wydawało mu się, że w tym dźwięku jest mnóstwo czułości. On też kiedyś tak do niej powie. Za jakiś czas.

– Dziękuję – zaczął, kiedy pani Basia wyprostowała się i wyciągnęła dłoń w jego kierunku. – Było mi u państwo bardzo dobrze.

Przygotował sobie tę formułkę wcześniej, mimo to wiedział, że gdzieś się pomylił. Zdanie nie oddawało do końca skomplikowanych odczuć, ale chyba nie potrafiłby ich zdefiniować nawet po angielsku.

Pani Basia cofnęła już dłoń, ale teraz objęła go matczynym gestem.

– Jesteś dobrym chłopcem – powiedziała. – Opiekuj się moją córką.

– Mamo! – zaprotestowała Agnieszka. – Jestem już dużą dziewczynką i nie potrzebuję opieki.

Jej ton był lekki, nawet nieco żartobliwy.

– Postaram się – obiecał oszołomiony Peter.

Pan Robert stanął przed dworcem. Najpierw długo trzymał w objęciach córkę, potem wyciągnął rękę do Petera.

– Dziękuję – powiedział chłopak, ściskając ją.

Nie miał nowej formułki, a powtórzenie poprzedniej wydało mu się lekkim nadużyciem.

– Namieszałeś, chłopcze, ale było nam potrzebne trzęsienie ziemi. To ja ci dziękuję.

Ojciec Agnieszki odwrócił się gwałtownie i wsiadł do samochodu. Przekręcił już kluczyk w stacyjce, kiedy otworzył okno i powiedział:

– Trzymajcie się, dzieciaki!

Ruszył z piskiem opon. Agnieszka i Peter spojrzeli po sobie, lecz żadne z nich się nie odezwało. Na peron też szli w milczeniu, nie rozmawiali na dworcowej ławce. On usiłował rozważyć sytuację, ale plątał się w domysłach. Ona wydawała się bardzo zmęczona, zamknęła oczy, kiedy tylko usiedli. Przez megafon ogłoszono jakiś komunikat, Peter nie zrozumiał ani słowa.

– To nasz? – spytał, gdy zobaczył zbliżający się pociąg.

Agnieszka wciąż siedziała nieruchomo, nie otwierała oczu.

– Hej! – Dotknął jej ramienia i przeszedł go dreszcz, gdy wyczuł pod palcami gładkość skóry. – Jeśli będziesz spała, pociąg nam ucieknie.

Otrząsnęła się.

– O, kurczę! – powiedziała i chwyciła torbę. – Wyjątkowo masz rację.

W odpowiedzi tylko westchnął.

Byli sami w przedziale. Jechali od kilkunastu minut, ale nadal żadne nie inicjowało poważnej rozmowy. Parę żartów, po czym Agnieszka znów zamknęła oczy. Peter był pewien, że tym razem tylko udaje sen, odgradzając się w ten sposób od niego. Ich wzajemne relacje zataczały koło. Z drugiej strony nie miał chyba prawa żądać niczego więcej. Nie mógł odzierać tej dziewczyny z prywatności, a nawet gdyby próbował, nie potrafiłby zmusić jej do zwierzeń. Jeśli będzie chciała, powie mu. Sam też zamknął oczy. Czuł się wykończony huśtawką nastrojów, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczał. Pociąg kołysał z miłą monotonią, uspokajając myśli. Po co się zastanawiać nad czymkolwiek, po cholere szukać odpowiedzi?

– Dzień dobry. Proszę bilety do kontroli.

Peter wyprostował się gwałtownie, zdezorientowany. Chwilę trwało, zanim uświadomił sobie, gdzie jest. Pogrzebał w kieszeni, wydobył bilety i podał je konduktorowi.

– Dziękuję.

Mężczyzna oddał bilety i zamknął za sobą drzwi przedziału.

– Wiesz... – odezwała się Agnieszka zaraz po jego wyjściu. – Pewnie się zastanawiałeś, dlaczego nic nie mówię. Ja po prostu układałam sobie wszystko w głowie, nie wiedziałam, jak zacząć.

Peter milczał. Przemknęło mu przez myśl, że powinien powiedzieć coś w stylu: „Nie musisz mi niczego opowiadać”, ale czekał. W gruncie rzeczy to wszystko dotyczyło też jego. To on rozpętał tę burzę.

– Najważniejsze – ciągnęła po dłuższej chwili – że Roman będzie żył.
Pokiwał głową.

– Słyszałem.

Nie dodał, że jego też to uspokoiło. Fałsz, fałsz. Racjonalnie rzecz biorąc, gdyby Roman umarł, żadne z nich nie ponosiłoby odpowiedzialności.

– Kamila opowiedziała mojej mamie, jak było. Kiedy tata wyszedł, on... Roman jakiś czas siedział bez ruchu, nie reagował na pytania. Później jakby obudził się ze snu i na żądanie Kamili opowiedział...

O tamtej nocy. Po prostu opowiedział i wyszedł do łazienki, zostawiając roztrzęsioną żonę w pokoju.

Jej ton był beznamiętny, wydawała się zupełnie opanowana, jedynie sposób, w jaki zaciskała dłonie na oparciach, zdradzał, że ten zewnętrzny spokój dużo ją kosztuje.

– W końcu poszła za nim, ale minęło sporo czasu; sama nie wie ile. Krzyczała przez zamknięte drzwi, co o nim myśli, wyrzucała z siebie straszne, to jej słowa, epitety, ale odpowiedzi nie było. Wreszcie... – Jej głos się załamał. Wzięła parę głębokich wdechów i ciągnęła poprzednim tonem: – Wreszcie nacisnęła kłamkę, ale drzwi nie ustąpiły. Zaczęła walić, krzyczeć, żeby Roman się odezwał. Nic z tego. Zamknął się w łazience, tłumaczyła sobie, przecież to normalne. Nie odpowiada, bo nie ma zamiaru z nią rozmawiać. „Otwieram”, krzyknęła, wzięła śrubokręt i przekręciła zamek. Leżał nagi w wannie z podciętymi żyłami. – Tym razem nie zająknęła się, wzięła tylko głębszy oddech i kontynuowała:

– Był nieprzytomny, ale Kamila nie wpadła w panikę. Zrobiła opaski uciskowe i wezwała pogotowie. – Uśmiechnęła się blado. – No, to najgorsza część za mną – powiedziała i w końcu rozluźniła uścisk palców na oparciach siedzenia. – Ze szpitala zadzwoniła do mamy, nie potrafiła być sama. W każdym razie... w każdym razie podjęła decyzję, że spróbuje być z nim dalej. On... odzyskał przytomność i podobno zgodził się na kurację. Przyznał się, że w komputerze ma mnóstwo filmików i odwiedza takie strony. To wszystko. To znaczy, jeśli chodzi o nich. Ja nadal czuję straszny mętlik w głowie, a teraz chyba się rozklejam.

– Agnieszka.

Wyciągnął do niej rękę, ale się cofnęła.

– Nie. Nie teraz. Chciałabym się do ciebie przytulić, ale najpierw muszę sobie to wszystko poukładać. Pocałowałam cię dzisiaj, wiem, ale naprawdę będzie lepiej, jeśli opanuję takie odruchy.

– E – mruknął. – Jak dla mnie możesz ich nie opanowywać.

Roześmiała się z lekkim przymusem.

– Więc zrobię to dla siebie. Opowiedz mi teraz jakiś dowcip.

Wysilił pamięć i sypnął paroma kawałami. Być może miały brodę, ale widocznie dowcipy polskie i amerykańskie się różniły, bo Agnieszka ich nie słyszała. Patrzyła na niego z blaskiem w oczach, od czasu do czasu śmiejąc się cicho. Pociąg zatrzymał się na jakiejś stacji, para w średnim wieku weszła do ich przedziału. Peter spiął się lekko, ale tylko na chwilę. Kontynuował swój popis, a nowo przybyli też się śmiali, aż pomyślał, że odkrył w sobie nowy talent.

– Jutro idę do Wojtka – powiedziała Agnieszka już w domu.

– Pójść z tobą? – zaoferował natychmiast.

Wolno pokręciła głową.

– Nie tym razem. Wiem, że... – zająknęła się. – Ostatnio chyba... Wiem, co się stało, Wojtek do mnie pisał.

Spojrzał na nią pytająco. To nie były sprawy tylko jego i Agnieszki, w grę wchodził chłopak, w stosunku do którego czuł swoistą lojalność. Wstała i otworzyła lodówkę.

– Tak właśnie myślałam, są dwa piwa. Napijemy się?

– Mnie pytasz? Ja piwo zawsze.

Miał ochotę dodać: „Tym bardziej z tobą”, ale ugryzł się w język.

Agnieszka pociągnęła łyk.

– Będę szczerą. Parę razy pomyślałam, że mogę mu się podobać, ale nie byłam pewna. Nie chciałam się zastanawiać, to było niewygodne. Jestem zwykłą egoistką. Nie chcę kończyć tej przyjaźni, ze względu na niego, ale przede wszystkim na siebie.

Peter pokręcił głową.

– Myślę, że on i ja weźmiemy to, co nam dasz, a kiedy znajdziesz innego, rozejrzemy się za innymi dziewczynami.

Nie dodał, że inna dziewczyna to abstrakcja, nie drgnęła mu nawet powieka. Agnieszka patrzyła na niego uważnie, bez uśmiechu.

– Wiesz... on pisał coś podobnego.

– No widzisz, mam z facetem sporo wspólnego.

Poczuł przyływ ciepłych uczuć do Wojtka.

Agnieszka dokończyła piwo. Wydawała się wyraźnie rozluźniona.

– A teraz lekcja? A może jesteś zbyt pijany?

– Ja?! – zareagował udawanym oburzeniem. – Może pani nauczycielka tak, ja mam mocną głowę.

Pani nauczycielka jednak się skoncentrowała i lekcja odbywała się prawie normalnie. To on zakłócił jej przebieg.

– Pójdziesz ze mną w piątek do Moniki? – spytał w trakcie rozgryzania jakiejś zawłóci gramatycznej.

– Do twojej ciotki? – Agnieszka przez chwilę wydawała się zbita z tropu. Pokiwał głową.

– Chętnie, przecież już wcześniej to mówiłam, nie pamiętasz? – odpowiedziała tylko i wróciła do gramatyki.

*

Monika nie unikała Ryśka, w pracy starała się zachowywać naturalnie, ale powiedziała, że na razie nie ma czasu na spotkania. Dawała się jednak wyciągać na wspólny lunch, o tyle bezpieczny, że zazwyczaj w pobliżu siedzieli koledzy z firmy. Zdawała sobie sprawę, że zaczynają łączyć ją z informatykiem, widziała porozumiewawcze spojrzenia, nie mogła nie dostrzegać, że często specjalnie zostawiają im pusty stolik. Z jednej strony irytowało ją to, z drugiej sprawiało pewną przyjemność. Teraz też jedli lunchową sałatkę. Monika rzuciła okiem na sąsiedni stolik. Towarzystwo rozprawiało o czymś zawzięcie przyciszonymi głosami. Nie sądziła, żeby tematem plotek byli ona i Rysiek, siedzieli zbyt blisko.

– W piątek robię małe spotkanie. Będzie mój siostrzeniec, może z dziewczyną, i tata. Wpadniesz?

– Pewnie, że tak.

Entuzjazm w jego głosie zarówno sprawił jej przyjemność, jak i zaniepokoił. Nie przemyślała tej propozycji. Spotkanie rodzinne, dobre sobie! Facet jeszcze pomyśli, że ma wobec niego poważne zamiary.

– Przygotować coś do jedzenia? Jestem niezłym kucharzem.

Uśmiechał się do niej ciepło.

– Chcesz olśnić moją rodzinę? – spytała z lekką ironią.

– Nie. Ciebie.

Roześmiała się. Rysiek jest za bardzo inteligentny, żeby wysuwać zbyt daleko idące wnioski.

– A więc olśnij mnie jakąś sałatką. To ma być lekki posiłek. Początkowo planowałam tylko słodczyce.

– Zrobi się, pani kapitan. – Zasalutował.

Poczuła się lekko i swobodnie.

– Lubię cię – powiedziała niespodziewanie dla samej siebie, a później, jeszcze bardziej niespodziewanie, pocałowała go w policzek.

Miała wrażenie, że rozmowa przy sąsiednim stoliku ucichła.

– Ja ciebie też – odpowiedział. – Trochę – dodał przekornie.

*

Monika rozejrzała się po mieszkaniu. Chyba było już sprzątnięte na tyle, żeby nie musiała się wstydzić, więc Rysiek mógł przyjść. Zapowiedział się przed pozostałymi gośćmi. Początkowo trochę się opierała, ale przekonywał, że pomoże nakryć do stołu. Ustąpiła. Czasem, gdy zastanawiała się nad sobą i Ryśkiem, dochodziła do wniosku, że ma ochotę wejść w tę nową relację. Jasne, że wciąż się bała. Przeszłość, niby taka daleka, straszyla powtórką z rozrywki. Mimo wcześniejszych deklaracji schowała na dno szuflady zdjęcie, na którym przygodny fotograf uchwycił moment doskonałego szczęścia narzeczeńskiej pary. Półśrodek, ale tymczasowo ją zadowolili.

Pukanie do drzwi. Kurczę, co z tym dzwonkiem! Miała nadzieję, że ojciec nie wejdzie znowu bez używania domofonu. Nie sądziła wprawdzie, żeby zrobił jej kolejny wykład na temat bezpieczeństwa, ale wyrzut w jego oczach wystarczy, żeby poczuła się głupio. Przecież taka poukładana kobieta jak ona powinna dopilnować zwykłej drobnostki jak dzwonek.

Otworzyła drzwi i uśmiechnęła się szeroko. Rysiek trzymał w dłoniach ogromny bukiet białych róż.

– Cześć – powiedział. – Ślicznie wyglądasz.

Proste komplementy w jego ustach brzmiały tak miło i naturalnie.

– Cześć. Wejdz, proszę.

Podał jej kwiaty, objął lekko i pocałował w policzek.

– Dziękuję. – Czuła się zawstydzona jak nastolatka, a jednocześnie doceniła, że róże nie są czerwone. – Pięknie pachną. Poczekaj, wstawię je do wody.

Wprawdzie z nakrywaniem do stołu nie było dużo pracy, ale Rysiek potrafił pięknie składać serwetki.

– Ekstra! – zachwyciła się Monika. – Jak ty to robisz?

– Ma się ten dryg – odpowiedział skromnie. – Pracowałem kiedyś w agencji kelnerskiej w Londynie – wyjaśnił. – Wyszkolili mnie.

Bajecznie kolorowa sałatka, którą przyniósł, okazała się mieszanką ziół, warzyw i krewetek.

– Piękna – wyraziła uznanie Monika. – Już zaczyna mnie ssać w żołądku – dodała ze śmiechem.

– Spróbuj, nikomu nie powiem – zachęcił ją.

– Naprawdę? – upewniła się.

– Słowo harcerza.

– Jesteś harcerzem?

– No... harcerzem jest się całe życie.

– Ale pijesz alkohol, sama widziałam.

– To są kwestie drugorzędne. No, jedz już albo cię nakarmię.

Miała ochotę powiedzieć, żeby to zrobił, ale rozsądek podpowiadał, żeby nie prowokować zbytnej intymności. O ile to w ogóle był rozsądek. Nabrała trochę na widelec i skosztowała.

– Mmm, świetna – powiedziała rozmarzona.

Poczuła na ustach jego wargi. Więc jednak sprowokowała intymną sytuację. I bardzo dobrze. W tym momencie rozległ się dźwięk domofonu.

*

– Wychodzimy za parę minut – zarządziła Agnieszka.

Peter zdał się na nią całkowicie, znała się na połączeniach i miała wyczuć, ile czasu zajmują podróże w Warszawie. On nadal nad tym pracował. Pokiwał głową.

– Ja jestem gotowy – oznajmił.

– Wiesz... – zaczęła z wahaniem. – Dzwoniła mama i powiedziała, że Kamila i Roman... – urwała.

Peter zmartwiał. Znowu Kamila i Roman. Wracała przeszłość, którą on pomógł wydobyć na światło dzienne. Gdy myślał o tym racjonalnie, nadal wierzył, że to najlepsze, co można było zrobić. Niestety, wiedział już, że emocje często biorą górę nad rozumem. Tak jak w tej chwili.

– Oni się rozwodzą – dokończyła.

A więc jednak ta miła kobieta podjęła decyzję o rozstaniu.

– Nie dziwię się jej – powiedział z największą pewnością, na jaką potrafił się zdobyć. – Ja też nie mógłbym być w związku z mężczyzną, o którym wiedziałbym, że robił takie rzeczy. – Agnieszka patrzyła na niego zdumiona. – To znaczy – poprawił się – z mężczyzną raczej w ogóle nie mógłbym być w związku. – Spróbował się roześmiać.

Potrząsnęła głową.

– To nie tak. To on zdecydował o rozwodzie. Podobno Kamila próbowała go przekonać, ale się zaparł.

– Dlaczego?

Już w momencie, kiedy zadawał to pytanie, zdał sobie sprawę, jak jest idiotyczne.

– Nie wiem – odrzekła bezradnie. – Kamila też nie rozumie.

Nikt nie rozumiał. Zapewne nawet Roman.

– Ponownie obiecał jej, że zapisze się na terapię i nie będzie próbował popełnić samobójstwa, kategorycznie jednak odmówił powrotu do domu.

Peter pomyślał, że tak będzie lepiej dla wszystkich, ale powstrzymał się przed powiedzeniem tego na głos. Jakie prawo miał do jakichkolwiek osądów? Życie Kamili zawaliło się jak domek z kart. Nic dziwnego, skoro było oparte na zwykłym, ordynarnym oszustwie.

– Wychodzimy – powiedziała Agnieszka, przerywając męczący go natłok myśli. – Już i tak jesteśmy spóźnieni.

– Może znowu przeze mnie? – rzucił wojowniczo i z ulgą odnotował, że się roześmiała.

Chyba się nie mylił. Zaczynała nabierać dystansu.

– Pamiętasz, że jutro idziemy do Wojtka? – przypomniała już na zewnątrz.

– Pamiętam – potwierdził.

Przekazała mu zaproszenie od razu po powrocie od przyjaciela. Peter ucieszył się, chociaż radość nie była łatwa. W Polsce dotarło do niego, że radość często nie jest łatwa. Zerknął na Agnieszkę. Chyba miał rację. Na-

bierała dystansu. Niestety, nie tylko do tamtych bolesnych spraw. Również do niego. Co za bzdura, skarcił się w myśli. Dzieliła się z nim przecież wszystkim. Tak, tyle że on pragnął chociażby przelotnego dotyku, tęsknił za jej dłońmi, ustami, torturował się wspomnieniami, które wydawały się oddalone o miliony lat świetlnych.

– Peter, nie śpij, mamy autobus – powiedziała ze śmiechem.

Drgnął i spróbował jej zawtórować. Głupi prymitywny samiec.

W pewien sposób był dumny ze swoich samczych skłonności.

*

– Halo?

Głos córki wydawał się Antoniemu inny niż zazwyczaj, jakby zmieszany. Miał wrażenie, że kojarzy mu się z jakąś sytuacją z przeszłości.

– Cześć kochanie, to ja.

No, przynajmniej on brzmiał tak jak zawsze.

Monika wpuściła go, a on całą drogę na górę grzebał w pamięci, usiłując przypomnieć sobie, kiedy córka mówiła właśnie w taki sposób. Gdy wychodził z windy, czekała już na korytarzu, zarumieniona i uśmiechnięta. Wyglądała, jakby ubyło jej co najmniej dziesięć lat.

– Cześć, tatusiu.

Przytuliła go z wylewnością, która wydała mu się nadmierna, a przynajmniej zupełnie niepasująca do niej.

Kiedy jednak wprowadziła go do salonu, zrozumiał wszystko.

– To jest Rysiek, mój kolega z pracy – przedstawiła mężczyznę, który na pewno był w typie jego córek. – Rysiu, to mój tata.

Panowie uścisnęli sobie energicznie dłonie. Antoni wiedział już, z jaką sytuacją skojarzył mu się zmieszany głos córki.

Monika miała wtedy szesnaście lat i uczyła się w swoim pokoju matematyki z kolegą z klasy. Jako dobry tatuś Antoni ugotował zupę i zamierzał zaproponować ją młodemu. Zapukał. Nie odpowiedziała, zastanawiał się, czy tak pograżyli się w nauce, że nie słyszą, i czy powinien zapukać jeszcze raz. Podnosił już rękę, kiedy otworzyła drzwi.

– Tak, tatusiu? – powiedziała, a jej głos wydał mu się tak zmieszany jak nigdy dotąd.

Była zarumieniona, dokładnie tak jak teraz. Antoni uśmiechnął się do swoich wspomnień, a jeszcze bardziej do Ryśka. Ten mężczyzna sprawiał wrażenie inteligentnego i miłego. Co prawda wyglądał, jak wyglądał, trudno. Kiedyś świadomość, że córki wybierają chłopaków podobnych do niego, przyjemnie łechtała próżność. Teraz to się zmieniło.

Rozległ się dzwonek domofonu. Monika wyszła do przedpokoju, Antoni kontynuował rozmowę o swojej książce, o którą zagadnął Rysiek. Lubił, kiedy ktoś interesował się jego pracą. Po chwili córka wprowadziła Petera i śliczną dziewczynę. Chłopak ma dobry gust, pomyślał Antoni. Skupił się na wnuku. On też jest do niego podobny. Wspólne geny, skonkretyzował i poczuł przelewającą się gdzieś w okolicach serca falę ciepłej dumy. Gdzieś na dnie czaił się wprawdzie niepokój, ale tego wieczoru postanowił go zignorować.

*

Monika niemal wpadła w euforię. Miała wrażenie, że ten wieczór wydobywa z niej wszystko, co najlepsze. Czuła się piękna, podziwiana, a na dodatek pod każdym względem spełniona. Mężczyzna u jej boku, przystojny, inteligentny, dowcipny, pragnął jej, a ona pragnęła jego. Siostrzeniec nadal budził matczyną dumę, a dziewczyna, którą przyprowadził, momentalnie podbiła jej serce. Wyczuwała napięcie między młodymi ludźmi, jakąś niepewność, ale była przekonana, że wszystko się ułoży, widziała to w ich wzroku. Wiąż między nią i Peterem nadal była niemal fizycznie wyczuwalna. Ojciec tryskał humorem i brylował w konwersacji. Wyglądał jak okaz zdrowia. Przeszłość przestawała straszyć. Było niedużo przed północą, kiedy powiedział:

– Na mnie już czas. Zostajecie jeszcze czy chcecie, żebym was podwiózł? – zwrócił się do Petera i Agnieszki.

– Chętnie skorzystamy – odpowiedziała dziewczyna z uśmiechem.

Monika i Rysiek odprowadzili ich do drzwi, a potem wrócili do pokoju. Przywarli do siebie w namiętym pocałunku. Przekroczmy tę ostatnią granicę, myślała, poddając się coraz bardziej namiętym pieścizotom.

– Jesteś piękna – szeptał Rysiek, odpinając zamek sukienki i wodząc ustami po obnażonych ramionach.

Otworzyła oczy. Chciała na niego spojrzeć, lecz zamiast tego jej wzrok powędrował na puste miejsce na szafce, gdzie jeszcze niedawno stała fotografia. Odsunęła go delikatnie i zapięła sukienkę.

– Na dzisiaj wystarczy – powiedziała dość chłodno.

Zdawała sobie sprawę, że trochę go zwodzi, a jego cierpliwość może mieć swoje granice. No cóż, jego strata.

– Powiesz mi, co cię dręczy?

Rysiek patrzył na nią poważnie.

– Kto ci powiedział, że coś mnie dręczy? – Wzruszyła ramionami.

– Intuicja. – Roześmiał się zupełnie naturalnie. – W każdym razie mam nadzieję, że ciąg dalszy nastąpi – dodał z lekką przekorą.

Stali w przedpokoju.

– Idź już – powiedziała, po czym pocałowała go namiętnie w usta.

Nie potrafiła sobie tego odmówić. Odwzajemnił pocałunek, lecz nie próbował posunąć się dalej.

To tyle, jeśli chodzi o spełnienie, pomyślała, gdy zamknęła za nim drzwi. Dobrze, że przyjeżdża Kaśka. Po raz kolejny złożyła sobie solenne przyrzeczenie, że wydobędzie z siostry tajemnicę. Przynajmniej jedną. Przeszłość istniała, a łamigłówki nadal domagały się rozwiązania.

*

Agnieszka usiadła na miejscu obok kierowcy.

– Wie pan – zwróciła się do Antoniego, kiedy ruszyli – że to ja pomogłam Peterowi pana znaleźć? Napisałam do wydawnictwa i to na mój adres pan odpisał.

– Ach, rzeczywiście – przytaknął uprzejmie. – Początkowo nie skojarzyłem.

– Bawiłam się trochę w detektywa – ciągnęła. – Lubię rozwiązywać tajemnice. Cudze.

– Cudze? – powtórzył Antoni.

Jego ton był niemal zbyt grzeczny.

– No tak... Swoją chciałam ukryć, nawet przed sobą.

Peter zmartwiał. Nie rozumiał, dlaczego o tym mówiła, takie zachowanie było zupełnie nie w jej stylu.

– Ach, tak?

Głos dziadka stał się daleki, stracił resztki zainteresowania. On gra słabo, pomyślał Peter.

– Tak. Peter pomógł wydobyć ją na wierzch. Dobrze zrobił – powiedziała twardo. – Nawet nie przypuszczałam, że to może aż tak zmienić mój stosunek do taty. Teraz traktuję go... no, jak przedtem, zanim to wszystko się wydarzyło.

– To dobrze, że się udało – odrzekł chłodno Antoni. – Powiesz mi teraz, gdzie skręcić? Rzadko bywam w tej części Warszawy i trochę się gubię.

Prowadziła go, nie próbując już zmienić tematu. Zatrzymali się przed blokiem i wszyscy wyszli na zewnątrz.

– Bardzo dziękuję – powiedziała i wyciągnęła rękę. – Miło było pana poznać.

– Ciebie też... – uśmiechnął się. – Cieszę się, że mój wnuk ma taką współlokatorkę.

– On też jest całkiem do rzeczy. – Zerknęła na chłopaka. – Ja się teraz pożegnam i pobiegnę szybciotko na górę, a wy sobie pogadajcie. Nie mieliście dziś szansy na męską rozmowę. Do widzenia.

Okręciła się na pięcie i wbiegła do klatki, pozostawiając zdezorientowanego Antoniego, który ledwie zdążył odpowiedzieć na pożegnanie, i Petera, zaczynającego rozumieć cel jej działań. Może miała rację. Może rzeczywiście należało kuć żelazo póki gorące?

– Dziadku – zaczął. – Bardzo mnie męczy, że ty i mama w ogóle nie utrzymujecie kontaktów.

– Mnie też to męczy – odrzekł Antoni schrypniętym głosem. – Nawet nie masz pojęcia jak.

– Dlaczego ona wyjechała? Dlaczego nie chce mieć z tobą nic wspólnego?

Potrząsnął głową.

– Nie mogę powiedzieć.

– Dlaczego nie możesz? Ona nie chce, ty nie możesz, o co chodzi?!

– To nie jest takie proste. Nie jestem idiotą, zrozumiałem, po co twoja koleżanka wspominała sekrety, które należy odkrywać. Ta zasada jednak nie zawsze działa.

– Dziadku...

– Nie zawsze – powtórzył, nie zwróciwszy uwagi na wtrącenie wnuka. – Nie pytaj już o to. Czasem lepiej, żeby tajemnice nigdy nie wyszły na

światło dzienne. Powiedz swojej przyjaciółce, żeby nie drażyła. To nie ma sensu. – Umilkł na chwilę, a potem ciągnął znacznie łagodniejszym tonem: – Mówiłem ci już, że kocham twoją matkę, jak tylko ojciec może kochać dziecko. Kocham też ciebie i nie chcę cię stracić.

Żołądek Petera kurczył się gwałtownie. Serce waliło ciężko. Rodzinna tajemnica przytłaczała.

– Każda prawda jest lepsza od oszustwa – powiedział z trudem.

– To ładne, idealistyczne słowa. Młody jesteś. Pojadę już. Ja dla odmiany czuję się stary i zmęczony.

Nie, on nie grał. Stawiał sprawę jasno, odmawiał odpowiedzi.

Peter skinął głową.

– Zadzwoń niedługo. Dobranoc.

Antoni niespodziewanie przyciągnął go do siebie.

– Nie chcę cię stracić – powtórzył, po czym rozluźnił uścisk.

– Nie stracisz. Dobranoc, dziadku.

Mężczyzna wszedł do samochodu, lecz nie ruszał. Peter skierował się do klatki. Tuż przed wejściem odwrócił się jeszcze i pomachał. Nie miał pojęcia, czy dziadek dostrzegł ten gest.

Wlókł się po schodach, noga za nogą, skołowany, przytłoczony. Kiedy tylko otworzył drzwi, Agnieszka, zarumieniona, z błyszczącymi oczyma, wyszła do przedpokoju. Spojrzała na niego i kąciki jej ust opadły.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie powinnam była się mieszać.

– Nie – zaprotestował słabo. – Tylko... tylko on nie chce, powiedział, że nie może. Trochę mnie to... nie wiem dlaczego, ale zacząłem się bać. Poza tym... tak mi go żal... on nie może być złym człowiekiem.

– Piotrusiu. – Wyciągnęła dłoń i dotknęła jego czoła.

Zamknął oczy. Pal diabli wszystkie tajemnice!

– Masz dobre prądy w rękach. Rozmasujesz mi głowę?

– Tak. A później grzecznie pójdziesz spać.

*

Antoni patrzył za oddalającym się wnukiem. Kiedy ten mu pomachał, wykonał ten sam gest, chociaż raczej nie było szansy, aby został dostrzeżony. Drzwi klatki zamknęły się, a on oparł głowę na kierownicy. Ból w okolicach klatki piersiowej powoli się uspokajał. Jeszcze nie pora umie-

rać, powtarzał sobie, chociaż nie był pewny, komu i do czego potrzebne jest jego życie. Podczas rozmowy z wnukiem nie okazał wątpliwości, jednak pragnienie, żeby powiedzieć prawdę, zrzucić z siebie wszystko, nadal było kuszące. Czym w zasadzie groziło wyznanie? Więzieniem? W jego wieku i przy obecnym stanie zdrowia raczej nie przetrzymałby pobytu w zamknięciu. Ryzykował jednak dużo więcej niż wolność czy nawet cholerne życie. Nie wyobrażał sobie utraty drugiej córki. Monika... W końcu zaczynało jej się układać. Ten facet naprawdę był w porządku. Chyba. O Arturze też tak myśleli. E, tacy ludzie jak on nie zdarzają się na każdym kroku. Jednak prawda przyniosłaby jej niewyobrażalny ból, a zaprowadziła donikąd. Tak samo Petera. Nie miałby sumienia w ten sposób komplikować jego wyobrażenia o świecie. Należało zostawić sprawy tak, jak były, chociaż zaczynało się to robić coraz trudniejsze, coraz bardziej męczące. Wyznanie zaszkodziłoby najbardziej nie jemu, lecz osobom, które kochał.

– Jasne, ty stary hipokryto – powiedział na głos.
Podniósł głowę i przekręcił kluczyk w stacyjce.
Serce już nie bolało.

*

Agnieszka wyszła z pokoju, a Peter spojrział pytająco na Wojtka. Cały czas miał wrażenie, że chłopak chce coś powiedzieć – właśnie jemu – w cztery oczy.

– Przyjdiesz do mnie kiedyś sam? – spytał w końcu.

Peter drgnął. Spodziewał się objawienia jakiegoś sekretu albo wiązki obelg, ale nie propozycji spotkania sam na sam. No cóż, pewnie dostanie jedno z dwóch, tylko odroczone w czasie.

– Pojutrze? – zaproponował.

Wojtek pokiwał głową.

– Może być pojutrze – powiedział poważnie.

Albo nawet dostanę w mordę, przemknęło Peterowi przez głowę, ale mentalnie zawstydził się tej myśli. Przecież przy pierwszym spotkaniu zaczynała zawiązywać się między nimi nić przyjaźni. Twardej, męskiej, jakiej do tej pory nie znał. Owszem, miał kumpli, ale relacje z nimi były raczej powierzchowne. Zawsze lepiej dogadywał się z dziewczynami.

– Po południu? Około piątej? – sprecyzował.

Wrażenie z pierwszej wizyty rozmyło się, zbyt wiele innych rzeczy odwróciło jego uwagę.

– Jasne.

Na twarzy Wojtka pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu.

– Hej! – Agnieszka wróciła do pokoju. – Przejdziemy się? Obaj jesteście bladzi, trochę powietrza dobrze wam zrobi.

Chłopcy spojrzeli po sobie.

– Ja tam uważam, że całkiem nieźle wyglądamy – stwierdził Wojtek.

– Ja też – poparł go Peter – ale możemy pójść, żebyś ty nabrała rumieńców.

*

Jechał więc na spotkanie z Wojtkiem i miał nadzieję, że z tej znajomości rozwinie się przyjaźń. Kiedy powiedział Agnieszce, dokąd się wybiera, nie okazała zdziwienia.

– Powiedz mi, dlaczego to robisz? – zapytała tylko.

Poczuł irytację. O co jej właściwie chodzi?

– Słucham?

– Dla niego? Dla mnie? Dla siebie?

Dziwne pytania, ale przyzwyczał się, że tej dziewczynie zawsze udziela odpowiedzi.

– Mówisz, że Wojtek jest twoim przyjacielem. Chciałbym, żeby był również moim, i nie ma to żadnego związku z tobą.

Celowo mówił chłodno.

– Związku – poprawiła mechanicznie, po czym roześmiała się swobodnie.

Po poirytowaniu nie pozostał nawet ślad. Zawtórował jej wtedy, a teraz uśmiechał się, przypominając sobie tę scenę.

Nacisnął dzwonek. Otworzyła mama Wojtka. Przywitała go serdecznie i zaprowadziła do pokoju syna, chwilę pogadała na obojętne tematy, po czym zaproponowała coś do picia, przyniosła sok, o który prosili, i talerzyk z ciastkami.

– Uwalniam was od swojego towarzystwa – zaśmiała się i wyszła.

– Masz fajną mamę – powiedział Peter szczerze.

Miał wrażenie, że Alina jest zupełnie inna niż jego własna matka, naturalna, w jakiś sposób wręcz przezroczyta.

– Tak – przytaknął poważnie Wojtek. – Jest super.

Przez chwilę panowała cisza, ale żaden z nich nie wydawał się skępować. Może właśnie po tym poznaje się przyjaźń? – przemknęło Peterowi przez głowę. Można bezkarnie milczeć?

– Podobno pomogłeś Agnieszce – usłyszał głos Wojtka.

Spojrzał na niego nieprzyjemnie zdziwiony. W jakiś sposób miał nadzieję, że to, co wydarzyło się w Siedlcach, zostanie tylko między nim i dziewczyną.

– Powiedziała ci? – spytał zdławionym głosem.

W gruncie rzeczy nie było w tym nic dziwnego. W końcu Wojtek był jej przyjacielem. Zrzucała z barków ciężar przeszłości i tylko jej sprawą było, jak to robiła.

– Bardzo ogólnikowo. Powiedziała, że był jakiś sekret, że ty go z niej wydobyłeś, że rozpętała się burza, ale chyba oczyściła atmosferę.

Peter odetchnął.

– Też uważam, że oczyściła – powiedział niezbyt pewnie.

Nadal, mimo wszystkich racjonalnych przesłanek, miewał wątpliwości. Na dodatek to „chyba”. Agnieszka też nie była pewna.

– To dobrze. – Wojtek pokiwał głową. – Poznałem dziewczynę – zmienił nagle temat.

– To świetnie!

– Nie ciesz się jeszcze – mruknął tak niewyraźnie, że Peter nie był pewien, czy dobrze zrozumiał.

– Dlaczego? – zaryzykował pytanie.

– To na razie znajomość internetowa – odpowiedział już znaczenie bardziej zrozumiale. – Chcesz zobaczyć jej zdjęcie?

– Pewnie.

Marzenia, marzenia, marzenia. Dla Petera to, co działo się w internecie, nie miało posmaku realności. Wojtek nacisnął guzik włączający komputer.

– Ona też studiuje fizykę, ale we Wrocławiu. Poznałem ją na forum młodych fizyków. Będziemy mieć zjazd w październiku i wtedy się spotkamy. Jest na wózku – dodał, patrząc na migoczący ekran uruchamiającego się komputera.

– Od urodzenia? – zapytał Peter.

Nie miał zamiaru bawić się dziś w delikatność.

Wojtek potrząsnął przecząco głową.

– Nie, chodziła. Była normalna. – Peter zauważył, że twarz chłopaka wykrzywiła się, kiedy wymówił ostatni wyraz. – Skoczyła kiedyś do wody na główkę i złamała kręgosłup.

Komputer się uruchomił. Wojtek otworzył zdjęcie i na ekranie ukazała się śliczna czarnowłosa dziewczyna. Peter wstrzymał oddech.

– Tak – powiedział Wojtek przytłumionym głosem. – Masz rację. Zainteresowałem się nią głównie dlatego, że jest do niej podobna. – Umilkł na chwilę, po czym dodał: – Teraz jednak uważam, że jest fascynująca sama w sobie.

Peter czuł dławienie w gardle.

– Lubi mnie – mówił dalej Wojtek – a ja lubię ją. Mamy ze sobą wiele wspólnego.

– Nie wątpię – powiedział Peter, po czym zdecydował się na zupełną szczerłość: – Nie znacie się.

– Tak uważasz? – Miał wrażenie, że w głosie Wojtka zabrzmiała ironia. – A może zmysły zakłócają prawdziwe poznanie? Może więcej prawdy jest w naszych mailach niż w twoich zbliżeniach – położył nacisk na to słowo i Peter bardzo wyraźnie usłyszał w nim jad – z Agnieszką?

Umilkł zdyszany, zmęczony.

– Zbliżeniach? – Peter również czuł się wykończony. – Nie jestem pewien, o co ci chodzi.

– Przepraszam. – Wojtek spuścił głowę. – Nadal jestem zazdrosny.

– Nie traktujesz przypadkiem tej dziewczyny – wskazał na ekran – jak... jak substytutu?

To było trudne, ale uznał, że musi to powiedzieć.

– Nie. Mówiłem, że mnie fascynuje, i to jest prawda. Jest pierwszą, która zainteresowała się mną w ten sposób. Jeśli jej nie przejdzie, jak mnie zobaczy... – Głos mu się załamał.

– Dlaczego miałoby jej przejść? Przecież wie, jaki jesteś. Równie dobrze może przejść tobie.

– Mnie nie przejdzie.

– Wierzę, że wam się uda. – Peter wreszcie się uśmiechnął. – Życzę wam tego z całego serca.

– Aja wierzę tobie. – Wojtek też już wyglądał na rozluźnionego. – Tobie pierwszemu chciałem o niej opowiedzieć, sam nie wiem dlaczego.

– Jak ma na imię? – spytał Peter.

– Iwona.

Wypowiedział to z rozmarzeniem w głosie i w tym momencie Peter uwierzył, że Wojtek interesuje się tą dziewczyną dla niej samej. Każdy, kto w ten sposób wymawia czyjeś imię, musi być zakochany.

Monika skończyła przeglądać raport sprzedaży i spojrzała na zegarek. Zbliżała się siedemnasta. Nie zamierzała dziś zostawać po godzinach, wyjdzie może nawet odrobinę przed czasem. Wyłączyła komputer i wyśliźgnęła się z pokoju. Miała nadzieję, że nie spotka na korytarzu Ryśka, nie chciała się rozpraszać. Jutro po pracy i tak jest z nim umówiona, a teraz chciała zrealizować pewien pomysł, który wpadł jej do głowy podczas lunchu. Później niby zajęła się pracą, ale nie potrafiła skupić się tak jak zazwyczaj. W korytarzu spotkała parę innych osób, wymieniła zdawkowe pożegnania, na szczęście Rysiek miał co robić, nie wałęsał się bez celu.

W domu bez trudu znalazła stary, postrzępiony notes. Dostała go od ojca jeszcze na studiach i bardzo długo używała, wpisując wszystkie kontakty. Kiedy kupiła pierwszą komórkę, to, co wydawało się potrzebne, przepisała do telefonu. Notatnika jednak nigdy nie wyrzuciła, choć od tamtej pory do niego nie zaglądała. Aż do teraz. Odnalazła nazwisko i zamyśliła się, wpatrując się w dwa rzędy cyferek oznaczające dwa numery telefonu – służbowy i prywatny. Jak przez mgłę pamiętała porucznika Marcina Załęskiego, który prowadził sprawę Artura. Podczas śledztwa była prawie nieprzytomna, ledwie odpowiadała na pytania. Informacje o przestępczych powiązaniach narzeczonego spadały na nią jak lawina, jednak nie potrafiła sobie przypomnieć żadnych szczegółów. Z tamtych czasów pamiętała jedynie ból, twardy i nieustępliwy, rwący, brzydki, zaropiały. W jakiś sposób go okiełznała, ale nawet teraz umiał infekować stare rany. Dwie życzliwe ciotki radziły jej kiedyś skorzystać z pomocy psychiatry czy psychologa, ale zareagowała tak, że nigdy nie ponowiły sugestii. Doskonale zdawała sobie sprawę, że specjalista zaleciłby jej konfrontację z przeszłością. Obecnie wydawało się, że w końcu jest na nią gotowa.

Wybrała najpierw numer służbowy, poprzedzając go koniecznym teraz kierunkowym i ósemką. Komenda znajdowała się w centrum, więc chyba dodano im właśnie tę cyferkę. Odebrała kobieta o sympatycznym głosie.

– Dzień dobry, mówi Monika Wojciechowska. Chciałabym rozmawiać z porucznikiem... – zająknęła się – nie wiem, czy nadal porucznikiem, zapewne awansował, Marcinem Załęskim.

– Przykro mi – odpowiedziała kobieta po drugiej stronie. – Porucznik Marcin Załęski od dziesięciu lat jest na emeryturze. Nigdy już nie awansował, chociaż na to zasługiwał. Przez pięć lat pracowałam w jego zespole. To najlepszy policjant, jakiego znam.

Umilkła nagle, jakby zdała sobie sprawę, że za bardzo się rozgadała.

– Nie wątpię, że był dobry – przytaknęła sucho Monika. Mordercy wprawdzie nie znalazł, ale inne rzeczy wywęszył, pomyślała, sztywniejąc. – Dał mi kiedyś swój telefon prywatny, nie wie pani, czy nadal można go pod nim zastać?

– W jakiej sprawie pani dzwoni? – usłyszała chłodną odpowiedź.

Postawimy na solidarność jajników, zdecydowała się.

– Dwadzieścia lat temu prowadził sprawę morderstwa mojego narzeczonego – wyjaśniła rzeczowo. – Zabójcy wprawdzie nie złapano, ale okazało się, że... – głos jej się załamał, nie musiała niczego udawać, wystarczyło być szczerą – że mój narzeczoney był wplątany w działalność przestępczą. Ja sama w pewien sposób wciąż tkwię w tamtych czasach. Bardzo zależy mi na spotkaniu z porucznikiem.

W słuchawce zaległa cisza. Kobieta widać rozważała jej słowa.

– Jaki numer pani ma? – zapytała w końcu.

Przedyktowała.

– Nie – rzekła policjantka. – Numer się zmienił. Nie mogę podać pani nowego, ale zadzwonię do niego i zapytam, czy zechce z panią rozmawiać.

– Dobrze, bardzo pani dziękuję – zgodziła się Monika potulnie.

Nie liczyła na nic więcej, policjantka i tak okazała się wyjątkowo miła.

– Proszę zostawić kontakt do siebie, oddzwonię.

Podawała numer komórki. Po skończeniu rozmowy zastanawiała się, po jakim czasie wypada zadzwonić, jeśli policjantka się z nią nie skontaktuje, jednak już za parę minut rozległa się melodyjka jej telefonu. Na wyświetlaczu widniał nieznany numer, też komórkowy.

– Monika Wojciechowska – przedstawiła się.

– Dzień dobry, pani Moniko – usłyszała męski głos, który natychmiast rozpoznała. – Mówi Marcin Załęski. Otrzymałem informację od koleżanki, że chciała się pani ze mną skontaktować.

– Dziękuję, że pan dzwoni – powiedziała wolno. Próbowwała zebrać rozbiegane nagle myśli. – Chciałam chwilę porozmawiać o tamtej sprawie, wie pan. Sama próbuję dojść z tym do ładu.

Roześmiała się nieco sztucznie.

– Myślę, że najlepiej będzie osobiście. – Zdawał się odgadywać, co chodzi jej po głowie.

– Byłabym bardzo wdzięczna – rzekła bardzo cicho.

– Mnie najbardziej pasowałyby zaraz, nawet za pół godziny.

Nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

– Oczywiście – mówiła nieco głośniej, skupiając się, żeby pozostać opanowana. – Dostosuję się. Gdzie pan proponuje?

– Tutaj już ja dostosuję się do pani.

W przeciwieństwie do niej roześmiał się całkowicie naturalnie.

– Czy Tarabuk przy Browarnej będzie dobry? – wymieniła nazwę pierwszej kawiarni, która przysłała jej do głowy.

– Tak, tym bardziej, że wiem, gdzie to jest. W takim razie do zobaczenia.

– Do zobaczenia – zdążyła odpowiedzieć i usłyszała trzask oznaczający zakończenie połączenia.

Wstała, nieco nerwowym krokiem podeszła do lustra. Nie do końca rozumiała, po co to robi, ale przeczesała włosy i poprawiła makijaż. W ustach czuła kompletną suchość, a w żołądku charakterystycznie ssanie. Denerwowała się jak pierwszoroczna studentka przed trudnym egzaminem. Opanuj się, na litość boską! Wypiła szklankę wody, jeszcze raz spojrzała na swoje odbicie, wzruszyła lekko ramionami i wyszła.

Dojazd zajmie parę minut, będzie trochę wcześniej, ale to dobrze. Może uda jej się ułożyć jakieś sensowne pytania. To ciekawe, że tak dobrze pamiętała głos porucznika. Wydawało jej się, że przepadł gdzieś w mrokach zapomnienia, tymczasem, gdy tylko go usłyszała, nie miała wątpliwości, że to Marcin Załęski. A może to nie tak, może jednak spodziewała się, że zadzwoni? Kto zresztą mógłby telefonować do niej z nieznanego numeru i to tuż po rozmowie z policjantką? Usiłowała przypomnieć sobie, jak wyglądał. Wysoki, dobrze zbudowany, raczej przystojny. Nie potrafiła odtworzyć żadnych szczegółów, nawet koloru włosów, a tym bardziej oczu. Kiedy prowadził tamtą sprawę, mógł mieć około trzydziestu kilku lat. Policjanci mają szczególne prawa, wcześniej przechodzą na emeryturę. Tacy,

którzy nie widzą już szans na awans, z pewnością tę możliwość wykorzystują.

Zaparkowała w bocznej uliczce i wolnym krokiem przeszła do kawiarni. Kiedy pomyślała, że ma wypić kolejną, chyba szóstą dziś kawę, żołądek gwałtownie się skurczył. Czasami zdarzało jej się ignorować tego typu sygnały, ale tym razem zamówiła herbatę malinową. Żaden plan nie się pojawił. Znów, jak na studiach, kiedy czekała w korytarzu na egzamin, miała pustkę w głowie i zimne, lecz spocone ręce. Przekraczała próg i gdy słyszała pierwsze pytanie, zaczynała myśleć jasno i logicznie. Nie była pewna, czy tym razem powtórzy ten schemat, tym bardziej, że to ona powinna zadawać pytania. Spojrzała na mężczyznę, który właśnie wszedł do środka. Pod pachą trzymał teczkę. Nie miała kłopotów z rozpoznaniem go, chociaż minęło dwadzieścia lat. Nadal był wysoki, dobrze zbudowany i raczej przystojny, chociaż pod koszulą zauważyła zarys niewielkiego brzuszka. Włosy, których zostało niewiele, były zupełnie siwe. Przypomniała sobie ich wcześniejszy kolor; ciemny brąz wpadający niemal w czerni. Porucznik Marcin Załęski uśmiechnął się ciepło i chociaż nie mogłaby powiedzieć, że nagle zaczęła myśleć jasno i logicznie, trema minęła. Odpowiedziała uśmiechem i wstała, żeby się przywitać.

– Niewiele się pani zmieniła – rzekł, ściskając jej dłoń. – Powiedziałbym nawet, że wygląda pani lepiej niż wtedy.

– Czuję się lepiej – odpowiedziała.

Usiedli.

– Co pani pije?

– Herbatę malinową.

Uśmiechnęła się nieco wstydliwie.

– Zdrowo. Ja chyba jednak zamówię kawę.

– Ja już nie mogę – westchnęła. – Wypiłam za dużo w ciągu dnia.

– Ja mogę niemal na okrągło. – Jego uśmiech był lekko szyderczy, lecz Monika rozumiała, że nie drwi z niej. – Takie przyzwyczajenie po pracy w policji.

Poprosił kelnerkę o kawę i wrócił do stolika.

– Doskonale pamiętam sprawę pani narzeczonego. – Patrzył na nią poważnie, bez śladu uśmiechu. – Tyle było tropów i wszystkie prowadziły donikąd. Nawet teraz, po latach, czuję, że musiałem przeoczyć coś oczywistego.

– Pana koleżanka powiedziała, że jest pan najlepszym policjantem, jakiego zna.

Machnął ręką.

– Sara jest po prostu miła. Świetnie wykonuje swoją pracę, lepiej niż ja kiedykolwiek to robiłem. Gdybym był dobrym policjantem, nie zamknąłbym nierozwiązanej sprawy.

Kelnerka przyniosła jego kawę. Pociągnął łyk, po czym otworzył teczkę i wyciągnął z niej gruby notes.

– Co chciałaby pani wiedzieć? Tu – postukał w zeszyt – mam notatki, gdyby zdarzyły się kłopoty z pamięcią. Zresztą przed wyjściem je przejrzałem.

– Wszystko. – Roześmiała się, słysząc, jak to brzmi. – Wszystko o tych tropach. Niemal nic nie pamiętam.

A może pamiętała, tylko wspomnienia gdzieś ugrzęzły i nie potrafiła ich wydobyć? Tak samo jak głosu i twarzy Marcina Załęskiego. Porucznik uniósł w górę brwi. Oczy miał szare, smutne. Wtedy chyba nie były aż tak smutne.

– Wszystko o tropach? – powtórzył.

– No, na przykład coś, cokolwiek o przestępczych powiązaniach Artura. Wiem, że był wplątany w działalność mafii, ale zupełnie nie mogę sobie przypomnieć, jakiego rodzaju.

Patrzył na nią jak kiedyś, ze współczuciem. Wtedy bała się tego wzroku, wiedziała, że za chwilę usłyszy coś, co po raz kolejny przygniecie ją do ziemi. Teraz było inaczej.

– Zajmował się handlem dziećmi – powiedział cicho. – Dużo podróżował, łatwo mu było nawiązać kontakty za granicą, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie.

Poczuła suchość w gardle. Rzeczywiście udało jej się skutecznie wyprzeć to z pamięci, chociaż była pewna, że słyszy o tym już drugi raz, takie małe *déjà vu*.

– Handlem dziećmi – powtórzyła schrypniętym głosem.

– Wiem, jak strasznie to brzmi – dodał szybko porucznik, widząc grymas na jej twarzy. – Niektórzy ludzie jednak twierdzą, że to nie tak potworne, jak się wydaje. Pani narzeczony kontaktował się z zamożnymi parami z krajów wysokorozwiniętych. To byli ludzie, którzy pragnęli dzieci, a nie mogli ich mieć. Za spore pieniądze załatwiał coś, co można nazwać ad-

opcją. Nie musieli czekać latami, aby przejść wszystkie badania, spełnić wszelkie procedury, wystarczyło zapłacić i marzenie się spełniało. Wszyscy byli zadowoleni: tamci ludzie, biedne dziewczyny tutaj albo za naszą wschodnią granicą, które nigdy nie wychowałyby dziecka, a dostawały pieniądze na lepsze życie, i pośrednicy.

W milczeniu patrzyła w smutne oczy porucznika.

– Nie sędzę, żeby kierował się szczytnymi ideałami – powiedziała, obejmując palcami szklankę.

Wzruszył ramionami.

– Może i nie. W każdym razie badaliśmy wszelkie powiązania. Wszyscy, których mogliśmy podejrzewać, mieli niepodważalne alibi. Wprawdzie paru poszło siedzieć, ale żaden za morderstwo.

– Nie było innych tropów? – zapytała. – Tylko mafia?

– Przez chwilę skoncentrowaliśmy się na byłej dziewczynie.

Zacisnęła usta. Pamiętała ten ślad, chociaż wtedy nie obeszło jej to specjalnie. Wiedziała o Dorocie już wcześniej, Artur opowiadał o niej. Twierdził, że rozstali się w zgodzie, ale dziewczyna ma depresję i źle reaguje na wszystkich oprócz niego. Od czasu do czasu ją odwiedzał, starał się pomóc znaleźć odpowiedniego lekarza. Monika nie czuła się zazdrosna.

– Co z tą dziewczyną?

– Odwiedzał ją czasami. Miała powody, żeby go nienawidzić, wcześniej szykowała już suknię ślubną.

– To niepraw... – urwała. Świadek Artura nic nie znaczyło. Mocniej zacisnęła palce na szklance. – Proszę mówić dalej.

Porucznik otworzył zeszyt. Przez chwilę czegoś szukał, a później ciągnął:

– Ostatnią osobą, o której wiemy, że spotkała pani narzeczonego przed śmiercią, był sąsiad, z którym pan Artur miał dobry, chociaż niezbyt bliski kontakt – relacjonował, jakby odchodząc od tematu. – Szedł na piechotę, nie brał taksówki, samochodu też nie, zresztą jego volvo od momentu zaginięcia cały czas stało przed domem. Rozmawiali przez chwilę. Pani narzeczoney zażartował, że ma nadzieję na świetne spędzenie piątkowej nocy. Sąsiad zapytał, czy chodzi o kobietę, ale jednoznaczna odpowiedź nie padła. Mimo to – policjant zerknął do notesu – Krukowski, tak nazywał się sąsiad, był przekonany, że pan Artur wybiera się właśnie do kobiety. Próbo-

waliśmy znaleźć inne możliwości, nic to nie dało. Dlatego skupiliśmy się na Dorocie Łapickiej.

– Nazywała się Łapicka? – szepnęła zdziwiona Monika. Otrząsnęła się i dodała: – Przecież kobieta nie miałaby chyba dość sił, żeby go udusić.

– Tak – odpowiedział nieco przeciągle. – Poza tym niezmiernie rzadko się zdarza, aby kobieta wybrała taką metodę. To musiał być mężczyzna.

Pociągnęła kolejny łyk herbaty. Nigdy nie zwracała sobie głowy Dorotą Łapicką, najlepszy dowód, że nawet nie znała jej nazwiska. Kiedy Artur żył, była z niego dumna; niewielu mężczyzn tak bardzo dba o zdrowie psychiczne eksdziejczyny. Gdy zginął, zagrzebała ją, podobnie jak inne sprawki narzeczonego, w mrokach zapomnienia. No, może nie do końca podobnie. Informacje o przestępczej działalności Artura wypierała, pamięć o poprzedniej sympatii rozpułnęła się sama.

– Okazało się jednak, że Łapicka też była zamieszana w handel dziećmi.

Monika drgnęła, słysząc głos porucznika. Ta informacja wydała się zupełnie nowa.

– Nie słyssałam o tym? – ni to stwierdziła, ni to zapytała.

– Nie. Uznałem wtedy, że nie ma potrzeby męczyć pani takimi informacjami. Oczywiście pisali o tym w prasie.

– Nie czytałam. Nic.

Pokiwał głową, jakby dawał znak, że rozumie.

– Wyszukiwała dziewczyny, które wpadły. Poszła siedzieć na pięć lat, wyszła po dwóch.

– Wie pan, co się z nią teraz dzieje?

Roześmiał się smutno.

– Zainteresowałem się, kiedy wyszła z więzienia. Niemal momentalnie otworzyła agencję modelek, było o tym całkiem głośno. Nadal wyszukiwała dziewczyny, ale skupiła się na legalnej działalności. Wydaje mi się, że ta agencja wciąż istnieje.

W oczach porucznika był nie tylko smutek, była również gorycz, której Monika kiedyś nie dostrzegała. Nie mogła jednak ufać swojej pamięci, nie w tym względzie.

– Nie zmieniła nazwiska?

– Nie. Wprawdzie wyszła za mąż, słyssałem, że za jakiegoś biznesmena, ale nazwisko zostawiła stare.

– Co pan teraz robi?

Dopiero kiedy pytanie padło, zdała sobie sprawę z jego obcesowości.

– Niewiele. – Wzruszył ramionami. – Trochę piszę.

– Naprawdę? – zdziwiła się grzecznie.

– Kryminały. Wiedzę w temacie mam.

– Będę musiała coś przeczytać. Lubię kryminały.

– Publikuję pod pseudonimem.

Niejasno czuła, że powinna zapytać jakim, ale myśli uciekały.

– Zmienił pan numer telefonu.

Znów była obcesowa, ale on patrzył na nią bez cienia pretensji.

– Niezupełnie. Po prostu się wyprowadziłem. – Zrobił przerwę, po czym dodał: – Gwoli ścisłości, żona mnie wyrzuciła.

– Przykro mi – szepnęła i od razu zdała sobie sprawę, jak banalnie to brzmi.

Ponownie wzruszył ramionami i pomyślała, że ten gest zleje jej się z nim w jedno.

– Zażądała rozwodu niedługo po tym, jak zakończyłem pani sprawę... to znaczy sprawę pani narzeczonego. Nie byłem dobrym mężem, czas spędzałem głównie w pracy, a potem czułem się tak zmęczony, że jedynie spałem. Ona niewiele czerpała z naszego małżeństwa, nawet dzieci nie mogliśmy mieć.

Monika milczała. Sama sprowokowała wyznanie, a teraz nie znajdowała odpowiednich słów.

– Jak tylko się rozeszliśmy, ponownie wyszła za mąż. Urodziła córkę, widocznie to ja byłem winien temu, że nie mieliśmy dzieci. Do lekarza nie dałem się zaprowadzić, przebadać się nie chciałem. – Uśmiechnął się nagle bez śladu goryczy. – Ponarzekałem trochę i od razu mi lepiej.

– Pod jakim pseudonimem pan pisze?

– Mariusz Zawadzki – odpowiedział. – Chciałem, żeby inicjały się zgadzały.

– Przeczytam.

Rozmawiali jeszcze chwilę, opowiadał jej o perypetiach pisarskich. Stał się nagle bardzo dowcipny i Monika co chwila wybuchała szczerym śmiechem. Kiedy opuszczali kawiarnię, oboje wyglądali na rozluźnionych. Serdecznie uścisnęli sobie dłonie.

– Dziękuję panu – powiedziała. – Takie odświeżenie pamięci było mi potrzebne.

– Cieszę się, że znowu panią spotkałem. Do widzenia.

Patrzył za oddalającą się kobietą. Zdecydowanie wyglądała lepiej niż dwadzieścia lat temu. Tamta dziewczyna z włosami w wiecznym nieładzie i wyrazem szaleństwa w podkrążonych oczach nie zwracała uwagi na wygląd. Teraz widział dojrzałą, świadomą kobietę. Wsiadła do samochodu i odjechała. On jednak wciąż stał przed wejściem do kawiarni pogrążony w myślach. Nie powiedział jej wszystkiego, ani przedtem, ani teraz. Pewne rzeczy nigdy nie przedostały się do wiadomości publicznej. Stan zwłok wskazywał nie tylko na uduszenie.

*

Monika włączyła komputer, weszła na stronę jakiejś księgarni internetowej i zamówiła kryminał Mariusza Zawadzkiego „Śmierć w kolorze sepia”. Tytuł całkiem jej się spodobał.

Wpisała do wyszukiwarki nazwisko byłej dziewczyny Artura i odnalazła agencję modelek „Twoja Szansa”. Spróbowała zadzwonić pod numer, który widniał na stronie, ale nikt nie odpowiadał. Sprawdziła godziny pracy biura: 9-18. Trzeba będzie odłożyć to do jutra. Wyjęła z torebki komórkę, którą wyciszyła na czas spotkania z byłym policjantem. Miała pięć nieodebranych połączeń od Ryśka. Uśmiechnęła się szeroko i oddzwoniła.

– Hej – powiedziała, gdy usłyszała jego głos. – Nie mogłam odebrać, bo miałam spotkanie z przystojnym facetem.

– Chcesz, żebym dostał obłędu z zazdrości? – mruknął.

– Właśnie – roześmiała się. Nie pytała, dlaczego dzwonił. – Jestem po prostu głodna. Idę na obiad do San Antonio w parku Saskim. Byłoby mi miło, gdybyś dał się zaprosić.

– Niech pomyślę. – Zrobił dramatyczną pauzę. – No dobra. Za pół godziny.

– No dobra – odpowiedziała, naśladowując jego intonację.

Miała zamiar spędzić miły wieczór. Spędzenie miłej nocy zostawi sobie na później.

*

Wróciła z lunchu i postanowiła załatwić to, co zamierzała, zanim zabierze się z powrotem do pracy. Wyciągnęła karteczkę, na której wczoraj zapisała telefon do agencji modelek i wybrała numer.

– „Twoja Szansa”, słucham.

Niezła nazwa, pomyślała Monika. Dobrze byłoby wykorzystać szansę.

– Dzień dobry, mówi Monika Wojciechowska – przedstawiła się. – Czy mogłabym rozmawiać z panią Dorotą Łapicką?

Być może kobieta odsprzedała agencję, może bywa w niej bardzo rzadko.

– Czy mogę spytać, w jakiej sprawie chce pani rozmawiać z panią prezes?

Więc jednak nadal jest szefową, nadal bywa w pracy, a jej podwładni trzymają się procedur. Zresztą w firmie Moniki było podobnie, nie ma się czemu dziwić.

– W sprawie... prywatnej.

– Proszę chwilę poczekać.

Czekała więc, dość długo.

– Dorota Łapicka – usłyszała w końcu inny kobiecy głos.

Było w nim to, co niektórzy nazywają seksowną chrypką. Monika zastanowiła się przelotnie, czy poprzednia dziewczyna Artura jest przeziębiona, czy też mówi tak zawsze.

– Monika Wojciechowska – podała jeszcze raz swoje nazwisko. – Byłam narzeczoną Artura.

– Skojarzyłam – odrzekła sucho tamta.

Nie pytała, jakiego Artura.

– Chciałabym prosić panią o spotkanie. – Monika postanowiła nie owijać niczego w bawełnę. – Próbuję dojść do ładu z własną przeszłością.

– Trochę długo to pani zajmuje – powiedziała szorstko Dorota. – Dobrze, spotkam się z panią. Lepiej to mieć z głowy. Dzisiaj?

– Pracuję do siedemnastej, a potem jestem umówiona.

Nie miała zamiaru rezygnować z teatru z Ryśkiem. Rozprawianie się z przeszłością nie powinno oznaczać niszczenia teraźniejszości, która była całkiem przyjemna.

– Dobrze, w takim razie jutro po siedemnastej proszę przyjść do agencji. Adres znajdzie pani w internecie.

Monika usłyszała trzask oznaczający zakończenie połączenia. Czuła się zirytowana, na dodatek coś jej nie pasowało, postanowiła jednak na razie nie zaprzętać sobie tym głowy.

Miała nadzieję, że i tym razem nie zawiedzie się na wieczorze spędzonym z Ryśkiem. Nie zawiodła się, ale kładąc się spać, zamiast o nim myślała o jutrzejszym spotkaniu.

*

Agencja modelek „Twoja Szansa” znajdowała się w budynku eleganckiego biurowca. Na dole Monika musiała okazać dowód, z którego spisano chyba wszystkie dane, po czym poinformowano ją, że ma wjechać na szóste piętro. Drzwi windy otworzyły się wprost na recepcję. Powiedziała siedzącemu w niej młodemu człowiekowi, że jest umówiona z panią Łapicką, na co on zmierzył ją taksującym, nieco zdziwionym spojrzeniem – zapewne nie wyglądała na potencjalną modelkę – i bardzo oficjalnym tonem zapytał o nazwisko.

– Monika Wojciechowska – powiedziała lekko już zirytowana.

Raz jeszcze prześlizgnął się po niej wzrokiem, nieco dłużej zatrzymując się na biuście, i odrzekł:

– Pani prezes czeka na panią. Pokój 8. Korytarzem w prawo.

Nie podziękowała, irytacja zdążyła już zamienić się w gniew. Zastanawiała się, jak młode kandydatki na modelki znoszą kogoś takiego. Zapukała do pokoju 8 i usłyszawszy „proszę”, weszła. Za biurkiem siedziała młoda dziewczyna, dużo za młoda, aby być Dorotą Łapicką. Monika przedstawiła się więc ponownie i powtórzyła, że jest umówiona.

– Pani prezes czeka na panią – odpowiedziała dziewczyna i wskazała drzwi po lewej stronie.

– Dziękuję – uśmiechnęła się Monika.

Magiczna formułka o czekającej pani prezes nie drażniła, sekretarka przynajmniej nie oceniała wdzięków interesantek.

Weszła do gabinetu. Kobieta siedząca za stylowym dębowym biurkiem, kosztującym zapewne fortunę, podniosła się. Monika od razu wiedziała, co jej nie pasowało poprzedniego dnia. Głos. Zbyt schrypnięty, zbyt seksowny. Artur cenił umiar, elegancję, klasę. Dorota Łapicka była ładna; miała duże, zmysłowe usta, blond włosy, które wyglądały jakby dopiero opuściła salon

fryzjerski, i zbyt gładką, kompletnie pozbawioną zmarszczek twarz. Botox, przemknęło Monice przez głowę. Uroda pani prezes nie wydawała się stonowana, raczej agresywna, wyzywająca. Za mocny makijaż, za dużo biżuterii. Wszystko niby ładne, nie raziło, nie urągało dobremu smakowi, ale przecież Artur nie interesował się takimi kobietami!

– Witam panią – usłyszała krzykliwie zmysłowy głos. Brzmiał może nieco inaczej niż przez telefon, ale pasował jak ulał do kobiety, z której ust się wydobywał. – Dorota Łapicka.

Uścisnęła wyciągniętą rękę i wypowiedziała swoje nazwisko. Wyczuwała w rozmówczynie jakąś nieszczerłość.

– Usiądźmy tutaj.

Łapicka wskazała na śliczny stolik do kawy, wokół którego stało parę skórzanych foteli.

Wygodny, stwierdziła Monika w myślach, gdy usiadła na jednym z nich.

– Napije się pani czegoś? – spytała była dziewczyna Artura.

Nawet to zabrzmiało nieszczerze. Wydawało się, że brak sympatii jest obustronny.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała chłodno.

– A więc mam pani pomóc dojść do ładu z przeszłością? – Tym razem w schrypniętym głosie zabrzmiał nieskrywany sarkazm. – W jaki sposób?

Monika ścisnęła dłonie w pięści. Nie lubiła tej kobiety, coraz bardziej jej nie lubiła.

– Chciałam prosić, żeby opowiedziała mi pani o swoim związku z Arturem. Czasem mam wrażenie, że go nie znałam.

Kobieta uśmiechnęła się w sposób, który sprawił, że żołądek Moniki skurczył się do rozmiarów orzeszka.

– Najpierw pani – powiedziała słodko. – Jeżeli zwierzenia, to w obie strony.

Monika wzięła głęboki oddech. Propozycja brzmiała sprawiedliwie. Opowiedziała więc, jak spotkała Artura na jakimś bankiecie organizowanym przez szefa jej firmy, umówiła się z nim i zakochała. Po pół roku znajomości była już jego narzeczoną. Ich związek opierał się nie tylko na fizycznym przyciąganiu; nigdy nie kończyły im się tematy do rozmów, mieli podobny gust literacki, lubili te same filmy, na dodatek oboje uwielbiali jeździć na rowerze i chodzić po górach. Mówienie tego wszystkiego wydawało się upokarzające, tym bardziej że kobieta uśmiechała się coraz szerzej,

drapieżnie jak rekin. Monika starała się na nią nie patrzeć. Jeśli chciała otrzymać coś w zamian, musiała spełnić postawione warunki.

– Szalenie interesujące – powiedziała Dorota, kiedy wysłuchiwała całej opowieści. – I romantyczne – dodała.

Monika czuła, że policzki jej płoną. Tamta kpiła z niej w żywe oczy.

– Teraz pani kolej – rzekła i zadrżała wewnątrz, bo usłyszała w swoim głosie jadowitą słodycz, jakby kopiowała ton Łapickiej.

Tamta skinęła głową.

– Obawiam się, że moja opowieść może nie być aż tak romantyczna, ale oceni pani sama.

Monika nie odrywała od niej spojrzenia. Nie ufała jej, ale miała nadzieję, że uda jej się oddzielić kłamstwa od prawdy.

– Ja poznałam Artura na studiach. Mieszkałam w akademiku, na nic innego nie mogłam sobie pozwolić. On był z Warszawy, ale już wyprowadził się od rodziców, wynajmował fajne mieszkanie. Domyśla się pani pewnie, skąd miał pieniądze? – zrobiła efektowną przerwę, ukazując w uśmiechu nieskazitelnie białe zęby.

To nie rekin, to bazyliżek, pomyślała Monika.

– Myślę, że rodzice mu pomagali – odparowała.

Przypomniała sobie, że niedoszłym teściom całkiem nieźle się powodziło.

Uśmiech Doroty stał się jeszcze szerszy. Gdyby nie był tak agresywny, z powodzeniem mogłaby reklamować pastę do zębów.

– Powiedzmy – odrzekła tonem, który nie pozostawiał wątpliwości, co sądzi na ten temat. – W każdym razie poznałam go na jakiejś imprezie. O, nam też dobrze się rozmawiało! Gust literacki mieliśmy podobny. – Nagle przestała się uśmiechać. – To znaczy, że my obie lubimy czytać to samo? – wtrąciła z powątpiewaniem i Monika pomyślała, że opowieść tej kobiety nie jest prawdziwa i jedynym jej celem jest zranienie rywalki. Rywalki? Co najmniej od dwudziestu lat nie były rywalkami. – Jakoś tak się stało, że szybko staliśmy się parą – ciągnęła. – Wszędzie było nam razem dobrze; w łóżku i poza nim. Kiedyś pojechaliśmy do moich rodziców. Na wieś – dodała ze szczególnym naciskiem. – Pani jest warszawianką, prawda?

– Tak.

– Gardzi pani ludźmi z małych wsi? – Monika zamrugała zdumiona, nie zdążyła jednak odpowiedzieć, bo tamta ciągnęła: – Rodzice byli zachwyce-

ni Arturem, ale nie spaliśmy w jednym pokoju. To by nie przeszło. W każdym razie pewna dziewczyna, która zawsze uważała się za moją koleżankę – w jej głosie zabrzmiał cień pogardy – odwiedziła mnie wtedy i powiedziała, że wpadła. Poradziłam jej, żeby usunęła, ale ona była przeżona.

Serce Moniki przyspieszyło. Ta część opowieści chyba była prawdziwa. Dorota obserwowała gościa, jakby chciała zanotować w pamięci reakcję.

– Więc co się stało? – spytała Monika, ponieważ tamta nie kwapiła się z podjęciem opowieści.

– No cóż, opowiedziałam o tym Arturowi, a on stwierdził, że przecież Halinka nie musi usuwać, a my dzięki temu będziemy mogli zarobić trochę kasy. Miałam ją przekonać. Początkowo była jeszcze bardziej przerażona, ale powiedziałam, że nikt się nie dowie, a dziecko będzie miało dobrze, i ustąpiła. Powiedziała rodzicom, że dostała pracę, Artur wynajął jej jakąś norę pod Warszawą, z nikim się nie spotykała i po paru miesiącach wróciła na wieś bogatsza. To było w sumie łatwe i całkiem przyjemne.

– Nie miała pani żadnych wyrzutów sumienia?

Nie mogła się powstrzymać, żeby tego nie powiedzieć, chociaż zdawała sobie sprawę, jak pretensjonalnie brzmi.

– A z jakiego powodu? – W głosie Doroty brzmiało lekkie oburzenie, ale nawet ono wydawało się nieszczerze. – Życie dziecka zostało oszczędzone, ma rodziców, którzy przyjęli je z miłością, Halinka dostała kasę, wszyscy byli zadowoleni. Nie miałam żadnych zahamowań, żeby robić to dalej. Szukałam dziewczyn, nie tylko swoich koleżanek, i kontaktowałam je z Arturem. To było naprawdę ciekawe. W pewnym momencie jednak zauważyliśmy, że nasza miłość nie jest już tak gorąca, i postanowiliśmy dać sobie wolną rękę w sprawach sercowych.

– A ja słyszałam, że miała pani już sukienkę ślubną – wtrąciła Monika.

Dorota wybuchła nieprzyjemnym śmiechem.

– Wierzy pani w to? – spytała z zupełnie nieukrywaną pogardą. – Wymyśliłam tę historyjkę na użytek policji. Dramatyczna, nie? Chciałam, żeby wyglądało na to, że Artur tak mnie omotał, że robiłam wszystko pod jego dyktando. To była sukienka ślubna mojej mamy, ona rzeczywiście chciała, żebym założyła ją do ślubu. Nie spełniłam jednak jej zachcianki. – Znowu ukazała zęby w drapieżnym uśmiechu. – W każdym razie daliśmy sobie wolność, ale sypialiśmy ze sobą od czasu do czasu. – Urwała i spojrzała

na Monikę, która milczała zawzięcie. – Oboje to lubiliśmy i było przyjemnie – podjęła po chwili – ale kiedyś nie miałam ochoty.

Monika zacisnęła usta w wąską kreskę. Ta wyzywająca kobieta opowiadała historię nie po to, żeby pomóc jej okiełznać demony przeszłości, nawet nie po to, żeby zaspokoić ciekawość, a jedynie żeby wbić jakiś mały sztylcik.

– Zgwałcił mnie wtedy.

W zachrypniętym głosie brzmiało pełne satysfakcji okrucieństwo.

– Artur? – Monice zabrakło powietrza.

– No, Artur – potwierdziła z uśmiechem.

Monika uspokajała się. Nie ufała tej kobiecie od początku.

– A pani później znów się z nim spotykała? – zapytała, przypominając sobie niepodważalne fakty.

– A jakże. Zresztą może wtedy to nie był do końca gwałt. Taka gra, on udawał, że mnie gwałci, ja udawałam, że się bronię. Zdecydowanie myślę, że moja historia jest mniej romantyczna niż pani, ale za to jaka podniecająca. Później też ze sobą sypialiśmy, oboje to lubiliśmy. Gdy panią poznał, nic się nie zmieniło.

– To wszystko... Ta pani historia nie trzyma się kupy. Nie lubi mnie pani, prawda? Wymyśla pani różne rzeczy tylko po to, żeby mnie zranić.

Dorota wzruszyła ramionami.

– A pani mnie lubi? Przyszła pani z wizytą towarzyską, żeby zrobić mi przyjemność? Lepiej niech już pani zabierze stąd swój tyłek.

Teraz na dodatek zrobiła się wulgarna. Monika wstała.

– Chętnie – odpowiedziała z godnością. – Nie sądzę, żeby pani gabinet był odpowiednim miejscem dla mojego tyłka.

– No to już, dalej. Swoją drogą dziwię się, że Artur zainteresował się kimś tak bezbarwnym jak pani.

Monika po raz pierwszy w życiu miała ochotę wymierzyć komuś policzek. Powstrzymała się jednak i wyszła.

W domu zaszyła się pod kołdrą i trzęsa się długi czas. Miała rację co do Łapickiej; ta baba chciała ją zranić. Najgorsze, najbardziej upokarzające było, że osiągnęła cel. W końcu Monika się uspokoiła. Nie miała zamiaru zniżyć się do poziomu tamtej kobiety, zastanawiać się, w których miejscach mówiła prawdę, a kiedy kłamała. Tej nocy śnił jej się Artur. Był taki jak za życia; dobry, czuły, kochający. Zapytała, dlaczego wplątał się w działalność

przestępczą. Odpowiedział i w tym momencie się obudziła. Już wszystko rozumiała. Zasnęła ponownie i spała twardo do rana. Kiedy wstała, nie mogła sobie przypomnieć jego wyjaśnień. Cały dzień była spokojna, nie myślała już o rozmowie z Łapicką.

*

Przeczytała książkę znajomego policjanta, w zasadzie połknęła ją w ciągu jednej nocy. Następnego dnia zdecydowała się zatelefonować.

– Dzień dobry, pani Moniko – przywitał ją miękko. – Cieszę się, że pani dzwoni.

– Dzień dobry – odpowiedziała z uśmiechem. – Chciałabym powiedzieć „gratuluje policyjnego instynktu”, ale rozumiem, że wpisał pan mój telefon do komórki?

– No... wpisałem i to wcale nie policyjny instynkt kazał mi to zrobić. Myślę, że każdy mężczyzna postąpiłby tak na moim miejscu.

– Bajerant – mruknęła. – Nie dał mi się pan jeszcze poznać od tej strony.

– Nie? Możemy to nadrobić.

Roześmiała się.

– Ja w zasadzie dzwonię z zażaleniem. Jestem potwornie zmęczona i nie mogę skupić się na pracy. Nie spałam w nocy przez „Śmierć w kolorze sepii”.

– Naprawdę? – Wyczuła w jego głosie, że sprawiła mu wielką przyjemność. – Chciałabym powiedzieć, że mi przykro, ale nie mogę. Uwielbiam słyszeć takie rzeczy.

– Bardzo ciekawe i naprawdę czuć, że pisał to ktoś z policji. Kiedy czytałam o Januszu, miałam cały czas pana przed oczyma. Proszę się przyznać, wzorował się pan na sobie, prawda?

– Nie do końca – powiedział prawie nieśmiało – ale facet ma kilka moich cech.

– Teraz przeczytam inne, narobiłam sobie apetytu.

– Cieszę się. – Zrobił krótką przerwę i ciągnął nieco innym tonem: – Nie dzwoni pani tylko z powodu mojej książki, prawda? Co jeszcze panią męczy?

– Skąd pan wie?

– Policyjny instynkt – odpowiedział ironicznie. – Chce pani wrócić do tamtej sprawy?

– Tak – przyznała. – Ostatnio rozmawialiśmy o Arturze i wiem już co nieco na temat jego działalności. – Wstrząsnęła się, gdy wypowiadała ostatnie słowo. – Nadal jednak nie mam pojęcia, jak nasza relacja wyglądała z jego punktu widzenia. – Zamilkła, nie pospieszał. – Co pan sądzi o Dorocie Łapickiej? – wypaliła.

– Pamiętam ją dobrze – odpowiedział wolno, jakby ważył każde słowo. – Początkowo wydawała mi się bardzo nieszczęśliwa, ot... zagubiona dziewczyna ze wsi.

– A później?

– Później doszedłem do wniosku, że nami manipuluje, że jest... cwana.

– Uważa pan, że kłamała?

– W takich sprawach wszyscy kłamią, nie o to chodzi. Ona była przy tym świetną aktorką. W końcu ją skazano, ale naprawdę niewiele brakowało, by się wywinęła. Okazało się, że nawet w więzieniu potrafi o siebie zadbać. Pisała do różnych organizacji, w ten sposób poznała swojego przyszłego męża. Jego pieniądze z pewnością przydały się na rozpoczęcie działalności agencji modelek.

– Nie lubił jej pan? – spytała i poczuła, że dzięki temu darzy go jeszcze większą sympatią.

– Nie lubię, gdy próbuje się mną manipulować – powiedział twardo.

To właśnie było to. Dorocie Łapickiej świetnie wychodziło mamienie ludzi.

– Ja mam podobne zdanie. Na temat tej pani też.

Nie zapytał, w jaki sposób zdążyła sobie wyrobić zdanie o Dorocie Łapickiej. Rozmawiali jeszcze chwilę, jednak nie wracali już do tego tematu. Monika odłożyła słuchawkę i zamiast wrócić do pracy, zamówiła kolejną książkę autora o pseudonimie Mariusz Zawadzki.

*

Dni mijały, jeden podobny do drugiego, chociaż trudno byłoby mówić o nudzie. Kate przestała łykać środki przeciwgorączkowe, nie mierzyła też temperatury. Podejrzewała, że niekiedy miewa gorączkę, ale nauczyła się ją ignorować. W końcu to były tylko wysoki, a nie stan permanentny. Do

żadnego konowała od tak zwanych spraw psychicznych też nie poszła, uznała, że sama poradzi sobie lepiej. Nie będzie truć się psychotropami. Dla Stephena bywała niekiedy niemal przesadnie miła, innym razem zdawała się go nie dostrzegać. Czasami nachodziło ją niejasne poczucie winy, ale nie skupiała się na nim długo. Wszystko, co robiła, zaczynało mieć znamiona nierealności. Zajęcia służyły zabiciu czasu dzielącego ją od dnia wyjazdu do Polski.

W końcu ten dzień nadszedł. Kate niemal nie spała w nocy, podekscytowana, przerażona i szczęśliwa. Wstała dużo wcześniej, niż to było konieczne, zrobiła peeling całego ciała, na twarz nałożyła maseczkę odmładzającą. Przeglądała się potem długo w lustrze, myślała, czy te zabiegi w ogóle pomogły. Oczy nadal były podkrążone, cera nieco szarawa z niewyspania. Zmarszczki raczej też nie znikły. Miała nawet wrażenie, że maseczka wywołała uczulenie i gdzieś na twarzy, w tym również pod oczyma, pojawiły się drobne krostki. Spróbuje ukryć to pod makijażem. Nastawiła kawę i poszła obudzić Stephena.

W drodze na lotnisko niemal nie rozmawiali, nie licząc paru kąśliwych uwag męża na temat jazdy innych kierowców. Samo to, że je wygłaszał, świadczyło o silnym wzburzeniu; zazwyczaj powstrzymywał się od tego typu bezproduktywnej, złośliwej krytyki.

W kolejce do odprawy przytuliła się do niego. Objął ją mocno bez słowa. Czują dławienie w gardle.

– Niedługo wrócę – powiedziała cicho.

Nie dosłyszał.

– Co, kochanie?

– Powiedziałam, że niedługo wrócę – powtórzyła głośniej. – Muszę tam pojechać.

– Wiem, że tak ci się wydaje – odrzekł wolno. – Wolałbym jechać z tobą.

Nie, najdroższy, to nie byłby dobry pomysł.

– Następnym razem.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego. Naprawdę wierzyła w ten następny raz. Odwzajemnił uśmiech.

– Opowiesz mi wszystko, gdy wrócisz?

Wyczuła napięcie. Wszystko? Wszystko, co teraz się zdarzy, najprawdopodobniej tak.

– Jasne.

Głos jej zadrżał, ale to normalne, w końcu wylatuje na drugą półkulę.

Przyszła jej kolej. Wyswobodziła się z objęć męża, podała paszport i bagaż. Tuż przed przejściem przez bramkę odwróciła się w stronę Stephen'a i spojrzała wprost w jego oczy.

– Kocham cię – powiedziała poważnie.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Idź już – powiedział zdławionym głosem i wypuścił ją z objęć.

Poszła. Pomachała jeszcze z drugiej strony. Stephen odmachał, nie starając się nawet przywołać na twarz uśmiechu, po czym odwrócił się i szybkim krokiem opuścił halę odlotów. „Kocham cię”, szumiało mu w głowie. Ostatnie słowa, które zwróciła do niego przed podróżą. Jasne, co ją to kosztowało? Banalne wyznanie, odpowiednie do sceny pożegnania. Jego żona mogłaby być aktorką i grywać w kiczowatych romansach. Słowiański akcent dodawałby pikanterii. Wsiadł do samochodu i z całej siły trzasnął drzwiami. Pewnie, palancie, uszkodź samochód, może ci to pomoże. Wzruszył ramionami i przekręcił kluczyk w stacyjce. Dlaczego nie powiedział Kate, że on też ją kocha? To byłoby zbyt proste. Dla kogo? Dla niej czy dla niego? Gównu prawda, wcale nie chciał niczego komplikować, to wyznanie zwyczajnie nie przeszło mu przez gardło. Akurat teraz. No i co w związku z tym? Może miał z tego powodu wpaść w depresję? I tak wiedziała, że ją kocha, nie było potrzeby powtarzać tego po raz kolejny.

Zaparkował przed budynkiem biura. W czasie łomotało.

– Hej, Stephen – usłyszał głos swojego zastępcy. Całkiem niedawno uważał go za jednego z najlepszych kumpli. – Jesteś już słomianym wdowcem?

Jeśli chcesz dostać podwyżkę, musisz uważać na to, co mówisz, pomyślał Stephen i obrzucił mężczyznę niezbyt przyjaznym spojrzeniem.

– Tak to się chyba nazywa – odpowiedział chłodno, po czym nagle zmienił ton. – Może pójdziemy dziś po pracy na piwo?

Mark się roześmiał.

– Ja nie mam już starej, żeby mnie pilnowała, więc chętnie.

– Miłe określenie byłej żony – mruknął Stephen.

W gruncie rzeczy niespecjalnie pasowało do kobiety, z którą Mark rozwiódł się niecały rok temu; ślicznej, zwiewnej szatynki.

- No, może nie stara, ale jędza.
- Stephen pokręcił głową.
- One wszystkie mają w sobie coś z jędzy.
- Mark popatrzył na niego zdumiony.
- Oprócz mojej żony – dodał szybko Stephen.
- To piwo z pewnością ci się przyda – podsumował Mark i wreszcie zabrał się do pracy.

*

Kate przespała niemal cały lot. Kiedy samolot lądował, uśmiechała się do siebie. Za chwilę zobaczy syna. Twierdził, że podszkolił się w polskim. Ciekawe, w jakim języku ją powita. Monika też zapowiadała, że przyjdzie. Kate cieszyła się, że u niej zamieszka. Siostra wspominała w mailach o jakimś informatyku. Chyba sprawy nie posunęły się tak daleko, żeby facet miał się do niej wprowadzić? Miała nadzieję, że nie, wolałaby nie dzielić mieszkania z obcym mężczyzną.

Samolot dotknął płyty lotniska i poczuła łyzy w oczach. Głupia, sentymentalna idiotko, jeszcze tylko brakuje, żebyś jak papież pocałowała ziemię, której wyrzekłaś się tak dawno temu.

Antoni siedział przed komputerem, oddając się codziennemu rytuałowi ściągania poczty. Jakieś głupie zaproszenie do udziału w jeszcze głupszej konferencji. Poza tym nic, nawet wydawca niczego dzisiaj od niego nie chciał. A ty, stary durniu, na co miałeś nadzieję? Na list od Kasi, która raptem zapomina o przeszłości?

Wyłączył komputer i podszedł do okna. Jakaś para obmacywała się na środku ulicy. Dzisiejsza kultura może wytrącić z równowagi. Ekshibicjonizm w najgorszym wydaniu. Na każdym kroku zgnilizna moralna. Chyba naprawdę zaczęłaś się starzeć, skoro tak pomstujesz na młode pokolenie. Chłopak włożył dziewczynie rękę pod bluzkę i wyraźnie bawił się jej pierśmi. Antoni pokręcił głową i wycofał się w głąb pokoju. Być może to oznaka starzenia się, ale szczerze uważał, że lepszy pornos na DVD niż pokaz na ulicy. Teraz jednak nie interesowały go tego rodzaju atrakcje w jakiegokolwiek formie. Kasia była już w Polsce. Wiedział to zarówno od Moniki, jak i od Piotrka. Oboje witali ją na lotnisku, tylko on nie mógł się tam pojawić. Spojrzał na zegarek. Samolot niedawno przyleciał. Odprawa nigdy

nie odbywa się błyskawicznie, powinien zdążyć. Narzucił długi płaszcz, włożył ciemne okulary. Przechodząc przez korytarz, zerknął w lustro. Podstarzały agent ze starych filmów szpiegowskich. Nieważne. Chciał ją tylko zobaczyć, choćby przez chwilę.

Zaparkował dwie ulice za blokiem Moniki. Rozpierała go dziwna energia, wiedział, że jego krok jest bardziej sprężysty niż zazwyczaj. Ustawił się w pewnym oddaleniu i obserwował wejście do klatki.

*

Kate rozejrzała się niepewnie.

– Kaśka! – usłyszała znajomy głos i już po chwili siostra ścisnęła ją z całej siły.

– Monika! – Nie pozostawała dłużna. – O rany, jak bardzo za tobą tęskniłam!

– A myślisz, że ja za tobą nie? – Starsza siostra nie wypuszczała jej z objęć przez dobrych parę minut. – Ale dam ci się jeszcze przywitać z synem – powiedziała w końcu. – Kurczę, jaka jesteś śliczna!

– Cześć, mamó. – Peter mówił po polsku niemal bez akcentu. – Naprawdę fantastycznie wyglądasz.

Roześmiała się, przytuliła syna i znów rzuciła się w objęcia Moniki.

– Chodźcie już. – Peter chyba zrozumiał, że musi pilnować porządku. – W mieszkaniu cioci czeka niespodzianka.

Monika pogroziła mu palcem.

– Gdy jesteśmy sami, mówisz do mnie Monika, a gdy obcy ludzie mogą usłyszeć, od razu ciocia!

Szli już w kierunku wyjścia. Kate przyglądała się siostrze. Monika wyglądała kwitnąco. Dopasowane granatowe dzinsy i obcisły T-shirt podkreślały dziewczęce kształty.

– Rzeczywiście nie wyglądasz jak ciotka takiego starego faceta.

– A ty jak matka. – Monika wybuchła śmiechem.

Peter pokręcił głową.

– Obie jesteście młode, ale ja żądam matki i ciotki.

Kate miała wrażenie, że po raz pierwszy od bardzo długiego czasu nie ciąży jej żadna troska.

Zaparkowali pod blokiem.

– Wciąż tu mieszkasz – uśmiechnęła się Kate.

Zastanawiała się jednocześnie, co stało się z jej własnym mieszkankiem. Ciekawe, czy tatuś uznał, że lepiej je wynająć, czy sprzedać?

– Ano mieszkam – potwierdziła siostra, otwierając drzwiczki samochodu. – Lubię swoje mieszkanie, a większe mi niepotrzebne.

Tuż przed wejściem na klatkę Kate się obejrzała. Żaden impuls, po prostu chciała spojrzeć na podwórko, na którym parę razy zwierzała się starszej siostrze z dziewczęcych sekretów. Niedaleko ławki, na której siadywały, pod drzewem, stał mężczyzna w szarym długim prochowcu i ciemnych okularach. Trochę dziwne, biorąc pod uwagę, że już się ściemniało. W sylwetce tego człowieka było coś niepokojąco znajomego. Szybko odwróciła głowę i weszła do środka, jednak w połowie schodów się zatrzymała.

– Idźcie, ja zaraz dojdę. Coś mi chyba wypadło przed klatką.

Nie czekając na reakcję, zbiegła na dół. Mężczyzna wciąż stał w tym samym miejscu. Nadal miał na nosie ciemne okulary, mimo to była pewna, że patrzy wprost na nią.

– Tato – wyszeptała.

Chciała biec, rzucić mu się na szyję, płakać w jego objęciach jak mała dziewczynka. Przez chwilę wydawało się możliwe, że ją pocieszy, odgoni koszmar. To nie koszmar, przypomniała sobie. To rzeczywistość, z którą nauczyła się żyć. Gdyby do niego podbiegła, to chyba tylko po to, żeby wydłubać mu oczy, które tak zapobiegliwie chował pod okularami. Powoli odwróciła się i weszła do środka. Serce waliło jak oszalałe. Śledził ją. Musiała zadbać, żeby nie zdarzyło się to po raz kolejny.

Z mieszkania Moniki dochodził cudowny zapach.

– Co tak pachnie? – zawołała już od progu. – Bigos?

– No – potwierdził Peter. – Sam robiłem, specjalnie na twój przyjazd.

– Boże, ile to już lat nie jadłam bigosu!

*

Zauważyła go, rozpoznała, był o tym przekonany. Przez chwilę miał nawet wrażenie, że do niego podejdzie. Potem po prostu sobie poszła. Nadal go nienawidziła, nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Źle się stało, że go

dostrzegła. Beznadziejny kamuflaż, kiepskie ukrycie. Mimo to dobrze, że tu przyjechał, dobrze, że ją zobaczył. Kasia. Jego Kasia.

Wracał do samochodu, ale teraz jego krok nie był już sprężysty. W środku coś krzyczało z bólu. Kasia. Jak ślicznie wygląda. Dobrze, że wykorzystał szansę, bo druga się już nie nadarzy. Już nigdy jej nie zobaczy. Usiadł za kierownicą i zebrał wszystkie siły. Swoją drogą ciekawe, czy przyszłaby na jego pogrzeb?

*

Monika czuła coś w rodzaju irytacji pomieszanej z litością. Nie sądziła, że ojciec robi z siebie takiego błazna. Prochowiec w stylu lat siedemdziesiątych i okulary à la detektyw Rutkowski. Na dodatek stał tuż pod latarnią, jakby chciał, żeby go dostrzegli. Cóż, jeśli tak, cel osiągnął. Chyba tylko Peter go nie zauważył, ale to był taki prostolinijny chłopak, podstępny najbliższych nie mieściły mu się w głowie. Nawet Kaśka nie widziała ojca od dwudziestu lat, a od razu rozpoznała go w tym żalonym przebraniu. No, ale Kaśka miała obsesję.

– Siadajcie – zarządził Peter. – Już się odgrzało.

Usiedli więc i obie z Kaśką zachwyciły się talentem kulinarnym chłopaka.

– Agnieszka trochę mi pomagała – powiedział skromnie.

Monika się uśmiechnęła. Z całych sił trzymała kciuki za siostrzeńca i jego współlokatorkę, którą polubiła od pierwszej chwili.

– Mam nadzieję, że zostawiliście trochę dla siebie – powiedziała.

– Próbowaliśmy już podczas gotowania.

Chciała dodać, że zapakuje mu to, co zostanie, ale w tej chwili odezwała się Kaśka:

– Chciałabym ją poznać.

– Poznasz – obiecał Peter i uśmiechnął się do matki.

– Świetnie nauczyła cię polskiego.

Kaśka zaczęła energicznie, po czym zawiesiła głos, jakby coś do niej dotarło. Jej twarz oblał krwawy rumieniec.

No tak, siostrzyczko, wstydz się. Ty w edukacji syna w tym względzie nie miałaś żadnego udziału.

– Przyznaję, nauczycielką jest niezłą – roześmiał się.

– Uczeń też zdolny – mruknęła Monika.

– W końcu to mój syn.

Twarz Kaśki nadal była lekko zarumieniona, ale zniknęło już z niej zażenowanie.

Żartowali, rozmawiali o podróży Kate, o mieszkanku, w którym zatrzymał się Peter, o tym, co dotychczas robił podczas swoich nietypowych wakacji. Wyglądało na to, że każde z nich stara się tak dobierać słowa, żeby nie dotknąć poważniejszych tematów.

– Pójdę już – powiedział Peter w końcu. – Mamuś, musisz przyzwyczać się do różnicy czasu.

Zabrział niemal mentorsko. Obie kobiety wybuchły śmiechem.

– Odwiozę cię – zaproponowała Monika – i zapakuję ci trochę bigosu.

Tym razem nie próbował protestować.

*

Zastała Kaśkę szorującą gary.

– No, no, moja siostra zrobiła się porządna. – Głos Moniki zabrzmiał przyjazną drwiną. – Z pewnością jesteś świetną gospodynią domową.

– Taka to wdzięczność – mruknęła Kaśka. – Człowiek sprząta i spotyka go za to kpina w żywe oczy.

Zakręciła wodę, wytarła ręce i popatrzyła poważnie na siostrę.

– Zauważyłaś ojca, prawda?

Monika wzruszyła ramionami. Poprzednio zdenerwował ją ojciec, teraz rozdrażnienie zaczynał budzić ton siostry.

– Owszem – odpowiedziała.

– Nie chcę, żeby to zdarzyło się drugi raz.

Brzmiała nieco piskliwie, co irytowało ją coraz bardziej.

– On po prostu chciał na ciebie popatrzeć, nie rozumiesz tego?

– Nie chcę, żeby na mnie patrzył, nie chcę go widzieć, po prostu mu to powiedz.

Zaczynała się trząść, wpadała w stan, którego Monika nie rozumiała. Bała się?

– O co chodzi, Kaśka? Nie widzisz, że on jest stary i zrobił z siebie błazna po to, żeby zobaczyć córkę? Czy nie jest ci go chociaż odrobinę szkoda?

– Nie – powiedziała z zawziętością, jakiej Monika u niej nie pamiętała. – Powiedz, że jeśli jeszcze raz go zobaczę, po prostu pójde na policję.

– Nie przesadzasz przypadkiem?! – Monika zorientowała się, że krzyczy. Kaśka pokręciła głową.

– Zapewniam cię, że trudno tu mówić o przesadzie.

– A więc powiedz mi wreszcie, o co chodzi – powiedziała tamta znacznie spokojniej. – Zbyt długo trzymacie to przede mną w tajemnicy.

Kaśka nagle ją przytuliła.

– Nie pytaj już, siostrzyczko. Musiałabym cię oszukiwać, tak jak oszukałam kiedyś własnego męża. Nie mam już siły kłamać, nie mogę, nie chcę.

Zaczęła płakać głośno, rozpaczliwie, jak małe dziecko, które potłukło kolanka. Monika pocieszała ją jak kiedyś. Niezależnie od tego, co się stało, na zawsze pozostanie przecież jej starszą siostrą.

– Już dobrze, kochanie, już dobrze. Nie musisz nic mówić, nic ci nie grozi.

Własne słowa zmroziły ją na moment. Grozi? Dlaczego cokolwiek miałoby Kaśce grozić i to jeszcze ze strony ojca? To pomyłka, idiotyczne nieporozumienie. Trzeba będzie je wyjaśnić, dociec prawdy, ale nie teraz. Gładziła plecy siostry i powtarzała pocieszające słowa, aż ta przestała płakać.

– Trochę się rozkleiłam – powiedziała z niepewnym uśmiechem. – Przepraszam.

– No – przytaknęła Monika. – Nawet się zasmarowałaś. Dobrze, że mam chusteczki.

Sięgnęła po pudełko. Kaśka wyciągnęła jedną chusteczkę i głośno wdmuchała nos.

– Rozmazałaś się też.

– Zazwyczaj używam tuszów wodoodpornych. – Próbowwała na oślep wytrzeć czarne ślady pod oczyma. – Dzisiaj jednak wydawało mi się, że wraca mi alergja, i wolałam nie ryzykować.

Monika przypomniała sobie, że siostra kiedyś cierpiała na wszelkie możliwe uczulenia.

– Nic już ci nie brakuje do obrazu nędzy i rozpachy – powiedziała bezlitośnie, po czym wyjęła świeżą chusteczkę i delikatnie starła rozmazany makijaż.

– Co z twoim informatykiem? – Kaśka nagle zmieniła temat.

Oczy zapaliły jej się jak w dawnych dobrych czasach, kiedy słuchała zwierzeń starszej siostry. Czy naprawdę może być tak jak kiedyś? Czy rodzinna tajemnica nie stoi temu na przeszkodzie?

– O tym już jutro – Monika odpowiedziała chłodniej, niż zamierzała. – Musimy się wyspać – dodała łagodniej.

– Pójdziemy jutro na cmentarz?

Monika popatrzyła zdziwiona. Siostrze zależało na odwiedzeniu grobów. Zmieniła się, dawna Kaśka bardziej interesowała się żywymi niż umarłymi.

– Pójdziemy – obiecała jej. – Teraz idź się umyć i spać.

Ponownie weszła w rolę starszej siostry. Nawet jeśli nie jest jak dawniej, można trochę poudawać.

Kiedy Kaśka zamknęła się w łazience, Monika wybrała numer ojca. Było bardzo późno, dochodziła druga w nocy, ale tym razem nie miała skrupułów.

*

Antoni usiłował skupić się na treści filmu. Kiedy usłyszał dzwonek telefonu, podskoczył jak oparzony. Kasia. Więc jednak.

– Halo. – Włożył w to słowo całą energię, na jaką było go stać.

– Cześć, tato – usłyszał Monikę.

Opadł na krzesło. Ponownie poczuł się stary i zmęczony.

– Cześć, kochanie. Jak tam Kasia?

– Wygląda ślicznie. Przecież widziałeś.

W tonie córki wyczuł wyraźną pretensję, ale nie pomyślał nawet, żeby się tłumaczyć.

– Widziałem. Nie pytam o wygląd.

– Tato, dlaczego to zrobiłeś? – Ona za to znowu żądała wyjaśnień.

– Chciałem ją po prostu zobaczyć. Przecież rozumiesz.

– Tak mi się wydawało, ale teraz już sama nie wiem. Twoje przebranie było po prostu żalosne. Śmiałabym się, gdyby bardziej nie było mi za ciebie wstyd.

Poczuł bolesną igiełkę w okolicy serca, ale zignorował ją.

– Uważaj, jak się do mnie zwracasz – powiedział z gniewem.

– Bo co? – odparowała błyskawicznie. – Grozisz mi? Ja, w przeciwieństwie do Kaśki, się ciebie nie boję.

Gniew opadł momentalnie. Jakie prawo miał do gniewu?

– Boi się – rzekł zupełnie spokojnie.

– Powiedziała – ciągnęła podniesionym głosem – że jeśli jeszcze raz zobaczy cię w pobliżu, zawiadomi policję.

To już nie była igielka. Fala ostrego bólu przetoczyła się po całym ciele. Ręka, w której trzymał telefon, ścierpła zupełnie.

– Zrozumiałem – powiedział cicho.

– Nie słyszę, co mówisz. Co jej zrobiłeś, tato?

Najchętniej odłożyłby słuchawkę bez pożegnania, ale wtedy zadzwoniłaby jeszcze raz, a gdyby nie odbierał, mogłaby nawet przyjechać, by sprawdzić, co się dzieje.

– Zrozumiałem. Mam się nie zbliżać – powiedział znacznie głośniej, żeby mieć pewność, że jego słowa dotrą do córki. – Teraz chcę iść spać, jest późno, a ja jestem zmęczony. Dobranoc, kochanie.

Odłożył słuchawkę. Powinien łyknąć tabletkę, ale nie zrobił tego. Ból w okolicy serca wydawał się zresztą mniejszy, przeniósł się do głowy. W czaszce łomotało – to zapewne ciśnienie. Opanowała go potworna żalność. Jakaś tama została zerwana i stary człowiek szlochał rozpaczliwie. Nie płakał od czasów dzieciństwa, kiedy ojciec powiedział mu, że mężczyźnie to nie przystoi. Owszem, parę łez spłynęło mu po policzkach, ale to wszystko. Nie pozwolił sobie na więcej, nawet gdy umierała żona. Ani dwadzieścia lat temu, gdy stało się to, co się stało.

*

Usłyszała w słuchawce trzask. Ojciec się rozłączył.

– Dobranoc – szepnęła.

W łazience wciąż lała się woda. Kaśka dawnym zwyczajem urządzała sobie długą kąpiel. Monika postanowiła się położyć; siostra z pewnością trafi do sypialni. Wyciągnęła zdjęcie z szuflady i postawiła je na kredensie. Każda zagadka ma rozwiązanie; najpierw rozwikła jedną, później dotrze do drugiej. Wtedy będzie mogła ruszyć z miejsca. Wsunęła się do łóżka i momentalnie zasnęła kamiennym snem.

Kate delikatnie zamknęła za sobą drzwi do łazienki. W całym mieszkaniu panowała zupełna cisza, wszystkie światła były wyłączone. Na palcach

weszła do sypialni. Kochana Monika odstąpiła jej swój pokój, a ona jak w dawnych dobrych czasach bez skrupułów brała wszystko, co dawali jej inni. Przygryzła wargi i wyciągnęła laptopa. Żadnej wiadomości od Stephena. Mimo to postanowiła do niego napisać. Rozwodziła się nad świetnym polskim Petera, nad wspaniałym wyglądem siostry, nad własnym uczuciem radości, kiedy stanęła na rodzinnej ziemi.

Następnym razem przyjedziemy tu razem, Najdroższy. Musisz koniecznie poznać moją siostrę, z pewnością się polubicie.

Oderwała palce od klawiatury i zamyśliła się. Ciekawe, czy Monika zapyta Stephena o ich tajemnicę, a on opowie jej historyjkę o Karolu? Ludzie bywają słabi. Wzruszyła ramionami. Takie rozważania zostawi sobie na później. Kocham Cię – dopisała i wysłała e-mail.

Już od początku pobytu w Polsce musiała ukrywać coś przed mężem. Przez ojca. Znów zobaczyła go stojącego niemal pod samą latarnią. Ciekawe, jakby się zachował, gdyby do niego podeszła? Zdjąłby te okulary? Powiedział cokolwiek? Wyciągnął ku niej ramiona? Wstrząsnęła się. Jeżeli Monika przekazała mu ostrzeżenie o policji, najprawdopodobniej zostawi ją w spokoju. Nędzny tchórz. Wstała i szeroko otworzyła okno. Parę głębokich wdechów i od razu poczuła się lepiej. Może nawet uda się zasnąć. Bez koszmarów.

Zasnęła, a jeśli miała jakieś sny, nie pamiętała ich. Obudził ją ruch w głębi mieszkania. Podniosła się natychmiast i zajrzała do kuchni.

– Cześć. – Uśmiechnęła się do Moniki.

– O, moja siostrzyczka już wstała! – Jej ton pobrzmiewał ironią. – Jak zwykle ranny ptaszek. Dziewczyno, czy ty wiesz, która godzina?

– No, która?

– Dochodzi wpół do jedenastej!

– Nie słyszałaś, co mówił mój syn? Muszę przyzwyczaić się do różnicy czasu – roześmiała się Kate. – A w weekendy nawet ty kiedyś sypiałaś do wpół do jedenastej.

– Śpioch jesteś i tyle. Ja zdążyłam już wypić trzy kawy i przeczytać pół książki.

Wskazała na leżący na stole tom opowiadań Poe.

– Mroczne – mruknęła Kate. – Nadal lubujesz się w mroku?

Monika wzruszyła ramionami.

– Mam dla ciebie coś nieco mniej mrocznego, ale niemal równie fascynującego. Dwa kryminały znajomego policjanta. Zapewniam, że nie będziesz mogła się od nich oderwać.

– Naprawdę? Uwielbiam kryminały, a jeśli pisał je ktoś znajomy, przeczytam tym chętniej.

– Mój znajomy – podkreśliła Monika. – Teraz lepiej pokrój pomidory, kobieto. Może w końcu zjemy jakieś śniadanie.

– Tak jest! Mogę tylko zrobić siusiu, szefowo?

Monika westchnęła. Kaśka wstała, jednak po chwili odwróciła się i zapytała z ekscytacją w głosie:

– Masz znajomego policjanta? A co na to informatyk?

– Właż już do tej łazienki, bo zaczynam być poważnie głodna.

Wróciła dawna atmosfera dziewczęcych żartów i przepychanek. Wprawdzie Kate odnotowała, że obie unikają poważniejszych tematów, ale póki co taka sytuacja jej odpowiadała. Owszem, chętnie dowiedziałyby się czegoś o facecie siostry, ale obawiała się, że Monika znowu zacznie drążyć, domagać się prawdy. Na odkrywanie życia uczuciowego przyjdzie jeszcze pora. Teraz był czas gier i zabaw. Tak właśnie nazwała to w myślach i chociaż samo określenie raziło infantylizmem, jej się podobało.

Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w tabliczkę na grobie.

– Wiesz – zwróciła się nagle do siostry. – Rzadko myślałam o mamie, ale... ale jakoś tak jest, że mi jej nadal brak.

– Wszystkim nam jej nadal brak – powiedziała miękko Monika.

Kate nie spodobało się słowo „wszystkim”, siostra nie powinna go używać w tym kontekście. Zaczął się w niej budzić stary bunt.

– Wiesz, co mi powiedziała na łożu śmierci? Żebym dbała o ojca.

Momentalnie pożałowała tych słów. Sama będzie sobie winna, jeżeli Monika ponownie zażąda wyjaśnień.

– Myślę – zaczęła wolno starsza siostra – że rodzina zawsze była dla niej najważniejsza.

– Tak – potwierdziła szybko Kate. – Zresztą – dodała po chwili milczenia – ty dbasz o ojca.

– Zazwyczaj i na tyle, na ile mi pozwala.

Widzisz, mamusiu, przynajmniej jedna córka jest dobra. Nagle własne sarkastyczne myśli nią wstrząsnęły. Mamo, przepraszam. Przez moment miała wrażenie, że poczuła dawno zapomniany matczyzny dotyk. Po chwili zdała sobie sprawę, że to halucynacja.

– Brak mi jej – powiedziała jeszcze raz.

Ogarnęła ją potworna tęsknota. Poczła się jak tuż po pogrzebie; jak mała, opuszczona dziewczynka. Gorzej. Wtedy miała ojca. Monika przytuliła ją bez słowa. Tęsknota nie minęła, ale stała się nieco mniej bolesna. Kiedy wstawaly od grobu, Kate miała wrażenie, że otrzymała zastrzyk nowych sił. Na końcu ścieżki obejrzała się jeszcze. Kocham cię, mamo.

Na grobie Artura siedziała jego matka. Kate zauważyła, że siostra wykonała ruch, jakby chciała zawrócić, za chwilę jednak przemogła się i nawet przywołała na twarz blady uśmiech.

– Dzień dobry – powiedziała, gdy się zbliżyły.

Kate również się przywitała. Pamiętała tę kobietę. Dwadzieścia lat temu wyglądała bardzo dobrze; zawsze elegancka, zadbana, szczupła. Nadal była elegancka – dzisiaj miała na sobie dopasowany letni kostium i szpilki wyglądające na firmowe – i szczupła. Choć nie, teraz była zasuszona, a jej twarz znaczyły liczne zmarszczki.

– Nie taki dobry – odpowiedziała.

W jej oczach nie było uśmiechu, nawet kąciki ust nie uniosły się do góry.

– Pamięta pani Kasię?

Kobieta zmierzyła Kate nieżyczliwym spojrzeniem.

– Tak. To twoja siostra. Nigdy jej tu nie widziałam.

– Byłam za granicą.

Kate nie wiedziała, dlaczego się tłumaczy.

Matka Artura zmrużyła oczy.

– Idę już – powiedziała. – Rzadko tu przychodzisz – zwróciła się z wyraźną pretensją do Moniki, która tylko przygryzła usta. – Tylko ja o nim pamiętam. Może to i lepiej, nie wiem, czy chciałby, żeby takie jak wy go odwiedzały.

Szła wolno na swoich stylowych szpilkach.

– Do widzenia! – zawołała jeszcze za nią Monika.

– Ona jest straszna – szepnęła Kate, kiedy kobieta zniknęła im z pola widzenia.

– Zazwyczaj taka nie bywa. – Monika wyglądała na wstrząśniętą. – Wiesz, dużo przeszła – usprawiedliwiła ją po chwili.

Rzeczywiście. Straciła syna. Kate uśmiechnęła się do siostry.

– Lubiłam Artura – powiedziała.

Usiadła na ławce. Monika zajęła miejsce obok.

– Wszyscy go lubili – odrzekła, patrząc gdzieś w przestrzeń. – Pewnie dlatego te rewelacje robiły tak piorunujące wrażenie.

– Co? – Kate patrzyła zdumiona na siostrę. – Jakie rewelacje?

Monika powoli zwróciła ku niej twarz.

– Nic nie wiesz?

– O czym?

– Odkryto jego powiązania z mafią. Ta śmierć to zapewne wynik porachunków.

– Artur?!

– Szokuje cię to, siostrzyczko? Mnie już nie, miałam dużo czasu, żeby się przyzwyczaić. Wczoraj pytałaś o Ryśka.

Świat składał się z szokujących niespodzianek. Artur i mafia? Dopiero po chwili dotarło do niej, że siostra zmieniła temat. Mówienie o nowym facecie przy grobie narzeczonego też w pewnym sensie wydawało się szokujące, a przynajmniej zupełnie niepodobne do Moniki. Kate powoli skinęła głową. A może to było najodpowiedniejsze miejsce?

– Ciężko mi się zaangażować, chociaż bardzo bym chciała. Właśnie ze względu na Artura. Nie dlatego, że był przestępcą. Dlatego że... za dużo niejasności. Czuję się przez to przyblokowana. Próbowałam ostatnio je wyjaśnić, spotkałam się z policjantem prowadzącym tamtą sprawę, to właśnie ten, który pisze książki, odwiedziłam byłą dziewczynę Artura. – Jej głos lekko się załamał. – Wiem więcej, ale nie umiem złożyć tego w całość.

Kate nabrała powietrza w płuca. Chyba nadszedł czas.

– Dziwiłam się, że nikt mnie nie wezwał na świadka – zaczęła drewnianym głosem. – Byłam jedną z ostatnich osób, które widziały Artura przed śmiercią.

– Co?!

Teraz Monika wyglądała na zszokowaną.

*

Stephen się obudził. W ustach zupełnie mu zaschło, w głowie łupało. Sięgnął po butelkę wody stojącą przy łóżku i opróżnił ją paroma łykami. Trochę lepiej, ale musi natychmiast skorzystać z toalety. Wstał z trudem. Zdecydowanie przesadził wczoraj z piciem, kac to nic przyjemnego. Łyknął dwie tabletki środka przeciwbólowego, wziął kąpiel i poczuł się lepiej. Przesadził nie przesadził, wczorajszy wypad do pubu z Markiem był mu potrzebny. Kumpel nie żądał zwierzeń, stwierdził tylko parę razy filozoficznie, że baby nie potrafią zrozumieć facetów i koncentrują się wyłącznie na sobie. Stephen przytakiwał. Kate stanowiła najlepszy przykład. Rozmawiali jednak głównie o koszykówce i roztrząsali zalety i wady wszystkich zawodników w ich ulubionej drużynie. Później Mark zaczął mówić o sobie i pannkach, które spotkał po rozwodzie. Gdyby Stephen nie znał go tak dobrze, odniósłby wrażenie, że to typowy playboy. Powiedział mu to nawet, a kumpel w odpowiedzi poklepał go przyjacielsko po plecach. A później szli ulicą i śpiewali, budząc zgorszenie przypadkowych przechodniów. Stephen zupełnie nie pamiętał, jak znalazł się w domu, rozebrał i położył do łóżka. I skąd wzięła się tu ta butelka wody? Bardzo dobrze. Nawet najbardziej poukładany człowiek musi czasem przerwać rutynę. Dla jednego będzie to podróż za ocean, dla innego parę piw i urwanie filmu. Żałosne, że on mieści się w tej drugiej kategorii. Włączył komputer, zamierzał napisać do Kate. Przeczytał jej wiadomość i się uśmiechnął. Zaczął pisać, szybko, bez namysłu, słowa same wychodziły spod palców.

Dziękuję za relację, Najdroższa. Poczułem się, jakbym tam był razem z Tobą. Przyznaję, było mi ciężko, gdy postanowiłaś wyjechać, poczułem się opuszczony, a przecież nie jestem jakimś gówniarzem potrzebującym opieki. Wczoraj poszedłem nawet z Markiem na piwo i schlałem się jak świnia. Taka mała zemsta. Nie masz pojęcia, jak wyrzekaliśmy na kobiety! Chyba powinienem Ci napisać, o co mi chodzi, bo nie udało mi się wyrazić tego w rozmowie. Przez ostatnie tygodnie miałem wrażenie, że nie jesteś ze mną do końca szczerą, że z czegoś mnie wyłączasz. To, że chciałaś pojechać sama, utwierdzało mnie w tym przekonaniu. Zapytasz, skąd mi się to wzięło? Może ze strachu? Jakiś czas po wyjeździe Petera przeraziłem się, że pozna prawdę. Ciebie się nie wyrzeknie, zawsze będziesz jego matką, ale

ja? Czy nie potraktuje mnie jak pierwszego lepszego faceta, który po prostu go okłamał?

Kocham Cię, Kate. Ciebie i Petera. Bardziej niż kogokolwiek czy cokolwiek na świecie. I znowu nie potrafię wyrazić, co czuję. Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć? Nasze relacje zawsze opierały się na szczerości. Ty wiesz o mnie wszystko. Kocham Cię. Nie powiedziałem tego na lotnisku i teraz zanudzę Cię wyznaniem. Kocham Cię.

Wysłał bez czytania. Był pewien, że treść jest chaotyczna, ale Kate powinna zrozumieć.

*

Kasia odłożyła książkę i odebrała telefon.

– Cześć – usłyszała głos Artura. – Nie mogę sobie znaleźć miejsca, tęsknię za twoją siostrą.

– Tak powinno być – roześmiała się. – Zresztą jutro już przyjeżdża.

– Wiem, ale dzisiaj piątek. Nie cierpię być sam w piątki. Jeśli nie masz innych planów, wpadnę z jakimś winem, pogadamy.

Zawahała się. Czy Monika byłaby zadowolona, gdyby wiedziała, że siostra spotyka się z jej narzeczoną? Z drugiej strony to nie randka, a Artur jest niemal rodziną.

– Nie mam planów. Wpadnij za jakąś godzinę.

– Super! – ucieszył się. – To na razie.

Zazwyczaj nie miała nic przeciwko samotnym piątkowym wieczorom, ale teraz było nieco inaczej. Dość mocno przeżywała rozstanie z ostatnim chłopakiem, który od dłuższego czasu żądał dowodu miłości. W końcu postawił coś w rodzaju ultimatum, a wściekła Kasia wyrzuciła go za drzwi. Nie miała wątpliwości, że tak należało postąpić. Kiedy wrócił po paru dniach, nie chciała z nim rozmawiać, odkładała słuchawkę, gdy dzwonił, ale gorycz i niesmak pozostały. W pewien sposób zaczynała się przecieżyć do Jacka przywiązywać.

Machnęła ręką. Lepiej już o tym nie myśleć. Z pewnością miło spędzi ten wieczór. Dlaczego miałyby mieć jakiegokolwiek wyrzuty sumienia? Opowiedzą Monice wszystko i razem będą się śmiać.

Istotnie wieczór mijał miło, wino, które przyniósł Artur, było dobre i Kasia piła dużo więcej, niż miała to w zwyczaju.

– Chyba się upiłam – stwierdziła ze śmiechem.

Artur jej zawtórował.

– Zatańczymy? – zaproponował.

Leciało właśnie „Dancing Queen” Abby. Pewnie, że chciało jej się tańczyć. Myliła kroki, w głowie się kręciło, ale było przyjemnie. W pewnym momencie Artur przyciągnął ją bliżej i musnął ustami jej wargi. Nie zareagowała. Wtedy pocałował ją jeszcze raz; dużo śmieiej. Boże, co ona robi? Odsunęła się gwałtownie.

– Nie możemy.

– Masz rację – odpowiedział poważnie. – Przepraszam, to był impuls.

Wyglądał na zdruzgotanego. Wyłączył muzykę, usiedli i zaczął mówić o ogromnej miłości do Moniki. Znów pili, a Kasia go pocieszała, w tamtym momencie było jej go żal.

– To dlatego, że jesteś do niej podobna – powiedział. – To tylko tydzień, a tak bardzo mi jej brakowało.

Skinęła głową i opróżniła następny kieliszek.

W końcu stwierdził, że na niego już czas. Podobno z samego rana miał ważne spotkanie, a później odbierał Monikę z dworca. Odprowadziła go do przedpokoju, stali tam, gadali, ale ona myślała już tylko o tym, żeby sobie poszedł. Chciała zadzwonić do ojca, co wieczór to robiła. W głowie kręciło się jej coraz bardziej.

*

Wspomnienia były tak żywe, jakby to wszystko wydarzyło się wczoraj. Słowa z trudem przechodziły przez gardło, ale zmuszała się, żeby mówić dalej. Wtedy zabrakło czasu na wyrzuty sumienia, teraz palił ją wstyd i poczucie winy. Monika słuchała w milczeniu. Nie przerywała, nie pospieszała, nie zadawała pytań.

– Wyszedł, a ja rzuciłam się w ubraniach na łóżko i zasnęłam – dokończyła Kate.

Nie dodała, że urwał jej się film i nawet nie pamięta, czy w końcu zadzwoniła do ojca. Zresztą jego należy oddzielić grubą kreską. Monika mil-

czała tak długo, że Kate zaczęła się zastanawiać, czy właśnie straciła siostrę.

– Monika – szepnęła wreszcie. – Powiedz coś... cokolwiek.

– To... to jest jeden z elementów układanki, który był mi potrzebny. Pasuje.

Roześmiała się cicho, a potem sięgnęła do torebki po chusteczkę i głośno wytarła nos.

– To histeria – mruknęła. – Wiesz, mój znajomy gliniarz i pisarz w jednym powiedział, że sąsiad Artura miał wrażenie, że tego ostatniego wieczoru wybiera się on do jakiejś laski. Nawet nie przeszło mi przez myśl, że to mogłaś być ty.

Mimo prąjącego słońca Kate zrobiło się zimno.

– Przebaczysz mi to kiedyś?

– Przebaczyć ci? Przecież ty nic takiego nie zrobiłaś.

– Umówiłam się z nim, dałam się pocałować. Sądzę, że mogłam go nawet w pewien sposób sprowokować. – Nieświadomie, ale przecież to był czas, kiedy lubiła flirtować, prowadzić tak zwane gry towarzyskie. – Później zamilkłam na dwadzieścia lat.

Monika ją przytuliła.

– Kasieńko, dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. Lepiej późno niż wcale. Zabolalo, ale dobrze, że to wiem. Mimo wszystko stawiałam mu pomnik, na który nie zasługiwał.

– Monika, on cię kochał.

– Myślę, że jeśli facet całuje inną, a nawet chce ją uwieść, to jest zwykłym draniem. A jeśli ta inna jest twoją siostrą, to jest wyjątkowym skurwysynem.

– To był impuls, on powiedział, że to był impuls. Przepraszał i mówił, że cię ubóstwia.

– Kaśka, ile my mamy lat? Wtedy mogłaś w to wierzyć, ale teraz? Przecież powiedział to tylko dlatego, że zrozumiał, że nie zaciągnie cię do łóżka. Ta jego była narzeczona... Dorota... ona mówiła, że sypiała z nim nawet po tym, jak mnie poznał. Może to prawda.

Kate bezradnie pokręciła głową.

– On cię kochał – powtórzyła.

– Może i tak – mruknęła Monika. – Po swojemu.

Wstała z ławki.

– Teraz nie może już nic powiedzieć, ale wiem, że cię kochał – nie ustępowała Kate.

Monika spojrzała na nią poważnie.

– Masz rację – powiedziała. – Nic już nie powie. Może to i lepiej – dodała z zimną zawziętością.

*

Antoni szedł na spotkanie z wydawcą. Facet miał mu przedstawić plan spotkań na Uniwersytecie Trzeciego Wieku w różnych miastach. To podobno coraz lepsza forma promocji, a Antoniemu pomysł nawet się spodobał. Zaproponował bezpośrednią rozmowę, nie lubił załatwiać takich spraw mailowo. Umówili się w Grawitacji, do której miał piętnaście minut na piechotę. Przy okazji zaliczył spacer. Zatrzymał się na światłach i nagle, zupełnie niespodziewanie, poczuł ostry ból w klatce piersiowej. To zawał, zdążył pomyśleć, nim runął na ziemię.

*

Nie wspominały już rozmowy przy grobie Artura. Nastawiły razem zupełną, przy czym śmiały się dużo i głośno. Monika powiedziała, że przed obiadem musi zrelaksować się długą, pachnącą kąpielą. Kate pokiwała głową i przytuliła siostrę, jakby ta wyruszała w długą podróż. W ustach czuła niesmak. Nie żałowała, że opowiedziała o spotkaniu z Arturem, dobrze było choć raz być szczerą, ale wydawała się sobie jeszcze bardziej godna pogardy niż zazwyczaj. Nawet myśl, że wieczorem przejdzie się z synem po starówce, nie poprawiała humoru.

Otworzyła laptopa. Przebiegła oczyma wiadomość od Stephena i nieco za mocno zamknęła klapę. Padło wyznanie miłości, którego zabrakło jej na lotnisku. Nawet parę razy. Nie zatarło jednak innych słów. Czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć? Nasze relacje zawsze opierały się na szczerości. Ty wiesz o mnie wszystko. Tak, wiedziała o nim wszystko. Pozwolił jej czytać w sobie jak w otwartej książce. Nie mogła jednak ofiarować szczerości za szczerość. Nie mogła mu powiedzieć. Nie mogła. Boże, tyle lat z tym żyła, a teraz kłamstwo nabierało nowego znaczenia. Przecież nic się nie zmieniło.

– Nic, Steve – powiedziała na głos.

Usłyszała pukanie do drzwi.

– Proszę.

Weszła Monika, piękna i spokojna. Kate spojrzała na siostrę i oczy zaszczyły jej łzami. Odczuła nagły przypływ miłości pomieszany z podziwem i czymś w rodzaju zazdrości. Nie można powiedzieć, żeby życie Moniki było usłane różami, ale przynajmniej nigdy nie musiała udawać, nie kłamała na każdym kroku, nie budowała relacji na oszustwie. Dlatego mogła stać z dumnie podniesioną głową, nawet gdy cały jej świat rozsypywał się na kawałki.

– Płaczesz – stwierdziła Monika. – Ja też płakałam w łazience. Tyle lat płaczę po tym skurwielu, ale już przestanę. Postanowiłam, że przy najbliższej okazji dam się uwieść Ryśkowi.

Mówiła z taką komiczną powagą, że Kate mimo woli zachichotała.

– Nie rób tego z zemsty – ostrzegła, jakby miała jakieś doświadczenia w tym względzie.

Monika szeroko otworzyła oczy.

– Z zemsty? Chyba żartujesz. Nie masz pojęcia, jaką mam ochotę pozwolić się uwieść. Chodź do kuchni, opowiem ci wszystko.

Kate odczuła znajome podniecenie, zupełnie jak kiedyś, gdy starsza siostra zwierzała jej się z miłosnych tajemnic.

– Pamiętasz, jak byliśmy nastolatkami i opowiadałaś mi o chłopakach? Teraz czuję taką samą ciekawość.

Monika spróbowała zupy.

– Niezła nam wyszła. Dawno nie robiłam zwykłego rosółu.

Rozlała na talerze.

– Mmm, rzeczywiście świetna – zamruczała Kate. – To teraz opowiadaj.

– No... jeśli cię to interesuje, czuję się jak napalona małolata, kiedy on mnie dotyka.

Oczy jej błyszczały, policzki pokryły się rumieńcem. Kate wybuchła głośnym śmiechem.

– Wystarczy, że o nim myślisz, i już wyglądasz jak napalona małolata.

Monika uderzyła siostrę żartobliwie po rękę.

– Wypraszam sobie. Wcale nie wyglądam jak napalona. Małolata może być.

Zachichotały obie. W tym momencie rozległ się sygnał telefonu komórkowego Moniki.

– Może to on – powiedziała Kate.

– Może, zazdrośnico. – Siostra spojrzała na wyświetlacz, zmarszczyła brwi i odebrała. – Halo? Tak, przy telefonie.

Słuchała chwilę ze śmiertelnie poważną miną.

– Dziękuję za informację. Zaraz tam będę.

Położyła telefon na stole i spojrzała na siostrę. Jej oczy straciły poprzedni blask, nie było w nich śladu uśmiechu.

– Co się stało? – zapytała Kate.

Czuła ucisk w żołądku, była pewna, że wydarzyło się coś złego.

– Ojciec miał zawał. Dzwonili ze szpitala. Jadę tam.

Kate zacisnęła palce na łyżce. Nagle oddychanie zaczęło sprawiać jej trudność. Monika podniosła się i ruszyła w stronę wyjścia. W progu kuchni się odwróciła.

– Może... może pojedziesz tam ze mną?

Kate wolno pokręciła głową. Siostra nie mówiła już nic i wybiegła z mieszkania. Kate wciąż trzymała łyżkę w kurczowo zaciśniętej dłoni.

Monika zbiegała ze schodów po dwa stopnie. Boże, niech ojciec przeżyje, niech to nie będzie poważne. Kto wie, może to jej nocny telefon tak na niego podziałał. Niech przeżyje, Panie Boże, a ja obiecuję, że nie będę już grzebać w tych zagadkach. Jechała, łamiąc wszelkie przepisy. Na szczęście do szpitala nie było daleko. Zdyszana wbiegała do budynku.

– Antoni Wojciechowski? – wyrzuciła z siebie w rejestracji.

– Pani jest z rodziny? – zapytał przechodzący lekarz, zanim kobieta w okienku zdążyła odpowiedzieć.

– Jestem córką, przed chwilą miałam telefon.

– Odzyskał już przytomność, ale było źle. Jest na oddziale intensywnej opieki kardiologicznej. Jadę tam, zaprowadzę panią.

A więc był kardiologiem. Nie znała go, chociaż poprzednim razem zdążyła poznać cały personel na oddziale. Widocznie był nowy.

– Jakie są rokowania, panie doktorze? – spytała drżącym głosem.

– Jest leczony – odpowiedział enigmatycznie. – Stosujemy metody farmakologiczne, ale zapewne trzeba pomyśleć o by-passach. – Zauważył chyba, jak bardzo jest spięta, bo uśmiechnął się i dodał: – Będzie żył. Teraz potrzebuje dużo odpoczynku i spokoju.

Winda się zatrzymała. Lekarz przepuścił Monikę przodem.

– To tutaj. – Wyciągnął rękę w prawo. – Pokój 23.

Wtedy leżał w pokoju 25, przypomniała sobie, gdy otwierała drzwi. Ojciec spał podłączony do skomplikowanej aparatury. Monitor pokazywał akcję serca. Usiadła i przyglądała się bladej, pomarszczonej twarzy. Coś ścisnęło ją za gardło. Do tej pory nawet nie zauważyła, że ostatnio ojciec tak bardzo się postarzał. Wyszła po cichu na korytarz. Powinna chyba zawiadomić Petera, chłopak z pewnością chciałby wiedzieć.

*

Peter i Agnieszka od wczesnego rana siedzieli na działce rodziców Joli, którzy spędzali urlop we Francji i pozwolili córce korzystać z letniego domku, kiedy tylko będzie miała ochotę. Już następnego dnia po ich wylocie zaprosiła więc na działkę narzeczonego i dwoje przyjaciół. Agnieszka postanowiła zostać na noc, natomiast zaraz po obiedzie Robert odwoził na pekaes Petera, który miał wieczorem spotkać się z matką.

Teraz chłopcy zajmowali się przygotowywaniem mięsa na grilla, a dziewczyny kroїły warzywa na sałatkę.

– Peter! – Jola krzyczała z ganku. – Twoja komórka dzwoni!

Wytarł ręce w papierowy ręcznik i pobiegł do domku. Uśmiechnął się, gdy spojrział na wyświetlacz.

– Cześć, Monika – powiedział wesoło.

– Słuchaj – mówiła tak szybko, że musiał mocno się koncentrować, żeby zrozumieć. – Dzwonię ze szpitala. Dziadek miał zawał.

– Zawał? – powtórzył.

Nie znał tego słowa, ale przeczuwał jego znaczenie.

– Heart attack – przetłumaczyła i przerzuciła się na angielski. – Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć.

– Tak – potwierdził krótko. – W którym szpitalu leży? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, dodał: – Poczekaj, oddam telefon, będzie szybciej.

Podał aparat Agnieszce.

– Nie będę czekał do obiadu – oznajmił, gdy skończyła rozmawiać. – Wrócę najbliższym autobusem.

– Jadę z tobą.

Pokręcił głową.

– Nie musisz.

– Wiem, że nie muszę. Chcę.

Monika schowała telefon i wróciła na salę. Ojciec wciąż spał. Przystawiła krzesło bliżej jego łóżka. Miała ochotę ująć pomarszczoną, żylastą dłoń i przyłożyć ją do ust. Powstrzymała się jednak. Bała się, że go obudzi, a pamiętała, co powiedział lekarz: ojciec potrzebuje teraz przede wszystkim odpoczynku i spokoju. Oddychał jakoś inaczej. Miała wrażenie, że się obudził, długo jednak nie otwierał oczu.

– Tato – szepnęła.

Powoli podniósł ciężkie powieki i uśmiechnął się do niej.

– Monika.

Ujęła jego rękę w obie swoje i tak jak zamierzała, pocałowała ją.

– Zwariowałaś? – powiedział, cofając dłoń. – Może jeszcze zaczniesz się do mnie zwracać „panie ojcze”?

– Poczucie humoru cię nie opuszcza, panie ojcze. To dobry znak.

Westchnął głęboko.

– To tylko tak po zawale. Później znów zrobię się zramolałym dziadem, obiecuję.

– Kocham cię, tato.

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa, a później oznajmił:

– Właśnie dlatego lubię być chory. Moje dziecko jest dla mnie miłe.

– Zazwyczaj nie jestem miła?

– Zazwyczaj jesteś. Jesteś dobrym dzieckiem.

– Nie powinieneś się męczyć i tyle mówić. – Znów przypomniała sobie, co powiedział lekarz. – Może pójde po jakąś gazetę i coś ci poczytam?

– Nie, córeczko. Po prostu posiedź jeszcze chwilę przy mnie i pomilczmy.

Zamknął oczy. Tym razem nie potrafiła wywnioskować z jego oddechu, czy śpi, czy jedynie odpoczywa. Po dłuższej chwili ponownie wyszła na korytarz i wybrała numer Ryśka.

– Cześć, księżniczko – usłyszała jego głos i uśmiechnęła się.

– Cześć – powiedziała miękko. – Nie mogę się dzisiaj z tobą spotkać.

– Nie możesz?

– Tata miał zawał, jestem w szpitalu.

– Kochanie. – Nigdy wcześniej tak do niej nie mówił. Poczwała, że chce, żeby to powtarzał za każdym razem, kiedy otworzą rano oczy. Co za bzdura! – Przyjadę.

O tak, przyjedź. Usiądziesz obok, a ja przytulę się do ciebie i zasnę, ufna i spokojna. Przełknęła ślinę.

– Rysiu, teraz nie. Na razie tylko rodzina może go odwiedzać.

– Rozumiem. Powiedz, czy mogę jakoś pomóc?

– Tak. Myśl o mnie.

O Boże, powiedziała to na głos. Idiotka!

– Myślę o tobie niemal w każdej chwili.

Kolana jej zmiękły, gorąca, rozkoszna fala rozeszła się od podbrzusza po całym ciele.

– To dobrze. Muszę już kończyć i wracać do taty.

– Dobrze, kochanie. Na razie.

Nazywaj mnie tak zawsze. Nawet za dwadzieścia, nawet za czterdzieści lat.

– Na razie.

Rozłączyła się i wróciła na salę. Ojciec miał otwarte oczy i patrzył na nią uważnie.

– Rozmawiałaś z Ryśkiem? – zapytał.

– Skąd wiesz? – Była zdumiona.

– Wyglądasz podobnie jak wtedy, gdy spotkaliśmy się u ciebie: ja, Piotrek i jego dziewczyna... no i on.

– Jesteś dobrym detektywem, tato.

Wiedziała, że robi się purpurowa. Napalona małolata!

Pokręcił głową.

– Nie trzeba być detektywem, żeby wiedzieć, że to miły chłopak. Daję ci moje ojcowskie błogosławieństwo.

– Tato!

– No dobra, już się zamykam.

Przez jego twarz przebiegł nagły skurcz, monitor wskazywał przyspieszoną akcję serca.

– Co się dzieje? – zawołała przerażona.

Nieżyły czas wybrała na nastoletnie uniesienia miłosne, nie ma co!

– Nic, kochanie, nic – powiedział uspokajająco.

W tym momencie otworzyły się drzwi i wbiegł ten sam lekarz, który wcześniej z nią rozmawiał, z pielęgniarką.

– Proszę wyjść! – nakazał szorstko.

Czekała przed salą, nerwowym krokiem przemierzając korytarz w tę i z powrotem. Wydawało jej się, że minęły wieki, zanim drzwi otworzyły się ponownie.

– I co, panie doktorze?

– To nic poważnego, dostał już odpowiednie leki. Dobrze, że jest na miejscu.

– Mogę wejść?

– Nawet pani powinna. Chce panią zobaczyć.

Lekarz ruszył w swoją stronę, ona wciąż stała nieruchomo.

– Panie doktorze! – zawołała cicho.

Odwrócił się.

– Coś jeszcze?

Była już przyzwyczajona do szorstkości personelu, doświadczyła jej ostatnim razem.

– Czy... czy... – Nie potrafiła dokończyć.

Popatrzył na nią ze współczuciem.

– Powinno być dobrze – powiedział znacznie łagodniej. – Niech pani już idzie, czeka na panią.

*

Kate siedziała przy kuchennym stole, tak jak zostawiła ją siostra. Trzęsła się cała, nie potrafiła nad tym zapanować. Uspokój się, głupia, najwyżej stary piernik umrze, powtarzała sobie po raz kolejny. Tak będzie lepiej dla wszystkich. Nie! Nie chciała, żeby umierał. Nagle zapragnęła, żeby znalazł się przy niej Stephen, żeby mogła skryć się w jego ramionach i wyszłochać. Rozumiałby ją, tak jak rozumiał zawsze, chociaż nie miał pojęcia, o co chodzi. Mąż był na drugim końcu świata, dotknięcie nie wchodziło w rachubę. Mogła jednak usłyszeć jego głos, choćby w tej chwili. Połączenie telefoniczne zapewne kosztuje fortunę, ale to nieistotne. Ręce trzęsły się tak bardzo, że z trudem wybierała numer. Nie zdawała sobie sprawy, że szłocha na głos.

Stephen oglądał „Wybór Zofii”. Ten film, choć dołujący, wydawał się jedynym odpowiednim, kiedy tak bardzo tęsknił. Może to przez polski akcent Meryl Streep? I co z tego, że wyuczony, skoro tak naturalny? Była dobra,

bez dwóch zdań. Kate mówiła podobnie. Na dodatek Meryl miała w urodzie coś słowiańskiego. Ciężko byłoby mówić o podobieństwie do jego żony, lecz jakaś nieokreślona cecha łączyła obie kobiety. I nie był to wcale kolor włosów.

Usłyszał dzwonek telefonu. Zatrzymał odtwarzanie i odebrał.

– Halo?

– Steve... Steve... – usłyszał głos żony przerywany spazmatycznym szlochem.

Peter. Coś się stało. Nie mógł wykrztusić słowa. Miał wrażenie, że się dusi. Żona wciąż łkała, powtarzając jego imię. Musi wziąć się w garść.

– Co się stało?

– On... on miał zawał.

Nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Osunął się na fotel, z trudem łapał powietrze. Przed oczyma latały kolorowe plamy.

– Jak się czuje?

– Nie wiem. Jest... jest... w szpitalu.

– Nie jesteś przy nim? – wykrzyczał.

– Nie mogę, ale... nie... chcę, żeby umierał. Kocham go.

O czym ona mówi? Czy Polska zamyka szpitale przed odwiedzającymi?

– Nawet nie mów o umieraniu – powiedział z wściekłością. – Dlaczego nie możesz być przy nim?

– Nienawidzę go po tym, co mi zrobił. Nienawidzę.

Jej głos zrobił się szorstki, przestała płakać. Jasna cholera, dlaczego nie pojechałem z nią? Jak w ogóle mogłem się zgodzić na wyjazd Petera?

– Mimo to jest moim ojcem. Nie potrafię przestać go kochać.

Znów zaczęła szlochać.

Oddychał głęboko, kiedy w końcu do niego dotarło. A więc to nie Peter.

– Steve... boję się... boję się... że on... umrze. Nie chcę, żeby umierał.

To jej ojciec. Dzięki Ci, Boże.

– Stephen, powiedz coś, proszę.

– Kochanie.

Czuł ogromną ulgę i wiedział, że słyhać to w jego głosie.

– Steve, ty się cieszysz?

– To nie tak.

– Cieszysz się. Myślałam, że mnie zrozumiesz.

Przerwała połączenie. Oddzwonił natychmiast, ale uprzejmy głos automatu poinformował go, że abonent ma wyłączony telefon lub znajduje się poza zasięgiem. Z nienawiścią spojrzął na zastygłą na ekranie twarz Meryl Streep. Nie chciał amerykańskich stylizacji, wyuczzonego akcentu, żadnych substytutów. W ostatniej chwili powstrzymał się przed uderzeniem pięścią w telewizor. Wyłączył go i ponownie wybrał numer Kate. To samo. Idiota, wyzywał się w duchu. Po raz nie wiadomo który zawałił sprawę. Co teraz zrobić? Jak się z nią skontaktować? Jak jej pomóc? Spróbował znaleźć loty do Warszawy, ale wszystkie miejsca były wykupione na parę tygodni naprzód. Poza tym nie był nawet pewien, czy jako obywatel amerykański może pojechać tak od ręki. Podobno rząd polski od jakiegoś czasu odgrażał się, że wprowadzi wizy dla Amerykanów. Przygryzł wargi i ponownie zadzwonił do Kate. Znowu nic. Włączył komputer i napisał e-maila, choć zdawał sobie sprawę, że to jedynie półśrodek.

Kate, Kochanie, oddałbym wszystko, żeby być teraz z Tobą. Zareagowałem tak, bo początkowo wydawało mi się, że mówisz o Peterze. Próbuję się z Tobą skontaktować, ale chyba wyłączyłaś telefon. Nie chcę, żebyś była sama. Cokolwiek się stało i cokolwiek jeszcze się stanie, jesteś dla mnie najważniejsza. Ty i Peter. Kocham Cię.

Wysłał wiadomość. Czuł potworny niesmak. Co właściwie robił? Pocięszał Kate czy usprawiedliwiał siebie? Wrócił lęk, gorszy niż kiedykolwiek przedtem.

*

– Twoja mama jest przy dziadku? – zapytała Agnieszka.

Od niemal godziny jechali autobusem, niewiele rozmawiając. Dla Petera było ważne, że dziewczyna po prostu jest przy nim. Spojrzął teraz na nią i zdziwił się, że sam nie zadał tego pytania, nawet o tym nie pomyślał.

– Nie wiem – powiedział. – Zadzwonię do niej. – Wyciągnął z kieszeni spodni komórkę. – Ma wyłączony telefon – oznajmił po chwili. – Zapytam Moniki – zdecydował.

Agnieszka pokiwała głową. Z jakiegoś powodu ta informacja wydała jej się istotna.

Ciotka odebrała po pierwszym sygnale.

– Cześć, Piotrusiu. Gdzie jesteś?

– Jadę pekaesem, niedługo będę. Jak on się czuje?

– Może nie w pełni sił – odpowiedziała wolno – ale w każdym razie jest przytomny.

Odetchnął głęboko. Nie przyznawał się do tego nawet przed sobą, ale bał się, że może nie zdążyć.

– A mama? – zapytał. – Czy mama jest z tobą?

– Nie – powiedziała krótko. – Została w domu.

– Dobrze, ciociu. Powiedz dziadkowi, że niedługo u niego będę.

– Zaraz powiem – obiecała. – Na razie, kochanie.

– Pa.

Rozłączył się i spojrzał na Agnieszkę.

– Została w domu.

– Tak myślałam – powiedziała cicho.

– Sądzisz, że powinienem do niej pojechać i razem z nią odwiedzić dziadka?

– Nie wiem. – Rozłożyła bezradnie ręce. – Mogę się tylko domyślać, jak ona się czuje... Jak ja czułabym się na jej miejscu.

– Może wizyta mamy jest potrzebna nie tylko dziadkowi, lecz także jej?
– zastanawiał się głośno. – Spróbuję przynajmniej z nią porozmawiać.

*

Wyłączyła komórkę. Wiedziała, że Stephen znowu zadzwoni, ale nie chciała już jego pocieszeń. Sama jest sobie winna; zbudowała relację na oszustwie i teraz zbiera żniwo. Lęk o życie ojca mieszał się z potwornym uczuciem samotności. Nie było osoby, do której mogłaby się zwrócić. Nigdy nie będzie. Zabrnęła w ślepy zaułek i nie mogła zrobić niczego, żeby się z niego wydostać. Nawet pójść do ojca. Szczególnie pójść do ojca.

*

Monika odłożyła telefon i uśmiechnęła się do Antoniego. Odpowiedział bladym uśmiechem.

– To Piotrek, prawda? – Jego głos był bardzo słaby.

Oboje lubili używać polskiej wersji imienia chłopaka. Przymknęła.

– Prosił, żeby ci powiedzieć, że niedługo u ciebie będzie.

– To dobrze – mruknął. – Szkoda, że jego matka nigdy nie przyjdzie – dodał tak cicho, że Monika nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

Zastanawiała się, czy poprosić, żeby powtórzył, ale zamknął oczy. Wyglądało na to, że znowu zasnął. Wstała i podeszła do okna. Pacjenci często korzystali z przyszpitalnego parku, a dziś była piękna pogoda. Przypatrywała się szatynce mniej więcej w swoim wieku, pchającej na wózku starszego mężczyznę. Nagle kobieta stanęła i zaczęła energicznie machać, a za chwilę podeszła, właściwie podbiegła, druga. Uściskała mężczyznę, ucałowała kobietę, po czym wskazała na ławkę. Usiadły na niej obie, starszy człowiek naprzeciwko, i wszyscy troje pograżyli się w ożywionej rozmowie. Dwie siostry i ich ojciec, pomyślała Monika i chociaż wiedziała, że nie ma podstaw, żeby porównywać, nie dostrzegła nawet cienia podobieństwa, to poczuła gwałtowny ból.

– Tym razem może skończyć się inaczej – usłyszała głos ojca.

Odwróciła się. Nadal miał zamknięte oczy i leżał nieruchomo.

Wróciła na krzesło.

– O czym mówisz, tato?

Powoli otworzył oczy.

– Chodzi mi o to, że... no wiesz... być może niedługo umrę.

– Tato!

– Nie chcę, żeby to zabrzmiało melodramatycznie.

Właśnie tak brzmi, chciała odpowiedzieć, ale się powstrzymała. Wołała go nie denerwować.

– Tylko z jednego powodu boję się śmierci – kontynuował.

Pokręciła głową.

– Nie powinieneś mówić o śmierci. Sam twierdziłeś, że najważniejsze jest pozytywne myślenie.

– Masz rację, córeczko. Nieźle cię wyszkoliłem. – Mrugnął do niej. – Teraz idź trochę odpocząć. Przez chwilę mam ochotę побыć sam.

Wiedziała, że mówi poważnie.

– Nie chcesz mnie widzieć? Taki z ciebie wyrodny ojciec? – usiłowała zażartować.

– A co to? – odpowiedział takim samym tonem. – Ojciec nie ma prawa do chwili samotności? Idź, zaraz przyjdzie Piotrek.

Coś się w niej buntowało, ale wstała i pocałowała go w policzek.

– Kocham cię, tato.

– Wiem, wiem – mruknął. – I nie martw się. Tak naprawdę wcale mi nieśpieszno na tamten świat.

– Wrócę za parę godzin. Masz komórkę? – upewniła się.

– Włożyli ją do szuflady.

Odszukała telefon.

– Wyłączona.

– Chyba się rozładowała.

Westchnęła.

– Przywiozę ci ładowarkę.

Pocałowała go jeszcze raz i wyszła.

Antoni patrzył, jak za córką zamykają się drzwi. Czuł niesmak i wstyd. Zdecydowanie nie powinien stosować zagrywek w stylu „niedługo umrę”, nawet jeśli przez chwilę naprawdę poczuł zbliżającą się śmierć. Na co właściwie liczył? Po co rozpoczynał tę idiotyczną rozmowę? Już sama uwaga „szkoda, że jego matka nigdy nie przyjdzie” była poniżej wszelkiej krytyki. Można powiedzieć, że tamto mu się po prostu wymknęło, ale późniejsze groteskowe wyznanie, że tylko z jednego powodu boi się śmierci, z pewnością było zupełnie świadome. Całe szczęście Monika to przerwała. Kto wie, dokąd by się zapędził? Czy powiedziałby, że jego marzeniem jest uściskanie Kasi, czy też posunąłby się jeszcze dalej i wyznał córce całą cholerną prawdę? Serce zaczynało bić niebezpiecznie szybko. Zaraz przyleci tu jakiś lekarz albo przynajmniej pielęgniarka. Oddychał głęboko. Naprawdę nie wybierał się jeszcze na tamten świat. Tętno zwalniało. No proszę, pozytywne myślenie przynosi natychmiastowe rezultaty, pochwalił się w duchu.

– Wszystko w porządku? – Pielęgniarka rzeczywiście się pojawiła.

Popatrzył na nią uważnie. Była młoda i ładna; eteryczna brunetka o zielonych oczach. Pamiętał ją z poprzedniego pobytu, można powiedzieć, że w pewnym sensie się zaprzyjaźnili.

– W porządku. – Uśmiechnął się. – Jak panią widzę, od razu lepiej, pani Aneto.

– Umie pan zwracać się do kobiet – mruknęła, poprawiając mu kołdrę. – Proszę odpoczywać – dodała ciepło.

Uroczoby, gdyby personel szpitalny składał się tylko z takich osób. Zamknął oczy, a pielęgniarka wycofała się po cichu. A może wezwać księdza? Aha, akurat. Opowiedzieć o grzechu i już go nie będzie.

No, kiedyś w to wierzył. Tylko że wierzył również, że do odkupienia potrzebna jest szczerza skrucha. Po tylu latach zaglądał w głąb chorego serca i nie mógł znaleźć żalu. Mimo wszystko.

*

Monika całą drogę analizowała rozmowę z ojcem. Nawet jeśli się przesłyszała i powiedział coś innego niż „szkoda, że jego matka nigdy nie przyjdzie”, to przecież późniejsze słowa nie pozostawiały wątpliwości. Miał rację, mógł umrzeć. Jakkolwiek by się przeciwko temu buntowała, istniała taka możliwość. Nie był najmłodszy, przeszedł dwa zawały. Operacja była szansą, ale przecież nie gwarantowała przedłużenia życia. Najważniejsze słowa nie padły, lecz doskonale zdawała sobie sprawę, czego ojciec się bał. Nie chciał odejść stąd bez pożegnania z Kaśką, bez pogodzenia się.

*

Kim był człowiek w szpitalu, którego jego żona zarówno nienawidziła, jak i kochała? Stephen nagle zapragnął dowiedzieć się czegoś więcej o ojcu Kate. Wpisał jego nazwisko w wyszukiwarkę, otworzyło się sporo polskich stron. Nic nie rozumiał, ale przy pomocy tłumacza Google wyłapywał sens. Na stronie wydawnictwa, które opublikowało książkę Wojciechowskiego, trafił na jego zdjęcie. Przyglądał mu się uważnie, jakby mógł coś wyczytać z jego rysów. Miał wrażenie, że w oczach dostrzega zdecydowanie i siłę. Ten facet musiał być jednak słabym dupkiem, inaczej nie postąpiłby w ten sposób. Było jeszcze jedno wytłumaczenie; to psychopata znajdujący przyjemność w widoku gwałconej córki. Stephenowi zrobiło się niedobrze, ale chciał obejrzeć jeszcze parę zdjęć, znaleźć wyjaśnienie, chociaż sam zdawał sobie sprawę, że to bzdura. Wszedł w galerię na stronie wydawnictwa i znalazł fotografie z różnych spotkań autorskich, również z promocji książki Wojciechowskiego. Przyglądał się im z zaciśniętymi szczękami, szukając znaku, wskazówki. Nagle zabrakło mu tchu, ręce pokryły się lepkiem potem, palce zeszytniały. Zdjęcie, jakich wiele. Autor podpisywał książkę, a fa-

cet, który stał przy nim, szczyrzył zęby do aparatu. To nie ono miało taką siłę rażenia, to jego opis, z którego do Stephena docierało tylko jedno słowo. Imię. Karol. Uspokój się. To popularne imię. Przecież nie sztywniejesz za każdym razem, kiedy spotykasz innego Stephena. Karol Kulesza. Usiłował przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek słyszał nazwisko gwałciciela żony. Pustka. Kulesza nie kojarzyło się z niczym. Skopiował podpis pod zdjęciem i wrzucił do tłumacza. „Karol Kulesza, wieloletni przyjaciel autora, już cieszy się na myśl o przeczytaniu jego nowej książki”. Wieloletni przyjaciel autora. I co z tego? Jego teść mógł mieć kilku przyjaciół o tym imieniu. Dlaczego Kate miałyby wymyślić nieistniejący nekrolog?

Wstał, poszedł do łazienki i przemył twarz zimną wodą. Coś w nim krzyczało, żeby już nie drążyć, a jednocześnie komputer przyciągał jak magnes. Wpisał w wyszukiwarkę „Karol Kulesza”. Tym razem otworzyło się zaledwie parę stron. Odrzucił ślusarza i kuśnierza, był przekonany, że słyszał od Kate, iż przyjaciel jej ojca był lekarzem. Otworzył stronę prywatnej praktyki lekarskiej Karola Kuleszy i Andrzeja Lutosławskiego. Wpatrywał się w numer telefonu. Czy naprawdę miał zamiar z niego skorzystać? Wzruszył ramionami. Najwyżej zrobi z siebie durnia. A jeśli nie? Jeśli okaże się, że to ten Karol? Wtedy będzie wiedział, że Kate kłamała. Jeśli oszukała go w tym jednym, mogła oszukiwać we wszystkim. To już nie był drobiazg jak urlop w pracy. Wymyśliła śmierć biologicznego ojca swojego syna i pojechała do Polski się z nim spotkać. Może ją fascynował, może należała do kobiet, które lubią być brane siłą? Dostyc. Nigdy nie nachodziły go tak potworne, brudne podejrzenia. Dlaczego pojawiły się teraz? Przez jakiegoś pieprzonego Karola, których w jej kraju jest na pęczki. Przed chwilą rozpaczał, że nie może się z nią skontaktować, teraz węszył, jakby chciał wyciągnąć jakąś zafajdaną tajemnicę. Nie mógł się jednak powstrzymać. Powoli wybrał numer. Odebrała kobieta o miłym głosie. Przedstawił się i poprosił o rozmowę z doktorem Karolem Kuleszą. Łamaną angielszczyzną powiedziała, żeby chwilę poczekał.

– Andrzej Lutosławski, w czym mogę pomóc? – Stephen usłyszał męski głos o nienagannym brytyjskim akcencie.

Ponownie podał swoje nazwisko i powiedział, że bardzo zależy mu na rozmowie z doktorem Karolem Kuleszą.

– Przykro mi, teść pracuje teraz tylko raz w tygodniu w czwartki. Czy umówić pana na wizytę?

– Nie – odpowiedział pośpiesznie. – To sprawa prywatna. Czy mógłbym dostać do niego inny numer?

– Zazwyczaj nie udostępniamy prywatnych telefonów. – Stephen wyczuł w głosie mężczyzny wahanie i w tym momencie wpadł na pomysł.

– To bardzo ważne – rzekł z naciskiem. – Pan Karol uratował kiedyś moją żonę. – Zrobiło mu się niedobrze, lecz ciągnął: – Nigdy nie miałem szansy mu za to podziękować.

– Zadzwoń do niego i zapytam, czy mogę podać panu jego numer. Proszę przypomnieć mi swoje nazwisko.

– Stephen Robertson.

– Proszę zadzwonić za parę minut. Do usłyszenia.

Odłożył telefon. Jeśli to nie ten Karol, może być ciekawy, o co chodzi. Jeśli to on, istnieje parę możliwości. Może nie wiedzieć, kim jest Stephen Robertson. Może go kojarzyć i kategorycznie odmówić rozmowy z nim albo mimo wszystko się na nią zgodzić. Doskonale, Holmesie. Jak doszedłeś do tych błyskotliwych wniosków? – zakpił sam z siebie.

Zrobił rundkę po pokoju, po czym ponownie sięgnął po aparat i wybrał numer.

– Tak, słucham. – To był głos Andrzeja Lutosławskiego.

– Tu powtórnie Stephen Robertson.

– Rozmawiałem z teściem. Prosił, żeby pan zadzwonił. Ucieszył się, że chce się pan z nim skontaktować.

Stephenowi kompletnie zaschło w gardle.

– Mogę w takim razie prosić o numer? – powiedział zupełnie spokojnie.

Mężczyzna po drugiej stronie przedyktował, po czym wymienili pożegnalne formułki.

Stephen wpatrywał się w rząd cyferek na kartce przed sobą. „Ucieszył się, że chce się pan z nim skontaktować”. To mogło znaczyć wszystko albo nic. Za chwilę się dowie. Teraz nie może się już zatrzymać, nawet gdyby chciał. Wybrał połączenie.

– Halo. – Na drugim końcu odezwał się sympatyczny męski głos.

– Tu Stephen Robertson – zawiesił głos, czekając na reakcję.

– Bardzo mi miło. – Facet miał silny akcent, ale mówił wyraźnie.

– Miło? – powtórzył Stephen. Z całych sił starał się panować nad modulacją głosu. Chciał przeprowadzić tę rozmowę do końca. Nie miał zamiaru

na samym początku prowokować tamtego do rzucenia słuchawką. – Wie pan, kim jestem?

– Oczywiście. Mężem Kasi Wojciechowskiej.

Najlżejszej wątpliwości w głosie, żadnego skrępowania. Można było odnieść wrażenie, że naprawdę cieszy się, że z nim rozmawia.

– Chciałem... – zaczął Stephen i zamilkł.

Nie przygotował się do tej rozmowy, nie miał pojęcia, jak nią pokierować.

– Myślę, że z tym uratowaniem żony trochę pan przesadził. Nie przypisuję sobie aż takich zasług.

Krew uderzyła Stephenowi do głowy. Nigdy w życiu nie czuł takiej morderczej wściekłości, zupełnie nagle puściły wszelkie hamulce. Facet siedział sobie wygodnie na drugiej półkuli, nie było możliwości, żeby mógł rzucić mu się do gardła. Miał do dyspozycji jedynie słowa i gniew, który wrzał, gotował się i wylewał jak lawa podczas erupcji wulkanu.

– Kurwa mać! – zaklął. – Jak śmiesz mówić do mnie takie rzeczy?!

– Słucham? Nie rozumiem, o czym pan mówi.

Ton Kuleszy pozostał grzeczny, mężczyzna wydawał się jedynie nieco skonsternowany. Łajdak udawał jeszcze, że nie wie, o co chodzi.

– Zgwałciłeś ją, skurwysynu! Przyjadę do Polski i uduszę cię gołymi rękami!

Krzyczał coś jeszcze, sypał wyzwiskami, rzucał groźbami, aż w końcu poczuł się wypalony, umilkł wyczerpany, bezradny.

– Pan wybacz. – Kulesza mówił z lodowatym spokojem, nadal grzeczny niczym przedwojenny europejski dżentelmen. – Zaszła jakaś pomyłka. Nigdy nikogo nie zgwałciłem.

Stephen nie słuchał. Po chwilowym wypaleniu naszała nowa potężna fala gniewu.

– Nie próbuj się do niej zbliżyć. Nie próbuj zbliżyć się do Petera. To moja rodzina, odpierdol się od nich.

– Stephen! – Wydawało się, że tamten też wreszcie stracił panowanie nad sobą. – Nigdy, do kurwy nędzy, nie zgwałciłem twojej żony!

– Może uznałeś, że to nie gwałt, skoro zrobiłeś to na oczach jej tatusia, z jego ojcowskim błogosławieństwem?! Ty skur...

– Nic podobnego się nie zdarzyło!

Stephen nie wiedział dlaczego, ale uwierzył. Fala gniewu opadła. Pozostała rozpacz, czarna, bez dna.

– Co się w takim razie stało? – zapytał bezbarwnym głosem.

– Nie wiem. – W głosie lekarza zabrzmiało wahanie.

– Powiedz. Muszę wiedzieć. Chodzi o moją rodzinę.

– Przykro mi – odpowiedział Kulesza twardo. Przez chwilę panowała cisza. Stephen słyszał tylko ciężki oddech tamtego. – Twoja żona jest wspaniałą kobietą – dodał łagodniej. – Porozmawiaj z nią.

Rozległ się trzask odkładanej słuchawki. Stephen zakrył twarz rękoma. Oszustwa otaczały go zewsząd, atakowały. Nie mógł już wierzyć w ani jedno słowo żony. Była patologiczną kłamczynią. Nie wiedział, jak do niej dotrzeć, jak wydobyć prawdę, bez której nie mogli ruszyć z martwego punktu. Czuł, że od utraty rodziny dzieli go tylko krok.

*

Karol odłożył słuchawkę i się zamyślił. Mężczyzna, który podawał się za zięcia Antoniego, robił wrażenie niezrównoważonego psychicznie. Rozpoznał w nim jednak niemal klasyczny przypadek człowieka ogarniętego paniką. Coś uruchomiło proces i Stephen nie mógł się zatrzymać. Karol osłupiał, kiedy usłyszał, że jest oskarżany o zgwałcenie Kasi. Jak mogła powiedzieć coś takiego?! W pierwszym momencie zaboląo jak policzek od bliskiej osoby. Teraz jednak żałował, że zaprzeczył. Trzeba było potwierdzić tę historyjkę, przecież ani przez moment nie brał serio pogroźek Amerykanina. Córka Antoniego była dzielna, dzielniejsza, niż przypuszczał. Wplątała się w sieć kłamstw, wszystko po to, żeby chronić ojca. A ten idiota, Antek, myślał, że ona go nienawidzi. Sam też był idiotą, zupełnie niepotrzebnie dał się ponieść emocjom i zasiał wątpliwość w umyśle męża Kasi. Jeśli Stephen zacznie węszyć, rozgrzebywać, może pogrzyżyć ich wszystkich. Nie, to niemożliwe. Chyba.

Sięgnął po telefon i wykręcił numer Antoniego. Przyjaciel nie odbierał. Może złapie go na komórkę. Uprzejmy głos poinformował, że abonent ma wyłączony telefon lub znajduje się poza zasięgiem. No nic, trzeba będzie spróbować za jakiś czas. „Uduszę cię”, zabrzmiały mu w uszach słowa Stephena. Narzeczony Moniki został uduszony, przypomniał sobie. Co tak pociągającego było w takiej zbrodni? Przed oczyma zobaczył obraz: silne

męskie palce zaciskające się na jego szyi. Nagły ból, brak powietrza, panika. Rzuca się, usiłuje walczyć, lecz oprawca jest silniejszy. Otrząsnął się. Co za bzdury mu się roją. Nie pierwszy raz. Kiedy dowiedział się, jak zginął Artur, takie wizje prześladowały go w dzień i w nocy. Ciągnęło się to latami, w końcu ustało.

Nie pozwoli im wrócić. Jeszcze raz spróbował połączyć się z Antonim. To samo co poprzednio. Miał nadzieję, że przez nieprzemyślaną reakcję nie wpakował przyjaciela i siebie w jakieś gówno.

*

Monika zaparkowała. Cokolwiek stało się dwadzieścia lat temu, najwyższy czas to zakończyć. Szła po schodach zdeterminowana użyć wszelkich możliwych środków. Otworzyła drzwi. Kaśka wybiegła z sypialni, błada i spuchnięta.

– I co? – zapytała nerwowo.

– Jest przytomny – odpowiedziała Monika.

Siostra niespodziewanie zarzuciła jej ręce na szyję i zaczęła łkać jak małe przestraszone dziecko.

– Tak się bałam – powtarzała. – Tak bardzo się bałam.

Monika zaprowadziła ją do salonu, posadziła na kanapie i przytuliła, mówiąc jakieś uspokajające słowa. Kiedy płacz ucichł, pomyślała, że nadszedł czas. Nie wolno dłużej zwlekać, teraz zrozumiała, że to ważne nie tylko dla ojca, jej siostra potrzebowała pojednania równie mocno.

– Kochanie. – Monika wciąż trzymała ją w objęciach. – Powinnaś do niego pójść.

Kasia zeszywniała. Przez chwilę jeszcze siedziała nieruchomo, a potem gwałtownie odsunęła się od siostry. Monika wzdrygnęła się; miała wrażenie, że widzi zupełnie inną kobietę. Kasia nie była już złamaną, przestraszoną dziewczynką; w jej oczach dostrzegła wściekłość i nienawiść.

– Oszalałaś?! – Monice wydawało się, że głos Kaśki mógłby ciąć jak brzytwa.

– Kasiu. – Próbowała mówić jak przed chwilą, jak do młodszej zagubionej siostry, jak do nieszczęśliwej dziewczynki, mimo że ta nagła i nieoczekiwana zmiana ją przerażała. – On jest przytomny, ale wciąż istnieje niebezpieczeństwo. Może umrzeć i sam zdaje sobie z tego sprawę. Pragnie,

żebyś przyszła. Boi się, że umrze niepokodzony z tobą. Idź do niego, przecież widzę, że ty też tego chcesz, przecież...

Chciała mówić dalej, ale przerwał jej wybuch śmiechu, tak pełen drwiny i szyderstwa, że Monika zaczęła tracić panowanie nad sobą.

– Kaśka! – krzyknęła z wściekłością.

Młodsza siostra przestała się śmiać.

– Czego ty ode mnie chcesz?!

*

Autobus zatrzymał się na dworcu.

– Chcesz, żebym poszła z tobą? – zapytała Agnieszka.

– Bardzo – odpowiedział Peter po prostu.

Wzięli taksówkę. Nie rozmawiali po drodze. W głowie huczało mu od burzy myśli, ale ukojenie dawała obecność Agnieszki.

– Poczekam przed blokiem – powiedziała, kiedy wysiedli z samochodu.

– Dziękuję. – Uścisnął z wdzięcznością jej rękę.

Uśmiechnęła się.

– Będzie dobrze.

Banał, a jednak jej uwierzył. Przyłgnęła do niego. Tak dawno tego nie robiła. Miał wrażenie, że dostaje zastrzyk nowych sił.

– Idź już, Piotrusiu.

Drzwi na klatkę się otworzyły, ktoś wychodził. Peter wszedł, nie korzystając z domofonu.

Nacisnął dzwonek, nic nie usłyszał. Przypomniało mu się, jak Monika kiedyś mówiła, że dzwonek nie działa, a ona nie może się zebrać i wezwać kogoś, żeby się tym zajął. Nie zaproponował pomocy, wstyd mu było, lecz nie miałby pojęcia, od czego zacząć. Zapukał. Odczekał chwilę, reakcji nie było. Nacisnął klamkę, drzwi ustąpiły. Natychmiast doszły go podniesione głosy z salonu. Mama i Monika się kłóciły. Stał jak wryty; nie mógł sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek słyszał taką zajadłość w głosie matki.

– To twój ojciec! – krzyczała Monika. – Nie wiadomo, jak długo jeszcze będzie żył. Jak spojrzysz sobie w twarz, jeśli umrze? Jak będziesz mogła z tym żyć?!

– Niech gnije! Gównu mnie to obchodzi! Nienawidzę go!

– Kaśka! To twój ojciec! Nie wolno ci tak mówić!

– Nie wolno? A jemu wolno było mnie zgwałcić?!

Przez chwilę panowała zupełna cisza. Peter miał wrażenie, że nawet jego serce stanęło.

– To nieprawda. – Monika teraz mówiła cicho, błagalnie.

– Zapewniam cię, że prawda. – Matka nadal mówiła podniesionym głosem, pełnym nienawiści i szyderstwa. – Peter jest namacalnym dowodem.

Słowa spadały jak kamienie.

– Co?

– A jak myślisz? – powiedziała nieco ciszej. – Peter jest jego synem.

Serce znów biło, tak ciężko jak jeszcze nigdy dotąd. Chłopak wybiegł z mieszkania, głośno trzaskając drzwiami.

– Peter! – dobiegł go głos matki, kiedy zbiegał po schodach.

Goniła go. Szybko, szybko, nie może z nią rozmawiać, nie może na nią patrzeć, już nigdy nie chce jej widzieć. Otworzył drzwi klatki i wpadł na Agnieszkę. Boże, kiedyś mu się wydawało, że kocha tę dziewczynę. Jej też nigdy nie chce widzieć. Odsunął ją gwałtownie na bok i biegł dalej.

– Peter! – zawołała.

W jej głosie było przerażenie, a przecież nie miała pojęcia, czym jest prawdziwy strach.

– Peter! – Matka też była już na dole.

Nie dogonią go, nigdy go nie dogonią, nie mają szans. Biegł tak szybko i tak długo, że płuca paliły żywym ogniem. Nie wiedział dokąd, to zresztą było nieistotne. Byle dalej od nich, byle nigdy już żadnej nie widzieć. Opadł wyczerpany na jakąś ławkę. Nie miał już sił. A jemu wolno było mnie zgwałcić?! Peter jest jego synem. Jak uciszyć te słowa? Szumiąca w uszach krew wcale ich nie zagłuszała. Oto masz wyjaśnienie rodzinnych tajemnic. Wszystko ułożyło się w logiczny ciąg. Chciałeś dojść do korzeni, masz swoje korzenie. Nigdy dotąd nie rozważał samobójstwa, nawet teoretycznie, teraz nagle śmierć stała się jedynym pragnieniem. Umrzeć. To proste i konieczne. Ta myśl go uspokoiła. Wyjął komórkę z kieszeni, wyłączył ją. Nic nie może go rozproszyć. Podniósł się z ławki i wolnym krokiem ruszył przed siebie.

Kate biegła, ale z każdym momentem czuła, że słabnie. Peter skręcał w boczne uliczki, był coraz dalej. Ta dziewczyna, która również wołała go po imieniu, wyprzedziła ją. Była młodsza, szybsza, zwinniejsza. Może jej się uda. Syn zniknął jej z oczu, ale dziewczyna wciąż była widoczna. W kolejnej uliczce jednak stanęła, rozglądając się wokół bezradnie. Kate również się zatrzymała. Przez chwilę mierzyły się wzrokiem, jakby każda obwiniała drugą o ucieczkę Petera. Po chwili Kate wznowiła bieg. Głupia siksa łatwo odpuszcza, pomyślała z pogardą.

– Pani Katarzyno! – zawołała za nią tamta.

Kate nadal biegła, już bez nadziei, że dogoni syna. Pogarda zniknęła, lecz kobieta się nie zatrzymywała. Co mogłaby odpowiedzieć, gdyby Agnieszka – chyba tak miała na imię dziewczyna – zapytała, co się stało? W końcu zupełnie opadła z sił i oparła się o uliczną latarnię. Co się stało? Jasne, możesz nie odpowiadać innym, ale ty od odpowiedzi się nie uchylisz. Sama doprowadziłaś do tego, przed czym usiłowałaś uciekać przez całe życie. Osunęła się na ziemię z przeciągłym skowytym. Peter, Boże miłosierny, co ja zrobiłam, Peter, Peter!

– Czy potrzebuje pani pomocy?

Ktoś dotknął jej ramienia.

Podniosła głowę. Starszy, elegancki pan w szarym garniturze patrzył na nią z troską pomieszaną z lekkim strachem.

– Spieprzaj – wysyczała przez zaciśnięte zęby.

Zauważyła wyraz szoku w jego twarzy, ale odsunął się, więc cel został osiągnięty. Dostrzegła jednak, że grupka gapiów przypatruje się jej z ciekawością. Lepiej się stąd zmywać, bo zaraz odwiozą ją na sygnale do czubków, a ona miała jeszcze sprawy do załatwienia. Wstała i przeszła obok nich, usiłując nadać twarzy wyraz pewności siebie. Peter, krzyczało coś w niej, Peter, Peter! Żadnego planu, nic. Zastanów się, debilko. Przed wszystkim musi za wszelką cenę spróbować skontaktować się z synem. Komórkę zostawiła u Moniki. Z naprzeciwka szedł facet w średnim wieku w garniturze i z teczuszką. Wyglądał na biznesmena. Z pewnością miała włosy w nieładzie i rozmazany makijaż. No nic, mężczyzna był wysoki, dobrze zbudowany, mogła mieć nadzieję, że nie przestraszy się drobnej kobiety.

– Przepraszam pana. – Zatrzymał się, to już sukces. – Nie wzięłam z domu komórki, a muszę zadzwonić do syna, to bardzo ważne.

Zawahał się, a potem odpowiedział:

– Przykro mi, ja też nie mam przy sobie telefonu.

Poszedł w swoją stronę. Głupi palant, pomyślała. Miała ochotę wyrwać mu tę teczuszkę i zdzielić go nią parę razy po głowie.

– Ja mam komórkę – usłyszała kobiecy głos. – Pożyczę pani. Sama jestem matką, wiem, jak to jest martwić się o dziecko.

Spojrzała z wdzięcznością na blondynkę mniej więcej w swoim wieku i wzięła telefon z jej wyciągniętej dłoni. Zesztywniałymi palcami wybrała numer. Boże, spraw, żeby odebrał. Odbierz, Peter, proszę, odbierz. Nic, tylko głos automatu. Tego przecież należało się spodziewać. Oddała komórkę.

– Ma wyłączony telefon – chciała powiedzieć, ale z jej ust wydobył się tylko jakiś niezrozumiały dźwięk.

Szła dalej, mijała ludzi rozmawiających o zwykłych sprawach, śpieszących się dokądś, zamyślonych lub roześmianych. Wszystko wokół toczyło się swoim rytmem, tylko Peter... Musiała zebrać myśli. Jeszcze przed chwilą wydawało jej się, że ma sprawy do załatwienia. Opadła na ławkę. Wróciło wspomnienie, które przez lata starannie omijała, a które tkwiło w niej jak zadra, tak świeże, jakby wszystko wydarzyło się wczoraj. Tym razem wcale nie miała zamiaru go odpychać, przestało nawet być takie straszne.

*

Leżała półprzytomna i potwornie słaba. Nawet otwarcie oczu wydawało się wysiłkiem ponad siły. Głowa pękała, w środku była jedną wielką palącą raną. Poczowała na czole uspokajający dotyk i podniosła ciężkie powieki.

– Kocham cię, Kasieńko.

Przez chwilę patrzyła ojcu w oczy, po czym ponownie odpłynęła. Kiedy znów się obudziła, nadal czuła się bardzo słaba, potwornie obolała, lecz zupełnie przytomna. Leżała okryta kocem, całkowicie naga. Najbardziej intymne miejsca paliły i rwały. Usiadła, ignorując potworne zawroty głowy. Nie miała wyjścia, musiała skonfrontować się z rzeczywistością. Między nogami czuła nieprzyjemną wilgoć. Łóżko było splamione krwią pomieszaną z czymś jeszcze. Dotknęła brzucha i nóg, spojrzała. To samo było na niej, w niej też; krew i to, czego chciałyby nie nazywać, lecz czego nazwa kołatała jej w głowie. Sperma. Sperma. Sperma. Boże miłosierny, jak

mogłeś do tego dopuścić?! Weszła do łazienki, próbowała to z siebie zmyć, szorowała się szczotką, potęgując ból. Nic nie pomagało. Nie miała czasu, on zaraz mógł wrócić. Zarzuciła coś na siebie, wepchnęła do torby parę rzeczy i nacisnęła klamkę. Drzwi nie ustąpiły. Zamknął ją, żeby nikt inny nie dostał się do jego skarbu. Wpadła w panikę. Co zrobi, jeśli zabrał również jej klucz? Szukała go dłuższą chwilę, lecz leżał na wierzchu, na szafce przy jej łóżku. Najpewniej sama go tam rzuciła. „Kocham cię, Kasieńko” – zabrzmiało jej w uszach. Wzdrygnęła się. Palce były tak zeszywniałe, że miała problemy z trafieniem kluczem do zamka. Kocha ją w pełnym znaczeniu tego słowa. Dzięki rozmowom z nim wciąż była dziewczicą. To znaczy... do tej nocy. „Nie spiesz się, poczekaj na człowieka, którego naprawdę będziesz kochać i który będzie kochał ciebie”, przypomniała sobie jego słowa. O, poczekała.

W końcu się udało, przekręciła kluczyk, zostawiła go w zamku od wewnątrz, zatrzasnęła z hukiem drzwi i zbiegła na dół. Przewróciła się. Kostka bolała, zapewne skręcona, lecz mogła iść, nawet biec. W drzwiach klatki wpadła na niego.

– Kasiu. – Wyciągnął dłoń w jej kierunku.

Uchyliła się.

– Nienawidzę cię. – Chciała krzyknąć, lecz z jej ust wychodziły ledwie słyszalne dźwięki. Szczęki drżały tak bardzo, że sama prawie nie rozumiała, co mówi. – Wyjeżdżam. Nigdy nie próbuj mnie znaleźć. Nigdy. Jeśli spróbujesz, zniszczę cię.

Zaczęła biec. Ojciec wciąż był silny i sprawny. Dogoni ją. Obejrzała się przerażona. Nadal stał przy wejściu na klatkę, nieruchomo, patrzył na nią. Biegła dalej, już się nie oglądając. Kostka nieco pobolewała, lecz chyba nie była skręcona.

Dostrzegła nadjeżdżającą taksówkę i pomachała. Samochód się zatrzymał.

– Na Dworzec Centralny, proszę.

Trzęsła się jak w febrze. Kierowca od czasu do czasu zerkał na nią z pewnym zaciekawieniem, ale na szczęście o nic nie pytał. Przed oczyma stanął jej paniński pokój; porzrzucona pościel, plamy na łóżku, na podłodze. Musiała je zrobić, gdy szła do łazienki. Bałagan w pokoju pozostawiła za sobą. Nigdy tam nie wróci. Zresztą tatuś zapewne posprząta, nie pozwoli, żeby obciążyły go jakiegokolwiek dowody. Dreszcze się wzmogły.

Taksówkarz patrzył na nią w lusterku, jakby za chwilę miał coś powiedzieć. Odwróciła się do okna. Kto posprząta bałagan w niej? Rany wewnątrz paliły i rwały.

*

Kate się ocknęła. Wspomnienia rzeczywiście były bardzo żywe, oprócz jednego, tak traumatycznego, że wyparła je całkowicie. Biała plama. Peter. Gdzie jest Peter? Nie wolno jej pozwolić sobie na panikę. Nie teraz. Spojrzała na przechodzącą parę; ciasno objętych młodych ludzi. Nie powinni się jej bać. Wstała.

– Przepraszam, muszę skontaktować się z siostrą, a nie wzięłam telefonu. Czy moglibyście mi pożyczyć?

Niedługo stanie się znana w Warszawie jako osoba dzwoniąca z cudzych komórek.

– Proszę.

Chłopak wyciągnął telefon z kieszeni i podał jej. Szczęśliwie zakochany, życzliwy dla świata.

Wybrała numer stacjonarny, wciąż znała go na pamięć. Nie ma takiego numeru – automat zdawał się z niej szydzić. Nie mogę wpadać w panikę, przypomniała sobie.

– Czy numery warszawskie zmieniały się w ciągu ostatnich dwudziestu lat?

Młodzi ludzie, których dwadzieścia lat temu pewnie nie było jeszcze na świecie, popatrzyli na nią ze zdumieniem.

– Długo nie było mnie w Polsce – wyjaśniła. – Zapewne trzeba wybrać numer kierunkowy... – Zawiesiła głos.

Kiedyś go znała, teraz nie potrafiła sobie przypomnieć.

– 22 – odpowiedziała dziewczyna.

– Dziękuję.

Spróbowała jeszcze raz. Automat powtórzył irytującą formułkę.

– A same numery? – zapytała. – Może one też jakoś się zmieniły?

– Ja wiem! – W głosie chłopaka zabrzmiała nutka triumfu. – Tata mi mówił. Przed numerami dodano jedną cyfrę, 8 lub 6.

– Spróbuję – szepnęła.

Wybrała 8 i usłyszała sygnał.

– Halo? – To był głos Moniki, tylko ochrypli, przesiąknięty rozpaczą.
No, siostrzyczko, nie będę cię żałować.

– To ja. – Uznała, że to wystarczy. – Wiesz, gdzie jest Peter?

– Nie. – Odpowiedź padła natychmiast.

– Dowiedz się. Znasz jego znajomych, masz kontakty. Znajdź go.

– A ty... gdzie jesteś?

– Muszę kończyć. Zadzwoń niedługo.

Rozłączyła się.

– Dziękuję.

Oddała telefon.

Młodzi ludzie uśmiechnęli się i poszli w swoją stronę. Po chwili komórka chłopaka się rozdzwoniła. Odebrał i niemal natychmiast się odwrócił.

– Proszę pani! – zawołał w jej kierunku.

No proszę, Monika nawet na telefonie stacjonarnym miała identyfikator numerów. Kate pokręciła przecząco głową i szybkim krokiem ruszyła w przeciwną stronę. Nie czas teraz na pogawędki z siostrą. Łatwo było powiedzieć sobie „nie panikuj”. Opanowałyby ten pieprzony strach, gdyby mogła działać. Nie miała jednak pojęcia, jak dotrzeć do syna ani nawet jak rozpocząć poszukiwania. Nie łudziła się specjalnie, że Monice się uda. Ciężar, który spadł na Petera zupełnie niespodziewanie, mógł okazać się nie do udźwignięcia. „Twój syn będzie cierpiał, ale przetrwa”, przypomniała sobie słowa dziwnej zakonnicy i na chwilę znalazła w nich pocieszenie. Czepiasz się bzdurnych przesądów, jak tonący brzytwy. Przesady czy nie, dlaczego miałyby nie przetrwać? Ona przetrwała. Jej syn nie jest przecież słabszy od niej. Nie wiedziała, nie miała takiej pewności. A jeśli...? Sama to na niego zrzuciła; nędzna gnida. Zgadza się, była gnidą, ale był ktoś jeszcze gorszy, jeszcze nędzniejszy od niej, ktoś, kto to wszystko zapoczątkował. Wiedziała, gdzie go szukać. To właśnie była sprawa, którą miała do załatwienia. Nadszedł czas wyrównania rachunków.

*

Kaśka wyleciała z mieszkania. Monika jeszcze przez chwilę siedziała bez ruchu, po czym podeszła do okna, jakby to mogło w czymś pomóc. Agnieszka stała przed klatką. Czekala jak wtedy, gdy sądziła, że chłopako-

wi grozi niebezpieczeństwo. Czy przeczuwała coś teraz? Peter wybiegł, odsunął ją brutalnie, Kaśka za nim. Dziewczyna też biegła. Jak w filmie. Nogi Moniki trzęsły się jak galareta, nie dawały rady utrzymać ciała, które nagle stało się przeraźliwie ciężkie. Usiadła na podłodze. Miała ochotę wyć i rzucać się jak dzikie zwierzę, jednak wepchnęła pięści do ust i stłumiła dźwięki, które próbowały wydostać się z gardła. Ktoś mógłby usłyszeć, przyjść, może nawet zaproponować pomoc? Skuliła się, jakby dostała cios pięścią w szczękę. Nikt nie mógłby pomóc. Nie sądziła, że jest jeszcze zdolna do tak rwącego bólu, wydawało jej się, że najgorsze ma już za sobą. Dźwięk domofonu. Kaśka wróciła. Może Peter. Dowlokła się do urządzenia i przycisnęła guziczek otwierający drzwi. Ktokolwiek to jest, dalej poradzi sobie sam. Wystarczy przecież nacisnąć klamkę. Wróciła do salonu i usiadła na sofie. Uchwyciła spojrzenie mężczyzny ze zdjęcia na szafce. Nigdy już nie będzie miała do niego pretensji. W porównaniu z jej własnym ojcem był niemal święty. Ktoś chyba pukał. Niech puka. Drzwi otworzyły się i usłyszała kroki w przedpokoju.

– Pani Moniko? – Łagodny dziewczęcy głos.

– Jestem tutaj.

Nie miała sił na rozmowę, ale musiała się pozbierać.

– Dobrze się pani czuje?

Agnieszka weszła do salonu.

Co za abstrakcyjne pytanie. Monika potrząsnęła głową i poruszyła bezgłośnie wargami.

– Podać pani coś? Wody? Zrobić herbaty?

– Niczego mi nie potrzeba.

Dziewczyna zbliżyła się i przykucnęła przy niej.

– Co się stało?

Monika przez chwilę przypatrywała się jej w milczeniu. Mój świat runął, pomyślała. Oczywiście nie powie tego.

– Rodzinna zagadka została rozwiązana – odrzekła i wybuchła histerycznym śmiechem.

– Pani Moniko! – Głos Agnieszki zabrzmiał ostro i zdecydowanie.

Monika się uspokoiła. Lepiej niech ta dziewczyna już nie drąży.

– Idź do domu, kochanie. To miło, że się o nas troszczysz, ale w niczym nie możesz pomóc.

– A Peter? – Usta Agnieszki zadrżały.

Monika poczuła wstyd. Tak bardzo skupiła się na własnym, rozsypanym po raz kolejny, świecie, że nawet nie zaczęła martwić się o siostrzeńca.

– On... usłyszał coś i przeżył szok.

– Co usłyszał? Muszę go znaleźć. Muszę wiedzieć.

– Ta wiedza nie pomoże ci go znaleźć. Idź do domu, może już tam jest. Masz mój numer? – Dziewczyna bez słowa skinęła głową. – Ja mam twój. Będziemy w kontakcie. Idź już. On może potrzebować twojej pomocy.

Peter przyglądał się jadącym z dużą prędkością samochodom – z pewnością sporo wyższą, niż było to dozwolone. Robert mówił kiedyś, że te przepisy są bzdurne i sam, chociaż uważa się za ostrożnego kierowcę, nągminnie je łamie. Policja, zamiast pilnować porządku tam, gdzie to najbardziej potrzebne, ustawia się właśnie w takich miejscach, bo łatwo tu złapać jakiegoś frajera. Nie miał zamiaru wnikać, czy polskie prawo drogowe ma uzasadnienie, natomiast niestosowanie się kierowców do przepisów było mu teraz bardzo na rękę. Musiał tylko wybrać pojazd, który przekraczał prędkość znacznie bardziej niż inne; od czasu do czasu takie śmigały mu przed oczyma.

*

Monika przemierzała mieszkanie w tę i z powrotem, niespokojna, ale z zapasem nowych sił. Nie ma prawa rozkleić się w tej chwili. Zostawi to sobie na później. Teraz musi myśleć o siostrze i Peterze. Kiedy rozdzwoniła się jej komórka, podskoczyła jak oparzona. Zerknęła na wyświetlacz. To tylko Rysiek. Znów wyrzuciła go poza nawias. Odczuła pokusę, by odrzucić połączenie, lecz wiedziała, że będzie uparcie dzwonił, a przecież nie mogła sobie pozwolić na wyłączenie telefonu. Musi to załatwić.

– Halo?

– Cześć, księżniczko. – Czy naprawdę jeszcze niedawno na dźwięk jego głosu przechodziły ją dreszcze? – Chciałem się tylko dowiedzieć, jak twój tata?

– Tata... – Słowa stanęły w gardle. – Bez zmian – wyrzuciła z trudem.

– Naprawdę nie chcesz, żebym przyjechał? Mogę czekać w korytarzu.

– Nie, naprawdę.

Teraz poszło dużo lepiej, brzmiała z pewnością bardziej naturalnie.

– Jestem z tobą, maleńka.

– To dobrze. – Zacisnęła palce na aparacie. Jeśli usłyszy wyznanie miłości, powie mu chyba dosadnie, żeby spieprzał. – Muszę kończyć.

– Rozumiem, kochanie.

– Pa.

Rozłączyła się. Tata. Już nie miała taty. Do tego doprowadziło rozwiązanie zagadki. Trzeba stawić temu czoła. To nieprawda, krzyczało coś w niej. Znała ojca, nie mógłby zrobić czegoś takiego. Kaśka kłamała. Ale przecież nie wymyśliłaby czegoś tak potwornego. Uległa zatem halucynacji. Jak w takim razie wytłumaczyć uparte milczenie ojca i to, że nigdy nawet nie zaczął szukać młodszej córki? Wszystko ułożyło się w logiczny ciąg. Tata. Znow się zaczynało. Roztkliwiała się nad sobą, a przecież wcale nie była najbardziej poszkodowana. „Jak twój tata?”, zabrzmiało jej w uszach pytanie Ryśka. Ojciec był chory, być może umierał. Chociaż był zbrodniarzem, a zarazem najgorszym skurwielem, jakiego znał świat, bała się o jego życie. To żałosne, ale musiała wiedzieć. Zadzwoiła do szpitala. Usłyszała, że stan ojca się nie zmienił. Wydawało jej się, że rozpoznała głos pielęgniarki.

– Pani Aneta? – spytała.

– Tak, pani Moniko – usłyszała w odpowiedzi.

Pamiętała z poprzedniego pobytu ojca w szpitalu, że ta siostra, w przeciwieństwie do innych, była zawsze bardzo życzliwa i pomocna.

– Pani Aneto, czy... czy nikogo przy nim nie ma? – To też było istotne.

– Wydaje mi się, że nie, ale proszę chwilę poczekać, pójde sprawdzic.

Przygryzła wargę tak mocno, że poczuła w ustach mdławy, słodko-słony smak krwi. Zdecydowanie wracała do starych nawyków.

– Nie – usłyszała po chwili nieco zdyszany głos. – Jest sam i śpi.

– Ja na razie nie mogę się pojawić, ale jeśli ktoś go odwiedzi, proszę mnie powiadomić, to bardzo ważne.

– Dobrze, pani Moniko. – W głosie pielęgniarki było słycać ciepło i współczucie. – Proszę jeszcze przypomnieć mi numer, będę miała na wierzchu.

Przedyktowała numer, jeszcze raz podkreśliła, że informacja o jakichkolwiek gościach u ojca jest niezmiernie istotna, podziękowała i się pożegnała. Być może Peter pojawi się w szpitalu, a wtedy ona znajdzie się tam w ciągu kilkunastu minut. Nie pomyślała o tym, co zrobi później.

Ponownie rozdzwoiła się jej komórka. Tym razem była to Agnieszka, która poinformowała, że Petera nie ma w domu.

– Dzwoniłam do wszystkich naszych wspólnych znajomych – dodała. – Nikt nic nie wie. Może jest w szpitalu u dziadka?

Monika wzdrygnęła się, ponownie przygryzając wargę. Musi nauczyć się opanowywać tego rodzaju odruchy, kiedy słyszy o... tamtym człowieku.

– Dzwoniłam przed chwilą do szpitala, nie ma go tam – poinformowała.
– Jeśli coś będę wiedziała, skontaktuję się. Ty też dzwoń od razu.

– Dobrze.

Dziewczyna rozłączyła się bez pożegnania.

*

To czarne volvo się nada. Peter zrobił gwałtowny krok do przodu. Samochód pędził, znalazł się tuż przy nim. Odwrotu nie było.

*

Co kombinowała Kaśka? Zadzwoiła z telefonu przypadkowo spotkanych ludzi, kazała znaleźć swojego syna, po czym się zmyła. Nie uznała nawet za stosowne odpowiedzieć na parę dodatkowych pytań. Jeżeli miały znaleźć Petera, powinny działać razem. Strach zaciskał palce na gardle. Monika czuła, że jeszcze chwila i ugnie się pod przytłaczającym ją ciężarem. Musi stworzyć chociażby iluzję działania. Sięgnęła po komórkę, odszukała numer Agnieszki.

– Tak, pani Moniko. – Głos dziewczyny był zachrypnięty, zmęczony, ale Monika usłyszała w nim nadzieję.

– Nic nie wiesz, Aga?

– Nie. – Monika niemal fizycznie wyczuwała, jak nadzieja się rozwiewa. Sama ją rozbudziła swoim telefonem i sama pogrzebała tym pytaniem. – A pani? – Ostatni nieśmiały przebłysk.

– Dzwoniła mama Petera. Też go szuka.

– Gdzie ona jest?

– Była w Ogrodzie Saskim, ale nie mam pojęcia, co zrobiła potem.

– Aha. – Nawet on zgasł.

– Aga, zadzwoń jeszcze raz do znajomych. Może ktoś z nich już coś wie.

– Zadzwonię – obiecała dziewczyna.

Wyłączyła się i oddzwoniła po chwili. Żadnych wieści. Monika odszukała numer informacji o wypadkach. Nie było żadnych zgłoszeń, które mogłyby pasować. Na chwilę złapała oddech.

*

Kate wpadła do budynku szpitala. Wygląda na zdenerwowaną? A jak powinna wyglądać córka człowieka, który miał zawał?

– Mój ojciec tu leży – wyrzuciła zdyszana w recepcji. – Na oddziale intensywnej opieki kardiologicznej.

– To trzecie piętro – poinformowała spokojnie recepcjonistka. – Proszę tam zapytać.

Kate rzuciła się do windy. Na górze odnalazła dyżurkę pielęgniarek i powtórzyła to samo co wcześniej. Ciemnowłosa młoda kobieta przypatrywała się jej badawczo.

– Jak się nazywa? – spytała.

– Antoni Wojciechowski.

– A jak pani nazwisko?

– Kate... Katarzyna Robertson. To po mężu.

Trzeba przejść przez formalności, trudno.

– Zaprowadzę panią. Zapytam, czy będzie chciał panią przyjąć.

Zacisnęła usta i podążyła za pielęgniarką. A jeśli tatuś nie będzie chciał jej widzieć? Aha, akurat. A co mówił Monice? Po co czekał w tym idiotycznym przebraniu pod blokiem? Gdyby jednak zmienił zdanie, Kate była gotowa sforsować drzwi i wykrzyknąć to, co ma do powiedzenia. Teraz jednak stanęła grzecznie w korytarzu i czekała, aż kobieta ją zaanonsuje.

Antoni usłyszał kroki i otworzył oczy. Uśmiechnął się, gdy zobaczył zbliżającą się pielęgniarkę. Ta kobieta wyglądała jak wcielenie delikatności, anioł w białym czepku. Z pewnością w przeciwieństwie do wielu swoich koleżanek wybrała ten zawód z powołania, a przynajmniej takie sprawiała wrażenie.

– Jak się pan czuje? – spytała łagodnie.

– Gdy panią widzę, od razu lepiej. – Nie mógł się powstrzymać, żeby nie udzielić takiej odpowiedzi.

Roześmiała się srebrzystym, dziewczęcym śmiechem.

– Lubi pan bajerować kobiety, prawda? – powiedziała miękko. – Na korytarzu czeka córka. Zechce pan ją przyjąć?

Spojrzał na nią zdumiony.

– Monika? Ależ oczywiście.

– To nie pani Monika. Mówi, że nazywa się Katarzyna Robertson.

Zdawał sobie sprawę, że wykres akcji jego serca się zmienia. Odetchnął parę razy głęboko, powtarzając w myślach, że musi zachować spokój, inaczej Kasia nie zostanie wpuszczona.

– Bardzo chcę ją zobaczyć – powiedział.

Pielęgniarka przypatrywała mu się badawczo. Z pewnością też zauważyła chwilowe przyspieszenie akcji serca.

– Poprzednio jak pan tu był – powiedziała powoli – odwiedzała pana tylko jedna córka.

Gwałtownie zmienił zdanie o ciemnowłosej pielęgniarce. Wcale nie była aniołem, tylko wścibską babą.

– Drugiej wtedy nie było w kraju – wyjaśnił cierpliwie.

– Tak – odrzekła, nieco przeciągając „a”. Przez chwilę miał wrażenie, że wie wszystko, jakimś niezbadanym sposobem dociekła prawdy. – Więc mam powiedzieć, żeby weszła?

– Oczywiście.

Uśmiechnął się i zdał sobie sprawę, że w jego uśmiechu jest znacznie mniej szczerości niż na początku.

– Proszę się oszczędzać. Powinien mieć pan teraz jak najmniej wzruszeń.

W jej głosie słyszał natomiast prawdziwą troskę. Jednak nie mylił się co do niej.

– Obiecuję się oszczędzać.

Podniósł w górę dwa palce.

Promienny uśmiech rozjaśnił twarz pielęgniarki.

– Trzymam pana za słowo.

Ścisnęła jego rękę i wyszła. Patrzył, jak znika, a za chwilę drzwi ponownie się otworzyły. Weszła Kasia, jego Kasia, Kasieńka, za którą tak bardzo tęsknił przez te wszystkie lata. Podeszła do łóżka i spojrzała mu prosto w oczy. Zadrżał.

Volvo z piskiem opon zatrzymało się tuż przed nim. Peter przewrócił się, chociaż samochód nawet go nie dotknął. Słyszał ostre hamowanie innych pojazdów, trąbienie. Spowodowałem karambol? – pomyślał z niejasnym poczuciem winy. Powinien teraz wstać, rozejrzeć się, ale rozgrzany asfalt uliczny wydał się nagle taki wygodny.

– Co jest?

Ktoś dotknął jego pleców.

Podniósł się leniwie.

– Wszystko w porządku – powiedział, patrząc w oczy wygolonego osiłka.

Tamten chwycił go za ramiona i zaczął nim potrząsać z całych sił. Peter nie protestował, tak powinno być, zasłużył na to. Samochody mijają ich powoli, za nimi zrobił się korek, ale wyglądało na to, że nikt nie ucierpiał.

– Co ty, kurwa, gówniarzu, wyprawiasz?! Zabić się chciałeś?!

– Tak.

Wydawało mu się, że jest winien kierowcy szczerość.

Tamten nagle go puścił.

– Wybierz sobie inny sposób i spierdalaj stąd, ale szybko.

– Przepraszam.

– Spierdalaj, powiedziałem.

Peter zszedł z jezdni, patrzył, jak mężczyzna wsiada do samochodu i rusza. Korek się rozluźniał. „Wybierz sobie inny sposób”, słowa wściekłego kierowcy wibrowały w uszach. Miał prawo się wściec. Źle to rozegrałem. Patrząc z dystansu, rozumiał, że szanse na natychmiastową śmierć były niewielkie. Istniały inne, skuteczniejsze środki. Nie miał jednak zamiaru powtarzać próby samobójczej, nie teraz. Ponownie chwycił się życia, chociaż właściwie straciło znaczenie. Śmierć miał w zanadrzu, pozostawała jakimś rozwiązaniem, to pocieszało. Musiał z kimś porozmawiać. Agnieszka? Nie, ona nie wchodziła w grę. Gdyby był normalny, być może w końcu zdobyłby jej miłość. Po tym, czego się dowiedział, nie chciał (nie mógł? – na jedno wychodziło) jej widzieć. Nigdy. Matka. Poczł gwałtowny przypływ nienawiści. Oszukała go. Oszukiwała go całe życie. Ojciec. Wstrząsnął się. Kogo miał określać tym mianem? Potrzebował drugiego człowieka, potrzebował rozmowy, inaczej oszaleje. Jola i Robert, szczęśliwi w miłości, dzieci normalnych rodziców, nigdy by go nie zrozumieli. Monika, z którą momen-

talnie poczuł niewidzialną nić porozumienia? Odpadała. Miała tego samego ojca, co matka, tego samego... co on.

Teraz, kiedy odrzucił śmierć, skojarzenia, zupełnie świadome, kąsały mózg. Nie wytrzyma tego. Wojtek. Tylko on będzie w stanie pojąć, tylko on będzie potrafił udźwignąć ten ciężar. Peter przystanął. Nie miał pojęcia, gdzie jest i jak trafić do mieszkania kolegi. Zapytał kogoś o najbliższą stację metra. Okazało się, że jest całkiem niedaleko.

Aneta wpuściła kobietę, która twierdziła, że nazywa się Kate... Katarzyna Robertson (co za pretensjonalność, nie mogła się powstrzymać, żeby nie podać angielskiej wersji swojego imienia!) do pacjenta, po czym zamknęła za nią drzwi i pokręciła głową. Nie podobała jej się ta sytuacja, trochę nawet przestraszył ją gorączkowy wyraz twarzy tej całej Kate... Katarzyny i napięcie, jakie dało się wyczytać z miny pacjenta. Przeczuciwała mieszankę wybuchową, której skutki mogły być tragiczne. Widocznie druga córka pana Antoniego przewidziała tę wizytę i bała jej się, dlatego prosiła o telefon. Aneta dotarła do dyżurki pielęgniarek i wystukała numer pani Moniki. Odebrała natychmiast.

– Halo! – Jej głos był niespokojny, brzmiała, jakby sama była chora.

– Pani Moniko, tu Aneta ze szpitala. Prosiła pani, żebym zadzwoniła, jeśli ktoś odwiedzi pani ojca i...

– Przyszedeł? – przerwała Monika. – Proszę go nie wypuszczać, zaraz tam będę.

– Kto? Kogo? – wymknęło się Anecie, chociaż nie należała do osób ciekawskich. – Przyszła pani siostra.

W słuchawce zaległa długa cisza.

– Kaśka? – odezwała się w końcu Monika.

W jej głosie pielęgniarka wyczuła szok. Najwyraźniej nie tej wizyty się spodziewała.

– Powiedziała, że nazywa się Katarzyna Robertson – potwierdziła.

– Zaraz tam będę.

Rozłączyła się bez pożegnania. Aneta potrząsnęła głową. Ta sytuacja nie podobała jej się coraz bardziej.

Peter przeskakiwał po ruchomych schodach prowadzących na powierzchnię, wyprzedzając ludzi, którzy widocznie nigdzie się nie spieszyli. On natomiast gnał, jakby w mieszkaniu Wojtka czekało wybawienie. Gdziekolwiek będziesz, nie uciekniesz przed prawdą, przemknęło mu przez myśl, kiedy wpadł na rozglądającego się niepewnie pasażera ubranego w czarne spodnie zaprasowane w kant. Tamten popatrzył na niego z lekkim oburzeniem, Peter uniósł dłoń w geście przeprosin i pospieszył dalej. Nie uciekał przed prawdą, już nie. Biegł ku czemuś, chociaż nie wiedział, co to może być i w jaki sposób go uratuje. Szybciej, szybciej. Zdyszany naciskał dzwonek, kiedy zmroziła go nagła myśl.

Co zrobi, jeśli nikogo nie będzie? Nie wpadł nawet na to, żeby wcześniej zatelefonować. Cisza. Nikt nie otwierał. Przycisnął dzwonek jeszcze raz, bardziej natarczywie. Usłyszał kroki w przedpokoju i odetchnął z ulgą. Mama Wojtka stanęła w drzwiach. Wyglądała, jakby zobaczyła ducha.

– Peter – szepnęła. – Dziecko, dobrze, że jesteś, wszyscy umieramy z niepokoju o ciebie.

Patrzył na nią zdezorientowany.

– Jest Wojtek? – zapytał.

Drzwi pokoju kolegi się otworzyły i chłopak wyjechał na spotkanie.

– Jestem, stary. Dobrze, że przyszedłeś. Chodź.

Peter podszedł do niego, ale w progu na chwilę się odwrócił.

– Dlaczego powiedziałaś, że umieracie z niepokoju o mnie? – zapytał ostro.

– Agnieszka stale dzwoni i pyta, czy nie mieliśmy wiadomości od ciebie.

Zabrakło mu tchu. Wolno podszedł do Aliny i spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie mów jej, że tu jestem... w żadnym wypadku – powiedział z trudem. – Jeśli zadzwoni jeszcze raz, powiedz, że nic o mnie nie wiecie.

Kobieta patrzyła szeroko otwartymi oczyma, a jemu przyszło na myśl, że wcale nie traktuje go poważnie.

– Rozumiesz? – zapytał z rozpaczą.

Pokiwała głową. Mimo to nie był pewien.

– To bardzo ważne – powiedział z naciskiem. – Nie powiesz?

– Nie – odrzekła poważnie.

Być może traktowała go jak wariata, widział to w jej oczach, ale uszanowała jego prośbę. Chyba. Odwrócił się i wszedł do pokoju Wojtka.

*

Wrzuciła łądowarkę do torebki, da ją tatusiowi, może będzie chciał do kogoś zadzwonić. Byle nie do niej. Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że z trudem trafiła kluczem do zamka. Zbiegała po schodach na nogach jak z waty. W głowie się kręciło, klatka schodowa wirowała. Musi się opanować, nie wolno jej prowadzić w takim stanie, jeszcze tego brakuje, żeby spowodowała wypadek. Przytrzymała się poręczy i wzięła parę głębokich wdechów. Pomogło. Nadal się bała, serce biło jak szalone, ale była przytomna, gotowa do walki. Nie może pozwolić Kańce zabić ojca, mimo że on ją zniszczył, w zasadzie zniszczył je obie. Teraz jednak lęk o jego życie był silniejszy od wszelkich innych uczuć. Zagrożenie było zbyt bezpośrednie i nie powinno nadejść z tej strony.

*

Siedzieli chyba od pięciu minut w ciszy i Peter nie mógł wykrztusić słowa. Parę razy nabierał powietrza i rezygnował. W pewnym momencie Wojtek podjechał i dotknął jego ramienia.

– Mów – powiedział.

Tylko tyle, jednak wystarczyło.

– Jestem bratem mojej matki.

To był niemal szept, lecz Wojtek usłyszał. Jego twarz się zmieniła, wykrzywił ją grymas, ale Peter był pewny, że to nie szok, tylko zrozumienie.

– Zgwałcił ją – kontynuował – i ona zaszła w ciążę. Jestem synem własnego dziadka.

Znajdował makabryczną, masochistyczną przyjemność w tych potwornych słowach. Wojtek położył rękę na jego ramieniu i już jej nie cofnął. Ten prosty gest przyjacielskiego współodczuwania uruchomił jakąś maszynę. Peter nie pamiętał, kiedy ostatnio płakał – zapewne we wczesnym dzieciństwie – nieświadomie uległ kultowi macho propagowanemu przez dziadków, czy też raczej rodziców człowieka, który podawał się za jego ojca. Teraz szlochał głośno, rozpaczliwie. Ból się nie zmniejszał, nadal palił i rozrywał, mimo to chłopak po raz pierwszy od podsłuchanej przypadkiem rozmowy pomyślał, że da radę z tym żyć.

Alina siedziała w kuchni, zaciskając palce na kubku z wystygłą kawą. Nie mogła uwolnić się od obrazu udręczonej twarzy Petera, jego oczu, w których czaiło się szaleństwo. Chłopak potrzebował pomocy. Przyszedł po pomoc do jej syna. To w pewnym sensie pochlebiało, z drugiej strony mocno niepokoiło. Alina nie należała do matek, które niepełnosprawne dzieci trzymają pod kloszem, wręcz przeciwnie, starała się, aby syn żył normalnie. Udało się; chodził do normalnej szkoły, miał znajomych, dostał się na fizykę, świetnie sobie radził. To wszystko również dzięki jej determinacji. Pragnęła jednak oszczędzić mu ciosów. Dostatecznym ciosem było przecież to, że urodził się inny. Nigdy nie nauczył się chodzić, a jego ramiona nie były tak silne jak innych ludzi. A teraz przychodził tu obcy facet i zrzucał na nie własny ciężar. Wojtek był bardzo wrażliwy, doskonale pamiętała jego reakcje na jakąkolwiek krzywdę. Przeżywał ją, jakby dotyczyła jego samego. Czy nie załamie się pod ciężarem, którego chciał się pozbyć Peter? Co za bzdury, zganiła się w myśli, co też ci się roi? W tym momencie usłyszała szloch, pełen rozrywającej rozpacz, nieopanowany, potworny. Z trudem powstrzymała odruch, aby biec do pokoju syna. Podjęła inną decyzję; zadzwoni do Agnieszki. Obiecała mu, że tego nie robi, ale on, skoncentrowany na własnej rozpacz, nie myślał racjonalnie. Inni umierali ze strachu o niego. Zwykłym egoizmem było nie uciszyć ich lęku. Chłopak był młody, a młodość z natury jest egoistyczna, ale Alina przeżyła już zbyt wiele. Co czułaby, gdyby jej własny syn zniknął bez słowa? Kimkolwiek była matka Petera, nie zasługiwała na takie piekło. Obietnica nie jest najważniejsza. Wybrała numer Agnieszki na telefonie komórkowym.

– Tak, Alinko? – Dziewczyna odebrała natychmiast.

– Kochanie, on tu jest.

– Peter?!

– Tak. Prosił, żeby nikomu nie mówić, ale ja nie mogę. Nie przyjeżdżaj, po prostu powtórz jego matce, że jest bezpieczny.

– O ile dam radę się z nią skontaktować. Dziękuję. Przez te godziny myślałam, że oszaleję. Już dzwonię do jego ciotki.

Rozłączyła się, zanim Alina zdołała poprosić, żeby nie wspominała o jej telefonie. Zamiast spokoju, poczuła potworny niesmak. Była nędzną wszą. Peter nadal płakał. Zatkąła uszy. Przypomniała sobie ulgę w głosie

Agnieszki. Być może była wszą, ale przynajmniej jedna osoba dzięki temu cierpiała mniej. Łkanie wwiercało się w głąb czaszki. Jak znosił to jej syn?

*

Monika ruszyła już, kiedy usłyszała sygnał komórki. Zazwyczaj ignorowała telefony, kiedy prowadziła samochód, teraz nie mogła sobie na to pozwolić. Chyba że to jakiś palant z firmy. Na wyświetlaczu jednak zobaczyła imię Agnieszki.

– Halo?

– Pani Moniko, Peter się znalazł, jest u mojego przyjaciela.

– Och, Bogu dzięki! – Przynajmniej to się wyjaśniało, chłopak jest bezpieczny. – Pójdiesz do niego?

– Nie mogę, nie chce mnie widzieć, nie chciał nawet, żebym wiedziała, gdzie jest.

Dziewczyna była zdezorientowana, najwyraźniej czuła się zraniona. Nie, słoneczko, nie będę ci tłumaczyć, nie będę cię pocieszać. Sama dasz sobie z tym radę. Twoje zmartwienie jest obecnie najmniejszym problemem.

– Dobrze, postaraj się, żeby został u twojego przyjaciela.

– Ale... – Agnieszka próbowała protestować.

– Przepraszam cię, muszę kończyć – przerwała szorstko Monika. – Prowadzę.

Rozłączyła się. Dobrze, że Peter jest bezpieczny.

– Cholera! – powiedziała na głos.

Skoncentrowana na rozmowie nawet nie zauważyła, że władowała się w korek. Nie przypuszczała, że zdarzy się to o tej porze. Bezmyślna idiotka! Teraz nie mogła nawet zawrócić, wybrać innej drogi. Ojciec leżał w szpitalu, całkowicie we władaniu Kaśki. Była w tym jakaś wyższa sprawiedliwość. Siostra została skrzywdzona w najgorszy możliwy sposób i teraz przychodziła się zemścić. Nie! Monika nie może dopuścić do wypełnienia się sprawiedliwości.

*

„Postaraj się, żeby został u twojego przyjaciela”. Dobrze sobie, nie ma co. Powinna być wściekła, a przynajmniej zirytowana, lecz nie była. W gruncie

rzeczy przyznawała Monice rację. Zadzwoiła do Aliny.

– Czy Peter wciąż jest u was? – zapytała bez wstępów.

– Tak – powiedziała cicho Alina. – Nadal płacze – dodała po chwili.

Płacze. Agnieszka przypomniała sobie, jak ona płakała w jego obecności. Odsloniła się przed nim całkowicie, a on w odpowiedzi otoczył się skorupą. Kiedy sam miał problemy, poszedł do kogoś innego, nie chciał płakać przy niej, nie ufał jej. Przełknęła ślinę.

– Gdyby wychodził, powiedz mi. Dowiedz się, dokąd idzie. Muszę to wiedzieć.

– Postaram się. – Głos Aliny był nieco szorstki.

No cóż, na nic innego nie mogła liczyć, o nic więcej nie mogła nawet prosić.

– Dziękuję ci, Alinko – powiedziała i się rozłączyła.

Chwyciła torebkę, lecz nie włożyła do niej telefonu. Będzie trzymać go w ręku, inaczej w gwarze miasta mogłaby przegapić jakieś połączenie. Jeśli Peter wyjdzie, musi to wiedzieć natychmiast. Biegła do metra, z trudem łapiąc oddech. Już w wagonie usiłowała zebrać myśli. Nie miała pojęcia, czym takim okazała się rodzinna tajemnica, która spowodowała tak wielką burzę. Odtrącenie bolało. Z drugiej strony całe szczęście, że Peter poszedł do Wojtka. Wierzyła, że jej przyjaciel mu pomoże. Mimo to chciała być blisko, nawet jeśli Peter od niej uciekał. Niechciana, niezauważana, w tym momencie to nieważne. Pojawiło się pytanie, czy robi to bardziej dla siebie, czy dla niego. Nie potrafiła rozstrzygnąć. Kiedy wychodziła z metra, było już ciemno i siąpił drobny deszcz. Nie miała parasola, nie wzięła nawet swetra, ale to nic. Ławka stała na tyle blisko klatki Wojtka, że w świetle latarni będzie widziała każdego, kto stamtąd wyjdzie. Była tuż obok. A co później, kiedy koszmar się skończy? – pojawiło się kolejne pytanie. Też będziesz chciała być blisko? I never make plans that far ahead. Oglądała kiedyś „Casablancę” w oryginale i ta kwestia wydała jej się genialna. Nawet teraz w jakiś sposób ją rozbawiła. Roześmiała się cicho, suchym, szorstkim śmiechem. Ktoś przechodził obok. Być może spojrzął na nią jak na wariatkę. Nie miała pojęcia, bo nie odrywała spojrzenia od klatki. Deszcz nadal siąpił; drobny i niezbyt dokuczliwy. Objęła się ramionami, jakby mogła uchronić się tym gestem przed chłodem i własnymi myślami.

Płacz Petera powoli cichł. Wojtek zaczął mówić, lecz nie odniósł się do słów kolegi. Opowiadał, jak kiedyś ktoś w szkole podstawowej nazwał go pojebem genetycznym. Peter nie znał tego określenia, Wojtek nie wiedział, jak dokładnie przetłumaczyć je na angielski, ale oddał jego sens.

– Wszyscy wokół rechotali – mówił, a na jego twarzy pojawił się charakterystyczny grymas. – Innym razem rzucali we mnie ogryzkami i kazali łapać. Mówili, że to w ramach WF-u, z którego byłem w szkole zwolniony. Nikt się nie dowiedział, miałem wrażenie, że gdybym się komuś poskarżył, zabiłoby mnie to.

Opisał jeszcze parę sytuacji, równie bolesnych i upokarzających.

– Myślisz, że nie było chwil, kiedy wierzyłem, że jestem pojebem genetycznym? Zdarzały się bardzo często. Był okres w moim życiu, miałem wtedy czternaście lat, kiedy nienawidziłem wszystkiego i wszystkich wokół. Najbardziej siebie za to, kim byłem, później matki, bo mnie urodziła, ojca, bo brzydził się mną i odszedł, rówieśników, nie tylko tych, którzy mi dokuczali, wszystkich, jedynie dlatego, że byli normalni.

Peter słuchał chciwie, zdawał się chłonać każde wypowiedziane z trudem słowo. Zagłębiał się w cudzych bólu, rozpacz, upokorzeniu i z niewiadomych przyczyn miał wrażenie, że to pomoże mu żyć dalej.

– Zrobiłem się agresywny, wpadałem w szal przy każdej okazji. Mama zaprowadziła mnie do psychiatry, przepisał jakieś leki. Wtedy wpadłem na pomysł, że skończę ze sobą, i się uspokoilem.

Urwał, a Peter przypomniał sobie spokój, który spłynął na niego, kiedy postanowił przerwać własne życie.

– Wszyscy myśleli, że kuracja działa, a ja gromadziłem tabletki. Udałem, że je łykam, i chowałem pod materacem. Nie sądziłem, że mama tam zajrzy.

Znowu zamilkł i zamyślił się, wracając do tamtych czasów.

– I...? – nie wytrzymał Peter.

– I nie zajrzała – mruknął Wojtek. – Kiedy wydawało mi się, że wystarczy, łyknąłem wszystkie naraz.

Zrobił kolejną długą przerwę. Peter już go nie pospieszał. Znow znalazł się na ulicy wśród pędzących pojazdów. Usłyszał pisk hamulców, a potem krzyk wściekłego kierowcy.

– Nic się nie stało. – Głos kolegi sprawił, że wrócił do rzeczywistości. – Mama musiała mnie budzić trochę dłużej niż zwykle, a potem było mi nie-

dobrze. To był jednak szczególny dzień z zupełnie innego powodu.

Cóż szczególnego mogło wydarzyć się w dniu zaplanowanej śmierci?

– Okazało się, że przeszedłem do kolejnego etapu olimpiady fizycznej. Razem ze mną był jeszcze Michał, też z naszej klasy. Facet od fizyki niemal oszalał z radości, zresztą tak samo jak my. Tyle osób mi gratulowało, to było szczere, oni naprawdę się cieszyli. Zrozumiałem wtedy, że... – zająknął się bardziej niż zwykle – że są ludzie, którzy mnie lubią i że jestem coś wart... mimo wszystko.

Peter wolno pokiwał głową. Historia Wojtka nie miała bezpośredniego przełożenia na jego życie, ale to już stawało się drugorzędne.

– Oczywiście nie wszystko zmieniło się jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki. Nadal mam chwile zwątpienia, nadal czasem wydaje mi się, że jestem pojebem genetycznym.

– Nie – zaprotestował Peter.

– Wiem, że nie jestem. – Wojtek roześmiał się szorstko. – Ty też nie je-steś – dodał na wdechu.

Peter spojrzał ostro na kolegę. Dużo ostrzej, niż zamierzał.

– Tego akurat nie jestem pewien – rzekł lodowato.

Naprawdę nie był pewien. Wbrew logice coś krzychało, że właśnie do niego pasuje to określenie.

– A co cię pojebało genetycznie? Masz jakieś genetycznie pojebane przy-kurcze? A może genetyczną, pojebaną hemofilię? – Wojtek zdawał się na-pawać tym określeniem. – No jak tam z twoimi pojebanymi przez genetykę chorobami? Wymień jedną.

Peter patrzył na niego osłupiały.

– No widzisz, jesteś tak genetycznie pojebany, że nie potrafisz wymienić nawet jednej pojebanej genetycznie skazy – niespodziewanie wybuchnął śmiechem.

Peter spojrzał na niego z urazą, po czym zawtórował. To był gorzki, po-zbawiony złudzeń śmiech, lecz oczyścił atmosferę.

– Nawet jeśli przy twoim poczęciu wystąpił błąd – powiedział Wojtek, kiedy w końcu się uspokoili – to później tak się pojebało genetycznie, że wyszło całkiem nieźle.

Kate patrzyła na starego, schorowanego człowieka leżącego na łóżku. Przyszła, żeby zniszczyć go słowami, wyrównać rachunki, lecz teraz wypełniły ją tylko niezmierna czułość i żal. Miała ochotę ująć pomarszczoną dłoń i przyciągnąć ją do policzka, szeptać słowa pocieszenia, dodawać sił, wlewać w chore serce radość. Stop! To oszustwo, nic więcej. Przypomnij sobie, co ci zrobił. Stwardniała na powrót. Przypomnij sobie, co zrobił twojemu synowi. Resztką czułości rozpląnęła się. Kate ziała już tylko żądzą zemsty.

– Kasiu – powiedział cicho mężczyzna, który śmiał się nazywać jej ojcem. – Przyszłaś.

Patrzyła na niego płonąca nienawiścią oczyma. Widziała, jak kurczy się, jak gaśnie w nim nadzieja.

– Przyszłam powiedzieć ci, że złożę doniesienie na policji. Nic mnie już przed tym nie powstrzymuje. Peter usłyszał, jak opowiedziałam wszystko Monice.

– Powiedziałaś Monice?

Akcja serca przyspieszyła, stary człowiek oddychał chrapliwie. Wyglądało na to, że smagneła go tą informacją jak pejczem. To dobrze. Po to właśnie przyszła, żeby zadawać mu ból. Roześmiała się głośno, szyderczo.

– Oczywiście. Już wie, kim jest jej ukochany tatuś.

Zacisnął dłonie na poręczy łóżka tak mocno, że jego palce zbieleły. Jednocześnie zaczął oddychać głęboko, równomiernie. Akcja serca zwolniła. Zbierał widocznie siły, żeby bronić własnego parszywego życia. Zobaczmy, na ile ci tej mocy starczy, zasrany karaluchu. Chciała powiedzieć to na głos, lecz on odezwał się pierwszy.

– Powiedziałaś Monice? – zapytał jeszcze raz, jakby nie mógł uwierzyć.

– Tak. – Uśmiechnęła się szeroko, okrutnie, ale zrezygnowała z użycia wyzwiska. To zresztą nie było potrzebne i tak czuła, jakby miażdżyła obcym robaka. Było jej niedobrze. – Dawno powinnam była to zrobić. Ona też miała prawo wiedzieć, kim jesteś.

– Powiedziałaś jej wszystko? Nie tylko to, że zabiłem Artura?

Początkowo te słowa nie dotarły do jej świadomości, a kiedy je zrozumiała, wydały się rojeniem chorego. Stary widocznie tracił zmysły. A może jednak... Patrzyła na niego w osłupieniu. Może był w tym jakiś sens, chociaż jej umykał?

– Zabiłeś Artura? – powtórzyła.

Kolana jej zmiękły. Opadła na krzesło przy łóżku. Stary człowiek patrzył, jakby zdumiewała go jej reakcja. Poczowała ponowny przypływ adrenaliny. Nienawidziła go.

– Tego jej jeszcze nie powiedziałam – wysyczała, kładąc nacisk na słowo, jeszcze”. – Nie wiedziałam, że to ty.

– Co więc jej powiedziałaś? – zapytał niespodziewanie swobodnie.

Zaczęła drzeć. Przyszła wyrównać rachunki, a on naigrywał się z niej, bawił się sytuacją. Położyła ręce na poręczach krzesła i nieświadomie teraz ona z całej siły zacisnęła palce. Nie będzie okazywać słabości, nie da mu tej satysfakcji.

– Tylko to, że mnie zgwałciłeś – wyrzuciła z siebie. – Bawi cię to, zramolały staruchu?

– Co ty mówisz, dziecko? Co jej powiedziałaś?

Nie panował już nad ciałem. Serce zaczęło szaleć, twarz zrobiła się sina. Trafiała.

– Że mnie zgwałciłeś – powtórzyła wolno, jakby delectowała się tymi słowami.

W rzeczywistości czuła ból w okolicach klatki piersiowej, jakby ona też miała dostać zawału. Chciała coś dodać, obrzucić go kolejnym wyzwiskiem, lecz w tej chwili coś w niej pękło i zaczęła szlochać. Słaba, głupia dziwka.

– Dlaczego... dlaczego wymyśliłaś tak potworne kłamstwo?

Co on z nią robił? Jak mógł w żywe oczy zaprzeczać? Ból się nasilał. To nic takiego, czasem już się zdarzało, ale badania wykazały, że to tylko nerwobóle. Serce miała jak dzwon.

– Nie wyłgasz się – mówiła, z trudem łapiąc powietrze. – Jest Peter. Wystarczy zrobić test na ojcostwo.

Antoni oddychał głęboko, przypominając sobie wszystkie techniki relaksacyjne, o jakich słyszał. Musi zapanować nad własnym ciałem, inaczej przyjdzie lekarz i wyrzuci stąd Kasię. Dawne wydarzenia wróciły. Wreszcie zrozumiał. Córka była wtedy nieprzytomna przez cały czas. Nic nie widziała, niczego nie mogła pamiętać. W jaki sposób wysnuła tak potworne wnioski? Tysiącrotnie potworniejsze niż to, co wydarzyło się naprawdę.

– Jak mogłaś w ogóle pomyśleć, że byłbym zdolny do czegoś takiego? – zapytał słabo. Nie, nie będzie miał teraz do niej pretensji, nie pora na to.

Przyszedł czas na wyjaśnienia. – Test na ojcostwo wykazałby, że to Artur jest ojcem – powiedział rzeczowo.

Przestała szlochać. Patrzyła na niego zaczerwienionymi i spuchniętymi od płaczu oczyma, jakby niczego nie rozumiała, jakby mówił w obcym języku. Była dwadzieścia lat starsza niż wtedy, ale równie bezbronna, równie poharatana.

– O czym... – zaczęła, lecz po chwili jej twarz zmieniła się, jakby coś do niej dotarło. – Artur? – Zaciśnęła palce na jego dłoni, a on, po dwudziestu latach, wreszcie odczuł coś na kształt ulgi. – Tato, co ja ci zrobiłam? Co zrobiłam nam wszystkim!

– Kochanie – szepnął.

Antoni przysnął w fotelu przed telewizorem. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej. Żartował, że widocznie się starzeje, lecz przypisywał to zmęczeniu intensywną pracą na uniwersytecie i pisaniem kolejnej książki. Teraz obudził się rozdygotany, pewny, że miał koszmar, chociaż nie pamiętał, czego dotyczył. Film, który zaczął oglądać, właśnie się kończył. Pstryknął pilotem i ekran zgasł. Dotkliwy niepokój nie ustępował. Kasia nie dzwoniła. No i co z tego, była dorosła, miała prawo nie dzwonić. Tyle że nigdy wcześniej się to nie zdarzało. Nie żądał tego, jednak córki przeznaczały codziennie co najmniej parę minut, żeby z nim porozmawiać. Monika dzwoniła nawet z konferencji. Położył dłoń na telefonie. Było bardzo późno, dochodziła północ. Kasia pewnie śpi, będzie wściekła, że ją budzi. Trudno. Musiał usłyszeć jej głos, inaczej oszaleje. Zdecydowanym ruchem podniósł słuchawkę i wybrał numer. Dziesięć sygnałów, żadnej odpowiedzi. Może się pomylił. Rozłączył się i ponownie wciskał klawisze, tym razem wolno, jeden po drugim. Odczekał dwanaście sygnałów. Nic. Pewnie wyszła, ostatecznie była noc z piątku na sobotę, miała prawo się zabawić. Chwycił jej klucz i zbiegł na dół. I po co tam jedziesz, idioto? – wyzywał się w samochodzie. Może nie jest sama? Cholerna bzdura i tak by odebrała. Wyszła i już. Skoro wyszła, mieszkanie jest puste, co spodziewasz się tam znaleźć? A jeśli nie wyszła i śpi tak mocno, że nie słyszy nawet natarczywego dźwięku telefonu, klucz tkwi w zamku od wewnątrz i nie dasz rady przekręcić swojego. Trudno, wyważy drzwi, rozwali je, zrobi wszystko, co będzie konieczne, aby dostać się do środka. Zupełnie oszalałeś, jak wytłumaczysz się Kasi ze zniszczeń? I co powiesz sąsiadom, jeśli hałas ich obudzi? Jakim sąsiadom! Rodzina z naprzeciwka pojechała na wakacje do

Francji, facet w tym samym pionie niżej wykorzystywał mieszkanie na biuro i bywał w nim tylko za dnia, pani z jego piętra przeprowadziła się i od jakiegoś czasu bezskutecznie poszukiwała lokatora. Jedynie na parterze mieszkały dwie przygłuche staruszki, którymi można było nie zawracać sobie głowy. Chyba nawet trąby jerychońskie by ich nie dobudziły.

Zaparkował i wyskoczył z samochodu. Jak szalony wbiegał po schodach w rytm gwałtownych uderzeń serca. Włożył klucz do zamka, lecz nie dawał się przekręcić. Nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Z pokoju Kasi dochodziły ciche jęki i odgłos męskiego sapania. Poszedł tam zeszywniały ze strachu. Jego córka leżała zupełnie bezwładnie, nie ulegało wątpliwości, że jest nieprzytomna. Te ciche dźwięki podobne do żałosnego kwilenia wydobywały się z jej ust. Nad nią... na niej mężczyzna z bezwstydnie opuszczonymi spodniami poruszał się rytmicznie, obscenicznie postępując. Bydłciem krzywdzącym jego dziecko był człowiek, którego kochała jego starsza córka. Antoni nie czuł się już sparaliżowany, nie było w nim lęku. Wypełniła go wszechogarniająca, lodowata nienawiść, która dodała mu niemal nadludzkich sił. Podeszedł do łóżka i zacisnął palce na szyi skurwiela, kiedy ten prężył się, stękając jeszcze głośniejsze, jeszcze szkaradniej niż do tej pory. Bydlak próbował walczyć, ale nie miał szans. Zaczął wierzgać, lecz on jedynie wzmacnił uścisk. Człowiek, za którego Monika nigdy nie wyjdzie za mąż, odwrócił głowę i Antoni przez moment poczuł niemal euforię na widok oczu wychodzących na wierzch i siniejącej twarzy. Jeszcze chwila beznadziejnego wysiłku, bezsensownego szamotania i skurwiel znieruchomiał, opadając bezwładnie na nagie ciało jego córki. Antoni uniósł go i zepchnął na podłogę, po czym z całej siły parę razy kopnął w gołe przyrodzenie. Nic. Nawet najdrobniejszego ruchu, a jedynym słyszalnym dźwiękiem w pokoju był jego własny oddech. Kasia przestała pojękiwać.

– Kasiu.

Dotknął delikatnie jej czoła. Nie reagowała.

Pochylił się i wyczuł w oddechu alkohol. Czy to możliwe, żeby była nieprzytomna z tego powodu? Cokolwiek to było, konieczny był lekarz. Pobiegnął do telefonu. Kabel wyciągnięto z gniazdka. Skurwiel zadbał, żeby nie przeszkadzały mu tego rodzaju dźwięki. Wzdrygnął się, gdy spojrzął na ścierwo na podłodze. Włożył wtyczkę i wykręcił numer Karola. Odebrała jego żona, jej głos był zachrypnięty. Z pewnością wyrwał ją ze snu.

– Daj mi Karola – powiedział bez przywitania.

– Coś się stało?

Zawsze uważał, że Agata jest ponadprzeciętnie wścibska.

– Tak – odpowiedział szorstko. – Daj go szybko.

– Halo. – Przyjaciel wydawał się jeszcze bardziej zaspany niż jego żona.

– Jestem w mieszkaniu Kasi – mówił szybko Antoni. – Ona jest nieprzytomna, potrzebuje lekarza. Zabiłem Artura.

– Zaraz tam będę.

Karol się rozłączył. Nie tracił czasu na zbędne pytania, jak zawsze niezawodny. Antoni wziął koc leżący na podłodze, na szczęście w jakiejś odległości od trupa, i przykrył nagie ciało córki. Ponownie wypowiedział jej imię, znów nie doczekał się odpowiedzi. Podciągnął spodnie Artura, niedobrze mu się robiło od ohydnej golizny.

Karol pojawił się dokładnie po ośmiu minutach. Wszedł, nie korzystając z dzwonka. Rzucił okiem na ciało na podłodze, po czym bez słowa zbadał Kasię.

– Znajduje się pod wpływem tak zwanej tabletki gwałtu – powiedział, gdy skończył oględziny. – Mieliśmy już w szpitalu takie przypadki. Mówiłem ci, pamiętasz? – Antoni patrzył pustym wzrokiem. Lekarz pokręcił głową i kontynuował: – Za parę godzin dojdzie do siebie. Teraz powiedz mi dokładnie, po kolei, co się stało.

Antoni opowiedział. Karol nie komentował nawet słowem.

– Najważniejsze teraz to pozbyć się ciała – zawyrokował chłodno, kiedy przyjaciel skończył. – Potem musisz tu wrócić i zatrzeć ślady.

Antoni się nie sprzeciwiał, robił wszystko, co nakazał Karol. Po euforii nie został nawet ślad, wewnątrz czuł potworne rozdygotanie. Nie zastanawiał się nad niczym, nie miał żadnych wątpliwości. Na nie przyszedł czas dopiero później.

Znaleźli u Kasi wielkie worki na śmieci. Kupiła zapas, kiedy w zeszłym roku wyjeżdżała na żagle i ktoś poradził jej, żeby zabezpieczyć w ten sposób pościel. Wielkie nie wielkie, skurwieli na podłodze nie chciał się w nie zmieścić. Użyli dwóch, jeden zaszedł na drugi i ciało zostało przykryte. Karol powiedział, że trzeba zużyć wszystkie, bo chociaż wyglądają na mocne, istnieje ryzyko, że się przerwą. Zapakowali więc bydlaka w sześć worków.

– Jeśli spotkamy sąsiadów, jesteśmy ugotowani – mruknął Karol, kiedy znosili ciało. – Możemy próbować tłumaczyć, że to ciuchy dla ubogich.

– Nie ma sąsiadów – odpowiedział automatycznie Antoni.

Pozostawała jeszcze kwestia ulicy. Tam ktoś mógł ich zauważyć.

Wydawało się jednak, że sprzyja im szczęście. Okolica była pogrążona w ciszy i wyglądała na całkowicie uśpioną. Wrzucili ciało do bagażnika samochodu Karola. Antoni otwierał drzwi po stronie pasażera, raptem zneruchomiał.

– Muszę tam wrócić – powiedział, cofając rękę. – Nie zamknąłem jej na klucz.

– Idź. Ja najbardziej ze wszystkiego potrzebuję teraz papierosa.

Wyciągnął paczkę Marlboro z kieszeni spodni i podpalił jednego, zaciągając się głęboko.

Antoni włożył klucz do zamka, ale zanim go przekręcił, wszedł jeszcze raz do mieszkania. Córka nadal leżała nieruchomo. Położył rękę na jej czole, delikatnie odgarnął włosy. Wtedy otworzyła oczy i spojrzała na niego wzrokiem małej, skrzywdzonej dziewczynki.

– Kocham cię, Kasieńko – powiedział.

Ponownie zamknęła oczy i wyglądała jak przedtem. Nie był nawet pewien, czy jej chwilowe odzyskanie przytomności nie było tylko jego złudzeniem.

Zamknął starannie drzwi i wrócił do Karola, który właśnie zapalał kolejnego papierosa.

– Daj mi też – mruknął.

Tamten bez słowa wyciągnął paczkę w kierunku Antoniego, który dziesięć lat temu skończył z paleniem. Raz na zawsze, według jego własnych słów.

– Będziemy palić już w samochodzie – powiedział Karol, kiedy przyjaciel zaciągnął się pierwszy raz. – Agata się wścieknie, że śmierdzi, ale wytłumaczę, że zdenerwowałem się twoją chorobą.

– Moją chorobą? – powtórzył Antoni bezmyślnie, otwierając drzwi.

Karol uruchomił auto.

– No, powiedziałem jej, że źle się poczułeś i dlatego muszę jechać cię zbadać. Dzwoniłem od Kasi i wyjaśniłem, że to nic strasznego, ale powinienem z tobą zostać, nie pamiętasz?

Antoni popatrzył na przyjaciela szklanym wzrokiem i pokręcił przecząco głową. Nie pamiętał.

Jeździli jakiś czas po Warszawie, w końcu Karol zdecydował, że najlepszym miejscem na ukrycie zwłok będzie rzeka. Odjechali kawałek za miasto i znaleźli zakątek, który wydał się idealny. Tak właśnie wyraził się lekarz. Idealny zakątek. Żadnych zabudowań, jedynie krzaki, w których, owszem, było parę butelek, ale tej nocy nie odbywała się tam żadna impreza. Wynieśli pakunek zawinięty w czarne worki.

– Musimy zapakować jakiś kamień do środka, inaczej ciało nie pójdzie na dno – powiedział spokojnie Karol.

Ułożyli owinięte ścierwo na brzegu i poszukali w krzakach. Po chwili Antoni podniósł sporej wielkości cegłę.

– Nada się? – spytał, całkowicie zdany na osąd przyjaciela. Sam nie potrafił oceniać.

– Całkiem niezła.

Zapakowali ją do środka, po czym ponownie naciągnęli worki. Podnieśli z wysiłkiem pakunek i rzucili do wody. Rozległ się plusk i ciało poszło na dno.

– Spieprzamy stąd! – syknął Karol i pędem rzucili się do samochodu.

Ruszali z piskiem opon. Jechali przez Warszawę, odpalając jednego papierosa od drugiego. Nie rozmawiali. Wreszcie Karol zawrócił gwałtownie, jakby uświadomił sobie bezsens tej wycieczki. Antoni nie reagował, czuł się zupełnie skamieniały w środku. Zatrzymali się pod blokiem Kasi.

– Idź. – Głos Karola był przytomny, zdecydowany. – Musisz dokładnie zatrzeć wszystkie ślady. Ja stałem twoje odciski palców z jego szyi.

Antoni otworzył drzwiczki.

– Dziękuję – wychrypiał.

Tyle papierosów robiło swoje.

Karol machnął ręką.

– Wszystkie ślady – powtórzył z naciskiem.

Antoni pokiwał głową na znak, że rozumie. Nic jednak nie rozumiał oprócz tego, że ponownie musi iść do mieszkania Kasi. To dobrze, przynajmniej zobaczy, jak ona się czuje. Zderzył się z córką w drzwiach klatki i usłyszał słowa, których nigdy nie zdołał wyrzucić z pamięci.

Teraz opowiadał jej o wszystkim, pomijając drastyczne i zupełnie zbędne w tym momencie szczegóły. Trzymała go za rękę i płakała cicho.

– Przepraszam – szepnęła, lecz on pokręcił głową.

– Rozmawiałem potem z Karolem i on stwierdził, że widocznie miałaś przebłysk świadomości i widziałaś morderstwo. Nie potrafiłaś przebaczyć mi, że zabiłem człowieka. Uwierzyłem w to, trzymałem się tej wersji przez lata. Dośpiewałem sobie... – Głos mu zadrżał, stary człowiek zamilkł. – Dośpiewałem sobie – ciągnął po chwili – że może to, co Artur ci zrobił, że... że może... to nie był całkiem gwałt – wykrztusił. – Może też tego chciałaś – dokończył już spokojnie. – Tak jak ty wyciągnąłem zupełnie błędne wnioski.

– Tato... tato...

*

Monika wbiegała do szpitala. Ten cholerny korek zabrał jej dużo czasu. Byle tylko nie było za późno. Nie miała żadnych telefonów, to pocieszające. Gdyby coś się stało, pani Aneta z pewnością by ją powiadomiła. Otworzyła drzwi sali, gdzie leżał ojciec, i widok, który ukazał się jej oczom, sprawił, że znieruchomiała. Kaśka siedziała przy łóżku chorego, trzymając go za rękę! Po jej twarzy spływały łzy, jakby rozczuliło ją to spotkanie. Co to za pieprzona farsa?! Oboje odwrócili oczy w jej kierunku i również zamarli w bezruchu. Nie spodziewali się jej, gruchali sobie w najlepsze. Monika odzyskała zwykłą pewność siebie. Zamknęła za sobą drzwi i zbliżyła się do łóżka. Jaka piękna rodzinna scenka! No, przecież o tym marzyła: tatuś i dwie córeczki.

– Co tu się dzieje? – zapytała lodowato.

W ich wzroku było coś w rodzaju przerażenia, jakby chcieli ją wyłączyć z tej ślicznej sceny rodzinnego pojednania. Nic z tego, moi drodzy, ja też mam zamiar wziąć udział w family reunion. Patrzyła na nich twardo.

– Usiądź – powiedziała w końcu Kaśka, wciąż trzymając ojca za rękę.

Monika usiadła. Nie będzie litować się nad kimkolwiek.

– Co tu się dzieje? – powtórzyła.

– Zabiłem Artura – szepnął Antoni. W jego wzroku były rozpacz i błaganie. – Wybacz mi.

Stary zwariował. Rzuciło mu się nie tylko na serce, ale i na mózg.

– Tato, ja powiem.

Głos Kaśki brzmiał czule i uspokajająco. No proszę, jaka dobra córeczka się zrobiła.

Siostra zaczęła mówić, dość chaotycznie i nieskładnie. Monika początkowo słuchała zniecierpliwiona, po chwili jednak dotarł do niej sens, przeobraźliwie jasny. Rozsypane elementy układanki ułożyły się w spójną całość. Miała rację, każda zagadka posiada rozwiązanie. Gdyby bardziej się skupiła, sama doszłaby do prawdy.

– Przebacz mi – powtórzył ojciec, kiedy Kaśka skończyła.

Monika była zupełnie odrętwiała. Po raz drugi tego dnia wszystko, w co wierzyła, rozsypało się w pył.

– Tato – powiedziała z trudem. – To... Ja zrobiłabym to samo na twoim miejscu.

No, może niezupełnie. Nie zacisnęłaby palców na szyi Artura, wzięłaby raczej nóż kuchenny i wbijała ostrze w jego plecy, patrząc, jak po całym pokoju rozbryzguje się krew. Uniosła drżące ręce i patrzyła na nie w skupieniu, jakby spodziewała się zobaczyć na nich mikroskopijne czerwone ślady, po czym wybuchła płaczem. Kaśka przytuliła ją mocno, ojciec dotykał dłoni ich obu. W końcu nastąpiło to wymarzone rodzinne pojednanie, pomyślała, próbując zachować resztki ironicznego dystansu.

– Muszę zadzwonić do Agnieszki – powiedziała nagle... – Ona przekaze Peterowi, że prawda jest... – zająknęła się – nieco inna.

Kaśka wreszcie przestała płakać.

– Jest z Peterem? – zapytała bez tchu.

– Wie, gdzie on jest – odpowiedziała Monika i wyjęła komórkę.

Dokładnie to powiedziała dziewczynie Petera; że prawda jest nieco inna. Dodała, żeby chłopak przyszedł do szpitala, do dziadka, który jest tylko i wyłącznie jego dziadkiem. Agnieszka wydawała się otumaniona, ale powiedziała potulnie, że go powiadomi. Gdy Monika zakończyła połączenie, pomyślała, że ta wersja wydarzeń jest mimo wszystko łatwiejsza do wytrzymania, a jej życie da się jeszcze poskładać do kupy. Chyba. W głowie czuła łupiący, mdlący ból.

Siedzieli w milczeniu, jakby wyczerpali już wszystkie słowa. Peterowi ta cisza była potrzebna tak samo jak wcześniejsza rozmowa. Drgnął gwałtownie, kiedy przerwał ją ostry dźwięk dzwonka do drzwi.

– Agnieszka – usłyszał niemal zszokowany głos Aliny.

– Ja... ja muszę porozmawiać z Peterem.

Dziewczyna mówiła cicho, niewyraźnie, jakby usiłowała zapanować nad drżeniem szczęk.

– Aga, mówiłam ci, nie powinnaś tu teraz przychodzić.

W głosie mamy Wojtka było słycać raczej poczucie winy niż pretensję.

– Alinko, ja muszę. Mam ważne informacje do przekazania.

W tym momencie Peter nie wytrzymał i wypadł z pokoju.

– Przepraszam, ja... – zaczęła Alina i umilkła.

Nie zwracał na nią uwagi. Patrzył na Agnieszkę. Była całkowicie przemoczona. Ciemne włosy poskręcane w drobne loczki lepiły się do twarzy, cienki T-shirt i dzinsy można było wyzymać. Drżała na całym ciele. Peter musiał poskromić chęć przytulenia jej do siebie, ogrzania.

– Muszę ci coś powiedzieć – odezwali się jednocześnie, po czym zaśmiali się krótkim, nerwowym śmiechem.

– Ja pierwsza. Twoja ciotka dzwoniła i...

– Nie – powstrzymał ją. – Ja muszę pierwszy. Tylko – spojrzał wymownie na Alinę – wolałbym bez świadków.

W tym momencie zdał sobie sprawę, że nie może wymagać od gospodyni, żeby wyszła z własnego domu. Agnieszka nadal szczękała zębami, wyglądała na zmarzniętą na kość, ale zareagowała natychmiast.

– I tak wychodzimy. Masz sprawy do załatwienia.

Wojtek wyjechał z pokoju. Agnieszka podeszła do niego i pocałowała go głośno w policzek.

– Dziękuję – powiedziała.

Peter powoli się odwrócił i zobaczył uśmiech Wojtka. Miał wrażenie, że jest on przeznaczony zarówno dla Agnieszki, jak i dla niego. Może nawet dla nich razem? Wishful thinking.

– Nie pójdziesz tak. – Alina jakby budziła się z odrętwienia. – Dam ci jakieś suche rzeczy.

Agnieszka pokiwała głową i poszła się przebrać. Peter został w przedpokoju. Powie jej, teraz nie ma już odwrotu. Nie był idiotą, nie obawiał się, że odrzuci go po tym wyznaniu, zdawał sobie sprawę, że każdy normalny

człowiek powiedziałby coś w stylu: „To przecież nie twoja wina”. Ona też, ale nie zdziwiłby się, gdyby ją to od niego odstraszyło.

– Ona jutro przyjeżdża. – Drgnął, usłyszawszy głos Wojtka.

Przez chwilę zbierał myśli.

– Iwona?

Chłopak przytaknął bez słowa.

– Mówiłeś, że zobaczycie się dopiero na zjeździe.

– Tak, ale zdecydowaliśmy, że nie chcemy dłużej czekać – powiedział bardzo szybko i dodał na jednym wdechu: – Boję się.

Peter zrozumiał jak nigdy wcześniej. Dziewczyna, owszem, na wózku, ale piękna, o ruchach w każdym innym sensie skoordynowanych, bez problemów z mową, już jutro skonfrontuje wyobrażenie z rzeczywistością. Co innego pisać e-maile, co innego zobaczyć. Czy nie wystraszy się kalectwa faceta, z którym korespondowała przez parę tygodni? Tak musiał to odczuwać Wojtek, tak odczuwał on sam.

– Bądź sobą. Będę trzymać kciuki, żeby się udało.

W tym momencie do przedpokoju wróciła Agnieszka przebrana w ciuchy Aliny, trochę luźne, ale leżące całkiem niezle.

– Jestem gotowa.

Nigdy wcześniej nie uśmiechała się z taką niepewnością. Peter znów poczuł przemożną ochotę przytulenia jej. Jednocześnie lęk się nasilił.

– Ja też – powiedział Wojtek.

Matka chłopaka i Agnieszka popatrzyły na niego ze zdumieniem. Peter jednak wiedział, że nie odnosi się do jej słów. Spojrzał na niego z wdzięcznością. Trzymaj kciuki, stary. Mnie one są potrzebne tak samo jak tobie.

Schodzili po schodach w milczeniu. Zatrzymali się przed drzwiami klatki, nie wychodząc na zewnątrz. Deszcz wciąż padał. Jakby na sygnał odwrócili się ku sobie.

– Mój dziadek zgwałcił mamę. Jestem jego synem – wykrztusił Peter.

Pokręciła głową. Nie chciała zaakceptować takiej prawdy, buntowała się przeciwko niej.

– Agnieszka – dodał. Teraz musiał już wyrzucić z siebie wszystko. – Ja zaczynałem go kochać, nadal go kocham.

To było niemal równie potworne jak jego poczęcie.

– Twoja ciotka dzwoniła. – Nawet nie odniosła się do jego słów, najwidoczniej natychmiast wymazywała je ze świadomości. – Powiedziała, że prawda jest nieco inna i żebyś przyszedł do szpitala do dziadka, który jest tylko i wyłącznie twoim dziadkiem. Teraz już rozumiem.

Teraz on kręcił głową.

– Oszukują. Chcą mnie – nie był pewien słowa, ale dokończył: -zbawić.
– Nie, to chyba znaczyło co innego, inaczej Agnieszka nie patrzyłaby na niego z taką konsternacją. Wtedy mu się przypomniało. – Zwabić – poprawił się.

– Być może – zgodziła się spokojnie. – A może nie. Powinieneś tam pójść, choćby po to, żeby się z nim skonfrontować. On jest ciężko chory.

Nie chciał przyznać się przed samym sobą, ale jej słowa obudziły nadzieję. Może rzeczywiście prawda jest nieco inna, a dziadek nie zrobił tej potwornej rzeczy?

– Pójdę tam – zdecydował. – Ale nie wierzę im – dodał gorzko, z zawziętością. Całe życie był oszukiwany. – A ty co myślisz?

Znów zaczęła drzeć, chociaż na klatce było prawie gorąco.

– Ja już nic nie wiem – odpowiedziała, szcękając zębami. – Oprócz jednego. Chcę być teraz przy tobie.

Tym razem nie próbował nad sobą panować. Przytulił ją mocno, poszukał jej ust.

– Nie wiem, co będzie jutro – zastrzegła, odrywając się od niego na chwilę.

Jutro było tak daleko, że nie miał zamiaru zawracać sobie nim głowy. Ponownie ją pocałował, jeszcze namiętniej niż przed chwilą.

– Idziemy – zadecydowała.

Tak, trzeba było iść. Teraz da radę znieść wszystko.

Dowiedział się, gdzie leży Antoni Wojciechowski. Agnieszka powiedziała, że zaczeka w korytarzu.

– To sprawa rodzinna – dodała stanowczo.

Przyznał jej rację.

Dziadek leżał podłączony do aparatury. Matka trzymała go za rękę. Serce Petera zabiło mocniej, to musiało o czymś świadczyć, nie zmusiłaby się do tego nawet dla syna. Nie daj się zwieść pozorom, przypomniał sobie. Moni-

ka stała przy oknie. Gdy usłyszała, że drzwi się otwierają, odwróciła się i zrobiła krok w jego kierunku. Dostrzegł w jej oczach błysk radości na swój widok, ale ogólnie miał wrażenie, że ciotka ledwie trzyma się na nogach. Wyglądała, jakby przybyło jej z dziesięć lat. Kate oderwała się od ojca i podbiegła do syna.

– Kochanie – powiedziała po polsku. Otoczyła go ramionami. – Tak bardzo się o ciebie martwiłam.

Chyba nie grała, ale niepotrzebne mu były teraz matczyne czułości. Pragnął prawdy. Uwolnił się z jej objęć.

– No więc jaka jest prawda? – zapytał, wbijając wzrok najpierw w matkę, później w mężczyznę na łóżku.

Nie będzie im ślepo wierzył. Wysłucha, a następnie wyciągnie własne wnioski. Matka i dziadek zaczęli mówić na zmianę, Monika ponownie stanęła przy oknie, odwrócona tyłem. Peter słuchał wstrząśnięty. Wierzył.

– Dziadku – powiedział, klękając przy starym człowieku. – Jesteś bardzo dzielny.

– Nie – zaprzeczył zdecydowanie Antoni. – Wiem, że należało to rozegrać inaczej. Trzeba było postawić drania przed sądem. A skoro już... skoro już go zamordowałem, powinienem być się do tego przyznać, jeśli nie publicznie, to przynajmniej Monice. Nie potrafiłem, bałem się, że ją stracę. Jestem zwykłym tchórzem.

Monika odwróciła się od okna i podeszła do łóżka chorego.

– Kocham cię, tato – powiedziała zdławionym głosem.

Peter miał wrażenie, że musiała pokonać niewidzialny opór, zanim przytuliła się do ojca.

– Pójdę już – rzekła, prostując się. – Trochę za dużo wrażeń jak na jeden dzień. Padam z nóg.

Pochyliła się jeszcze raz nad ojcem, pocałowała go, przytuliła krótko siostrę, ścisnęła obie dłonie Petera. Nadal była między nimi nic porozumienia.

– Ogólny bilans jest dodatni – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Nie miał co do tego wątpliwości.

– Nie chcesz, ciociu, żebym cię odwiózł? – zapytał. – Twoim samochodem – dodał i uśmiechnął się nieco krzywo.

– A możesz na amerykańskie prawo jazdy?

– Nie wiem, ale... chrzanię to. – To chyba nie brzmiało zbyt wulgarnie, a tym razem miał ochotę być naprawdę dosadny. – A może Agnieszka ma prawo jazdy?

– Agnieszka jest tutaj? – zareagował szybko dziadek. – Nie chciała wejść?

– Nie, powiedziała, że to sprawa rodzinna. Miała rację.

– Miała – przytaknął Antoni. – Wy też jedźcie do domu. Kasia zostanie ze mną.

– Całą noc – potwierdziła.

Peter podszedł do matki. Zadrżała, jakby bała się jego reakcji. Będą jeszcze mieli dużo czasu na rozmowę. Teraz chciał tylko...

– Wiem, ile wycierpiałś, mamó.

...to powiedzieć. Przytuliła go jak za dawnych czasów, kiedy nawet nie myślał, że w czymkolwiek mogłaby go okłamać. Pozwolił jej na to. Początkowo sądził, że robi to dla niej, ale po chwili wiedział, że to nieprawda. Miał wrażenie, że słyszy bicie jej serca i uspokaja się. Puściła go.

– Jedźcie już. Uważajcie na siebie.

Zawsze to matczyne gadanie.

– Dobranoc, dziadku. Wpadnę jutro.

– Dobranoc. Pozdrów Agnieszkę. To miła dziewczyna.

Miła dziewczyna miała prawo jazdy, ale nie przy sobie. Zdecydowali, że najlepiej będzie, jeśli to ona poprowadzi. Co mogło jej grozić? Najwyżej mandat. Odwieźli Monikę, ale ona zażądała, żeby do siebie też pojechali jej samochodem.

– Jakoś go odzyskam – ucięła dyskusję. – Dokumenty są w schowku przy siedzeniu pasażera. Dobranoc.

Nieco chwiejnym krokiem podążyła do klatki.

– Chcesz mi powiedzieć, jaka jest prawda? – spytała Agnieszka.

Siedzieli w kuchni, sącząc herbatę. Peter patrzył na nią, zastanawiając się nad odpowiedzią. Chciał jej powiedzieć, ale musiał chronić dziadka. Nie to, żeby jej nie ufał. Kiedyś jej powie.

– Prawda jest... nieco inna. Nie jestem synem dziadka, ale moim biologicznym ojcem nie jest Stephen Robertson. To rodzinne tajemnice, ale może...

Nie skończył. Ładnie się zagalopował. Ciekawe, czy zrozumiała.

– Może kiedyś zostaniemy rodziną. – Uśmiechnęła się i usiadła mu na kolanach. – Nie wiem tego. Wiem tylko, że dzisiaj chcę, żebyś mnie długo całował, zanim pójdziemy spać... Każde do swojego łóżka.

Wsunął ręce pod luźną koszulkę pożyczoną od Aliny, gładził plecy, całował usta, szyję, dekolt. Płonał, ale nie posuwał się dalej. Na wszystko przyjdzie czas. Może.

– Za chwilę to ja stracę kontrolę – powiedziała w końcu. – Mimo wszystko nie jestem jeszcze gotowa. Już idę. Dobranoc, Peter... Piotrusiu.

Przytrzymał ją. Przez chwilę pozwoliła się jeszcze całować i odwzajemniała pocałunki, po czym wstała zdecydowanie.

– Dobranoc, Agus.

Wreszcie użył tej wersji jej imienia.

Oddychał szybko. Ciało płonęło, w głowie wirowało, pragnął jej. Nalał sobie szklankę wody i wypił jednym haustem. Napęlił ją ponownie. Napięcie opadało powoli, obrazy minionego dnia wracały, szarpiąc i kłując. Tak niewiele brakowało, a jego ciało mogłoby już stygnąć w kostnicy. Wstrząsnął się, po czym pociągnął kolejny łyk ze szklanki. Ogólny bilans był dodatni. Nie był synem własnego dziadka, kazirodztwo odpadało. Spłodził go jednak zbrodniarz, człowiek całkowicie pozbawiony skrupułów. Czy te geny się kiedyś w nim odezwą? Poczul lęk. Nie dopuści do tego, nie wolno mu nawet tak myśleć. Żaden człowiek nie jest utkany z czystego zła, z pewnością nawet jego biologiczny ojciec nosił w sobie dobro. Strach nie odpuszczał. Przywołał ponownie obraz Agnieszki i to go uspokoiło. Nie wiedział, czy jutro dziewczyna nie odwróci się od niego, a jeśli nawet nie, nie miał pojęcia, czy ich związek przetrzyma co najmniej paromiesięczne rozstanie. Niedługo przecież wraca do Ameryki. Tam czeka ojciec. Zadrzał ponownie. Ta sprawa bolała najbardziej. Co będzie dalej pomiędzy nim a Stephenem? Nie wiedział jeszcze, czego sam chce, czuł się oszukany. Rana była zbyt świeża, żeby mógł teraz rozmawiać, roztrząsać. A dziadek? Nie miał pojęcia, czy przeżyje. Wprawdzie wydawało się, że już mu lepiej, ale jego twarz miała szarawy kolor, a podłączenie do aparatury nie wróżyło nic dobrego. Chyba. Nie znał się na tym.

– Chcę, żebyś żył – szepnął po angielsku, a potem dodał po polsku: – dziadku.

Monika podeszła do kredensu. Zupełnie spokojnie zdjęła zdjęcie, po czym wyjęła je z ramki. Przedarła fotografię na pół, młodszą wersję siebie upuściła na podłogę. Przez chwilę patrzyła w oczy człowieka, którego kochała.

– Co byś zrobił, gdyby ojciec nie przyszedł tamtej nocy? – Głos miała schrypnięty. – Zostałbyś do rana i wmówił Kaśce, że to ona zaciągnęła cię do łóżka? Miałbyś nadzieję, że będzie twoją cichą współniczką i może nawet powtórzy to świadomie? A gdyby mi powiedziała? Przekonałbyś mnie, że jedynie dałeś się uwieść?

Zacisnęła palce na fotografii. Artur miał dar przekonywania, a ona była łatwowierną idiotką. Wstała, przeszła do kuchni i położyła połówkę zdjęcia na stole. Nie, tak nie. Ten mebel kosztował ją sporo pieniędzy. Podłożyła pod fotografię deskę do krojenia chleba. Wyjęła jeden z noży i wbijała ostrze tak długo, aż obraz człowieka, którego kiedyś kochała, zniknął. Drżącymi rękoma przeszukała szufladę. Znalazła zapałki.

– Żegnaj na zawsze – powiedziała z ulgą.

Dopiero gdy płomień zaczął parzyć palce, rzuciła resztki zdjęcia do zlewu. Piękne czerwone języki tańczyły jeszcze kilka sekund, ale po chwili na białym dnie leżała już tylko kupka szarawego popiołu.

– Tyle z ciebie zostało – szepnęła.

Bardzo starannie spłukała zlew. Łupiący, mdlący ból głowy wcale się nie uspokajał. Usłyszała sygnał komórki. Rysiek. Odrzuciła połączenie i wyłączyła telefon. Jeszcze nie teraz.

*

Lekarz zbadał ojca i powiedział, że najprawdopodobniej za parę dni będzie mógł opuścić szpital. Pielęgniarka uśmiechnęła się do Antoniego i wymieniła z nim jakiś żart. Do jego młodszej córki podchodziła z dużą rezerwą. Kate, chociaż zajęta zupełnie innymi myślami, zauważyła jej spojrzenie.

– Ta twoja pani Aneta mnie nie lubi – powiedziała, kiedy pielęgniarka wyszła.

– Może nie wierzy, że jesteś moją córką, i czuje się zazdrosna – roześmiała się Antoni.

Zawtórowała, po czym nagle spoważniała.

– Wiesz, przez wiele lat przedstawiałam się jako Kate. Chciałam zapomnieć, że moje imię kiedyś brzmiało inaczej. Teraz muszę... muszę znowu się przestawić.

Ojciec pokiwał głową.

– Tak, Kasieńko. Prześpię się chwilę, dobrze?

– Śpij – powiedziała. – Tatusiu – dodała po chwili.

Zamknął oczy. Później na przemian budził się i zasypiał. W momentach czuwania rozmawiali. To on domagał się rozmów. Nie nadrobią wszystkich straconych lat, ale przynajmniej mogą planować przyszłość.

– Przyjedziesz do nas – mówiła Kate. – Z pewnością polubisz Stephen.

Zacząła opowiadać o mężu, jednak ojciec znów zasnął.

– Tęsknię za nim – powiedziała, kiedy ponownie podniósł powieki.

Rzeczywiście, nasza ją przeraźliwa, wyciskająca łzy z oczu tęsknota.

– Zadzwoń do niego.

Podał jej podłączoną do ładowarki komórkę i znów zapadł w półsen.

Telefon był już całkowicie naładowany. Odłączyła go i wyszła na korytarz. Stała nieruchomo, wpatrując się w ekran. Wystarczy przycisnąć parę guziczków. A co potem? Co powie mężowi? Wybacz, kochanie, przez te dwadzieścia lat cię oszukiwałam? Czy będzie umiała zmienić wydźwięk tych słów, kiedy doda, że sama nie знаła prawdy? Pieprzyć to! Przez telefon nie da się nic wytłumaczyć. Wystarczy, że powie, jak bardzo tęskni, wszelkie wyznania przełoży na później. Zacząła naciskać klawisze, kiedy zobaczyła biegnącego lekarza. Nie, tym razem było ich nawet dwóch. Za nimi spieszyła pielęgniarka. Wpadli do sali, gdzie leżał ojciec. Kate weszła tam również.

– Co się... – zaczęła.

– Proszę wyjść! – przerwał szorstko jeden z lekarzy.

Ona jednak stała niczym sparaliżowana. Młoda pielęgniarka podeszła do niej, ujęła delikatnie za łokieć i wyprowadziła.

– Będziemy go reanimować – powiedziała łagodnie i ciepło. – Jeszcze żyje.

Podziękowania

Pierwszemu czytelnikowi Marcinowi Gutkowi za bezcenne uwagi.

Moim przyjaciółkom pisarkom: Karolinie Wilczyńskiej, Agnieszce Lingas-Łoniewskiej, Jolancie Kwiatkowskiej i Hannie Cygler, które przeczytały i podzieliły się wrażeniami.

Wszystkim autorkom z „grupy siedleckiej” za bezustanne wsparcie.

Redaktorkom z wydawnictwa Prozami, paniom Oldze Gorzycy-Popławskiej i Annie Kossak za pracę, którą włożyły w ostateczny kształt książki, i za to, że chciało im się toczyć ze mną długie boje.

Mojemu mężowi i córkom za całokształt.

Dla kobiet szukających w literaturze wyciszenia i refleksji polecamy książki w serii z różą:



SOLO

Sonia Raduńska

Seria z różą

Książki Soni Raduńskiej dla wielu osób, zwłaszcza dla kobiet, stanowią ważny przełom w poznawaniu, rozumieniu i kochaniu siebie.

SOLO to intymne zapiski dojrzałej kobiety, szczęśliwej w samotności i pomimo niej. Sensualny, poetycki głos człowieka, zaprzyjaźnionego ze sobą i z własnym życiem.



ZŁUDZENIA, NERWICE I SONATY

Sylwia Zien tek

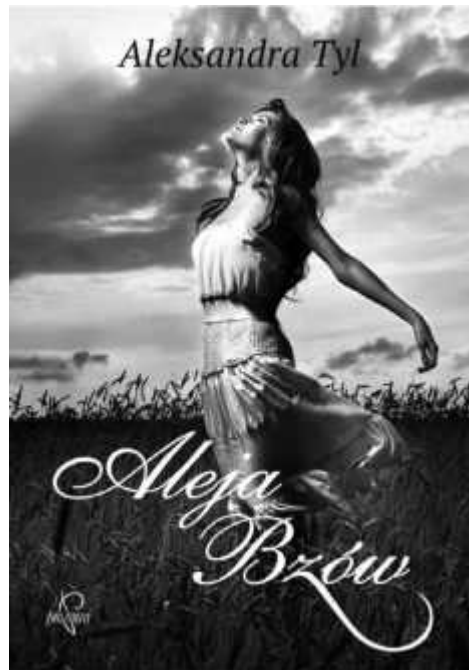
Seria z różą

Dzisiejszy świat daje ogromne możliwości wzięcia losu we własne ręce.

Zgodnie z powielanym przez niektórych stwierdzeniem „mam wszystko, chcę więcej”, oczekiwania wobec tego, co może przynieść życie mogą być nieograniczone.

Wspominając losy babki i matki, bohaterka eksperymentuje ze sobą i swoim życiem, starając się zmierzyć z obawą, iż jej los będzie tak smutny i pusty jak życie jej rodziców.

Miłośnikom dobrych powieści obyczajowych polecamy również:



Aleja Bzów:

Na głowę Izabeli, młodej, samotnej dziennikarki spadają kolejne problemy. Zawierucha w pracy, nagły wyjazd jedynej przyjaciółki, kłopoty finansowe – to wszystko kumuluje się w jednym czasie. Na domiar złego nad-

chodzi wiadomość, że pałac na wsi, położony przy uroczej Alei Bzów, w którym Izabela spędziła dzieciństwo i w którym mieszka jej babcia – został sprzedany przez gminę i staruszka niebawem zostanie eksmitowana. Dopiero gdy Izabela poznaje Monikę – matkę chorego dziecka, jej własne problemy odchodzą na dalszy plan. Zaangażowana w pomoc nowej koleżance, pochłonięta pracą, nie zauważa, że i do niej powoli zaczyna uśmiechać się szczęście. Bo choć przeprowadzka babci wydaje się być nieunikniona, to każda wizyta w Alei Bzów powoduje u Izabeli mocniejsze bicie serca...

Dalsze losy bohaterów powieści Aleja Bzów znajdziecie w książce:
Szczęście pach nie bzem